

# ZESZYTY CHOJNICKIE

30  
2014



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

**ZESZYTY CHOJNICKIE**

**30**  
2014



**CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK**

# **ZESZYTY CHOJNICKIE**

# **30**

# **2014**

**pod redakcją  
Kazimierza Jaruszewskiego  
i Bogdana Kuffla**



**Chojnice 2014**

**Rocznik „Zeszyty Chojnickie” znajduje się na liście czasopism punktowanych  
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego**

Redaguje Kolegium w składzie:

dr Arseniusz Finster, dr Marian Fryda, mgr Mariusz Grzempa, mgr Kazimierz Jaruszewski,  
dr hab. Jacek Knopek, mgr Bogdan Kuffel, dr Jerzy Szwankowski, ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel

Patronat naukowy nad periodykiem sprawuje  
Powszechna Wyższa Szkoła Humanistyczna „Pomerania” w Chojnicach

Redaktor tematyczny:

dr hab. Piotr Zwierzchowski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Redaktor statystyczny:

mgr Aneta Kłodzińska (Politechnika Koszalińska)

Redaktor językowy:

mgr Beata Królicka (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Recenzenci zewnętrzni:

dr Marek Kołyszko (Pracownia Dokumentacji i Konserwacji, Instytut Archeologii,  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu),  
dr Agnieszka Ożarowska (Pracownia Ekofizjologii Ptaków,  
Katedra Ekologii i Zoologii Kręgowców, Uniwersytet Gdański),  
dr hab. Wojciech Skóra (Zakład Historii XX Wieku, Akademia Pomorska w Słupsku),  
dr Krzysztof Walenta (Instytut Archeologii, Uniwersytet Łódzki),  
dr Przemysław Zientkowski (Collegium Medicum, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Projekt okładki:

Justyna Laska-Pietrzyńska

Projekty logotypów:

Adam Krause, Maciej Stanke

Wydawca:

Urząd Miejski w Chojnicach  
Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

© Copyright by Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2014

© Copyright by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2014



ChTPN

ISSN 1509-3050

Opracowanie typograficzne i przygotowanie do druku:

PM LOGO, tel. 52 340 18 52

Druk:

ABEDIK Bydgoszcz, tel. 52 370 07 10

*Deklaracja o wersji pierwotnej*

Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe  
Wersja elektroniczna znajduje się na stronie Urzędu Miejskiego w Chojnicach:  
[www.miastochojnice.pl](http://www.miastochojnice.pl)

## Spis treści

Kazimierz Jaruszewski: Słowo wstępne .....	11
<b>I. ARTYKUŁY • ROZPRAWY</b>	
Małgorzata Grupa: Zabytki tekstylne ze Śliwic .....	15
Grażyna Jaszewska: Wyniki badań populacji lęgowej zimorodka ( <i>Alcedo atthis</i> ) w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2014 .....	25
Artur Ochał: Mjr Stanisław Ossowski – cichociemny rodem z Kaszub .....	34
Krzysztof Kowalkowski: Franciszek J. Chylewski – zapomniany pilot 300 Dywizjonu Bombowego .....	61
<b>II. STUDIA • MATERIAŁY</b>	
Jerzy Szwankowski: Kuba spod Pucka fest Kaszuba, bociany i odpust w Wejherowie, czyli Fryderyk Schiller na swojsko .....	79
Nataniel Bogumił Benwitz, Historia kościelna miasta Chojnice .....	89
Jan Kulesza: Rozliczenie czynu. Przyczynek do dziejów szkolnictwa zawodowego w Chojnicach w II połowie XX wieku .....	145
Filip Wałdoch: Spojrzenie na okolice Jeziora Charzykowskiego przez pryzmat lotniczego skanowania laserowego (LiDAR) .....	151
ks. Marek Weltrowski: Zaangażowanie księży pochodzących z Chojnic w misje zagraniczne .....	158
<b>III. MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE</b>	
Marian Fryda: Szlacheckie „defraudacje” w lasach królewskich starostwa człuchowskiego, w świetle zapisów w XVIII-wiecznych chojnickich księgach miejskich .....	167
<b>IV. BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA</b>	
Jan Malicki: Wspomnienia z wojny światowej 1939-1945 roku .....	179

Jacek Knopek: Antoni Marian Pertek (1886-1954). Czernski kupiec i działacz społeczno-narodowy .....	198
Włodzimierz Jastrzębski: Zabiegi u władz hitlerowskich o uwolnienie z obozu w Stutthofie mecenasa Kopickiego .....	205
Zbigniew Gierszewski: Anna Łajming w Chojnicach .....	210
Jerzy Szwanowski: Ks. dr Paweł Panske (1863-1936). Rys życia i działalności naukowej w 150-lecie urodzin .....	220

## V. SPRAWOZDANIA

Alina Jaruszewska: Prezentacja monografii: <i>Dzieje Racięża i miejscowości sołeckich</i> .....	237
Adrian Chmielewski: W setną rocznicę wymarszu... .....	239
Sylwia Hamerska: XVI Chojnickie Filmobranie .....	241
Agnieszka Kuffel: VIII Turniej Rycerski .....	244

## VI. RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Jerzy Szwanowski: Piotr Birecki, <i>Ewangelickie budownictwo kościelne w Prusach Zachodnich. Relacje między państwem a Kościołem ewangelicko-unijnym</i> , Toruń 2014, ss. 474 .....	249
Przemysław Zientkowski: Polski przekład <i>Nietzsche and the Nazis</i> . Wizyta profesora Stephen R.C. Hicksa w Chojnicach .....	253
Piotr Kostyło: Czy wiemy, za czym się opowiadamy? Stephen Hicksa obrona indywidualizmu .....	255
Krzysztof Halicki: Ocena naukowa książki Andrzeja Lorbieckiego i Marcina Wałdocha pt. <i>Chojnice 1939</i> , Warszawa 2014 (ss. 282) .....	265

## VII. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: Noty bibliograficzne (traktują o publikacjach wydanych w latach 2013-2014 i dotyczących ziemi chojnickiej) .....	269
Noty o autorach .....	275
Informacje dla autorów .....	279

## Table of contents

Kazimierz Jaruszewski: Preface .....	11
<b>I. ARTICLES • DISSERTATIONS</b>	
Małgorzata Grupa: Textile relics from Śliwice .....	15
Grażyna Jaszewska: The results of the breeding population of the kingfisher ( <i>Alcedo atthis</i> ) in Zaborski Landscape Park in 2014 .....	25
Artur Ochał: Major Stanisław Ossowski – cichociemny a native of Kashubian .....	34
Krzysztof Kowalkowski: Franciszek J. Chylewski – forgotten pilot of 300 Bomber Squadron .....	61
<b>II. RESEARCH • MATERIALS</b>	
Jerzy Szwankowski: Kuba from Puck fest Kashubian, storks and indulgence in Wejherowo, Friedrich Schiller on familiar .....	79
Nataniel Bogumił Benwitz, Ecclesiastical history of the city Chojnice .....	89
Jan Kulesza: The settlement of action. Contribution to the history of vocational education in Chojnice in the second half of the twentieth century .....	145
Filip Wałdoch: A look at the surroundings of Lake Charzykowskie through the prism of air laser scanning (LiDAR) .....	151
ks. Marek Weltrowski: The involvement of priests from Chojnice in foreign missions .....	158
<b>III. THE SOURCE MATERIALS</b>	
Marian Fryda: The nobility „frauds” in the royal forests Człuchów county in light of the provisions in the eighteenth-century Chojnice’s urban books .....	167
<b>IV. BIOGRAPHIES • PROFILES • MEMORIES</b>	
Jan Malicki: Memories of World War 1939-1945 .....	179



Jacek Knopek: Antoni Marian Pertek (1886-1954). Merchant, social and national activist from Czernik . . . . .	198
Włodzimierz Jastrzębski: Intervention with the Nazi authorities for the release of the attorney Kopicki from Stutthof camp . . . . .	205
Zbigniew Gierszewski: Anna Łajming in Chojnice . . . . .	210
Jerzy Szwanowski: Priest dr. Paweł Panske (1863-1936). His life and scientific activity in the 150th anniversary of the birth . . . . .	220

## V. REPORTS

Alina Jaruszewska: Presentation of the monograph: <i>The history of Raciąż and rural administrative units</i> . . . . .	237
Adrian Chmielewski: On the hundredth anniversary of the march . . . . .	239
Sylwia Hamerska: 16th Chojnickie Filmobranie . . . . .	241
Agnieszka Kuffel: 8th Knights' Tournament . . . . .	244

## VI. REVIEWS • DISCUSSIONS • POLEMICS

Jerzy Szwanowski: Piotr Birecki, <i>Protestant church building in West Prussia. Relations between the State and the Evangelical and Union Church</i> , Toruń 2014, pp. 474 . . . . .	249
Przemysław Zientkowski: Polish translation of <i>Nietzsche and the Nazis</i> . Visit of professor Stephen R.C. Hicks in Chojnice . . . . .	253
Piotr Kostyło: Do we know about what we stand for? Stephen Hicks' defence of individualism . . . . .	255
Krzysztof Halicki: Scientific assessment of the book <i>Chojnice 1939</i> written by Andrzej Lorbiecki and Marcin Wałdoch, Warsaw 2014 (pp. 282) . . . . .	265

## VII. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: Bibliographical notes (about publications published in years 2013-2014 and concerning the region of Chojnice) . . . . .	269
Notes about authors . . . . .	275
Information for authors . . . . .	279

*Thum. Karolina Dziubek-Kimel*

# Inhaltsverzeichnis

Kazimierz Januszewski: Vorwort .....	11
--------------------------------------	----

## I. ARTIKEL • ABHANDLUNGEN

Małgorzata Grupa: Die Textiltsehenswürdigkeiten aus Śliwice .....	15
Grażyna Jaszewska: Die Forschungsergebnisse bezüglich der Brutpopulation des Eisvogels ( <i>Alcedo atthis</i> ) im Zaborski Landschaftspark im Jahre 2014 ...	25
Artur Ochał: Major Stanisław Ossowski – Soldat der geheimen Spezialeinheit der polnischen Armee während des Zweiten Weltkrieges („cichociemny” [ <i>buchstablich</i> „der Stilledunkle”]) aus der Kaschubei .....	34
Krzysztof Kowalkowski: Franciszek J. Chylewski – der vergessene Pilot der 300. Bombenstaffel .....	61

## II. STUDIEN • MATERIALIEN

Jerzy Szwanowski: Kuba aus der Nähe von Puck, der rechte Kaschube – Störche und Kirchweih in Wejherowo oder Friedrich Schiller von daheim .....	79
Nataniel Bogumił Benwitz: Die Kirchengeschichte der Stadt Chojnice .....	89
Jan Kulesza: Die Abrechnung der Tat. Beitrag zur Fachschulengeschichte in Chojnice in der zweiten Hälfte des 20. Jahrhunderts .....	145
Filip Wałdoch: Ein Blick auf die Gegend des Charzykowskie Sees vom Standpunkt der Luftlaser-scanning .....	151
Marek Weltrowski: Das Engagement der Priester aus Chojnice in die Auslandsmissionen .....	158

## III. QUELLEN

Marian Fryda: „Adeldefraudationen” in den Königswäldern der Starostei Człuchów – in der Licht der Eintragungen in den Büchern der Stadt Chojnice im 18. Jh. ...	167
--	-----

## IV. BIOGRAPHIEN • BILDNISSE • ERINNERUNGEN

Jan Malicki: Erinnerungen aus dem Weltkrieg 1939-1945 .....	179
---	-----

Jacek Knopek: Antoni Marian Pertek (1886-1954). Ein Kaufmann und sozialnationaler Aktivist aus Czersk . . . . .	198
Włodzimierz Jastrzębski: Die Bewerbung bei den Nazibehörden um die Befreiung des Rechtsanwaltes Kopicki aus dem Lager in Stutthof . . . . .	205
Zbigniew Gierszewski: Anna Łajming in Chojnice . . . . .	210
Jerzy Szwanowski: Der Priester Dr Paweł Panske (1863-1936). Der Abriss des Lebens und der wissenschaftlichen Tätigkeit am 150. Geburtstag . . . . .	220

## V. BERICHTE

Alina Jaruszewska: Vorstellung der Monographie <i>Dzieje RaciąŜa i miejscowości sołeckich</i> [Die Geschichte des RaciąŜ und der Schultheißenortschaften] . . . . .	237
Adrian Chmielewski: Am Hundertjahrestag des Ausmarsches... . . . .	239
Sylvia Hamerska: Das 16. Filmfestival „Filmobranie” in Chojnice . . . . .	241
Agnieszka Kuffel: Der 8. Ritterturner . . . . .	244

## VI. REZENSIONEN • BESPRECHUNGEN • POLEMIKEN

Jerzy Szwanowski: Piotr Birecki <i>Ewangelickie budownictwo kościelne w Prusach Zachodnich. Relacje między państwem a Kościołem ewangelicko-unijnym</i> [Evangelischer Kirchenbau in Westpreußen. Die Beziehungen zwischen dem Staat und der evangelisch unitarischen Kirche], Toruń 2014, 474 Seiten . . . . .	249
Przemysław Zientkowski: Die polnische Übersetzung von <i>Nietzsche and the Nazis</i> . Der Besuch des Professors Stephen R.C. Hicks in Chojnice . . . . .	253
Piotr Kostyło: Wissen wir, wofür wir uns erklären? Des Stephen Hicks Verteidigung des Individualismus . . . . .	255
Krzysztof Halicki: Eine wissenschaftliche Beurteilung des Buches von Andrzej Lorbiecki und Marcin Wałdoch <i>Chojnice 1939</i> , Warszawa 2014 (282 Seiten) . . . . .	265

## VII. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: Bibliographische Angaben (behandeln von den Veröffentlichungen, die in den Jahren 2013-14 herausgegeben wurden und die Region von Chojnice betreffen) . . . . .	269
Autoreninformation . . . . .	275
Information für Autoren . . . . .	279

*Tłum. dr Ewa Drzazgowska*

Kazimierz Jaruszewski

## Słowo wstępne

Oddajemy w ręce Czytelników kolejny numer „Zeszytów Chojnickich”. Wydawnictwo to ma jednak szczególny charakter, ukazuje się bowiem w 50. rocznicę powstania pierwszego numeru czasopisma i stanowi trzydziestą już jego edycję.

W bieżącym numerze zamieszczamy cztery ciekawe publikacje, które związane są tematycznie z II wojną światową. W ten sposób staramy się przypomnieć Czytelnikom o 75. rocznicy wybuchu wojny, która również na naszym terenie przyniosła wiele ofiar. Polecamy m.in. lekturę dwóch artykułów traktujących o losach „cichociemnego” i powstańca warszawskiego – Stanisława Ossowskiego oraz pilota 300 Dywizjonu Bombowego – Franciszka Chylewskiego. Obaj ci bohaterowie wojennych zmagañ wywodzili się z okolic Chojnic (Łąg, Silno).

W dziale „Artykuły i rozprawy” zamieściliśmy też publikacje będące owocem badań naukowych z zakresu archeologii i biologii. Autorki przedstawiły rezultaty swoich prac badawczych dotyczących unikatowych szczątków tkanin i populacji lęgowej zimorodka. Czytelnicy zainteresowani problematyką konserwatorską wiedzą zapewne, iż obiekty wykonane z materiałów organicznych ulegają znacznemu zniszczeniu i stanowią niewielki procent wśród znalezisk archeologicznych. Odsyłamy zatem do tekstu o zabytkach tekstylnych ze Śliwic.

Rarytasem dla pasjonatów i badaczy dziejów naszego grodu może okazać się przekład (wzbogacony komentarzem i przypisami) *Historii kościelnej miasta Chojnice* Nataniela Bogumiła Benwitza. Dzieło to ukazało się w latach 1837-1838 na łamach królewieckiego czasopisma „Preussische Provinzial-Blätter”. Wiemy, że wielu współczesnych chojniczan czekało na udostępnienie tego tekstu w polskiej edycji naukowej. W dziale „Studia i materiały” odnajdziemy też m.in. sprawozdanie dyrektora Jana Kuleszy z realizacji czynu społecznego (budowy warsztatów szkolnych). Starsi Czytelnicy „Zeszytów...” doskonale pamiętają, w jaki sposób wznoszono kilkadziesiąt lat temu niektóre obiekty użyteczności publicznej – zachęcamy do zapoznania się z tym konkretnym przyczynkiem do dziejów chojnickiej oświaty.

Materiałem źródłowym zamieszczonym w tym tomie rocznika są *Szlacheckie defraudacje w lasach królewskich starostwa człuchowskiego...* Tekst opracował

wydawca inwentarzy tego historycznego starostwa – Marian Fryda. Pasjonująca lektura na podstawie chojnickich ksiąg miejskich z XVIII stulecia.

Bogaty jest dział biograficzno-wspomnieniowy. Wszystkie opracowania zasługują na uwagę; dotyczą one czerskiego kupca Antoniego M. Pertka (ojca słynnego marynisty Jerzego Pertka), chojnickiego mecenasa Feliksa Kopickiego i jego żony Elzy Schulz-Kopickiej, kaszubskiej pisarki Anny Łajming czy uczonego Kosznajdra – ks. Pawła Panskiego. Swoich Czytelników zyskają również ciekawe wspomnienia wojenne Jana Malickiego – zwycięzcy konkursu „Druga wojna światowa w pamięci chojniczan”.

Pośród sprawozdań polecamy m.in. tekst o ważkim wydarzeniu kulturalnym w bliskim Chojnicom Raciążu – prezentacji monografii poświęconej tej boro-wiackiej wsi i sołectwu. W gronie autorów tej książki byli współpracownicy i sprzymierzeńcy „Zeszytów Chojnickich”: Włodzimierz Jastrzębski i Jerzy Szwan-kowski. Warto poznać ponadto recenzje i omówienia opublikowane na naszych łamach oraz noty bibliograficzne (traktujące o wydawnictwach z dwóch ostatnich lat). Trzydziesty tom periodyku zawiera też informacje o wizycie prof. Stephena Hicksa w Chojnicach i przekładzie jego książki *Nietzsche and the Nazis*.

Redakcję cieszą punkty przyznane „Zeszytom...” na 2015 rok przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Stanowią one dowód systematycznego wzrostu poziomu naukowego pisma i mobilizują do dalszej wytężonej pracy. Ocenę bieżącego numeru pozostawiamy jednak Drogim Czytelnikom.

Zachęcamy do lektury!

I

**ARTYKUŁY • ROZPRAWY**



Małgorzata Grupa

## Zabytki tekstylne ze Śliwic

Badania archeologiczne na terenie nieczynnych cmentarzy i w obrębie kościołów przynoszą ogromną ilość materiałów, które nie zawsze można prawidłowo zinterpretować. Są to zazwyczaj relikty wyposażenia grobowego zachowane w bardzo rozdrobnionej postaci. W okresie nowożytnym cmentarze i przestrzeń pod posadzką kościołów były oczyszczane z wcześniejszych pochówków dla uzyskania nowych parcel dla zmarłych. Oczywiście usuwanie poprzednich pochówków było często prowizoryczne i część szczątków ludzkich i wyposażenia grobowego pozostawała *in situ* lub była przemieszczona z warstwami gleby. Stąd często zabytki takie są trudne do zinterpretowania.

Taką właśnie sytuację mamy w Śliwicach, gdzie znaleziono relikty tkanin i koronek, które były wtórnie przemieszczone w trakcie ziemnych prac na cmentarzu. Są to bardzo małe fragmenty, ale ich sposób wykonania i ornamentyka zwróciły uwagę osób prowadzących badania<sup>1</sup>. Być może, jak to zauważa Marek Kołyszko, groby na cmentarzu zostały naruszone w trakcie prac związanych z rozbudową świątyni na początku XX wieku<sup>2</sup>.

W związku z tym, że szczątki ludzkie (i zapewne większość wyposażenia grobowego) zostały przeniesione, trudno ustalić, z którego miejsca pochodzą tekstylia. Najpierw znaleziono w grudach ziemi fragmenty tkaniny jedwabnej o wymiarach 1,2 x 1,4 cm. Grudy ziemi powoli nasączano wodą (ryc. 1). Po ich zmiękczeniu usuwano delikatnie miękkimi pędzlami drobiny gleby. Następnie oczyszczano powierzchnię konstrukcji tekstylnej, w której wyróżniono kolejne warstwy: delikatną tkaninę jedwabną, siatkę jedwabną i koronkę jedwabną z metalowym oplotem (ryc. 2). W drugiej konkretacji znaleziono grubą tkaninę jedwabną z ornamentem kształtowanym metalową nicią i dwa rodzaje koronki. W innych były pojedyncze metalowe nici lub fragmenty koronki wykazujące duży stopień

<sup>1</sup> W roku 2012 wykonywano prace w związku z wymianą nawierzchni placu kościelnego wokół kościoła parafialnego p.w. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Nadzór archeologiczny prowadził Marek Kołyszko.

<sup>2</sup> M. Kołyszko, *Dewocjonalia odkryte w otoczeniu kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach*, „Zeszyty Chojnickie” 2013, nr 28, s. 39.



destrukcji nici z metalowym oplotem. W większości przypadków zachował się metalowy oplot skręcony w spiralę (ryc. 3).

Po tygodniowym nasączeniu wodą, bardzo ostrożnym oczyszczaniu z gleby i miazgi ceglanoj, który był najtrudniejszy do usunięcia, powoli zaczęto rozkładać tkaninę jedwabną i siatkę z pierwszej konkretnej glebowej. Tkanina jedwabna była bardzo osłabiona wzdłuż nici osnowy. Pierwotnie stanowiła ona podkład (tło) dla siatki (ryc. 2). Siatkę jedwabną udało się rozłożyć na całej szerokości. Jej wymiary od brzegu do brzegu to ok. 11,4 cm, zachowana długość – ok. 8 cm. Siatkę ozdobiło aplikacjami zbliżonymi w kształcie do rozłożonego na płasko kielicha kwiatu, ułożonymi w siedmiu rzędach, a przesuniętymi w każdym kolejnym rzędzie o połowę przestrzeni pomiędzy kielichami. Aplikacje wykonano z delikatnej, jedwabnej nici z metalowym oplotem w kolorze złota (ryc. 4). Zewnętrzna krawędź została obszyta koronką klockową wykonaną z metalowej nici w złotym kolorze o szerokości 1,5 cm (ryc. 5). Obecnie wszystkie elementy tkaniny i siatki mają kolor przybrudzonej zieleni. Jest to oczywiście efekt rozkładu barwnika<sup>3</sup>. Pierwotnie tkanina i nici siatki mogły być w kolorze intensywnej zieleni lub w kolorze niebieskim. Tkanina została wykonana w splocie płóciennym 1/1, o gęstości na 1 cm: 84 nici bezskrętowej osnowy na 25 nici bezskrętowego wątku. Nici osnowy są bardzo cienkie. Siatka powstała w najprostszy sposób, techniką klockową<sup>4</sup> poprzez skręcenie sąsiadujących z sobą nici (ryc. 6). Złota koronka została wykonana w półwalne ząbki<sup>5</sup>. Dróżka tasiemkowa ma szerokość 0,5 cm, natomiast ząbki – maksymalnie 1,0 cm. Ząbki wykonano splotem płóciennym. Pomiędzy ząbkami a dróżką wprowadzono metalową taśmę, także w kolorze złota. Wydaje się, że był to celowy zabieg podkreślający plastyczność koronki. Niestety, nie wszystkie elementy są w tym fragmencie czytelne. Całkowita szerokość koronki wynosi 1,5 cm.

<sup>3</sup> Barwniki uległy degradacji pod wpływem czasu i procesów starzeniowych, a także zmian powstałych w wyniku działania mikroorganizmów, zanieczyszczenia po rozkładzie woskowo-tłuszczowym ciała zmarłej osoby. W dużej mierze ma na to wpływ także rozwój różnego rodzaju owadów znajdujących w fałdach tkanin i bezpośrednio na szczątkach ludzkich. Łatwość pobierania ze środowiska przez tkaniny wilgoci i różnorodnych zanieczyszczeń, jak również jej porowatość i włóknistość sprzyjają jej destrukcji w czasie (M. Grupa, *Konserwacja jedwabnych tkanin i rekonstrukcja szat*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi” 2007, nr 13, s. 211).

<sup>4</sup> W przeszłości koronki klockowe nazywano także poduszeczkowymi. Są to materie wyrabiane poprzez przeplatanie i supłanie nici, których jeden koniec został nawinięty na klocki, a drugi przymocowany został do poduszeczki przy użyciu szpilek. Klocki są w istocie małymi, wydłużonymi wrzecionami lub szpulkami. Dzięki niewielkim rozmiarom zajmują mało miejsca. Rozmiary klocków różnią się w zależności od regionu i grubości używanych nici. Koronczarki bardzo często używały do wykonania tej samej koronki klocków o różnych wymiarach, w celu nadania większej plastyczności poszczególnym elementom wzoru. Rodzajów poduszek było jeszcze więcej niż klocków. Miały różne formy (kwadratowe, cylindryczne, bębnekowe, a niektóre – jak poduszki do szpilek – płaską podstawę) i wielkość (małe, średnie i duże), w zależności od potrzeb (E. Levévre, *Embroidery and lace their manufacture and history*, Londyn 1888, s. 257, 264; M. Grupa, A. Drążkowska, *Kilka uwag na temat koronek klockowych z odzieży grobowej*, w: *Rzeczy i ludzie. Kultura materialna w późnym średniowieczu i w okresie nowożytnym*, red. M. Bis, W. Bis, Warszawa 2014, s. 323).

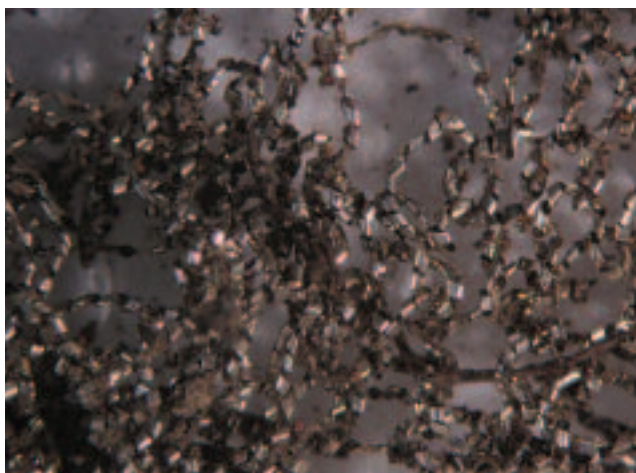
<sup>5</sup> M. Steczek, *Wzornik koronek klockowych*, Warszawa 1988, s. 28.

Ryc. 1. Śliwice.  
Bryła ziemi wydobyta  
z wykopu z fragmentami  
metalowego oplotu



Ryc. 2. Śliwice.  
Jedwabna tkanina,  
siatka i koronka  
po usunięciu piachu

Ryc. 3. Śliwice.  
Metalowy oplot  
w kolorze złota,  
po oczyszczeniu



Drugi fragment to gruby jedwab z ornamentem kształtowanym nicią z metalowym oplotem w kolorze złota. Fragment ten składa się z dwóch kawałków zszytych jedwabną nicią, najprawdopodobniej ścięciem za igłą, a został ozdobiony dwoma rodzajami koronek. Zewnętrzna krawędź jest podłożona. Przy samej krawędzi naszyto koronkę klockową ukształtowaną faliście, pierwotnie w złotym kolorze. Obecnie jest w kolorze zielonym, ponieważ cała powierzchnia została pokryta produktami korozji miedzi zawartej w stopie (ryc. 7, 8). Z całą pewnością można stwierdzić, że ten typ koronki ze względu na skład chemiczny stopu należał do kategorii „fałszywych”. Za tą koronką naszyto drugi rodzaj, wykonany z delikatnej nici z metalowym oplotem w kolorze złota. Nić ta jest podobna do nici wykorzystanej przy wykonywaniu aplikacji na zielonej siatce. Trudno do końca określić wzór tego produktu, ale przy jej rozkładaniu nasunęło się wrażenie, że jest to misternie wykonana pajęczyna (ryc. 3). Tę koronkę można by zaliczyć do kategorii złotych, ale dopiero badania metalograficzne wykażą, czy w tym stopie znajduje się chociaż odrobina tego metalu.

Nie znamy sposobów, jakimi rozpoznawano w XVII czy XVIII wieku koronki złote, srebrne i fałszywe. Wszystkie były wykonywane ze stopu metali, który miał imitować złoty kolor. Być może różniły się barwą lub polegano na uczciwości osób sprzedających te wyroby. Fałszywą koronkę rozpoznajemy w badaniach archeologicznych w dość prosty sposób. Wszystkie produkty należące do tej kategorii mają zielone zabarwienie<sup>6</sup>.

Pierwsze tkaniny jedwabne w Polsce znane są z wyposażenia grobowego z okresu wczesnego średniowiecza<sup>7</sup>. Znajdowano je w grobach kobiet należących do miejscowych elit. Były to zazwyczaj dwucentymetrowe wstążki z wzorem kształtowanym jedwabną nicią z metalowym oplotem. Wykonywano je na krosienkach tabliczkowych lub na bardku. Metody te znano już od pradziejów<sup>8</sup>. Ich jakość i ornamentyka zależały od umiejętności tkackich osoby je wykonującej i surowca, jakiego używano do ich wytworzenia. Jedwabne wstążki z wczesnego śred-

<sup>6</sup> Zielone cząsteczki na powierzchniach metalowych to produkty korozji świadczące o dużej zawartości miedzi w stopie (M. Grupa, *Analiza próbek pobranych w trakcie badań w Zakrzewskiej Osadzie, powiat sępoleński*, w: *Zakrzewska Osada, cmentarzyska kultury pomorskiej i wielbarskiej na Pojezierzu Krajeńskim*, Ocalone Dziedzictwo Archeologiczne, t. 2, red. J. Szałkowska-Łoś, J. Łoś, Bydgoszcz-Pętkowice 2013, s. 133-137). Materiały te zostały włączone do porównawczych badań metalograficznych dotyczących rodzajów stopów w wyrobach pasmanteryjnych prowadzonych w Instytucie Archeologii UMK.

<sup>7</sup> M. Grupa, *Silk bands from an early medieval cemetery in Kaldus (Poland)*, NESAT IX, *Archäologische Textilfunde-Archaeological Textiles*, Braunwald, 18-21 Mai 2005, Ennenda 2007, s. 108-111.

<sup>8</sup> A.S. Henshall, *Textile and weaving appliances in prehistoric Britain*, „Proceedings of the Prehistoric Society” 1950, new ser. 16, s. 150; L. Knudsen, *An iron age cloak with tablet-woven borders: a new interpretation of the method of production*, w: *Textiles in European Archaeology. North European Symposium for Archaeological Textiles*, t. 6, red. L. Bender Jørgensen, Ch. Rinaldo, Göteborg 1996, s. 79-84; J. Maik, *Wyroby włókiennicze na Pomorzu z okresu rzymskiego i ze średniowiecza*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 136-137; M. Grupa, *Welmiane tekstyla pospółstwa i plebsu gdańskiego (XIV-XVII w.) i ich konserwacja*, Toruń 2012, s. 153.

niowiecza znalezione w trakcie badań archeologicznych w Polsce wykonane były przez osoby legitymujące się doskonałymi umiejętnościami tkackimi. Zazwyczaj miały piękne wzory roślinne, geometryczne lub stylizowane zwierzęta – ptaki, lwy, gryfy, smoki<sup>9</sup>. Przywożono je w tamtym okresie z dalekiego Bizancjum. Wojny w Europie przyniosły nie tylko zniszczenia, ale także nowe technologie. Przesiedlano tkaczy (zazwyczaj wbrew ich woli) i hodowców jedwabników, którzy rozwinęli produkcję jedwabiu w południowej Europie. Tkacze greckich na Sycylię sprowadził Roger II. Warsztaty tkackie w Palermo, zwane *hotel du Tiraz*, były wówczas wysoko cenione i poszukiwane. Słowo *tiraz* u Arabów oznaczało pracownię albo fabrykę, umieszczaną w samej rezydencji panującego, w której tkano i haftowano kosztowne tkaniny jedwabne i złotolite z imieniem sułtana i napisem, odwołującym się do jego osoby. Dygnitarze państwowi mogli je nosić tylko za przyzwoleniem panującego<sup>10</sup>.

Wyroby pochodzące z tego miejsca były bardzo podobne do wyrobów arabskich, a czasami w ogóle się od nich nie różniły. Być może istniały już, gdy Sycylia znajdowała się pod panowaniem arabskim, a Grecy tkacze przejęli wzory tkanin od poprzedników<sup>11</sup>. Arabowie szerzący islam wykorzystywali technologie przynoszące im ogromne dochody. Ich religia nie przeszkadzała w handlu z chrześcijanami. Stąd z Sewilli, Almerii, Grenady, Malagi i Kordoby jedwab sprzedawany był do Włoch, Francji i dalej na wschód. Używano go zarówno do szycia szat liturgicznych, jak i dworskich.

Ilość i jakość tkanin wprowadzanych na rynki europejskie była bardzo duża. Świadczą o tym chociażby jedwabie znalezione w krypcie katedry kwidzyńskiej. Trzech mężczyzn zidentyfikowanych jako wielcy mistrzowie zakonu – Werner von Olsen, Ludolf König i Henryk von Plauen – miało na sobie aż 30 rodzajów jedwabiu<sup>12</sup>. Były to fragmenty odzieży znajdujące się w drewnianych trumnach. Podobne tkaniny znaleziono w kryptach kościołów na terenie Finlandii, Szwecji, Włoch, Niemiec i Wielkiej Brytanii, gdzie zazwyczaj chowano zmarłych królów, książąt i wysokich dostojników kościelnych<sup>13</sup>. Były to w większości tkaniny produkowane przez warsztaty znajdujące się w Lucce, Wenecji, Florencji, Mediolanie, Bolonii czy Genui. W początkowym okresie wzorowano się na umiejętno-

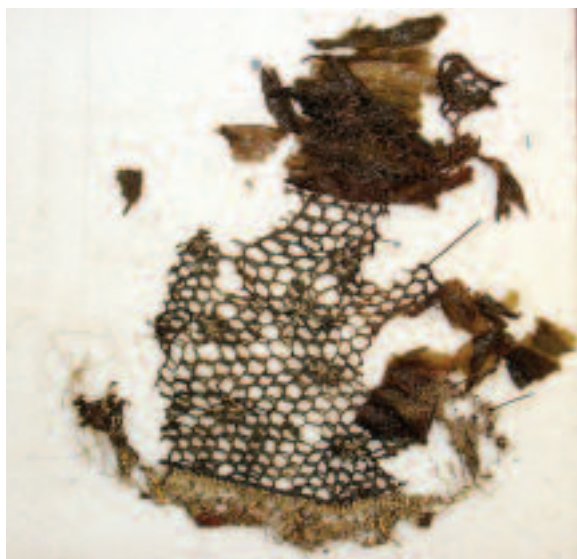
<sup>9</sup> M. Grupa, *Silk bands from an early medieval cemetery...*, s. 108-111; też, *Jedwabne wstążki z Gruczna*, „Pomorania Antiqua” 2009, XXII, s. 215-221.

<sup>10</sup> L. Żarnowiecki, *Historia tkanin jedwabnych*, Kijów 1915, s. 75.

<sup>11</sup> Tamże, s. 74.

<sup>12</sup> R. Czaja, *Pochówki wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego w katedrze w Kwidzynie w świetle źródeł pisanych. Teutonic Grand Masters' burials in Kwidzyn cathedral in the light of written sources*, w: *Katedra w Kwidzynie – tajemnica krypt. Kwidzyn cathedral – the mystery of the crypts*, red. M. Grupa, T. Kozłowski, Kwidzyn 2009, s. 29-40; M. Grupa, *Tkaniny z krypty północnej w Kwidzynie. Textiles from the northern crypt in Kwidzyn*, w: *Katedra w Kwidzynie – tajemnica krypt...*, s. 149-174.

<sup>13</sup> E. Crowfoot, F. Pritchard, K. Staniland, *Textiles and clothing 1150-1450*, London 2001, s. 98-100; M. Grupa, *Tkaniny z krypty północnej w Kwidzynie...*, s. 149-174.

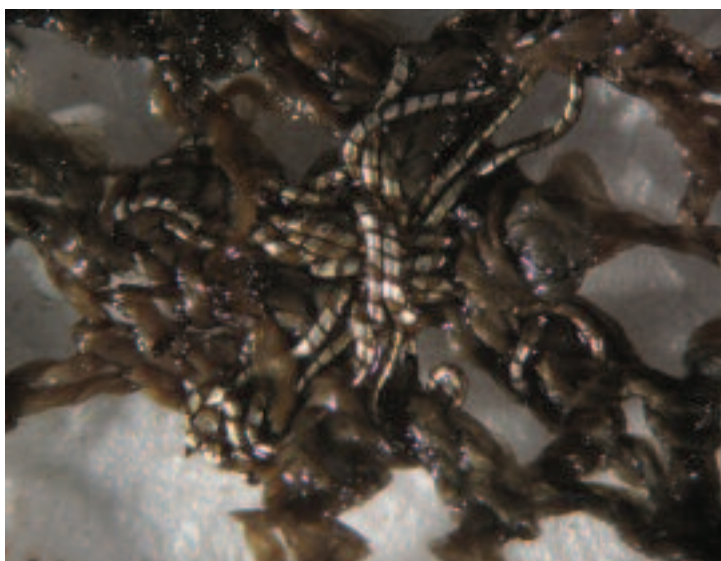


Ryc. 4. Śliwice.  
Rozłożona siatka  
i widoczne  
elementy zdobnicze



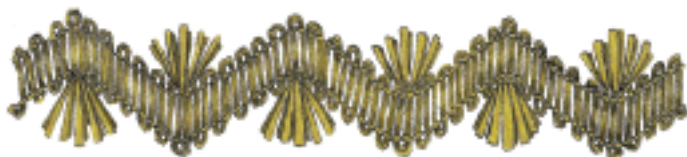
Ryc. 5. Śliwice. Rekonstrukcja koronki z obszycia jedwabnej siatki

Ryc. 6. Śliwice.  
Zbliżenie  
na kielich kwiatu  
z jedwabnej siatki



ściach tkaczy sycylijskich i wyznawców islamu. Jednak w XV wieku i później tkacze włoscy prezentowali już tak wysoki poziom, że w każdym miejscu w Europie, gdzie powstawał przemysł jedwabniczy, byli bardzo pożądanymi. Włosi zdążyli nie tylko zmonopolizować w swych rękach przemysł, lecz i handel jedwabny<sup>14</sup>. Stąd nastąpiły też zmiany w nazewnictwie i po dzień dzisiejszy znamy: kitajkę, satynę, adamaszek, taftę, aksamit czy złotogłów i wiele innych, które nie do końca rozpoznajemy w archeologicznych materiałach.

Ryc. 7. Śliwice.  
Fragmenty grubej,  
jedwabnej tkaniny  
z metalową nicią  
i koronka z jedwabnej  
nici z metalowym  
oplotem w kolorze  
zielonym – fałszywa



Ryc. 8. Śliwice.  
Koronka fałszywa  
– rekonstrukcja

Wojny i zmiany gospodarcze we Włoszech (między innymi fiskalne), a także rozsądne działania w zakresie tkactwa jedwabiu Ludwika XI czy Franciszka I doprowadziły do tego, że Francja systematycznie rozwijała tę wytwórczość w Lyonie, Tours i Paryżu. Henryk IV, chcąc położyć kres wywożeniu ogromnych sum pieniędzy z kraju na przędzę jedwabną, sprowadził z Włoch morwę i jedwabniki. Minister Ludwika XIV Colbert kontynuował rozwój przemysłu jedwabnego, nakładając wysokie cła na zagraniczne materiały i w ten sposób Francja skutecznie zaczęła wypierać tkaniny włoskie z rynku<sup>15</sup>. Mistrzowie włoscy pracowali we Francji, przenosząc na ten teren technologie i ornamentykę. Stąd trudno określić proveniencję tkanin dostarczanych na rynki europejskie.

<sup>14</sup> L. Żarnowiecki, dz. cyt., s. 77-78.

<sup>15</sup> Tamże, s. 91; A. Nahlik, *Zarys historii jedwabnej tkaniny dekoracyjnej do końca XVIII w.*, Toruń 1971, s. 44.

Historia koronki, choć ma zaledwie, poświadczoną źródłowo, sześćsetletnią tradycję, była niezwykle interesująca i burzliwa<sup>16</sup>. Rozwój tej gałęzi wytwórczości wzbudzał duże zainteresowanie koronowanych głów Europy Zachodniej. Naukę tego rzemiosła rozpoczynano bardzo wcześnie, bo już dziewczynki w wieku 5-7 lat parały się tym zajęciem. Produkowano koronki igłowe i klockowe z różnych rodzajów przędzy. Najbardziej popularne były lniane, potem bawełniane, jedwabne, jedwabne z metalowym opłotem, a nawet – w rejonie południowo-zachodniej Europy – wykonywano je z włókna aloesu. Koronki z tego włókna były niepraktyczne, ponieważ pęczniały i dość szybko ulegały rozkładowi. Koronki (obok wstążek) szybko zaczęły być jedną z głównych ozdób odzieży i bielizny. Koronczarstwo okazało się zajęciem bardzo dochodowym dla rodzin, które się nim zajęły, a kiedy ich rozwój i towarzyszący mu wzrost dobrobytu zostały zagrożone edyktami przeciw zbytkowi, społeczeństwo zwróciło się przeciw ustawodawcom<sup>17</sup>. Ministrowie zajmujący się finansami państw zaczęli bić na alarm w kwestii wypływania ogromnych ilości pieniędzy z poszczególnych regionów na ozdoby do szat, między innymi koronki. Pociągnęło to za sobą różne konsekwencje, przede wszystkim jednak zaczęto wprowadzać przepisy regulujące ograniczenie używania towarów luksusowych<sup>18</sup>, do którego koronki także należały.

W przepisach antyzbytkowych wprowadzanych w różnych krajach wymieniano wszystkie rodzaje koronek. Ludwik XIII, wcielając w życie edykt wydany w 1629 roku, zezwalał na ozdabianie szat koronkami pod warunkiem, że wyprodukowane były w Królestwie, a ich koszt nie przekraczał 3 liwów za łokieć. Jeszcze bardziej surowy dekret wydał parlament Tuluzy. Zakazywał używania koronek pod karą ogromnej grzywny, co następuje: „każdemu, bez względu na płeć, stan i kondycję noszenia jakichkolwiek koronek – czy to jedwabnych, czy nicianych z połyskującą pasmanterią złotą lub srebrną, prawdziwą czy fałszywą”<sup>19</sup>. Podobnie było w Hiszpanii, gdzie wolno było nosić różne rodzaje koronek, ale tylko produkowanych w kraju<sup>20</sup>. W 1669 roku tak samo zareagował angielski parlament. Zakazy te spowodowały, że w zakresie handlu koronkami zaczął kwitnąć przemysł. W roku 1678 markiz de Nesmond przechwycił statek z Brukseli z ładunkiem zmierzającym w kierunku Anglii. Ładunek zawierał 744,95 łokci koronek, a także chusteczki, fartuchy, halki, wachlarze, rękawice itp. ozdabiane tymi małymi dziełami sztuki<sup>21</sup>.

Koronki i inne ozdoby docierały także do Polski. Ich ceny musiały być niemałe i zapewne używano tych nowinek do ubiorów w nadmiarze, skoro Stanisław

<sup>16</sup> M. Grupa, A. Drażkowska, *Kilka uwag na temat koronek klockowych...*, s. 332.

<sup>17</sup> E. Levébvre, dz. cyt., s. 206-209.

<sup>18</sup> M. Grupa, *Ubiór mieszczan i szlachty z XVI-XVIII wieku z kościoła p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu*, Toruń 2005, s. 28.

<sup>19</sup> E. Levébvre, dz. cyt., s. 203.

<sup>20</sup> B. Palliser, *History of lace*, London 1902, s. 102.

<sup>21</sup> Tamże, s. 117.

Niemojewski, kasztelan chełmiński, w testamencie spisany w 1620 roku upominał swe córki, aby nie używały „pasamonów wszelakich, tak złotych jako i haftowanych, tylko prostych, takiej farby jako suknia: suknia też bez żadnych złotogłówów ani altembasów, tylko jedwabów prostych..., Koronek ani pennami do ślubu aby nie używały, tylko same troczki albo ploteczki założone. Bryzów żadnych ano pościeli ze złotem aby nie używały...”<sup>22</sup>. Wyroby te docierały do naszego kraju, najczęściej sprowadzane przez Gdańsk. W testamencie Jana Łękawskiego, spisany w 1636 roku, czytamy: „Koronek łokci 8 po 5 gr..., Forbotków<sup>23</sup> łokci 6 po 5 gr...”<sup>24</sup>.

W materiałach archeologicznych koronki klockowe pojawiają się w XVII wieku i jest to też okres, w którym trafiły na polski rynek<sup>25</sup>. W naszym kraju odnaleziono koronki klockowe wykonane z jedwabiu<sup>26</sup> – w Lublinie, Gniewie, Gdańsku, Szczuczynie i Elblągu<sup>27</sup>, a także z nici jedwabnej z metalowym oplotem – w Lublinie, Gniewie, Warszawie, Końskowoli, Kostrzynie nad Odrą, Szczuczynie i Śliwicach<sup>28</sup>. Ozdabiały one zarówno odzież świecką, jak i liturgiczną.

Materiały znalezione w Śliwicach pochodzą raczej z odzieży świeckiej. Mogły to być elementy kobiecych czepków lub sukien. Ze względu na kolorystykę i rodzaj nici wykorzystanych w konstruowaniu tych misternych ozdób możemy przypuszczać, że należały do wyposażenia grobowego jednej osoby. Gruby

<sup>22</sup> J. Kowalkowski, W. Nowosad, *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku*, Warszawa 2013, s. 115-116.

<sup>23</sup> *Forboty, forbotki, forbotki, farbotki* (może z hiszpańskiego farpado – ząbkowany z frędzlami) – staropolskie określenie koronek z nici metalowych złotych i srebrnych, a także jedwabnych, używane w gwarze ludowej w XVI-XVII w. (I. Turnau, *Słownik ubiorów*, Warszawa 1999, s. 57; M. Michałowska, *Leksykon włókiennictwa*, Warszawa 2006, s. 94).

<sup>24</sup> J. Kowalkowski, W. Nowosad, dz. cyt., s. 174.

<sup>25</sup> M. Grupa, A. Drążkowska, *Kilka uwag na temat koronek klockowych...*, s. 325-334.

<sup>26</sup> Koronki wykonane z nici lnianych nie przetrwały ze względu na warunki panujące w kryptach i w środowisku ziemnym.

<sup>27</sup> A. Drążkowska, M. Grupa, *Dokumentacja konserwatorska prac przeprowadzonych na odzieży grobowej Michała de la Mars*, maszynopis w Wojewódzkim Ośrodku Służby Ochrony Zabytków w Lublinie, Toruń 2002; tychże, *Odzież z XVII i XVIII wieku z krypt grobowych archikatedry w Lublinie. Analiza kostiumologiczna*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2012, R. LX, nr 2, s. 315-324; M. Grupa, A. Drążkowska, *Kilka uwag na temat koronek klockowych...*, s. 331; M. Grupa, *Zespół zabytków tekstylnych z kościoła św. Jana w Gdańsku – analiza technologiczna tkanin*, w: *Kościół św. Jana w Gdańsku w kręgu kultury sepulkralnej*, red. J. Szczepański, Gdańsk 2012, s. 181-188; A. Rybarczyk, *O koronkach klockowych i klockach do ich wyrobu na przykładzie znalezisk z nowożytnego Elbląga*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. LX, nr 4, s. 617-620; M. Przymorska-Sztuczka, M. Majorek, *Kobiece nakrycia głowy odkryte podczas badań archeologicznych krypt kościoła p.w. Imienia NMP w Szczuczynie (cz. 1)*, w: *Tajemnice szczuczynskich krypt*, red. T. Dudziński, M. Grupa, t. I, Grajewo 2013, s. 36.

<sup>28</sup> A. Drążkowska, M. Grupa, *Odzież z XVII i XVIII wieku z krypt grobowych archikatedry w Lublinie...*; M. Grupa, A. Drążkowska, *Kilka uwag na temat koronek klockowych...*, s. 325-332; A. Drążkowska, *Odzież grobowa w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Toruń 2008, s. 143; M. Grupa, M. Krajewska, M. Majorek, T. Kozłowski, *The influence of trade contacts on grave equipment of Gniew community in 14<sup>th</sup>-18<sup>th</sup> century*, „Geology, Geophysics and Environment” 2013, Vol. 39. No. 2, s. 135.



jedwab z dwoma rodzajami koronek mógł być fragmentem czepka, a siatka jedwabna na zielonej tkaninie mogła stanowić dolną falbanę lub wstawkę kobiecej sukni. Oczywiście można było użyć tych elementów odwrotnie, wówczas złota koronka przy zielonej siatce byłaby wykończeniem czepka nad czołem, tak jak ma to miejsce przy dwudzielnym czepku kobiecym ze Szczuczyna<sup>29</sup>. Czepki o podobnej konstrukcji znaleziono także w Gniewie, w krypcie południowej<sup>30</sup>.

Pozostaje nam określić chronologię tych znalezisk. Niektóre podobne elementy występują już od XVII wieku, a w XVIII w pochówkach osób pochodzących z elity społecznej normą był jedwab, koronka i różnego rodzaju luksusowe dodatki. Niestety, zbyt małe fragmenty jedwabiu z ornamentem kształtowanym metalową nicią nie ułatwiają analizy. Jedwabna siatka jest pierwszą tego typu znalezioną w materiałach archeologicznych. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że tych elementów nie znaleziono w pierwotnym ułożeniu i lokalizacji. Wydaje się jednak, że szerokie ramy – od połowy XVII do końca XVIII wieku – wskazują nam czas pochówku całkowicie dla nas anonimowej osoby.

*Fot. D. Grupa*

### Summary

The article by Małgorzata Grupa is devoted to the textile fragments acquired during the oversight of reconstruction and the new arrangement of the square at the Church of St. Catherine of Alexandria in Śliwice. The author is also the performer of essential conservation work and textile techniques needed for identifying the resources. The objects made from organic matter undergo significant deterioration and there for are only a small percentage of the archaeological findings.

In the paper the author shows a unique presentation of the remains of fabrics. These findings are documented with the appropriate illustrations related to conservation issues. The advantage of the work is the source of its foundation. After the necessary work, the unique monument, will be forwarded to the museum in Chojnice.

*Thum. Piotr Rutkowski*

<sup>29</sup> M. Przymorska-Sztuczka, M. Majorek, dz. cyt., s. 36, ryc. 3.

<sup>30</sup> E. Brzuska, *Nakrycia głowy z XVII-XIX wieku z badań archeologicznych w kościołach p.w. św. Mikołaja w Gniewie i św. Jana w Gdańsku* (maszynopis pracy magisterskiej, archiwum UMK), Toruń 2011; M. Grupa, M. Krajewska, M. Majorek, T. Kozłowski, dz. cyt., s. 135.

Grażyna Jaszewska

## **Wyniki badań populacji lęgowej zimorodka (*Alcedo atthis*) w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2014**

Zimorodek (*Alcedo atthis*) jest jednym z najbarwniejszych ptaków w Polsce (ryc. 1). Jednak mimo swego jaskrawego ubarwienia niełatwo go zauważyć, gdy w bezruchu czatuje na zdobycz. Łowi drobne ryby, rzadziej wodne płazy lub skorupiaki. Ze względu na pokarm, występuje nad rzekami i potokami o przejrzystych wodach, nieco rzadziej nad jeziorami i stawami. Do gniazdowania



Ryc. 1. Młodociany samiec zimorodka ze zdobyczą (fot. Łukasz Ziewacz)

potrzebuje piaszczystych i urwistych brzegów, w których wygrzebuje norę. Wejście do gniazda ma średnicę około sześciu centymetrów, natomiast korytarz długość jednego metra i zakończony jest komorą lęgową. Z czasem w gnieździe gromadzą się ości i łuski ryb. Nora może być wykorzystywana wielokrotnie. Zimorodki wyprowadzają najczęściej jeden lub dwa lęgi w roku, a tylko nieznaczna część par przystępuje do trzeciego zniesienia. Samica składa od pięciu do siedmiu kulistych jaj. Wysiadywane są przez obydwójce rodziców. Młode opuszczają gniazdo po 23-25 dniach, będąc jeszcze przez parę dni dokarmiane przez dorosłe ptaki. Zimorodek na większości terenów jest nieliczny lub bardzo nieliczny<sup>1</sup>. Wielkość krajowej populacji lęgowej szacowana jest na 2,5-6 tysięcy par<sup>2</sup>. Znaczne wahania w liczebności populacji spowodowane są głównie srogimi zimami. W Zaborskim Parku Krajobrazowym pierwsze badania nad populacją zimorodka przeprowadził Roman Kucharski<sup>3</sup>. Obejmowały one wówczas obszar Parku przed wyłączeniem terenu Strugi Siedmiu Jezior pod Park Narodowy „Bory Tucholskie”. W roku 2011, po blisko dwudziestu latach przerwy, badania zostały powtórzone przez Beatę Waśko<sup>4</sup>. Celem badań było określenie aktualnego stanu liczebności zimorodka na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego oraz określenie preferencji siedliskowych gatunku w wyborze miejsc lęgowych. W pracy analizowano również wybrane aspekty z zakresu ekologii rozrodu, tj. fenologię lęgów oraz sukces lęgowy.

## Teren badań

Inwentaryzacja zimorodka prowadzona była na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego, który znajduje się w północno-zachodniej części Borów Tucholskich. Według fizyczno-geograficznego podziału regionalnego Polski badany teren położony jest na Równinie Charzykowskiej<sup>5</sup>. Park charakteryzuje się bogatą siecią hydrologiczną obfitującą w liczne jeziora, rzeki i strumienie. Na jego obszarze znajduje się 47 jezior o łącznej powierzchni 4269,96 ha, co w zestawieniu z powierzchnią ZPK określa jego jeziorność na poziomie 12,54%. Obecny

<sup>1</sup> R. Kucharski, A. Sikora, *Zimorodek Alcedo atthis*, w: *Atlas rozmieszczenia ptaków lęgowych Polski 1985-2004*, red. A. Sikora, Z. Rohde, M. Gromadzki, G. Neubauer, P. Chylarecki, Poznań 2007, s. 289-290.

<sup>2</sup> R. Kucharski, *Zimorodek Alcedo atthis*, w: *Ptaki (część 2), Poradnik ochrony siedlisk i gatunków Natura 2000 – podręcznik metodyczny*, red. M. Gromadzki, Ministerstwo Środowiska, Warszawa 2004, tom 7.

<sup>3</sup> R. Kucharski, *Populacja zimorodka Alcedo atthis w Zaborskim Parku Krajobrazowym w latach 1992-1994*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1998, nr 3, s. 23-34.

<sup>4</sup> B. Waśko, *Populacja zimorodka Alcedo atthis w Zaborskim Parku Krajobrazowym – porównanie wyników badań z roku 2011 i lat 1992-1994*, w: *Aspekty biologii zimorodka Alcedo atthis w kontekście ochrony na terenie Polski i Republiki Czeskiej*, red. A.E. Ławniczak, Tuchola 2011, s. 78-87.

<sup>5</sup> J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2009.

średni wskaźnik jeziorności dla Polski wynosi 0,9%. Średnia gęstość sieci rzecznej dla Zaborskiego Parku Krajobrazowego wynosi 0,7 km/km<sup>2</sup>, a jej układ przestrzenny nawiązuje do przebiegu rynien polodowcowych<sup>6</sup>. Główną arterią wodną Parku jest rzeka Brda z licznymi dopływami: Zbrzycą, Chociną, Czernickim Rowem, Czerwoną Strugą, Strugą Jarcewską oraz Orlą Strugą. Znaczącym elementem sieci rzecznej są również dopływy Zbrzycy, tj. Młosina, Kłonecznica oraz Kulawa.

## Metody

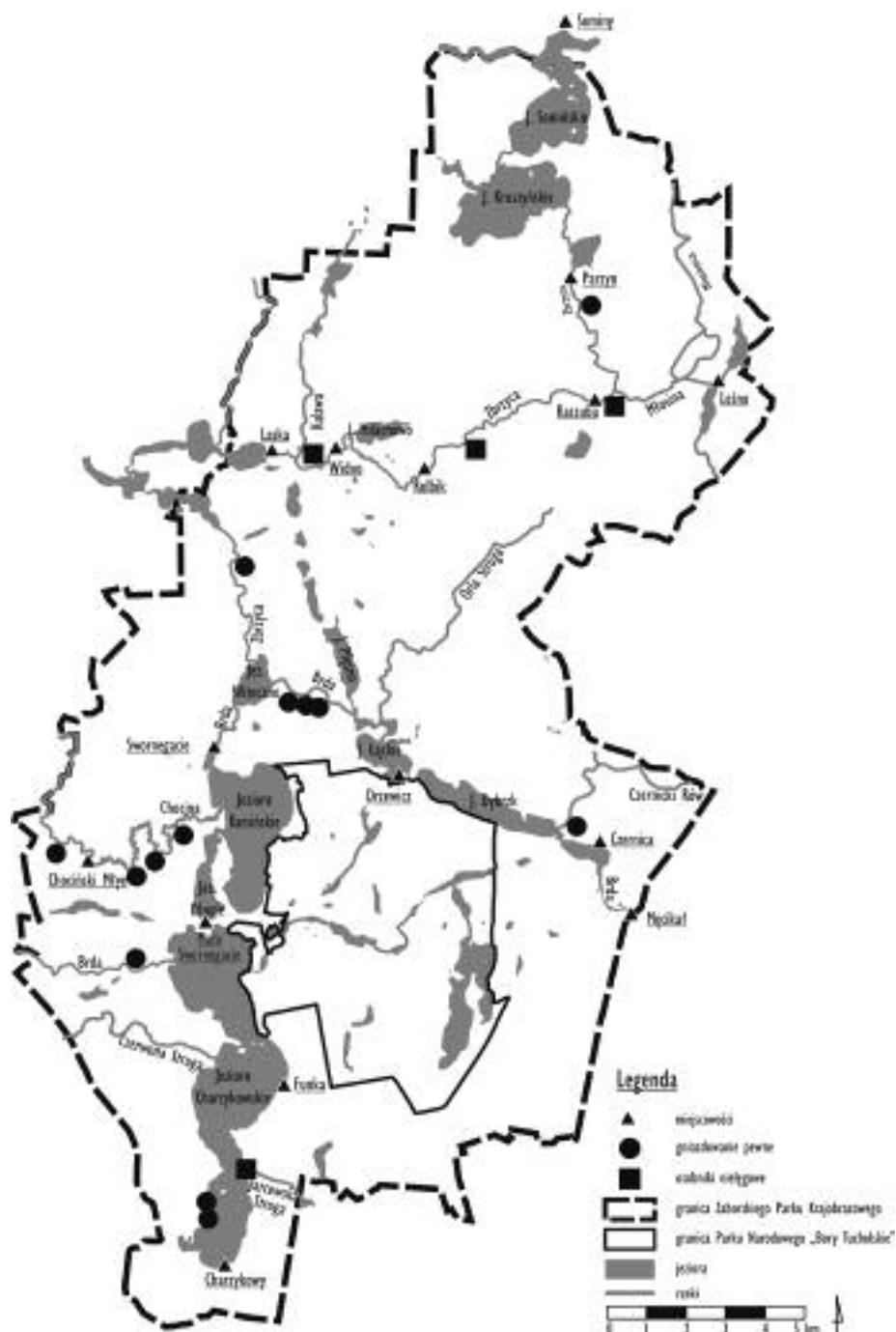
Badania prowadzono w okresie lęgowym zimorodka, czyli od kwietnia do końca sierpnia 2014 roku. Terminy wizyt w terenie wyznaczono podczas pierwszej kontroli na podstawie liczby potwierdzonych stanowisk oraz zaawansowania lęgów. Podczas wyszukiwania miejsc lęgowych oraz weryfikowania zasiedlenia nerek, na rzekach i jeziorach o stromych brzegach, posługiwano się kajakiem. Sporadycznie kontrole uzupełniano przemarszem wzdłuż brzegu akwenu wodnego. Dorosłe ptaki chwytały się w sieć ornitologiczną. Wszystkie schwytane osobniki obrączkowano oraz oznaczano ich wiek i płeć, natomiast u ptaków dorosłych dokonywano pomiarów biometrycznych (długość skrzydła, dzioba, ogona, ciężar ciała) i przeprowadzono badania na obecność ektopasożytów. Podczas obserwacji zimorodków przypisywane były również kategorie statusu lęgowego dla poszczególnych stanowisk<sup>7</sup>. Przy określaniu liczby par lęgowych nie brano pod uwagę pojedynczych osobników, których nie można było przypisać do stwierdzonych stanowisk lub nie wykryto ich miejsc gniazdowania w terenie.

## Wyniki

W roku 2014 w Zaborskim Parku Krajobrazowym stwierdzono 13 zajętych stanowisk lęgowych zimorodka (tab. 1), z których 85% zlokalizowanych było nad brzegami rzek i strug, a tylko 15% wzdłuż linii brzegowej jeziora. Pojedyncze osobniki, których nie brano pod uwagę w określaniu liczby par lęgowych, odnotowano w czterech miejscach na rzece Zbrzycy, Kulawie, Młosinie oraz na ujściu Strugi Jarcewskiej do Jeziora Charzykowskiego.

<sup>6</sup> B. Nowicka, *Struktura hydrologiczna obszaru*, w: *Materiały do monografii przyrodniczej regionu gdańskiego*, red. R. Bartel, M. Gromadzki, J. Herbich, M. Herbichowa, M. Przewoźniak, Gdańsk 2003, tom 9.

<sup>7</sup> R. Kucharski, *Zimorodek Alcedo atthis*, w: *Monitoring ptaków lęgowych. Poradnik metodyczny dotyczący gatunków chronionych Dyrektywą Ptasią*, red. P. Chylarecki, A. Sikora, Z. Cenian, GIOŚ, Warszawa 2009, s. 490-497.



Ryc. 2. Rozmieszczenie stanowisk lęgowych zimorodka (*Alcedo atthis*) w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2014

Tabela 1. Rozmieszczenie par lęgowych zimorodka na terenie ZPK

Obszar	Liczba par lęgowych
Brda	4
Zbrzyca	2
Chocina	4
Czernicki Rów	1
Jeziro Charzykowskie	2

Wszystkie stanowiska lęgowe znajdowały się w zalesionej linii brzegowej jeziora lub rzeki, bezpośrednio przy wodzie. Najczęściej zimorodki drążyły swoje nory w podłożu piaszczystym (62%). Mniej licznie gniazdowały w materiale gliniasto-piaszczystym (15%) oraz glinie (15%). Na jednym stanowisku norka została wykopana w ziemi leśnej. W siedmiu przypadkach stanowiska lęgowe umieszczone były w niskich burtach brzegowych (ryc. 3), których dostępność uzależniona jest od poziomu wody. Pozostałe sześć nor lęgowych znajdowało się w piaszczystych skarpacech o wysokości dochodzącej do kilku metrów (ryc. 4).



Ryc. 3. Nora zimorodka w burcie brzegowej (fot. Grażyna Jaszewska)



Ryc. 4. Piaszczysta skarpa nad Chociną (fot. Grażyna Jaszewska)

Termin rozpoczęcia sezonu lęgowego dla sześciu stanowisk obejmował okres od pierwszej do piątej pentady kwietnia. Najwcześniej, bo w pierwszym tygodniu kwietnia, zagnieżdżyły się dwie pary na rzece Brdzie: Brda Płesno II i Brda Babilon (tab. 2). Na tych stanowiskach stwierdzono odbycie trzech lęgów. W obu przypadkach zaobserwowano nakładanie się terminów karmienia piskląt z drugiego lęgu i wysiadywaniem jaj pochodzących z lęgu trzeciego. Szczyt klucia oraz karmienia piskląt przypadał na miesiące maj i lipiec. Ogółem na kontrolowanych stanowiskach stwierdzono 13 lęgów z sukcesem i 3 lęgi, które uległy zniszczeniu. Na dwóch stanowiskach terminy kontroli nie pozwoliły na potwierdzenie sukcesu lęgowego. Średnia liczba piskląt we wszystkich lęgach wynosiła 5,1, co odbiega od długoletniej średniej na Pomorzu wynoszącej 6 piskląt w lęgu<sup>8</sup>. Dominantą były lęgi z 6 pisklątami ( $n=6$ ), które stanowiły 46% wszystkich lęgów zakończonych sukcesem.

W trakcie inwentaryzacji zimorodka w 2014 roku łącznie zaobraczkowano 72 osobniki, w tym 8 dorosłych oraz 64 piskląta (tab. 3).

<sup>8</sup> R. Kucharski, *Wybiórczość siedliskowa i ekologia rozrodu zimorodka *Alcedo atthis* w Borach Tucholskich w latach 1992-1998*, „Notatki Ornitologiczne” 2001, nr 42, s. 1-14.

Tabela 2. Fenologia lęgów zimorodka (*Alcedo atthis*) w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2014

liczba lęgów	2014		status kontroli dorostych	marzec		kwiecień		maj		czerwiec		lipiec		sierpień		wrzesień			
	pentady	stanowisko		5	6	1	2	3	4	5	6	1	2	3	4	5	6	1	2
1	Broda Płęsno I		M						4										
3	Broda Płęsno II (piorun)		F					5		6					3				
1	Broda Płęsno III		M																
3	Broda Babilon								7						3				
1	Zbrzyca Parzyn Młyn		F																
1	Zbrzyca Śluza		M																
1	Jez. Charzykowskie I		M																
1	Jez. Charzykowskie II																		
2	Czemnicki Rów		F						6										
1	Chocina I (wieża)		F																
2	Chocina II (jałowiec)		F																
1	Chocina III (na zakolu)		MF						6										
1	Chocina IV		M																?

 składanie jaj (5-7 dni)

 7 liczba piskląt

 wysiadywanie (18-21 dni)

 samiec

 karmienie (23-25 dni)

 samica

 lęg bez sukcesu

 los niezany



Tabela 3. Liczba zaobrączkowanych zimorodków *Alcedo atthis* w Zaborskim Parku Krajobrazowym w 2014 roku

Wiek. Płeć	Liczba zaobrączkowanych zimorodków
Samice	4
Samce	4
Pary	1
Dorosłe	<b>8</b>
Pisklęta	<b>64</b>

Podczas badań nad populacją lęgową zimorodka w Zaborskim Parku Krajobrazowym stwierdzono występowanie trzech osobników zaobrączkowanych w latach poprzednich (tab. 4). Na szczególną uwagę zasługuje para lęgowa gnieźdząca się nad rzeką Chocina. Samica posiadała włoską obrączkę, natomiast samiec w 2013 roku został zaobrączkowany jako pisklę na rzece Drawie. Odległości pomiędzy miejscem zaobrączkowania a miejscem powtórnej kontroli tych osobników przedstawiono w tabeli 4. Na rzece Brdzie stwierdzono samicę, która na tym samym stanowisku lęgowym była obrączkowana w roku 2012 jako osobnik po pierwszym roku życia.

Tabela 4. Dane dotyczące obrączkowania oraz powtórnej kontroli w roku 2014

Nr obrączki	Data obrączkowania	Miejsce obrączkowania	Data powtórnej kontroli	Okres od zaobrączkowania do powtórnej kontroli	Miejsce powtórnej kontroli	Odległość (km)
YN 16874	30 IV 2012	rz. Brda, Płesno	3 VII 2014	794 dni	rz. Brda, Płesno	0
R 01616	18 X 2013	Sassonia-Erba, Włochy	28 VII 2014	283 dni	rz. Chocina, Kokoszka	1031
YA 18860	1 VII 2013	rz. Drawa, Drawno	31 VII 2014	395 dni	rz. Chocina, Kokoszka	106

## Podsumowanie

Podczas inwentaryzacji na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego w 2014 roku stwierdzono, że wszystkie miejsca lęgowe zimorodków znajdowały się na zalesionych brzegach jezior i rzek. Uzyskane wyniki wskazują, że istotnym

czynnikiem warunkującym występowanie zimorodków są zadrzewienia, które zacieniają czatownie oraz miejsca żerowania zimorodków<sup>9</sup>. Średnia liczba piskląt dla wszystkich lęgów wynosiła 5,1. W zestawieniu z długoletnią średnią piskląt na Pomorzu wynoszącą 6,1<sup>10</sup>, uzyskany wynik jest niepokojący. Dlatego też konieczne jest prowadzenie badań w kolejnych sezonach lęgowych. Pomimo iż zimorodek jest gatunkiem, u którego występuje terytorializm, odnotowano miejsca, gdzie poszczególne pary posiadały swoje nory lęgowe w bliskim sąsiedztwie (odległość ok. 200 metrów). Zjawisko takie odnotowano na rzece Brdzie (pomiędzy jeziorem Witocznym i Płesno) oraz nad Jeziorem Charzykowskim. Dzięki metodzie badawczej, jaką jest obrączkowanie ptaków, uzyskano informacje dotyczące migracji zimorodka. Jedno ze stwierdzeń dotyczyło samicy, która została zaobrączkowana we Włoszech w roku 2013. Odległość pomiędzy miejscem zaobrączkowania a powtórnego stwierdzenia wynosiła 1031 km. Kolejnym ciekawym stwierdzeniem był samiec, który w roku poprzednim został zaobrączkowany jako pisklą na rzece Drawie. Osobniki te w roku 2014 tworzyły parę i odbywały lęgi na rzece Chocinie w Zaborskim Parku Krajobrazowym. Podczas badań na rzece Brdzie w dniu 3 lipca 2014 roku stwierdzono samicę, która na tym samym stanowisku lęgowym była zaobrączkowana w roku 2012, jako osobnik po pierwszym roku życia. Informacja tego typu świadczy o wykorzystywaniu nor przez kilka sezonów lęgowych.

### Summary

The author presents the results of research the breeding population of the Kingfisher (*Alcedo atthis*) conducted in 2014 in Zaborski Park Krajobrazowy. This population is constantly monitored since the nineties of the last century, the more regular monitoring of its condition is desirable and valuable for conservation of the species. The article presents the current state of the population in the ZPK, the habitat preferences in selecting breeding, breeding phenology and breeding success of the kingfisher. The test results have been presented via tables and clear figures. A interesting fact has been stated: out of thirteen brooding, three of them had been conducted by the same pair (15%). In both cases the author observed overlapping concerning feeding deadlines from the second brood of chicks and hatching eggs from the third brood. From the point of view of the reproductive biology and ecology, it would be worthwhile to continue studying the species phenomenon in the coming seasons.

Thum. Piotr Rutkowski

<sup>9</sup> R. Kucharski, *Populacja zimorodka...*

<sup>10</sup> R. Kucharski, *Wybiórczość siedliskowa...*

Artur Ochał

## Mjr Stanisław Ossowski – cichociemny rodem z Kaszub

O historii polskich cichociemnych pisano już wielokrotnie i wszechstronnie. Powstały prace o charakterze naukowych opracowań i monografii historycznych, których autorzy w sposób szczegółowy omawiali poszczególne etapy przygotowania żołnierzy do tej niezwykłej służby w konspiracji, w kraju, w szeregach Armii Krajowej. W grupie tej znalazły się m.in. obszerne prace Jędrzeja Tucholskiego<sup>1</sup> i opracowanie Iana Valentine<sup>2</sup>. Opublikowano także szereg reportaży o wojennych i powojennych losach cichociemnych, wśród nich są m.in. prace Cezarego Leżeńskiego, Jana Szatsznajdera oraz Krzysztofa Tochmana<sup>3</sup>. Ukazały się także fabularyzowane wspomnienia samych cichociemnych, m.in. Przemysław Bystrzyckiego, Stefana Bałuka, Tomasza Kostucha, Alfreda Paczkowskiego oraz zbiory wspomnień, m.in.: *Drogi cichociemnych, My cichociemni. Głosy żyjących*<sup>4</sup>.

Przypomnijmy, że mianem „cichociemni” określani są polscy żołnierze szkoleni do zadań specjalnych, którzy w czasie II wojny światowej drogą lotniczą przetrucani byli do okupowanej Polski. Termin ten powstał w środowisku żołnierzy

---

<sup>1</sup> J. Tucholski, *Cichociemni*, wyd. IV, Wrocław 2010; tenże, *Cichociemni 1941-1945. Sylwetki spadochroniarzy*, Warszawa 1984; tenże, *Powracali nocą*, Warszawa 1988; tenże, *Spadochronowe opowieści, czyli o żołnierzach gen. Sosabowskiego i cichociemnych*, Warszawa 1991; tenże, *Cichociemni i spadochroniarze 1941-1956*, Warszawa 2009; K. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, Rzeszów 2008-2011 (7 tomów); tenże, *Major Wacław Kopisto. Cichociemny, oficer AK, Sybirak*, Rzeszów 2010; tenże, *Cichociemni z „Osipy”. Dzieje cichociemnych zrzuconych do Polski w nocy 1/2 IX 1942 r. w grupie o kryptonimie „Smallpox”*, Rzeszów 2010; tenże, *Słownik biograficzny cichociemnych*, Rzeszów 2000-2008.

<sup>2</sup> I. Valentine, *Baza 43. Cichociemni*, Warszawa 2004.

<sup>3</sup> C. Leżeński, *Dajcie im imię*, Warszawa 1985; J. Szatsznajder, *Cichociemni. Z Polski do Polski*, Wrocław 1985.

<sup>4</sup> P. Bystrzycki, *Znak cichociemnych*, Poznań 1991; tenże, *Taśma życia Przemysław Bystrzyckiego*, Poznań 2005; S. Bałuk, *Commando Cichociemni*, Warszawa 2008; tenże, *Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007; T. Kostuch, *Podwójna pętla. Wspomnienia cichociemnego*, Warszawa 1988; A. Paczkowski, *Ankieta cichociemnego*, Warszawa 1987; *Drogi cichociemnych*, wyd. III, Warszawa 2010.

Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, w związku z tajemniczym dla ogółu „znikaniem” z jednostek żołnierzy (po „cichu” i po „ciemku”), którzy służbowo kierowani byli do tajnych obozów szkoleniowych. Wywodzili się z różnych oddziałów i służb – byli wśród nich podoficerowie, oficerowie młodszy i starsi, ale wszyscy zostali przeszkoleni jako skoczkowie spadochronowi, gdyż była to zasadnicza metoda ich powrotu do Polski. Wszyscy oni byli ochotnikami. Ogółem w trakcie rekrutacji do służby w okupowanym kraju zgłosiło się 2413 żołnierzy służących w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W ośrodkach szkoleniowych przeszkolonych zostało łącznie 606 osób, a do przerzutu do kraju zakwalifikowanych zostało 579 żołnierzy i kurierów politycznych. Jednak w 82 zrzutach, jakie zorganizowano w okresie od 15 lutego 1941 do 26 grudnia 1944 roku, przerzuconych zostało tylko 316 żołnierzy oraz 28 kurierów<sup>5</sup>. Ponadto 44 polskich cichociemnych lądowało w innych okupowanych krajach Europy Zachodniej (głównie w północnej Francji). Cichociemni przydzielani byli do najbardziej odpowiedzialnych i niebezpiecznych pionów i służb w strukturach konspiracyjnej Armii Krajowej, m.in. w dywersji, sabotażu, łączności i wywiadzie. Wielu z nich było dowódcami oddziałów partyzanckich, dowodziło grupami „Kedywu” lub było dowódcami oddziałów w czasie powstania warszawskiego. W bezpośredniej walce lub z rąk niemieckich okupantów zginęło 103 spadochroniarzy AK (tj. 32,6% cichociemnych). Po zakończeniu wojny, cichociemni, którzy pozostali w Polsce, byli szczególnie represjonowani przez władze komunistyczne, a większość z nich była bezpodstawnie więziona przez organa NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa. Wielu zginęło lub zostało zesłanych w głąb ZSRR, niektórzy zostali fałszywie oskarżeni o zdradę lub szpiegostwo, umierali w więzieniach lub zostali skazani na kary śmierci i straceni. Przez wiele lat starano się zatrzeć w polskim społeczeństwie pamięć o ich odwadze i dzielności. Dziś są dla nas symbolem patriotyzmu, jako ci, którzy wierni żołnierskiej przysiędze, godzili się na najwyższe poświęcenia dla dobra ukochanej ojczyzny<sup>6</sup>.

Gdy przegląda się biografie cichociemnych zrzuconych do kraju, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt, otóż pochodzili oni z różnych regionów II Rzeczypospolitej. Było wśród nich wielu warszawiaków, sporo lwowian, kilku krakowian, byli także żołnierze, którzy urodzili się w czasach zaborów, w różnych częściach rosyjskiego imperium (m.in. na Ukrainie, na Litwie i Łotwie). Byli

<sup>5</sup> Jak wylicza J. Szatznajder, w wyniku rekrutacji na cichociemnych zgłosili się: jeden generał, 112 oficerów sztabowych, 894 oficerów młodszych, 592 podoficerów i 771 szeregowych, 15 kobiet i 28 kurierów politycznych. Wśród wystanych do kraju była jedna kobieta. Jeden z cichociemnych i jeden z kurierów skakali dwukrotnie. W kraju do walki przystąpiło 305 cichociemnych. Śmiercią spadochroniarzy poległo trzech żołnierzy, sześciu zginęło w szczątkach zestrzelonych samolotów, dwóch poległo po wylądowaniu w walce z Niemcami. Zob. J. Szatznajder, dz. cyt., s. 6.

<sup>6</sup> *Drogi cichociemnych*, s. 7-12.

także polscy emigranci z Rumunii, Francji i z odległych Stanów Zjednoczonych. Cichociemnymi byli także mieszkańcy Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza i Śląska, a wśród nich wywodzący się z Kaszub: kpt. Stanisław Ossowski, któremu poświęcony został niniejszy artykuł.



Rodzinne zdjęcie Ossowskich, lata 30. XX w. Stanisław Ossowski stoi w tylnym szeregu, czwarty od prawej (za kobietami). Na krześle siedzi senior rodu – ojciec Józef Ossowski, za nim stoi matka Leokadia Ossowska, a obok niego w marynarskim mundurku stoi kuzyn Edward Brunka. Od lewej, stoją jako 3. i 4. osoba Władysław Żabiński i jego żona Cecylia z Żabińskich. Pierwszy od prawej stoi brat Józef Ossowski, obok niego stoją Paweł Kirschling z żoną Heleną z Ossowskich (siostra). Pozostałe osoby to znajomi rodziny  
(autor zdjęcia nieznan)

Stanisław Ossowski urodził się 17 sierpnia 1912 roku w borowiackiej wsi Łąg (kaszub. *Łãg*) w powiecie chojnickim, w rodzinie Józefa Ossowskiego i Elżbiety z Reszków. Wychowywał się w wielodzietnej, patriotycznej rodzinie o szlacheckim rodowodzie, posługującej się herbem Dołęga: w polu błękitnym srebrna podkowa, na barku której umieszczony jest krzyż kawalerski złoty, a ze środka podkowy ku dołowi wychodzi srebrna strzała<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> W klejnocie nad hełmem w koronie umieszczone było czarne skrzydło przeszyte srebrną strzałą. Najstarsze wzmianki o tym herbie pochodzą z 1402 r. Najbardziej rozpowszechniony był w ziemi dobrzyńskiej i płockiej. Zob. S. Górzyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1990, s. 51-52.



Stanisław Ossowski stoi jako pierwszy z lewej (w okularach), obok niego siedzi Leokadia Ossowska, pośrodku Paweł Kirschling i jego żona Helena z Ossowskich (*autor zdjęcia nieznany*)



Majówka w Łęgu ok. 1930 r. Pierwszy z prawej, z psem stoi Stanisław Ossowski, po lewej tańczą Władysław i Cecylia Żabińscy, pośrodku Helena i Paweł Kirschlingowie. Leokadia Ossowska (matka Stanisława) tańczy z nieznanym leśnikiem (*autor zdjęcia nieznany*)

W czasach szkolnych, gdy Stanisław uczył się w polskiej szkole powszechnej w Łęgu, brał czynny udział w działalności harcerskiej, która wzmocniła jego patriotyzm i zamiłowanie do przyrody. Po ukończeniu szkoły, w 1926 roku podjął dalszą naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie. Po jej ukończeniu w 1932 roku, po zdaniu egzaminu dojrzałości, uzyskał prawo do wykonywania zawodu nauczyciela szkoły powszechnej<sup>8</sup>.

W sierpniu 1934 roku Stanisław Ossowski, jako absolwent szkoły średniej, został przydzielony przez Powiatową Komendę Uzupelnień (PKU) w Starogardzie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie<sup>9</sup>. W ramach VI kursu podchorążych piechoty został wcielony do 3. kompanii piechoty, a następnie przydzielono go na kurs podchorążych rezerwy przy 65. Starogardzkim Pułku Piechoty w Grudziądzu. Od 8 czerwca do 30 września 1935 roku odbywał praktykę w II batalionie strzeleckim 65. pp<sup>10</sup>. Szkolenie ukończył jako podporucznik piechoty (ppor. piech.) i jako oficer rezerwy został przydzielony do 2. Batalionu Strzelców w Tczewie<sup>11</sup>.

Po zakończeniu szkolenia oficerskiego, powrócił w rodzinne strony, ale wkrótce trafił na Wileńszczyznę, gdzie został nauczycielem w szkole powszechnej we wsi Zaborce, w gminie wiejskiej Parafianów, w ówczesnym powiecie dziśnieńskim. W związku ze zmianą miejsca zamieszkania, jako oficer rezerwy został przydzielony macierzyście do 86. Pułku Piechoty stacjonującego w Mołodecznie<sup>12</sup> (w składzie 19. Dywizji Piechoty). Ze wspomnień rodziny wiadomo, że w 1939 roku zawarł związek małżeński, ale niestety nie utrwały się informacje o jego wybrance, gdyż małżeństwo zostało przerwane przez wybuch II wojny światowej<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> K.A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. II, Zwierzyniec-Rzeszów 2007, s. 151-152 (biogram S. Ossowskiego udostępniony przez autora).

<sup>9</sup> Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty (SPRP) została utworzona w 1929 r.

<sup>10</sup> 65. pp został utworzony w październiku 1919 r. jako Starogardzki Pułk Strzelców, od 5 III 1920 r. nosił nazwę 65. Starogardzki Pułk Strzelców. I batalion formowano w Mogilnie; II batalion wywodził się ze Straży Ludowej w Gnieźnie, natomiast III batalion – z armii gen. J. Hallera. Pułk brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 r. na froncie ukraińskim. W okresie pokoju stacjonował w Grudziądzu, II batalion w Gnieźnie. We wrześniu 1939 r. walczył w składzie Armii „Pomorze”. H. Wielecki, R. Sieradzki, *Wojsko Polskie*, Warszawa 1991, s. 107-108.

<sup>11</sup> 2. Batalion Strzelców utworzony 1 III 1926 r., wcześniej jako III batalion 65. Starogardzkiego Pułku Piechoty. W lipcu 1920 r. ze względu na niskie stany osobowe został rozwiązany i odtworzony dopiero 21 IX 1920 r. Brał udział w walkach o Antopol, pod Paryszewem i Dołhinowem. We wrześniu 1939 r. wchodził w skład OW „Wisła” w Armii „Pomorze”. Brał udział w obronie Tczewa. Zob. H. Wielecki, R. Sieradzki, dz. cyt., s. 146.

<sup>12</sup> 86. pp stacjonował w Mołodecznie, III batalion w Krasnem nad Uszą, a batalion zapasowy w Nowej Wilejce. Pułk utworzony został w 1918 r. w Ostrowi Mazowieckiej jako Miński Pułk Strzelców. Brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 r. W październiku 1920 r. brał udział w zajęciu Wilna. Wchodził w skład sił zbrojnych Litwy Środkowej i stacjonował w Wilnie. Od 1921 r. nosił nazwę 86. pp, a od 1922 r. stacjonował w Mołodecznie. Od kwietnia 1938 r. jego dowódcą był ppłk Walenty Peszek. Zob. H. Wielecki, R. Sieradzki, dz. cyt., s. 139.

<sup>13</sup> Mimo kilku prób, nie udało się ustalić ani nazwiska jego wybranki, ani okoliczności ślubu. Małżeństwo S. Ossowskiego nie przetrwało wojennej próby. Według informacji uzyskanych od rodziny, jego żona nie chciała po wojnie wyjeżdżać z Polski.

W sierpniu 1939 roku, w trakcie mobilizacji oddziałów Wojska Polskiego, po powołaniu do służby czynnej ppor. rez. Stanisław Ossowski został skierowany do Ośrodka Zapasowego 19. Dywizji Piechoty<sup>14</sup> w Lidzie, którym dowodził ppłk Zygmunt Izidor Blumski z 86. pp<sup>15</sup>. Ppor. Ossowskiego wyznaczono dowódcą plutonu w składzie 8. kompanii 86. pp. W późniejszym okresie, po wcieleniu kolejnych rezerwistów został on dowódcą kompanii w III batalionie. W tym czasie w ośrodku w Lidzie z nadwyżek mobilizacyjnych starano się utworzyć kolejne bataliony piechoty rezerwowej, ale ich formowanie było znacznie utrudnione, głównie ze względu na brak niezbędnego uzbrojenia i umundurowania. Do 17 września pod dowództwem ppłk. Blumskiego utworzono jedynie słaby pułk piechoty, w składzie trzech batalionów (sześć kompanii) i samodzielny „kompanię szturmową” (całość około 800 żołnierzy).

W związku z radziecką agresją i wkroczeniem do Polski oddziałów Armii Czerwonej, w nocy z 17 na 18 września improwizowany pułk ppłk. Blumskiego (a w jego składzie ppor. Ossowski) wyruszył na spotkanie agresora, tj. przez Żyrmuny i Bastuny w kierunku Wilna, popołudniem docierając do Ejszyszek. Jednakże w nocy z 18 na 19 września pułk otrzymał rozkaz dalszego marszu na Orany i przekroczenia pobliskiej granicy polsko-litewskiej. Nocą 19 września samochody z kolumny sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK) nr III przewiozły oddziały ppłk. Blumskiego do Oran. Jednak tego dnia podczas odprawy oficerskiej postanowiono, że oddziały pułku wezmą udział w obronie Grodna, do którego dojadą dwoma transportami kolejowymi. Rankiem 20 września około godz. 10.00 pierwszy transport dotarł do miasta i wyladowany został w rejonie gmachu DOK nr III (obsadziła go kompania kpt. Stanisława Grzywacza). Natomiast drugi transport

<sup>14</sup> W skład 19. DP (dowódca gen. bryg. Józef Kwaciszewski) wchodziły 77., 85. i 86. pułk piechoty, 19. pułk artylerii lekkiej, 19. dywizjon artylerii ciężkiej, 19. batalion saperów oraz pododdziały dywizyjne. Po mobilizacji w dniach 24-26 sierpnia, 19. DP weszła w skład Armii „Prusy”. W dniach 26-31 sierpnia jej oddziały (w tym 86. pp) zostały przerzucone koleją i rozmieszczone w rejonie Sochaczew-Łowicz. Zob. J. Wróblewski, *Armia „Prusy”*, Warszawa 1986, s. 25, 47.

<sup>15</sup> Blumski Zygmunt Izidor (1895-1946), ppłk. W młodości działacz polskich organizacji niepodległościowych „Zarzewie”, „Sokół” i polskiego skautingu. W sierpniu 1914 r. wstąpił do Legionu Wschodniego. Po jego rozformowaniu, został wcielony do c.k. armii. Walczył na froncie rosyjskim i włoskim I wojny światowej. Od 3 XI 1918 r. oficer WP. Brał udział w walkach polsko-ukraińskich i w wojnie polsko-radzieckiej w 1920 r. Pełnił służbę m.in. w 1. psp w Nowym Sączu, 3. psp w Cieszynie, 83. pp w Kobryniu i w 52. pp w Złoczowie (m.in. jako komendant obwodowy PW). Od 1937 r. w 86. pp jako II zastępca dowódcy pułku. Od sierpnia 1939 r. dowódca OZ 19. DP w Lidzie. Brał udział w obronie Grodna. Po internowaniu na Litwie zbiegł z obozu. Od 1940 do 1944 r. oficer Oddziału III Komendy Okręgu Wileńskiego AK. Od kwietnia 1944 r. szef Oddziału III w Sztapie Oddziałów Partyzanckich. Brał udział w Operacji AK „Ostra Brama” i w walkach o Wilno. Po rozbrojeniu i rozproszeniu oddziałów AK, przejściowo przejął dowództwo Okręgu AK w Wilnie. Początkowo uniknął aresztowania przez NKWD i pozostał w konspiracji, aż do aresztowania 26 IX 1944 r. Po ciężkim śledztwie, został zesłany do obozów w Kalininie i Ostaszku, gdzie zmarł z wycieńczenia pod przybranym nazwiskiem „Lewandowski”. Był odznaczony m.in. Orderem VM, dwukrotnie KW, Brązowym i Złotym KZ. Zob. *Blumski Zygmunt Izidor*, [w:] *Druga wojna światowa*, <http://www.dws-xip.pl/> [dostęp: 15 VIII 2014 r.].



wyładował się na stacji w Kaplicy Wielkiej, położonej na wschodnich obrzeżach Grodna. Oddziały z pułku ppłk. Blumskiego obsadziły wschodni skraj lasu Sekret aż do majątku Rubanek. W odwodzie pozostawiono kompanię kpt. st. sp. Aleksandra Habiniaka. Pułk pozostawał na pozycjach obronnych aż do rana 21 września, kiedy to w związku z walkami w mieście żołnierze zostali wycofani na skraj miasta (stacja „Kaplica Wielka”, wzgórze 163 i 181, dwór Poniemuń). Tego dnia, około godziny 8.00 część grupy ppłk. Blumskiego uczestniczyła w uderzeniu na oddziały radzieckie, z zamiarem wyrzucenia ich za rzekę Niemen. W ataku brały udział m.in. pododdziały dowodzone przez por. rez. Władysława Ejsmonta (z kompanii kpt. Stanisława Grzywacza) i por. rez. Czesława Chełstowskiego (z III batalionu 86. pp). W walce poległ m.in. ppor. rez. Witold Szpakowski i kilku szeregowych. W tym samym czasie kompania podchorążych ze składu pułku z powodzeniem przeprowadziła atak na folwark Druck. Polskie uderzenie wprawdzie wyparło Rosjan, ale nie było w stanie przerwać oblężenia miasta. Około godz. 11-12, wobec znacznej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, dowództwo obrony Grodna podjęło decyzję o stopniowym opuszczeniu miasta przez regularne oddziały wojskowe. W godzinach popołudniowych walkę z radzieckimi czołgami prowadził jeszcze pluton por. rez. Chełstowskiego, który osłaniał odwrót III batalionu 86. pp z grupy ppłk. Blumskiego. Zdołał on oderwać się od nieprzyjaciela i dołączył do batalionu odchodzącego w kierunku na Grandzicze i Sopoćkinie. Dnia 23 września oddziały ppłk. Blumskiego, wobec niemożliwości prowadzenia dalszej walki, przekroczyły granicę polsko-litewską w rejonie miejscowości Kodzie i zostały internowane na terenie Litwy<sup>16</sup>.

Od października 1939 roku ppor. Stanisław Ossowski przebywał w obozach dla internowanych polskich oficerów w Birsztanach (litew. *Birstonas*), a następnie w Kalwarii (litew. *Kalvarija*)<sup>17</sup>.

W lipcu 1940 roku, w związku z aneksją Litwy przez Związek Radziecki, wszystkie obozy internowania polskich żołnierzy zostały przekazane przez przedstawicieli armii litewskiej organom radzieckiego NKWD. Rosjanie już w kilka dni po ich przejściu rozpoczęli przewożenie internowanych w głąb Związku Radzieckiego, głównie do obozów NKWD w Kozielsku i Juchnowie (Pawliszczew

<sup>16</sup> Podczas formowania oddziałów w OZ 19. DP, ze względu na brak uzbrojenia i umundurowania, ppłk Blumski zmuszony był do zdemobilizowania blisko 4,5 tys. rezerwistów. W ocenie W. Cygana decyzja ta wpłynęła demobilizująco na obrońców północnej części kraju. W walkach na terenie Grodna poległ m.in. ppor. rez. Piotr Alisiewicz z III batalionu 86. pp. Zob. W.K. Cygan, *Kresy we krwi. Obrona północno-wschodniej Polski we wrześniu 1939 r.*, Warszawa 2006, s. 22, 31, 71, 76, 108, 130-131, 135, 141, 162, 175-178, 180, 181, 183, 201; C. Grzelak, *Kresy w czerwieniu 1939*, Piotrków Trybunalski 2001, s. 275, 338, 347-348, 365, 367.

<sup>17</sup> W obozie w Kalwarii funkcje starszych obozu pełnili kolejno: płk Piotr Siedlecki (do 11 XI 1939 r.), gen. st. sp. Wacław Przeździecki, płk Zygmunt Rudnicki, płk Adam Kosiba, ppłk Walenty Indyk-Czajkowski, płk Alfred Schmidt i ponownie gen. W. Przeździecki. Zob. W.K. Roman, *Internowanie żołnierzy polskich na Litwie, wrzesień 1939-lipiec 1940*, „Przegląd Wojskowo-Historyczny” 2002, nr 2, s. 49-65.

Bór)<sup>18</sup>. Ppor. rez. Stanisław Ossowski wraz z innymi oficerami z Kalwarii 17 lipca 1940 roku został osadzony w obozie NKWD w Kozielsku (obwód kałuska), a następnie od 2 lipca 1941 roku przebywał w obozie NKWD w Griazowcu (obwód wołogodzka).



Por. S. Ossowski w obozie formowania 5. DP w Tatiszczewie (ZSRR). Ze względu na ciężkie warunki zimowe stoi w kufajce i zimowej czapce, ale za nim letnie namioty, w których spali żołnierze Armii Polskiej w ZSRR  
(autor zdjęcia nieznan)

W sierpniu 1941 roku, na mocy polsko-radzieckiego układu podpisanego przez gen. Władysława Sikorskiego i Iwana Majskiego, po przywróceniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i ZSRR oraz po zawarciu umowy wojсковej, rozpoczęto formowanie oddziałów Armii Polskiej w ZSRR. Już pod koniec sierpnia obóz w Griazowcu wizytowany był przez komisję kierowaną przez gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza. Po selekcji oficerów przebywających w obozie, ppor. Stanisław Ossowski został zakwalifikowany do grupy nadających się do służby liniowej<sup>19</sup>. Dnia 3 września 1941 roku wprost z obozu jenieckiego przydzielony

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> W grupie oficerów byli m.in. kpt. S. Grzywacz i por. W. Ejsmont z b. pułku ppłk. Blumskiego. W obozie w Griazowcu przebywali głównie oficerowie w starszym wieku, pełniący służbę w sztabach, kwatermistrzostwie i uzbrojeniu. Przeważali wśród nich oficerowie żandarmerii, policji, sądownictwa. Było także wielu oficerów rezerwy. Dnia 25 VIII 1941 r. podczas wizytacji obozu

został do obozu formowania 5. DP w Tatiszczewie (obłast saratowska) rozmieszczonego na stepach nadwożańskich. Ze względu na dużą liczbę przydzielonych do tej dywizji żołnierzy pochodzących z Wileńszczyzny otrzymała ona miano „wileńskiej”. Po przybyciu do obozu, ppor. Ossowski dostał przydział do formującego się 15. Pułku Piechoty „Wilków” (dowódca płk Antoni Szymański), gdzie wyznaczono go na stanowisko dowódcy plutonu i p.o. dowódcy kompanii (do marca 1942 r.).

Należy wspomnieć, że obóz wojskowy w Tatiszczewie nad Wołgą był bazą letnią Armii Czerwonej i nie był dostosowany do warunków zimowych, dlatego polscy żołnierze początkowo zmuszeni byli do kwaterowania w namiotach, a dopiero z czasem w wybudowanych przez siebie prowizorycznych ziemiankach. Stąd wielu żołnierzy miało odmrożone uszy, policzki i ręce, których nie dało się osłonić przed mroźnym wiatrem. Pomimo to i mimo braków w uzbrojeniu i umundurowaniu, już pod koniec września oddziały rozpoczęły szkolenie programowe. Ze względu jednak na bardzo trudne warunki zakwaterowania i szkolenia w okresie zimowym, w styczniu 1942 roku dywizja została przebazowana do Doliny Fergańskiej, niedaleko Dżażal-Abadu w Kirgizji. Trasa dyslokacji oddziałów prowadziła przez Uralsk, Aktiubińsk, Czelabińsk i Taszkient. Do nowej bazy w rejonie Dżażal-Abadu, 8 lutego, jako ostatnie przybyły transporty z oddziałami 15. pp, które rozmieszczone zostały w rejonie wsi Suzak. W marcu nowym dowódcą 15. pułku został ppłk Jan Lechowicz. W tym czasie ppor. Stanisław Ossowski pełnił funkcję adiutanta I batalionu, a od października 1942 roku był dowódcą kompanii w IV batalionie strzelców. W styczniu 1943 roku został przydzielony na kurs dowódców kompanii w Centrum Wyszkożenia Armii. W tym czasie, pomimo trudności w zaopatrzeniu dywizji w żywność i wyposażenie, prowadzono bardzo intensywne szkolenie żołnierzy. Stopniowo zmieniała się jednak sytuacja Armii Polskiej w ZSRR, gdyż z początkiem sierpnia rozpoczęły się przygotowania do ewakuacji oddziałów 5. DP z terytorium Związku Radzieckiego na Środkowy Wschód. Transportami kolejowymi żołnierze dywizji zostali przewiezieni przez Samarkandę, Aszchabad do Krasnowodzka, skąd statkami przepłynęli do irańskiego portu Pahlawi. Po kolejnych kilku tygodniach dywizja została przetransportowana do Iraku do obozu Khanaquin.

W marcu 1943 roku, w związku z przejściem oddziałów polskich w podległość dowództwu brytyjskiemu, konieczna była ich reorganizacja i dostosowanie do etatów brytyjskich. „Wileńska” 5. DP, po uzupełnieniu stanów, została przemianowana na 5. Kresową Dywizję Piechoty (5. KDP) pod dowództwem

---

przez gen. Z. Szyszko-Bohusza i marsz. G. Żukowa, w obozie przebywało 1400 oficerów. Komisja przeprowadziła selekcję oficerów, którzy po zwolnieniu z obozu zostali skierowani do powstających jednostek. Zob. *Indeks osób represjonowanych Ośrodka „Karta”*, [www.indeks.karta.org.pl](http://www.indeks.karta.org.pl) [dostęp: 1 XII 2013 r.]; P. Żaroń, *Armia polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981, s. 49-50, 67, 109, 117.



Stanisław Ossowski w okresie stacjonowania 2. Korpusu Polskiego w Afryce, prawdopodobnie w Egipcie  
(autor zdjęcia nieznan)

gen. bryg. Zygmunta Szyszko-Bohusza<sup>20</sup>. W jej strukturze, w miejsce pułków piechoty, utworzone zostały dwie brygady piechoty: 5. „Wileńska” i 6. „Lwowska”. W nowej strukturze ppor. Ossowski otrzymał przydział do 15. Batalionu „Wilków” (dowódca ppłk Wiktor Stoczowski) w składzie 5. Wileńskiej Brygady Piechoty (dowódca płk Jan Giza), gdzie powierzono mu stanowisko dowódcy plutonu strzeleckiego. Po reorganizacji, w połowie kwietnia, dywizja została przesunięta do Kirkuku, gdzie miała prowa-

dzić szkolenie i ochraniać irackie pola naftowe. W tym czasie (od 17 kwietnia) por. Stanisław Ossowski uczestniczył w 6-tygodniowym kursie dowódców grup i oddziałów szturmowych. Po jego ukończeniu, w czerwcu wyznaczono go na stanowisko dowódcy kompanii<sup>21</sup>. Na początku czerwca odbyły się ostatnie manewry dywizji i ostre strzelanie obserwowane przez gen. broni Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza. Punktem kulminacyjnym tych ćwiczeń było natarcie 5. Wileńskiej Brygady Piechoty. Manewry wykazały dobre przygotowanie polskich oddziałów i przesądziły o możliwości ich użycia do walk aliantów w obszarze śródziemnomorskim. Dywizja weszła w skład II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. dyw. Władysława Andersa, który miał niedługo wejść do walki na kontynencie europejskim. Pod koniec lipca oddziały dywizji wyruszyły w kolejny marsz, tym razem z Iraku (trasą: Quizil Ribat – Baghdad – Habbaniya – Ar Rutbah) przez Syrię do Palestyny. Przerzucanie wojsk polskich transportem samochodowym do Ziemi Świętej nastąpiło w ciągu sierpnia i września. Zmiana miejsca pobytu znacząco wpłynęła na poprawę stanu zdrowotnego żołnierzy, a dzięki temu polepszyły się możliwości bojowe polskich oddziałów. W Palestynie przeprowadzone zostały ostatnie już szkolenia dywizji (m.in. górskie w Libanie), a w połowie stycznia oddziały II Korpusu Polskiego (w tym bataliony 5. KDP)

<sup>20</sup> W związku ze zmniejszającymi się stanami 5. DP (m.in. choroby, odsyłanie specjalistów do innych oddziałów), po utworzeniu 5. KDP do jej składu weszły dwie brygady: 5. Wileńska utworzona z oddziałów dawnej 5. DP oraz 6. Lwowska utworzona z oddziałów rozformowanej 6. DP. Znakiem rozpoznawczym 5. KDP stał się żubr na tarczy herbowej, noszony na rękawach mundurów.

<sup>21</sup> K.A. Tochman, *Słownik...*, s. 152.

zostały przesunięte do Egiptu i zakwaterowane w obozie w Quassassin (30 km od miasta Ismaila), gdzie nastąpiło ostateczne zgrywanie i przygotowanie do transportu morskiego jednostek do Włoch.

Podczas pobytu na Środkowym Wschodzie ppor. Stanisław Ossowski zgłosił swoją chęć służby w kraju, w szeregach Armii Krajowej i po weryfikacji został formalnie „oddelegowany” do dyspozycji Sztabu Naczelnego Wodza. W listopadzie 1943 roku odszedł z 15. Batalionu „Wilków” i po krótkim pobycie w Egipcie, skierowany został do ośrodka Special Operations Executive (SOE)<sup>22</sup> w Algierze, gdzie rozpoczął szkolenie specjalne. Pod koniec grudnia został przeniesiony do Włoch i przydzielony na kurs cichociemnych. Szkolenie odbywało się w bazie nr 10 „Impudent” w Ostuni, zorganizowanej na przełomie 1943 i 1944 roku przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza. Baza wyszkoleniowa dowodzona przez mjr. Leopolda Krizarę<sup>23</sup> rozlokowana została w budynkach sanatoryjnych, położonych na wybrzeżu Adriatyku, pomiędzy portami w Brindisi i Bari. Podobnie jak na kursach cichociemnych w Wielkiej Brytanii, w trakcie szkolenia w Ostuni kandydaci na cichociemnych przechodzili ćwiczenia z zakresu dywersji, wyszkolenia strzeleckiego, minerskiego, wyszkolenia łączności oraz zaprawy fizycznej (m.in. gimnastyka, ćwiczenia na trapezie). Kursantów uczono także sztuki samodzielnego przeżycia w terenie, a na pobliskim lotnisku ćwiczone skoki spadochronowe<sup>24</sup>.

Po zakończeniu szkolenia, ppor. Stanisław Ossowski 14 lutego 1944 roku został zaprzysiężony na rotę AK<sup>25</sup> i przybrał pseudonim „Jastrzębiec 2” oraz zakwalifikowano go na lot do kraju. Podobnie jak inni cichociemni, złożył pisemną deklarację, że zachowa w tajemnicy drogę, którą zostanie przetrzucony do Polski,

<sup>22</sup> SOE – Kierownictwo Operacji Specjalnych, brytyjska agencja rządowa utworzona w lipcu 1940 r. w celu prowadzenia różnorodnych akcji politycznych i ekonomicznych, koordynowania działalności ruchu oporu i prowadzenia dywersji na terenie krajów europejskich, okupowanych przez państwa „osi”.

<sup>23</sup> Krizar Leopold (1896-1944), ppłk, ps. „Czeremosz”. Od 1919 r. służył w WP m.in. w 3. pp leg. i w KOP. We wrześniu 1939 r. dowódca batalionu 29. pp w ośrodku zapasowym. Internowany w Rumunii. Od 1940 r. we Francji, uczestnik walk Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich o Narwik. W Wielkiej Brytanii instruktor w Centrum Wyszkolenia Piechoty i oficer Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Od stycznia 1944 r. dowódca bazy nr 10. Zginął 16/17 X 1944 r. podczas skoku do kraju pod przybranym nazwiskiem Leon Halicki. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 351.

<sup>24</sup> I. Valentine, dz. cyt., s. 50.

<sup>25</sup> Oprócz cichociemnych wymienionych w treści artykułu, 14 II 1944 r. zaprzysiężeni zostali także inni absolwenci kursu dywersji: por. lek. Marian Golarz ps. „Góral 2”, rtm. Krzysztof Grodzicki ps. „Jabłoń 2”, ppor. Maksymilian Klinicki ps. „Wierzba 2”, mjr uzbr. Adolf Łojkiewicz ps. „Ryś 2”, ppor. Władysław Marecki ps. „Żabik 2”, por. Karol Pentz ps. „Skała 2”, ppor. Feliks Perekładowski ps. „Przyjaciół 2”, mjr Kazimierz Raszplewicz ps. „Tatar 2”, mjr Stanisław Trondowski ps. „Grzmot 2”, ppor. Zbigniew Waruszyński ps. „Dewajtis 2”, por. kaw. Alfred Whitehead ps. „Dolina 2”, kpt. sap. Tomasz Wierzejski ps. „Zgoda”. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 318, 320, 340, 362, 367, 385, 400, 430, 433, 434, 436.



Zdjęcie prawdopodobnie wykonane podczas szkolenia cichociemnych w bazie w Ostuni, Włochy (*autor zdjęcia nieznany*)



Kpt. Stanisław Ossowski wśród podoficerów 5. Batalionu Strzelców „Wilki” (siedzi czwarty od lewej). Zdjęcie z okresu służby okupacyjnej 2. Korpusu Polskiego we Włoszech (*autor zdjęcia nieznany*)



Kpt. S. Ossowski jako dowódca jednego z pododdziałów  
15. Batalionu Strzelców „Wilki”. Zdjęcie z okresu służby okupacyjnej  
2. Korpusu Polskiego we Włoszech (*autorzy zdjęć nieznaní*)

a także powstrzyma się od picia alkoholu, powstrzyma się od czynnej działalności politycznej, wykona bez zastrzeżeń rozkaz dotyczący przydziału służbowego, a kontakt z rodziną nawiąże tylko za wiedzą i według wskazówek udzielonych przez przełożonych z AK<sup>26</sup>. Po przydzieleniu do stacji wyczekiwania w Lauretto koło Fasano (baza nr 11), cichociemni pod opieką brytyjskich „fanek”<sup>27</sup> oczekiwali na przelot do Polski. W bazie ppor. Stanisław Ossowski otrzymał cywilne wyposażenie (m.in. specjalnie dobrane ubrania) oraz dokumenty (m.in. niemiecką kennkartę i niezbędne przepustki) wystawione na przybrane nazwisko „Oleński”. Należy także dodać, że przed wylotem do Polski, po obiedzie każdy z cichociemnych otrzymywał „pastylkę szczęścia”, tj. błyskawicznie działającą truciznę (cyjanek) na wypadek zatrzymania przez Niemców. Na przelot do kraju został przydzielony do ekipy LVIII (nr 58) dowodzonej przez ppłk. Jacka Bętkowskiego („Topór 2”). Do jej składu, oprócz dowódcy i ppor. Stanisława Ossowskiego, przydzieleni zostali: kpt. Franciszek Malik („Piorun 2”), kpt. Zbigniew Specylak („Tur 2”), por. Julian Piotrowski („Rewera 2”) i ppor. Władysław Śmietanko („Cypr”)<sup>28</sup>.

Na lądowanie w Polsce ppor. Ossowski, podobnie jak cała ekipa nr 58, musiał czekać przez kilka kolejnych miesięcy, choć w międzyczasie nastąpiły trzy próby ich przerzutu. Startowali z bazy lotniczej Campo Casale, z której w tym czasie latały samoloty polskiej 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia<sup>29</sup>. Podczas pierwszej próby, w nocy z 10 na 11 maja 1944 roku, około północy ich samolot miał dokonać zrzutu nad Kielecczyną, ale ubezpieczający go oddział AK został zaatakowany przez Niemców. Na szczęście żołnierze z placówki naziemnej zdołali nadać sygnał o niebezpieczeństwie i do lądowania skoczków nie doszło. Samolot szczęśliwie wrócił do bazy. Podczas drugiej próby zrzutu załoga ich „Halifaxa” nie mogła odnaleźć lądowiska w gęstej mgłę i zawróciła do Włoch. Natomiast pod koniec czerwca, podczas trzeciej próby, gdy ich samolot zdołał

<sup>26</sup> B. Szyprowski, *Cichociemny „Mamko” przed Wojskowym Sądem Specjalnym Komendy Głównej AK*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2013, nr 3, s. 202-206.

<sup>27</sup> „Fanki” to potoczna nazwa nadana brytyjskim ochotniczkom z First Aid Nursing Yeomanry (FANY) – Korpus Pierwszej Pomocy Pielęgniarskiej. Szefową „fanek” w Lauretto była Mary Mc Vean ps. „Mama”. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 85, 87.

<sup>28</sup> Cichociemnym wywodzącym się z 2. Korpusu Polskiego i przeszkolonym w ośrodku w Ostuni uzupełniano pseudonimy cyfrą 2. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 81, 86, 87.

<sup>29</sup> Polska 1586. Eskadra Specjalnego Przeznaczenia (do Zadań Specjalnych) została oficjalnie utworzona 4 XI 1943 r., po wycofaniu jej ze składu brytyjskiego 138. Dywizjonu Specjalnego Przeznaczenia. Dowódcą mianowano mjr. nawig. S. Króla. W tym czasie w skład eskadry wchodziło 10 załóg i 6 samolotów (3 „Halifaxy” i 3 „Liberatory”). Od 13 XI 1943 r. eskadra stacjonowała w Algierze, ale loty do kraju wykonywała ze stacji w Sidi Amor k. Tunisu. Dnia 22 XII 1943 r. przesunięto ją do Włoch na lotnisko Campo Cassale k. Brindisi, skąd długość tras wynosiła: do Krakowa ok. 1000 km, do Lwowa ok. 1100 km, do Warszawy 1250-1500 km. W 1943 r. eskadra wykonała 27 lotów do Polski i 108 do innych krajów. Od 15 VI 1944 r. jednostką dowodził mjr. nawig. E. Arciszewski. Zob. W. Król, *Polskie dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940-1945*, Warszawa 1982, s. 109-111.



bezpiecznie przelecieć nad Jugosławią, Węgrami, Słowacją, w rejonie Krakowa-Dębicy dostał się w zasięg niemieckich reflektorów i artylerii przeciwlotniczej. Tylko dzięki doświadczeniu pilotów samolot na trzech silnikach zdołał powrócić do bazy koło Brindisi. Następnego dnia obsługa naziemna naliczyła w kadłubie 40 otworów po przestrzelinach i odłamkach.

Dopiero czwarta próba zrztu okazała się skuteczna. Tym razem przed odlotem oficer przerzutowy ps. „Karol” pozwolił im wybrać miejsce zrztu, tj. Wileńszczyzna lub rejon Warszawy. Ppłk Jacek Bętkowski, ze względu na postępy Armii Czerwonej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, wybrał dla ich ekipy „bezpieczniejszy” rejon stolicy. Wylecieli z Campo Casale 30 lipca około godz. 19.00, w ramach operacji lotniczej „Jacek 1”, samolotem pod dowództwem kpt. Stanisława Daniela<sup>30</sup>. Polski „Liberator” najpierw przeleciał nad Adriatykiem, następnie był spokojny lot nad Jugosławią, Węgrami (gdzie okrążył Budapeszt), Słowacją i przelot nad pasmem Tatr. Lot aż do tej pory przebiegał bez żadnych zakłóceń, ale w rejonie Krakowa pojawiły się dwa niemieckie, nocne myśliwce. Na szczęście jeden z nich skutecznie został trafiony przez tylnego strzelca, ale drugi towarzyszył „Liberatorowi” aż do rejonu Warszawy. Bez problemów dolecieli jednak nad placówkę odbiorczą „Solnica”, położoną w pobliżu majątku Osowiec, około 7 km na południe od Grodziska Mazowieckiego<sup>31</sup>. Na sygnał dyspozytora skoczki po kolei skoczyli w noc. Jako ostatni skakał dowódca ekipy ppłk Bętkowski. Około pierwszej wszyscy cichociemni bezpiecznie wylądowali na polskiej ziemi. Po wymianie haseł z miejscowymi żołnierzami AK z technicznej obstawy zrztowiska, dowodzonej przez pchor. Bolesława Szmajdowicza „Błyska”, zostali przeprowadzeni na kwaterę (tam oddali przywiezioną broń, tj.

<sup>30</sup> Daniel Stanisław (1910-1944), kpt. lotn. (pośmiertnie mjr). Absolwent Korpusu Kadetów nr 2 w Chełmie. W 1932 r. jako ppor. obs. ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Kolejno pełnił służbę w 12. Eskadrze Liniowej, 13. Eskadrze Towarzyszącej i 19. Eskadrze Towarzyszącej. Od września 1938 r. był w Szkole Podchorążych Lotnictwa jako dowódca Eskadry Szkolnej. We wrześniu 1939 r. został ewakuowany do Rumunii, a następnie do Francji. Od 1940 r. był w Wielkiej Brytanii, gdzie pełnił służbę w 309. Dywizjonie Współpracy, a od 1942 r. był oficerem łącznikowym w 32. Skrzydle i w Sztapie Sił Powietrznych w Londynie. Później latał w 305. Dywizjonie Bombowym, skąd w listopadzie 1943 r. na własną prośbę przeszedł do 1586. Eskadry. Wykonał siedem udanych lotów do kraju z cichociemnymi. Zginął 14/15 VIII 1944 r. Dowodzony przez niego „Liberator” B-24 nr KG 890GR-S, po dokonaniu zrztu dla powstańców nad pl. Krasińskich, w drodze powrotnej został zestrzelony w rejonie Bochni przez niemiecki myśliwiec G. Fraesi. Wraz z dowódcą zginęli: kpt. Zbigniew Szostak (pilot), plut. Józef Bielicki, plut. Józef Wittek, plut. Tadeusz Dubowski, plut. Wincenty Rutkowski, plut. Stanisław Malczyk. Szczątki załogi po wojnie pochowano w Krakowie. Fragmenty samolotu zostały wmontowane w makietę „Liberatora” eksponowanego w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Kpt. S. Daniel był odznaczony m.in. dwukrotnie KW i pośmiertnie VM. Zob. 301. *Dywizjon Bombowy „Ziemi Pomorskiej”*, <http://301.dyon.pl/> [dostęp: 5 XII 2014 r.]; *Drogi cichociemnych*, s. 15.

<sup>31</sup> Do marca 1943 r. placówka odbiorcza działała pod kryptonimem „Bat”. Na placówce, oprócz zrztów broni, przyjmowano także zrztu cichociemnych w dniach: 14/15 III 1943, 9/10 IX 1943 i 18/19 XI 1944 r. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 149, 152, 177, 181.

każdy miał po dwa steny). Następnie przeprowadzono ich na konspiracyjne meliny, w chłopskich gospodarstwach. Koło południa przybył łącznik z Komendy Głównej AK ppor. lotn. Florian Kortus „Krzysztof”<sup>32</sup>, któremu przekazano pasy z pieniądze (dolary i tzw. „młynarki”) oraz depozyty. Rankiem 31 lipca, po ponownym sprawdzeniu dokumentów legalizacyjnych, nastąpił dalszy przerzut cichociemnych przez Grodzisk i dalej kolejką podmiejską do Warszawy<sup>33</sup>. Większość z nich musiała dotrzeć do lokalu konspiracyjnego tzw. „ciotki” – Stefanii Dowgiałło „Stefy” przy ul. Natolińskiej 6 m. 17<sup>34</sup>. Do jej mieszkania dotarli 1 sierpnia 1944 roku, na kilka godzin przed godziną „W”, tj. godziną wybuchu powstania.

Gdy wybuchło powstanie, dla cichociemnych z ekipy „Topora” nie było jeszcze przydziałów służbowych i nikt nie miał czasu, aby się nimi zająć, dlatego samorzutnie włączyli się do walki na terenie Śródmieścia. W trakcie powstania ich drogi rozeszły się: kpt. Zbigniew Specylak „Tur”<sup>35</sup> i por. Julian Piotrowski „Revera”<sup>36</sup> początkowo jako ochotnicy walczyli w zgrupowaniu ppłk. Jana Szczurka-Cegłowskiego „Sławbora”. Kpt. Franciszek Malik „Piorun”<sup>37</sup> przyłączył się

<sup>32</sup> Kortus Florian (1916-1988), ppor. lotn. ps. „Boruta”, „Krzysztof”. Oficer Komendy Głównej AK Oddziału V (Dowodzenie i Łączność) Wydział Odbioru Zrzutów krypt, „Syrena”, „Import”, „MII-Grad”. Zob. Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 21 XII 2013 r.].

<sup>33</sup> Szczegóły zrzutu zaczerpnięto z prac J. Szatsznajdera i N. Daviesa. Zob. J. Szatsznajder, dz. cyt., s. 12-14; C. Leżeński, *Dajcie im imię*, Warszawa 1985, s. 149-150; *Drogi cichociemnych*, s. 105-109; N. Davies, *Powstanie '44*, Warszawa 2012, s. 323-324.

<sup>34</sup> Mianem „ciotki” określano kobiety, których zadaniem było otoczenie opieką cichociemnych w pierwszym okresie po zrzucie do kraju. W ich towarzystwie żołnierze oswajali się z życiem pod niemiecką okupacją. Mieszkanie przy ul. Natolińskiej funkcjonowało jako punkt kontaktowy cichociemnych od lutego 1942 r. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 185, 187, 188.

<sup>35</sup> Specylak Zbigniew (1912-1978), kpt. art. Przed wojną oficer 3. pał w Zamościu. We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie Lwowa. Po aresztowaniu, zesłany w głąb ZSRR. Od 1941 r. służył w AP w ZSRR, jako oficer 7. pac (7. DP). Do kraju zrzucony pod nazwiskiem „Skrypecki”. W czasie powstania walczył w zgrupowaniach „Sławbora” i „Krysa”, od 19 VIII 1944 r. dowodził batalionem „Tur”. Dnia 11 IX 1944 r. został ciężko ranny i ewakuowany za Wisłę, podczas ewakuacji ponownie ciężko ranny. Pozostał w kraju. W 1949 r. był aresztowany przez UB za organizację przerzutu osób na zachód. Po zwolnieniu zamieszkał we Wrocławiu. Był odznaczony VM i dwukrotnie KW. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 416; Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 21 XII 2013 r.].

<sup>36</sup> Piotrowski Julian (1920-2008), por. rez. We wrześniu 1939 r. walczył w 48. pp, następnie został internowany na Węgrzech. Od maja 1941 r. służył w Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich w bitwie o Tobruk i pod Gazalą. Potem służył w 3. DSK (2. Korpus Polski) we Włoszech. Zrzucony pod nazwiskiem „Biodrowski”, jako pomocnik ogrodnika z Czerniakowa. W czasie powstania walczył w Podobwodzie „Sławbor” (Śródmieście-Południe), odcinek taktyczny „Topór”. Po upadku powstania, był w niewoli niemieckiej. Po uwolnieniu w 1945 r., służył w PSZ w Wielkiej Brytanii. Był odznaczony VM i dwukrotnie KW. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 391; N. Davies, dz. cyt., s. 323; Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 2 I 2014 r.].

<sup>37</sup> Malik Franciszek (1912-2006), kpt. dypl. W 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi. Był oficerem 2. psp oraz 156. pp rez. we wrześniu 1939 r. Jeniec obozów NKWD. Od 1941 r. w Armii Polskiej w ZSRR, oficer 13. pp (5. DP). Zrzucony do kraju pod nazwiskiem „Maszewicz”. W powstaniu m.in. od 7 VIII 1944 r. zastępca dowódcy odcinka taktycznego „Litwin”, a od 28 VIII 1944 r. był dowódcą Batalionu „Zaremba-Piorun”. Dnia 22/23 VIII 1944 r.

do oddziału rtm. Władysława Abramowicza „Litwina” działającego w Śródmieściu-Południe. Dowódca ich ekipy zrzutowej, ppłk Jacek Bętkowski „Topór”<sup>38</sup>, od 8 sierpnia był dowódcą zachodniego odcinka taktycznego (krypt. „Topór”) w Podobwodzie Śródmieście-Południe (krypt. „Sławbor”). Podlegały mu bataliony „Golski” i „Zaremba-Piorun”, w którym służył kpt. Franciszek Malik<sup>39</sup>.

Dnia 1 sierpnia 1944 roku por. Stanisław Ossowski<sup>40</sup>, tak jak pozostali skocz-kowie z jego ekipy, nie miał „powstańczego” przydziału. Wieczorem samorzutnie przyłączył się do powstańców i mieszkańców budujących barykadę na rogu ulic Wilczej i Marszałkowskiej, gdzie przewróconą ciężarówkę obłożono płytami chodnikowymi. Dopiero następnego dnia został wezwany, prawdopodobnie do dowództwa 2. rejonu, gdzie dowódca rtm. Władysław Abramowicz „Litwin”<sup>41</sup> mianował go oficerem do zadań specjalnych. Miał także prowadzić szkolenie powstańców i organizować grupy szturmowe.

Pod koniec sierpnia (prawdopodobnie 25-27 VIII), w związku z reorganizacją Podobwodu Śródmieście-Południe (dowódca ppłk Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor”), por. Ossowskiemu powierzono dowództwo kompanii szturmowej Odcinka Wschodniego krypt. „Bogumił” (ppłk Władysław Garlicki). Oddział został utworzony z żołnierzy 3. kompanii Zgrupowania „Siekiera”/„Kryśka”, dowodzonej wcześniej przez por. art. Tadeusza Kuliczewskiego „Stojewicza”. Kompania brała wcześniej udział w walkach na Powiślu i Górnym Czerniakowie, gdzie poniosła duże straty. W dniach 22-23 sierpnia walczyła także w grupie por. Juliana Łoskoczyńskiego „Serafina”, podczas ataku na gmach tzw. „małej Pasty”. W czasie tego natarcia zginął dowódca oraz kilku żołnierzy kompanii<sup>42</sup>.

---

dowodził udanym atakiem na tzw. „małą Pastę” przy ul. Piusa XI. Po wojnie służył w PSZ na Zachodzie. Ukończył Wyższą Szkołę Wojskową. Pozostał na emigracji. Odznaczony był m.in. VM. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 149; Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 21 XII 2013 r.].

<sup>38</sup> Bętkowski Jacek (1904-1980), ppłk. Uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. We wrześniu 1939 r. dowódca kompanii w 5. psp. Jeniec obozów NKWD w ZSRR. Od września 1941 r. służył w Armii Polskiej w ZSRR jako dowódca III batalionu 16. pp (6. DP), następnie dowódca III batalionu 14. pp (5. DP). Od sierpnia 1942 r. dowódca 14. batalionu strzelców Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. W czasie powstania dowódca odcinka taktycznego „Topór” w Śródmieściu-Południe. Od 20 IX 1944 r. dowódca 72. pp AK (28. DP AK). Po upadku powstania w niewoli niemieckiej. Po uwolnieniu, od grudnia 1945 r. ponownie dowódca 14. batalionu strzelców w PSZ na Zachodzie. Pozostał na emigracji. Był odznaczony m.in. VM i dwukrotnie KW. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 296; Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 2 I 2014 r.].

<sup>39</sup> *Oddziały powstania warszawskiego*, Warszawa 1988, s. 141, 154, 163, 167, 170.

<sup>40</sup> Został awansowany na por. z dniem 30 VII 1944 r.

<sup>41</sup> W skład Obwodu I – Śródmieście „Radwan” (ppłk Franciszek Pfeiffer) wchodziły cztery rejonu: Rejon 1, dowódca mjr Stanisław Błaszczak ps. „Róg”; Rejon 2, dowódca rtm. Władysław Abramowicz ps. „Litwin”; Rejon 3, kpt. Władysław Brzeziński ps. „Ratusz”; Rejon 4, kpt. Stanisław Steczkowski. Zob. M. Strok, *Batalion Iwo i Ostoja*, Pruszków 2004, s. 10.

<sup>42</sup> Spośród 35 żołnierzy i sanitariuszek kompanii „Jastrzębiec” aż 23 pochodziło z 3. kompanii V Zgrupowania „Siekiera”/„Kryśka” (od 8 VIII 1944 r.). Kompania dowodzona była przez

Dowodzona przez niego kompania szturmowa „Jastrzębiec”, po przydzieleniu uzupełnienia<sup>43</sup>, osiągnęła stan: 2 oficerów, 6 podoficerów, 38 szeregowych oraz 2 patrole sanitarne (6 sanitariuszek). Niestety, była bardzo słabo uzbrojona, bo tylko w: 1 sten z 30 nabojami, 7 karabinów (kb) z 50 nabojami, 12 granatów („filipinek”) oraz 8 butelek zapalających. Por. Stanisław Ossowski wspominał, że na początku powstania uzbrojony był tylko w stary, zardzewiały bagnet. W tym czasie dowodzona przez niego kompania szturmowa miała oczyścić teren Śródmieścia-Południe z tzw. „gołębiarzy”, tj. niemieckich strzelców wyborowych (snajperów), strzelających z dachów i strychów do powstańców i ludności cywilnej w alejach i w rejonie pl. Trzech Krzyży.

Kompania szturmowa por. „Jastrzębca” spełniała rolę ruchomego odwodu odcinka „Bogumił” oraz całego zgrupowania „Sławbora” i ciągle przerzucana była na newralgiczne odcinki powstańczych pozycji Śródmieścia-Południe. Walczyła na odcinkach „Sarna” i „Topór”, m.in. na ul. Brackiej, w al. Ujazdowskich i al. Jerozolimskich.

Dnia 30 sierpnia oddziały ppłk. „Bogumiła” podjęły natarcie na odcinku Batalionu „Miłozz”, na Niemców zajmujących gmach Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Wiejskiej i Sejmowej. Wprawdzie powstańcy zajęli sąsiednie budynki, ale niemieckiej załogi nie udało się wyprzeć z sejmowego gmachu<sup>44</sup>. Wydaje się, że w natarciu tym mogli uczestniczyć także żołnierze z kompanii „Jastrzębiec”. Wiadomo, że 31 sierpnia kompania por. „Jastrzębca” uczestniczyła w natarciu Batalionu „Iwo” od al. Ujazdowskich w kierunku gmachu Sejmu. Opanowane zostały domy przy ul. Matejki (nr 5, 7, 9) oraz ogrody domu nr 6 przy ul. Piusa XI. Natarcie zostało jednak zatrzymane przed budynkami sejmowymi i szpitala ujazdowskiego.

---

ppor. T. Kuliczkowski „Stojewicza”. W dniu wybuchu powstania miała skoncentrować się w fabryce siatki przy ul. Przemysłowej, ale przed godz. „W” stawiło się tylko 30 żołnierzy (35% stanu), dlatego oddział wsparł atak 1. kompanii na Dom Harcerza przy ul. Łazienkowskiej, który został jednak odparty przez Niemców. Zwyciężył natomiast w potyczce z żandarmerią niemiecką na ul. Przemysłowej. 3. kompania do 12 VIII 1944 r. brała udział w walkach na Górnym Czerniakowie, a następnie została przesunięta do Śródmieścia-Południe. Dnia 16 VIII dowódca Zgrupowania „Kryśka” (kpt. Zygmunt Netzer) bezskutecznie domagał się zwrotu kompanii. Kompania m.in. 21/22 VIII 1944 r. brała udział w ataku na budynek tzw. „małej PAST-y” przy ul. Piusa XI, podczas którego ppor. T. Kuliczkowski dostał się niewoli i po torturach został zamordowany przez niemieckiego oficera. Jego ciało odnaleziono po zdobyciu gmachu nad ranem 23 VIII 1944 r. W ataku zginęło sześciu żołnierzy kompanii „Stojewicza”. Zob. T. Grigo, *Powisłe Czerniakowskie 1944*, Warszawa 1989, s. 8, 9, 16-17, 61, 68, 80-81, 294-295; S. Fojcik, *Żołnierze AK „Kryśka”*, Warszawa 1994, s. 250-251; *Oddziały powstania...*, s. 145, 158; W. Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika powstania warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 169-170, 172; Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 23 I 2014 r.].

<sup>43</sup> Prawdopodobnie chodzi o 1. kompanię rtm. Bronisława Kochańskiego „Wąsala” z Batalionu „Iwo”, która została przekazana do grupy „Sławbora” dla uzupełnienia jej stanów. Zob. M. Strok, dz. cyt., s. 58.

<sup>44</sup> Tamże, s. 60.

Dnia 6 września kompania „Jastrzębiec” pod dowództwem por. Ossowskiego otrzymała zadanie udziału w odbiciu kilku budynków na odcinku zajmowanym przez batalion „Miłosz”<sup>45</sup>, m.in. gmachu dawnego poselstwa chińskiego (ul. Na Skarpie 20/26) i pobliskiej ambasady francuskiej (ul. Frascati 22)<sup>46</sup>. Zadanie to zostało wykonane przy minimalnych stratach kompanii, tj. tylko 4 lekko rannych<sup>47</sup>.

Według wspomnień kpr. Cecylii Waslet (z d. Górską), sanitariuszki kompanii „Jastrzębiec”, por. Stanisław Ossowski jako ich dowódca był oficerem wymagającym, ale przy tym bardzo troskliwym w stosunku do swoich żołnierzy, a szczególnie do dziewcząt pełniących służbę łączniczek i sanitariuszek: „Trzeba przyznać, że chłopcy bardzo dbali o to, żeby dziewczęta nie zajmowały się takimi rzeczami, które mogły ich życie narazić. Tak samo, jak mój kapitan »Jastrzębiec«. Zawsze dbał o swoje dziewczynki. Nam nie wolno było, nie pozwolił nam trzymać broni w rękę nigdy, bo powiedział: »To nie jest wasza sprawa dziewczynki, chłopcy są od tego«. Naprawdę był bardzo kochany i zawsze znalazł czas, żeby przynajmniej raz na tydzień dla każdej z nas napisać jakiś list przyjemny. Ołówkiem to było pisane [...] każda miała kilka listów od niego. On był jak ojciec dla nas. [...]. Zajmował się nami, jak własnymi dziećmi. I był kochany. On zawsze mówił... nigdy nie myślał o tym, jak słyszeliśmy, że już podczas Powstania niektórzy dostawali odznaczenia. To nie istniało w naszej kompanii. Dla niego to było przede wszystkim walczyć i zwyciężyć. Iść z odsieczą i wrócić zwyciężcą,

<sup>45</sup> T. Foryś podaje, że było to 7 IX, jednak z kroniki powstania wynika, że mogło być do 5/6 IX 1944 r. Zob. T. Foryś, *Śp. Major Stanisław Jastrzębiec-Ossowski*, 1987, mps. Materiały udostępnione przez G. Leśniewskiego; *Dziewięć tygodni krwi i chwały. Powstanie warszawskie 1944 dzień pod dniem*, www.sppw.1944.org [dostęp: 26 I 2014 r.].

<sup>46</sup> Dnia 5 IX 1944 r. styk Śródmieścia-Południe i Górnego Czerniakowa, tj. rejon szpitala św. Łazarza, ul. Książęcej i skarpe w kierunku ul. Frascati obsadziły bataliony „Miotła” i „Czata 49”. Od strony śródmiejskiej pozycje zajmował batalion „Miłosz” mjr. Stefana Jastrzębskiego, który utworzony został z ochotników ok. 20 VIII 1944 r. W jego skład weszły kompanie: por. „Ziuka”, por. „Bradla” i kpt. „Redy” – Franciszka Miszczaka. Sukcesywnie uzupełniany był innymi oddziałami znajdującymi się bez przydziału w rejonie jego działania (m.in. pluton AL „Gustaw”). Batalion walczył w dzielnicy niemieckiej pomiędzy al. Ujazdowskimi, pl. Trzech Krzyży, ul. Książęcą, Na Skarpie, Wiejską i Piusa XI. Prowadził m.in. ciężkie walki o budynek YMCA, który został zdobyty 2 IX 1944 r. i utrzymany do końca powstania. Zob. *Oddziały powstania...*, s. 58, 66, 146-147; W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 264; *Dziewięć tygodni krwi i chwały...*, www.sppw.1944.org [dostęp: 26 I 2014 r.].

<sup>47</sup> Budynek poselstwa chińskiego do 1939 r. mieścił się w tzw. „Białym Pałacyku” Branickich przy ul. Na Skarpie 20/26. Ambasada francuska do 1939 r. mieściła się w „Czerwonym Pałacu” przy ul. Frascati 22. T. Foryś w swojej informacji podaje, że 7 IX 1944 r. kompania otrzymała zadanie odbicia ambasad chińskiej, francuskiej i czeskiej, ale ambasada francuska i poselstwo chińskie znajdowały się w pobliżu siebie, natomiast ambasada czeska – w pewnej odległości, tj. przy ul. Koszykowej, stąd wydaje się, że były to dwa różne natarcia, zwłaszcza że budynek przy ul. Koszykowej 18 został powtórnie zajęty przez żołnierzy z Batalionu „Ruczaj” 13 VIII 1944 r. Zob. Zapis rozmowy z Janem W. Drużyńskim, Warszawa 3 VII 2009 r. Zob. Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 24 I 2014 r.]; T. Foryś, *Śp. Major Stanisław Jastrzębiec...*

a nie pozostać tak na... Uważałam, że zalety kapitana były nadzwyczajne – wojskowego – to były nadzwyczajne zalety”<sup>48</sup>.

Dnia 12 września, w związku z reorganizacją dotychczasowego Pododcinka „Bełt” (plut. Erwin Brenneisen) i utworzeniem Batalionu „Ostoja”<sup>49</sup>, pod dowództwem kpt. Tadeusza Klimowskiego, jeden z plutonów kompanii szturmowej „Jastrzębiec” miał zostać przesunięty celem wzmocnienia pozycji powstańczych w budynkach przy ul. Nowogrodzkiej 20-22 i al. Sikorskiego 25. Do przydzielenia oddziału jednak nie doszło, prawdopodobnie dlatego, że tego samego dnia kompania szturmowa „Jastrzębiec” brała udział w walkach z niemieckim natarciem z rejonu Sejmu w kierunku ul. Frascati i z rejonu Muzeum Narodowego w kierunku ul. Książęcej. Niemcy rozbijali domy i barykady za pomocą goliatów i miotaczy płomieni. Wieczorem, pomimo zacieklej obrony powstańców, po wielogodzinnej walce, oddziały niemieckie zdołały zająć część skarpy od ul. Frascati do ul. Książęcej oraz strategiczny budynek ambasady francuskiej (ul. Frascati 22). Trwały zacięte walki o zabudowania dawnego szpitala św. Łazarza przy ul. Książęcej. Powstańcy zdołali wprawdzie utrzymać się na pozycjach wzdłuż ul. Kopnickiej, m.in. w strategicznym gmachu YMCA oraz w willi arch. Pniewskiego (dawna loża masońska przy ul. Na Skarpie 27 – naprzeciwko poselstwa chińskiego), ale praktycznie utracono łączność z Górnym Czerniakowem przez ul. Książęcą<sup>50</sup>. Ruiny poselstwa chińskiego i ambasady przechodziły kilka razy z rąk do rąk, ale budynek YMCA, mimo zaciętych ataków niemieckich, został utrzymany aż do końca powstania. Warto wspomnieć, że kompania „Jastrzębiec” także przejściowo brała udział w obronie budynku YMCA.

Dnia 17 września w ramach przeciwnatarcia Zgrupowania „Sławbor” prowadzonego od strony ul. Frascati, które miało przywrócić łączność z oddziałami na Górnym Czerniakowie<sup>51</sup>, por. Ossowski poprowadził atak swojej kompanii na ruiny poselstwa chińskiego. Natarcie zgrupowania załamało się, oddział por. „Jastrzębca” wycofał się, a on sam został ciężko ranny i stracił przytomność<sup>52</sup>. Został

<sup>48</sup> Zapis rozmowy Tomasza Żylskiego z Cecylią Waslet z d. Górską, Bruksela 12 VIII 2005 r. Zob. Muzeum Powstania Warszawskiego, <http://www.1944.pl> [dostęp: 24 I 2014 r.].

<sup>49</sup> Batalion „Ostoja” został skompletowany z części Batalionu „Bełt” (I pluton 1. kompanii), dwóch niepełnych kompanii z Batalionu „Iwo” oraz z kompanii kadrowej, która pozostała z rozbitego Batalionu WSOP „Dzik”. Dnia 26 IX 1944 r. do składu batalionu włączony został jako 3. kompania, oddział por. „Górała” (Aleksander Tyszkiewicz) z Dywizjonu 1. Pułku Szwolężerów AK, który kanałami przeszedł z Mokotowa. Zob. M. Strok, dz. cyt., s. 66-67, 69, 72, 351.

<sup>50</sup> J.S. Majewski, T. Urzykowski, *Przewodnik po powstańczej Warszawie*, Warszawa 2007, s. 142, 144; W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 305; T. Grigo, dz. cyt., s. 192.

<sup>51</sup> *Dziewięć tygodni krwi i chwaly...*, [www.sppw.1944.org](http://www.sppw.1944.org) [dostęp: 26 I 2014 r.]; W. Bartoszewski, dz. cyt., s. 342.

<sup>52</sup> K. Tochman podaje, że został ranny 13 września. W przekazach kombatanckich pojawiają się rozbieżne informacje dotyczące liczby ran odniesionych przez S. Ossowskiego. W artykule Koła SPK nr 225 podano, że był dwukrotnie ranny. Natomiast T. Foryś w pośmiertnej informacji podaje: ranny 3-4 razy. Zob. Materiały udostępnione przez G. Leśniewskiego; K.A. Tochman, *Słownik...*, s. 152.

znaleziony na pobojowisku przez patrol sanitarny i zanieiony do szpitala. Prawdopodobnie sanitariuszki przeniosły go do jednego ze szpitalików powstańczych przy ul. Hożej, ale gdy tylko opatrzone mu ranę, natychmiast wrócił do swojego oddziału<sup>53</sup>.

Ostatecznie 18 września pozostałości kompanii szturmowej „Jastrzębiec” zostały przydzielone do składu Batalionu „Ostoja”<sup>54</sup>. Jeden z plutonów w sile 20 ludzi został wcielony do samodzielnej placówki (plutonu) „Kazik”, która zmieniła nazwę na czata (kompania) nr 3 „Kazik” (ppor. Stanisław Pawełczak). Czata „Kazik” zajmowała mocno wysunięte stanowiska przy ul. Nowogrodzkiej 27-33. Drugi pluton, złożony z rannych i rekonwalescentów kompanii szturmowej, pozostał w miejscu swojego zakwaterowania. Ranny por. „Jastrzębiec” prawdopodobnie został w tym czasie przydzielony do dowództwa batalionu, na stanowisko zastępcy dowódcy. Wprawdzie dopiero 22 września dowódca batalionu cichociemny kpt. Tadeusz Klimowski „Ostoja”<sup>55</sup> rozkazem dziennym nr 7 ustalił nową organizację dowództwa, powołując por. Ossowskiego na I zastępcę, ale wydaje się, że było to zatwierdzenie już istniejącego stanu. Należy wspomnieć, że od 20 września Batalion „Ostoja”, tak jak inne oddziały Podobwołu Śródmieście-Południe, wchodził w skład 72. Pułku Piechoty AK, w utworzonym w tym dniu Warszawskim Korpusie Armii Krajowej dowodzonym przez gen. bryg. Antoniego Chruściela „Montera”<sup>56</sup>.

Batalion „Ostoja” aż do końca września utrzymał swoje pozycje przy ul. Nowogrodzkiej i al. Sikorskiego, gdzie pozostawał w stałej styczności z nieprzyjacielem<sup>57</sup>.

<sup>53</sup> T. Foryś, *Śp. Major Stanisław Jastrzębiec...*

<sup>54</sup> M. Strok, dz. cyt., s. 193-319.

<sup>55</sup> Tadeusz Klimowski vel Świryd Bazylusz (1911-1981) kpt. rez. piech. We wrześniu 1939 r. był dowódcą kompanii Straży Granicznej na Zaolziu. Dnia 27 IX 1939 r. dostał się do niewoli, z której uciekł. Po internowaniu na Węgrzech przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie służył w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Po przeszkoleniu w zakresie dywersji, nocą 6/7 I 1942 r. został zrzucony do kraju. Pod ps. „Klon” był zastępcą, a następnie od lutego 1943 r. jako Tadeusz Bugaj był dowódcą II odcinka „Wachlarza”. Od 1943 r. był komendantem Inspektoratu Rejonowego AK Równe na Wołyniu. Później był szefem Wydziału III Okręgu AK Wołyn, oficerem operacyjnym (do 4 V 1944 r.) i szefem sztabu 27. Wołyńskiej DP AK, aż do czasu jej przejścia na Lubelszczyznę, tj. do 30 VI 1944 r. W lipcu 1944 r. przyjechał do Warszawy na leczenie. Wybuch powstania zaskoczył go w Śródmieściu. Do 12 IX 1944 r. był zastępcą dowódcy Batalionu „Iwo”. Po upadku powstania przebywał w obozie Sandbostel Xb, aż do wyzwolenia 29 IV 1945 r. Wrócił do służby w PSZ na Zachodzie, gdzie ukończył kurs Wyższej Szkoły Wojennej w Wielkiej Brytanii. Pozostał na emigracji. Zob. M. Strok, dz. cyt., s. 190; J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 340; C. Chlebowski, *Wachlarz*, Warszawa 1990, s. 68, 77, 307, 314, 319, 336, 344, 381-382; M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, s. 33, 37, 40, 65, 71.

<sup>56</sup> W skład korpusu weszły trzy dywizje piechoty: 8. DP AK im. R. Traugutta, 10. DP AK im. Macieja Rataja i 28. DP im. Stefana Okrzei. W skład tej ostatniej weszły cztery pułki: 15., 21., 36. i 72. pp AK. Zob. M. Strok, dz. cyt., s. 69, 357.

<sup>57</sup> Warto wspomnieć, że wśród żołnierzy niemieckich na pozycjach przy ul. Nowogrodzkiej byli Białorusini – obywatele polscy z rejonu Baranowicz, którzy wcześniej służyli w policyjnych jednostkach antypartyzanckich, a po ich wycofaniu ze wschodu trafili do korpusu gen. Ericha von dem Bacha. Żołnierze ci biegle posługiwali się j. polskim. Zob. J.S. Majewski, T. Urzykowski, dz. cyt., s. 117.

Niemcy ogniem z granatników i broni maszynowej starali się m.in. uniemożliwić powstańcom odbiór radzieckich zrzutów lotniczych oraz prowadzenie przez nich prac fortyfikacyjnych. Patrole powstańcze prowadziły także rozpoznanie nieprzyjaciela, uniemożliwiając im zajęcie lepszych stanowisk ogniowych (m.in. odbywał się stały ostrzał niemieckiego bunkra w kamienicy pod nr. 31 przy ul. Sikorskiego)<sup>58</sup>. Batalion „Ostoja” aż do kapitulacji powstania utrzymał swoje pozycje w Śródmieściu-Południe.

Dnia 1 października 1944 roku<sup>59</sup> por. Stanisław Ossowski „Jastrzębiec”, jako zastępca dowódcy Batalionu „Ostoja”, został awansowany do stopnia kapitana. Następnego dnia, w godzinach wieczornych przedstawiciele Armii Krajowej podpisali akt kapitulacji wojsk powstańczych. Dnia 5 października o godz. 8.00 na stanowiskach przy ul. Kruczej kpt. Stanisław Ossowski „Jastrzębiec” poprowadził ostatnią



Kpt. S. Ossowski z nieznaną kapral z polskiej Pomocniczej Służby Kobiet (PSK). Na mundurze widoczny znak cichociemnych. Zdjęcie z okresu powojennego (*autor zdjęcia nieznaną*)

zbiórkę żołnierzy Batalionu „Ostoja”, zdając raport kpt. Tadeuszowi Klimowskiemu „Ostoi”. O godz. 10.15 batalion wraz z innymi oddziałami 72. Pułku AK (bataliony „Iwo” i „Stefan”) wyszedł ze zrujnowanej stolicy ulicami: Śniadeckich, 6 Sierpnia, Filtrową do Grójeckiej i dalej do Ożarowa. Z obozu w Ożarowie transportem kolejowym przez Kostrzyn (niem. *Küstrin*) i Berlin zostali wywiezieni do obozu jenieckiego X B Sandbostel w Dolnej Saksonii<sup>60</sup>. Kpt. Ossowski trafił do obozu pod przybranym nazwiskiem „Stanisław Oleński”, na które miał wystawioną niemiecką kennkartę. W ewidencji obozowej miał numer jeniecki 222598. Wraz z nim do tego samego obozu trafił także dowódca batalionu „Ostoja”, również pod fałszywym nazwiskiem jako kpt. Bazylisz Świryd<sup>61</sup>.

<sup>58</sup> M. Strok, dz. cyt., s. 69-70.

<sup>59</sup> Dnia 1 X 1944 r. Batalion „Ostoja” został po raz ostatni zreorganizowany. W jego skład wchodziły trzy kompanie: 1. kompania „Iwo” (por. Stanisław Pawełczak „Kazik”), sformowana z byłych czat „Stefan” i „Kazik” oraz byłej kompanii szturmowej „Jastrzębiec”. Kompania zajmowała pozycję ul. Nowogrodzka 18-22 i al. Sikorskiego 21-25; 2. kompania „Dzik” (por. Alfons Pieczyrak „Zgrzyt”), sformowana z kompanii kadrowej Batalionu WSOP „Dzik” i plutonu „Wysocki” z czaty „Belt”. Zajmowała pozycję przy al. Sikorskiego 9-17; 3. kompania „Szwolężerów” (ppor. Czesław Okołowicz „Jurkowski”), sformowana z żołnierzy byłego dywizjonu 1. Pułku Szwolężerów AK, na pozycjach ul. Nowogrodzka 21 i 23. Zob. M. Strok, dz. cyt., s. 73.

<sup>60</sup> Tamże, s. 74, 373, 429.

<sup>61</sup> Program „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”, [www.straty.pl](http://www.straty.pl) [dostęp: 12 I 2014 r.]; M. Strok, dz. cyt., s. 219, 252.



W obozie jenieckim kpt. Stanisław Ossowski z powodu niedożywienia oraz utraty krwi wskutek ran odniesionych podczas powstania zapadł na awitaminozę, a jego ciało pokryło się wrzodami. Dotknęła go także tzw. „kurza ślepotą”<sup>62</sup>. Jako chory, na początku grudnia 1944 roku został przewieziony do szpitala obozowego w oflagu VII A Murnau w Bawarii. W obozie tym przebywał aż do 29 kwietnia 1945 roku, tj. do oswobodzenia przez oddziały amerykańskie. Dnia 25 czerwca 1945 roku przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie zameldował się do dyspozycji Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Po okresie rekonwalescencji, rozkazem Oddziału Personalnego Sztabu NW z 18 lipca został przeniesiony z dyspozycji Wojskowych Władz Alianckich do Centrum Wyszkożenia Piechoty. Od 10 lipca do 6 sierpnia przebywał na urlopie<sup>63</sup>. W grudniu 1945 roku ponownie przydzielono go do 2. Korpusu Polskiego, który pełnił w tym czasie funkcje okupacyjne we Włoszech. Wyznaczony został na stanowisko zastępcy dowódcy 15. Batalionu Strzelców Wileńskich „Wilki” w składzie 5. Kresowej Dywizji Piechoty. W 1946 roku, jako nauczyciel z wykształcenia, otrzymał stanowisko komendanta brygadowej szkoły powszechnej. W 1946 roku, po przybyciu 2. Korpusu Polskiego do Wielkiej Brytanii, wstąpił do Polskiego Korpusu Rozmieszczenia i Przystosowania (PKRiP).

Po demobilizacji postanowił pozostać na emigracji w Wielkiej Brytanii. Osiedlił się w Birmingham, gdzie podjął pracę w koncernie elektryczno-mechanicznym „Lucas”. Doskonale zdawał sobie sprawę, co go czeka na emigracji. Pisał o tym w listach do swojej rodziny w Polsce: „idę do pracy cywilnej jako robociarz, bo lepszej roboty nam tu nie chcą dać, ale tu w Anglii, jeszcze się nikt nie przerobił i z głodu też nikt jeszcze nie umarł i tak zdaje mi się, że ja pierwszy nie będę. Trochę mi śmieszno, że zamiast pchać się wyżej, to mnie spycha coraz niżej, ale być może przyszłość mi to wszystko wynagrodzi. [...] Mi już gorzej nie będzie jak kiedyś było tam gdzie słońce nie zachodzi” [tj. w ZSRR – przyp. autora]<sup>64</sup>.

Po 23 latach pracy Stanisław Ossowski przeszedł na emeryturę i po podreperowaniu zdrowia, aktywnie włączył się do działalności społecznej wśród brytyjskiej Polonii. Ofiarnie działał na rzecz Koła nr 225 Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK) w Birmingham. Pełnił w nim funkcje sekretarza i prezesa (w latach 1983-1985)<sup>65</sup>. Swoimi staraniami i autorytetem przyczynił się do odbudowy polskiego życia kombatanckiego. W miarę posiadanych możliwości starał się o zapomogi i opiekę dla chorych członków stowarzyszenia. Dał się poznać jako człowiek prawego charakteru i wielki patriota. Mimo że żył skromnie, hojnie

<sup>62</sup> Wspomina o tym w niedatowanym liście do rodziny. List został udostępniony autorowi przez Grzegorza Leśniewskiego.

<sup>63</sup> K.A. Tochman, *Słownik...*, s. 152.

<sup>64</sup> Fragment listu S. Ossowskiego do rodziny, 3 XII 1949 r., udostępniony przez Grzegorza Leśniewskiego.

<sup>65</sup> Barbara Orlowska, list do autora, 7 V 2014 r.



Kpt. S. Ossowski w mundurze. Dobrze widoczny znak cichociemnych oraz m.in. baretka odznaki „Za odniesione rany” (dwie gwiazdki). Zdjęcie z okresu powojennego (autor zdjęcia nieznaną)



Kpt. S. Ossowski oraz kuzyn – marynarz Edward Brunka z Polski Marynarki Wojennej. Zdjęcie z okresu powojennego (autor zdjęcia nieznaną)

wspierał organizacje polonijne, tj. Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP na obczyźnie), „Macierz Szkolną” i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (KSMP). Był także współorganizatorem i uczestnikiem corocznych Świąt Cichociemnych, tj. dnia ustanowionego przez Koło Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej w rocznicę pierwszego skoku do kraju.

W 1963 roku Stanisław Ossowski przyjechał do Polski, aby odwiedzić swoje rodzinne strony, zobaczyć dawno niewidzianą rodzinę i krewnych mieszkających w kraju. Ale był bardzo zawiedziony tym, co zobaczył w kraju rządzonego przez władze komunistyczne i jak ocenił: „to nie była Polska, o którą walczył”, a polska historia była zniekształcona i zakłamana. Według wspomnień rodziny, jego przyjazd do kraju był obserwowany przez władze bezpieczeństwa, a on sam musiał meldować swój pobyt w komisariatach milicji<sup>66</sup>.

Mjr Stanisław Ossowski był czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Kombatanckim Krzyżem Zasługi, brytyjskim King's Medal for Courage in the Cause of Freedom<sup>67</sup>, Złotą Honorową Odznaką SPK oraz innymi medalami polskimi i zagranicznymi.

<sup>66</sup> Pomimo przeprowadzonej kwerendy w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), faktu tego nie udało się autorowi potwierdzić. Zob. Pismo IPN w Szczecinie, l.dz. BUSz III 55110-58(12)/14 z 22 VIII 2014 r.

<sup>67</sup> „Królewski Medal za Odagę w Sprawie Wolności” ustanowiony w 1945 r., wręczany od 1947 r., głównie cudzoziemcom, którzy czynami walecznymi przyczynili się do zwycięstwa.



Pierwsza powojenna wizyta w Polsce, czerwiec/lipiec 1966 r.  
Stoją od lewej: Barbara Borkowska, Staś Żabiński, Aldona Żabińska,  
Stanisław Ossowski i Izabela Żabińska (*autor zdjęcia nieznany*)

Stanisław Ossowski zmarł 13 marca 1987 roku w Birmingham w wieku 74 lat. Uroczystości żałobne odbyły się 2 kwietnia w kościele pw. św. Michała w Birmingham, gdzie poprowadzili je księża z parafii polskiej: proboszcz i kapelan Koła SPK ks. Zygfryd Zastocki (CRL<sup>68</sup>) i ks. Apolinary Zawistocki (CRL). W uroczystości uczestniczyły połączone chóry „Lutnia” i „Echo” pod kierunkiem W. Domaszewskiego. Na pogrzeb cichociemnego przybyli m.in. przedstawiciele rodziny z Polski, przedstawiciele armii brytyjskiej, m.in. emerytowany gen. sir Robin Macdonald Carnegie i mjr J. Sutherland z Królewskiego Pułku Huzarów (*The Queen's Own Hussars*), przyjaciele, koledzy, kombatancki oraz członkowie miejscowej Polonii. Swoje poczyty sztandarowe wystawiły Koła SPK z Coventry, Wolverhampton i Birmingham. W imieniu zebranych przemówił mjr Lichnowski, który ostatnim słowem pożegnał zmarłego mjr. Stanisława Ossowskiego. Symboliczną wiązkę kwiatów na trumnie przyjaciela złożył cichociemny por. Zdzisław Luszowicz „Szakał”<sup>69</sup>. Zgodnie z ostatnią wolą, ciało zmarłego zostało

<sup>68</sup> CRL – Kanonicy Regularni Laterańscy, najstarszy zakon klerycki zorganizowany wg reguły św. Augustyna.

<sup>69</sup> Zdzisław Luszowicz (1914-?), ppor. piech. We wrześniu 1939 r. żołnierz 20. pp brał udział m.in. w obronie Lublina. W niewoli radzieckiej od 23 IX 1939 r. do 1941 r. w obozie Równie-Lwów. Od 2 IX 1941 r. w Armii Polskiej w ZSRR (Tockoje), następnie na Środkowym Wschodzie. Po przeszkoleniu w Wielkiej Brytanii, 4/5 V 1944 r. został zrzucony do kraju z przydziałem

poddane kremacji w Perr Barr, aby jego prochy mogły powrócić do umiłowanej ojczyzny<sup>70</sup>. Urna z prochami, przemycona do Polski przez członków rodziny, spoczęła w rodzinnym grobie Ossowskich na cmentarzu komunalnym w Sopocie przy ul. Malczewskiego<sup>71</sup>.

Stanisław Ossowski w swojej ostatniej woli zapisał m.in. środki finansowe polskiej parafii rzymskokatolickiej w wysokości 2,5 tys. funtów na rzecz Domu Polskiego w Birmingham, wybudowanego w całości ze środków Polonii jako pomnik na 1000-lecie Chrztu Polski (Polish Millenium House). Część środków miała zostać przeznaczona dla polskich skautów działających w Fenton, w hrabstwie Lincolnshire. Ofiarował także sumę 1 tys. funtów na rzecz Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w jego rodzinnym Łęgu<sup>72</sup>, która kultywowała tradycje kaszubskie. W szkole tej była m.in. gablota poświęcona konspiracyjnej organizacji „Gryf Pomorski”, której członkami byli głównie Kaszubi<sup>73</sup>. Przez wiele lat w szkolnej izbie tradycji znajdował się artykuł poświęcony Stanisławowi Ossowskiemu, który z miłości do ojczyzny był w stanie poświęcić swoje zdrowie i życie, ale któremu nie było dane wrócić do wolnej Polski.

*Wszystkie fotografie zostały udostępnione przez Grzegorza Leśniewskiego*

### Summary

The name „Cichociemni” (closest translation: „In-the-silence-of-the-night”) was given to polish soldiers who were trained for special actions. In the Second World War, they were moved to occupied Poland by plane. They were a part of different divisions and services. There were NCOs and officers among them. They came from different regions of the Second Polish Republic. There was captain Stanisław Ossowski (1912-1987) who was the only Kashubian among them. Having graduated from a pedagogical seminary in 1936 he took up the job of a teacher in a village in Eastern Borderlands of the Second Polish Republic. During the war, he became a soldier in General Anders’s army. Having been

---

do 27. Wołyńskiej DP AK. Brał udział w walkach o Lublin. Po wojnie na emigracji. Zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 360; Ośrodek „Karta” Indeks Represjonowanych, [www.indeks.karta.org.pl](http://www.indeks.karta.org.pl) [dostęp: 24 I 2014 r.].

<sup>70</sup> Opis uroczystości został oparty na materiałach udostępnionych przez Grzegorza Leśniewskiego, tj. tekstach: T. Foryś, *Śp. Major Stanisław Jastrzębiec...*; tenże, *Pogrzeb Śp. majora Stanisława Ossowskiego*, mps; Nekrolog z prasy polonijnej *Śp. Major Stanisław Jastrzębiec-Ossowski*; Notatka z prasy polonijnej zarządu Koła SPK nr 225, *Major Stanisław Ossowski*.

<sup>71</sup> W ewidencji cmentarza odnotowany jest: Stanisław K. Ossowski ur. 1 I 1913 r. (błędna data!), zm. 13 III 1987 r. Został pochowany w sektorze F, rząd G, nieopodal wejścia na cmentarz. Zob. Cmentarz Komunalny w Sopocie, <http://www.polskie-cmentarze.com/sopot/grobonet/> [dostęp: 18 VIII 2014 r.].

<sup>72</sup> Stanisław Ossowski, „This is the last Will” [testament w j. angielskim]. Fragment udostępniony przez Grzegorza Leśniewskiego.

<sup>73</sup> R. Ciemiński, *Strażnik pomorskich grobów*, „Naji Góchë”, [www.najigoche.kaszuby.pl](http://www.najigoche.kaszuby.pl) [dostęp: 25 I 2014 r.].

trained in the field of sabotage in July 1944 he was moved to Poland under a false name. With a group of „Cichociemni” he reached Warsaw on the first day of Warsaw Uprising. He spontaneously joined in the fights in the area of South Srodmiescie. First, he was an officer for special actions. Then, he led an assault platoon „Jastrzebiec”. Finally, he became the deputy of the battalion „Ostoja” starting from 17th September 1944. Despite heavy wounds, he participated in the fight of his unit until the failure of the uprising. He had to stay in German POW camps. When he was released in April 1945, he went to the Second Polish Corps which was situated in Italy. After demobilization, he remained in exile in Great Britain. He actively participated in the actions of the combatant and polish environment. When he died in 1987, according to his last will, his remains were taken back to Poland and were buried on Kashubian soil.

*Thum. Grzegorz Szlanga*

Krzysztof Kowalkowski

## Franciszek J. Chylewski – zapomniany pilot 300 Dywizjonu Bombowego

Historia Kociewia kryje bardzo wiele nieznanych dziejów z życia swoich mieszkańców. Tak jest między innymi z Franciszkiem Chylewskim, o śmierci którego informuje pamiątkowa płyta wmurowana w ścianę cmentarza w Miłobądzu w powiecie tczewskim (woj. pomorskie). Natrafiłem na nią, gdy zbierałem materiały do artykułu o Romanie Woyke z Malenina<sup>1</sup>. Napis na wspomnianej tablicy informował jedynie, że jest ona poświęcona Franciszkowi Chylewskiemu lat 25, który zginął śmiercią lotnika Polish Air Force 15 stycznia 1942 roku, odznaczony Krzyżem Walecznych spoczywa na cmentarzu w Newark (Anglia). Benedykt Urbański<sup>2</sup> nie potrafił wówczas podać więcej szczegółów o Franciszku Chylewskim. Postanowiłem więc poszukać tych informacji sam i udało mi się ustalić, że Franciszek Chylewski urodził się 12 lipca 1916 roku w Silnie w powiecie chojnickim. Dzięki temu śladowi pomoc okazali zaprzyjaźnieni pasjonaci historii z Chojnic<sup>3</sup> i Gdyni<sup>4</sup>, za pośrednictwem których uzyskałem więcej informacji o Franciszku Chylewskim i jego przodkach. Ogromną pomoc okazali, mieszkający w Tczewie krewni Franciszka Józefa Chylewskiego, którzy dysponowali jego zdjęciami i danymi o rodzinie<sup>5</sup>. Wiele cennych informacji o Chylewskim uzyskałem od pasjonatów historii polskiego lotnictwa<sup>6</sup>. Informacje

---

<sup>1</sup> Roman Woyke – ppor. 66. Kaszubskiego Pułku Piechoty, walczył z nawałą bolszewicką w 1920 r. Cykl artykułów o Romanie Woyke ukazał się w: „Pomerania” nr 7-8, 9 i 10 od lipca do października 2014 r.

<sup>2</sup> Benedykt Urbański – nauczyciel historii w miłobądzkim gimnazjum, który pokazał mi tę tablicę. Wspominał o żyjących krewnych Franciszka Chylewskiego, o których piszę w dalszej części tekstu.

<sup>3</sup> Kazimierz Jaruszewski przesłał akt urodzenia Franciszka Chylewskiego z USC Chojnice i zdjęcia grobu jego rodziców.

<sup>4</sup> Stanisław Pieniążek przesłał informacje metrykalne nt. rodzeństwa Franciszka Chylewskiego oraz jego przodków z cytowanych w tym opracowaniu ksiąg parafialnych w Osiu, Zblewie i Silnie.

<sup>5</sup> Informacji udzielili: Ewa Dudek, córka pochowanego w Miłobądzu Józefa Chylewskiego i Zbigniew Chylewski – syn pochowanego w Tczewie Alfonsa Antoniego. Józef i Alfons byli młodszymi braćmi pilota Franciszka Józefa.

<sup>6</sup> Pomocy udzielili Łukasz Jaśkiewicz – autor książki *300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”*, Grzegorz Korcz i Remigiusz Gadacz, znawcy historii polskiego lotnictwa.



Franciszek Chylewski  
przed wojną (fot. ze zbiorów  
Z. Chylewskiego)

o przebiegu służby Chylewskiego w Anglii otrzymałem z Instytutu i Muzeum Sikorskiego<sup>7</sup>.

Franciszek Józef Chylewski urodził się 12 lipca 1916 roku w Silnie w powiecie chojnickim. Akt urodzenia, wystawiony przez ówczesny urząd stanu cywilnego w Silnie (*Frankenhagen* – jak wówczas nazywała się wieś), podaje, że jego rodzicami byli Franciszek Chylewski – organista i Bronisława Prabucka<sup>8</sup>. Sakramentu chrztu udzielił mu 23 lipca w kościele parafialnym w Silnie ks. Jan Prill. Rodzicami chrzestnymi byli Czesław Chylewski i Franciszka Prabucka. Ojciec Franciszka Józefa Franciszek urodził się 25 listopada 1879 roku w Osiu (*Osche*), dziś wieś gminna w powiecie świeckim, a jego rodzicami byli Andrzej Chylewski, murarz i Katarzyna z domu Bona<sup>9</sup>. Matka Franciszka Józefa – Franciszka Prabucka urodziła się 22 października

1884 roku w Iwicznie w parafii Zblewo. Jej rodzicami byli Jan Prabucki, właściciel ziemi i Anastazja z domu Talaśka<sup>10</sup>. Dziś Iwiczno jest wsią sołecką w gminie Kaliska w powiecie starogardzkim. Rodzice Franciszka Józefa zawarli ślub w Zblewie 16 września 1907 roku w kościele parafialnym, do którego należało w tym czasie Iwiczno. Dodać tu należy, że nazwisko Chylewskiego zapisano Chilewski. Świadcami na ślubie byli Julian Lubiński z Iwiczna i Czesław Chyliński (Chiliński, jak zapisano w księdze) z Osia. Sakramentu ślubu udzielił ks. Alojzy Repiński, wikary w parafii zblewskiej. Jak zapisano w księdze ślubów, Franciszek w dniu ślubu był organistą w Rogóźnie (dziś gmina wiejska w powiecie grudziądzkim)<sup>11</sup>. W Rogóźnie urodziło się dwoje dzieci, Irena ur. 22 czerwca 1908 roku, zm. 12 sierpnia 1932 roku w Miłobądu<sup>12</sup> oraz Witold ur. 22 lipca 1910 roku, zm. 5 sierpnia 1987 roku w Zamartem (koło Chojnic), późniejszy ksiądz, proboszcz m.in. w Brzeźnie Szlacheckim, Borowym Młynie, Hucie Kalnej i Kasparusie<sup>13</sup>.

W następnych latach Franciszek był prawdopodobnie organistą w Silnie lub w którymś z pobliskich kościołów, bo fakt urodzenia jego pięciorga dzieci oraz śmierci trójki z nich odnotowano właśnie w księgach parafii w Silnie: Monika

<sup>7</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn.

<sup>8</sup> USC Chojnice, odpis aktu urodzenia.

<sup>9</sup> Księga chrztów, parafia Osie.

<sup>10</sup> Księga chrztów, parafia Zblewo.

<sup>11</sup> Księga ślubów, parafia Zblewo.

<sup>12</sup> Zbigniew Chylewski, archiwum rodzinne, Gdańsk 27 XI 2014 r.

<sup>13</sup> H. Cyrzan, *Brzeźno Szlacheckie*, Gdańsk 2007, s. 138-139.

Maria ur. 5 lipca 1913 roku, zm. 22 września 1913 roku, Alfons Antoni ur. 2 sierpnia 1914 roku, Franciszek Józef ur. 12 lipca 1916 roku, bliźniacy ur. 18 października 1919 roku – Edmund Paweł (zm. 9 grudnia 1919 r.) i Alojzy Jan (zm. 4 stycznia 1920 r.).

Nie udało się ustalić, kiedy organista Franciszek Chylewski przeniósł się z Silna do Miłobądza i czy w międzyczasie przebywał w innej parafii, ale na pewno w Miłobądzu pracował już w 1924 roku. Wówczas to 25 stycznia 1924 roku urodził się w Miłobądzu Józef, który zmarł 19 stycznia 2004 roku i został pochowany w swojej rodzinnej wsi. W tym samym grobie leży jego żona Marta, która zmarła 27 lipca 2005 roku. Jak mówi Ewa Dudek, jej rodzice zostali pochowani w grobie Ireny, a tablica z jej grobu z napisem poświęconym pilotowi Franciszkowi Chylewskiemu została wmurowana w cmentarne ogrodzenie tuż przy grobie Józefa i Marty<sup>14</sup>. Jak wskazuje napis na płycie nagrobnej, Irena zmarła w wieku 24 lat. W księdze chrztów parafii Silno przy nazwisku Alfonsa Antoniego 7 września 1981 roku dokonano wpisu, z którego wynika, że Alfons miał dwie żony. Wpis ten brzmi: *1 voto 1944 Łańcuchów, diecezja lubelska i 2 voto 1952 Brzezień Szlachecki Cecylia Wnuk-Lipińska*<sup>15</sup>. Jak wspomina Zbigniew, syn Alfonsa, jego ojciec był całe swoje dorosłe życie nauczycielem. Natomiast w czasie okupacji był żołnierzem AK w obwodzie lubartowskim w stopniu podporucznika. Po śmierci pierwszej żony Heleny Alfons zawarł związek małżeński z Cecylią Wnuk Lipińską z Brzeźna Szlacheckiego. Alfons zmarł 18 marca 1992 roku i został pochowany w Tczewie<sup>16</sup>.

Franciszek Chylewski jako organista pracował na pewno w Rogóźnie, Silnie i w Miłobądzu. Czy w międzyczasie były jakieś inne parafie, nie wiadomo, a jest to istotne, bo pozwala ustalić miejsca, gdzie mieszkali i uczyli się jego dzieci. Miłobądz był prawdopodobnie ostatnią parafią, w której Franciszek Chylewski był organistą. Najstarsi mieszkańcy Miłobądza wspominali organistę Chylewskiego podczas moich prac nad monografią tej parafii<sup>17</sup>. Zbigniew Chylewski i Ewa Dudek mówią, że ich dziadkowie mieszkali w pierwszym budynku od ulicy po prawej stronie kościoła. Podobnie wspomina były mieszkaniec Malenina Witold Woyke, który pisał, że Chylewscy mieszkali wówczas w budynku zwanym organistówką, stojącym po prawej stronie kościoła przed plebanią. On też wspominał, że Chylewscy bardzo byli dumni z tego, iż ich syn Witold poszedł do seminarium duchownego<sup>18</sup>.

Niestety, brak informacji na temat losów bohatera tego artykułu Franciszka Józefa Chylewskiego w latach młodości. Jako mieszkaniec Miłobądza uczęszczał na pewno do szkoły podstawowej w tej wsi. A dodać tu trzeba, jak wskazuje historia

<sup>14</sup> Ewa Dudek jest córką Józefa i Marty Chylewskich.

<sup>15</sup> Księga chrztów, parafia Silno.

<sup>16</sup> Zbigniew Chylewski, mail do autora, Gdańsk 28 XI 2014 r.

<sup>17</sup> K. Kowalkowski, *Miłobądz. Historia miejscowości i parafii 1250-2000*, Miłobądz 2000, s. 48.

<sup>18</sup> Witold Woyke, syn Romana Woyke, Poznań, rozmowa telefoniczna w dniu 17 XI 2014 r.





Franciszek Chylewski  
w mundurze lotniczym  
w stopniu szeregowego  
przed wojną (fot. ze zbiorów  
Z. Chylewskiego)

szkoły, że jej uczniowie byli wychowywani bardzo patriotycznie<sup>19</sup>. Był na pewno ciekaw otaczającego świata i czytał gazety, na co wskazuje notatka zamieszczona w „Przyjacielu Dzieci” w dniu 23 lutego 1927 roku, w której zapisano, że do „Przyjaciela Dzieci” dzieci nadesłały listy, ale z braku miejsca nie można było ich umieścić. Wśród tych dzieci wymieniany jest Franciszek Chylewski z Miłobądz<sup>20</sup>. W księdze chrztów parafii w Silnie w uwagach przy nazwisku Franciszka Józefa Chylewskiego odnotowano, że 18 września 1930 roku został on konfirmowany w kościele parafialnym w Miłobądz. Nie wiadomo, czy i gdzie uczył się po ukończeniu szkoły podstawowej. Jeśli kontynuował naukę, to zapewne w Tczewie. Chylewski interesował się elektrotechniką, o czym mówi Zbigniew Chylewski. Ze wspomnień przekazanych mu przez ojca Alfonsa Antoniego i jego wujka Józefa zapamiętał, że wujek Franciszek Chylewski przed wojną zbudował radio, co w tym czasie raczej nie było

łatwą rzeczą. Wspomnienia o tym radiu p. Zbigniew słyszał kilkakrotnie i mocno wbiły mu się w pamięć<sup>21</sup>. Czy już w czasie nauki interesował się lotnictwem, trudno powiedzieć. Zdjęcia, które udostępnił Zbigniew Chylewski, wskazują, że na pewno lotnicze zainteresowania Franciszek przejawiał, będąc młodym mężczyzną. Na jednym ze zdjęć stoi w lotniczym kombinezonie przy samolocie RWD 8 z rejestracją SP-ASR, należącym do Aeroklubu Łódzkiego. Samolot został zarejestrowany w 1935 roku, więc zdjęcie musiało zostać wykonane w tym roku lub następnym latach<sup>22</sup>.

O służbie Chylewskiego w Wojsku Polskim wiadomo niewiele, gdyż Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie nie posiada na jego temat żadnych informacji. Także dostępne publikacje nie wymieniają Franciszka Chylewskiego wśród pilotów walczących we wrześniu. Pierwsze informacje pochodzą od Zbigniewa Chylewskiego, który dysponuje zdjęciami wujka, także tymi z okresu jego służby wojskowej. Na jednym ze zdjęć Franciszek jest w mundurze wojskowym z czapką na głowie, na której jest orzełek z lotniczymi skrzydłami. Rodzina po-

<sup>19</sup> K. Kowalkowski, dz. cyt., s. 170.

<sup>20</sup> „Przyjaciel Dzieci. Pielgrzymia dodatek dla polskich dzieciaków”, Pelplin, 23 II 1927, nr 3, s. 12, „Pielgrzym” nr 24, Pelplin 24 II 1927 r.

<sup>21</sup> Zbigniew Chylewski, mail do autora, Gdańsk 28 XI 2014 r.

<sup>22</sup> Rejestr Polskich Statków Powietrznych, <http://rwd-dwl.net/rejestr/321-%20340.htm>



Franciszek Chylewski z kolegami stoi pierwszy z prawej przed wojną  
*(fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)*



Franciszek Chylewski przed wojną w kombinezonie lotniczym  
przy samolocie RWD 8 z rejestracją SP-ASR należącym do Aeroklubu Łódzkiego  
*(fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)*

siada kilka zdjęć zbiorowych, na których Franciszek stoi z kolegami w lotniczym mundurze. Niestety, nie udało się ustalić, kiedy zostały zrobione te zdjęcia i w jakiej jednostce wojskowej<sup>23</sup>. W ustaleniu informacji o służbie wojskowej Franciszka Chylewskiego pomocni okazali się wspomniani pasjonaci historii lotnictwa. Remigiusz Gadacz tak pisze w mailu do Grzegorza Korcza, w odpowiedzi na jego pytanie zadane w moim imieniu: „Niestety o Franciszku Chylewskim jest z tego okresu bardzo mało wiadomości. Według mej aktualnej wiedzy o nim rozpoczął szkolenie w pilotażu motorowym w składzie Eskadry Treningowej 4 PL Toruń w 1939 roku. Pojawia się Jego nazwisko w Rozkazie pułkowym 170/39, gdzie figuruje jako st. szer. uczeń pilot. Tak więc sądząc po stopniu musiał rozpocząć służbę w 1938 roku, przechodząc przez szkolenie rekruckie, być może podoficerskie w Eskadrze Szkolnej 4 PL, skąd został skierowany na szkolenie w pilotażu. Rozkaz 170/39 sądząc z numeru datowany powinien być gdzieś około połowy roku 1939. Gdy z chwilą ogłoszenia mobilizacji rozformowano 4 PL kontynuował szkolenie w składzie Eskadry Treningowej Bazy Lotniczej Nr 4. Zapewne był na początkowym etapie szkolenia, gdyż nie »załapał się« na przelot części Eskadry Treningowej w dniu 31 sierpnia do Radomia. Pozostał na lotnisku w Toruniu w składzie personelu obrony lotniska. Personel Eskadry Treningowej marszem pieszym ewakuował się z Torunia 4 września (dowódca kolumny por. Józef Bak). Zapewne wśród ewakuowanych żołnierzy był również st. szer. Franciszek Chylewski. 7 września kolumna dotarła w rejon Kutna, gdzie połączyła się z eszelonem kolejowym. Zapewne nie wszedł w skład grupy załadowanej na pociąg, bo grupa ta dotarła do Warszawy i brała udział w walkach w składzie Zespołu Lotniczego D.O.W. (około 400 ludzi). Dalsza trasa ewakuacji grupy »pieszej« i samochodowej przebiegała trasą Brześć – Kowel – Luck – Dubno. Znany jest zapis z Jerzego Pawłaka »Płonące bazy – wrzesień 1939« – / »...W tym czasie kolumna samochodowa Bazy Lotniczej Nr 4 kwaterująca we wsi Kołodeczno pod Kowlem, z uwagi na ciągle penetrujące ten rejon samoloty zwiadowcze Luftwaffe przesunęła się do m. Horodelce (na południe od Kowla). Mjr Sheybał nakazał przegląd i naprawę samochodów oraz wysłał kilku oficerów na poszukiwanie benzyny. Odnaleziono w Kowlu punkt poboru materiałów pędnych i olbrzymią kolejkę wyczekujących po paliwo samochodów. ... 12 września z rozkazu kmdta bazy odjechał do m. Kuty **\*cały personel latający\*** [wyłuszczenie – Remigiusz Gadacz] i grupa mechaników/...« Nie mam wiadomości co do miejsca, w którym połączyły się grupy piesza i samochodowa. Obydwie grupy (ta z 12 września z personelem latającym) i pozostała część rzutu kołowego 17 września drogą z m. Uścieszko koło m. Kopyczyńce via Horodenka, Serafińce dotarły do granicy polsko-rumuńskiej, którą przekroczyli około godz. 15. Nie mam wiadomości co do por. Józefa Baka – dowódcy grupy pieszej (vel Bąka – zmienił nazwisko

<sup>23</sup> Omawiane zdjęcia pochodzą ze zbiorów Zbigniewa Chylewskiego, bratanka Franciszka Józefa Chylewskiego.

w 1928 roku). Zaginął gdzieś ... po drodze, nie dotarł do Wielkiej Brytanii. Dalsza droga ewakuacji, internowanie w Rumunii, eskapada do Francji i później do Wielkiej Brytanii jest mi nieznana. W moich zapisach pojawia się dopiero szkolenie w 1(P)FTS w początku 1941 roku. Sądząc po numerze personalnym [Franciszek Chylewski – K.K.] musiał pojawić się w Wielkiej Brytanii stosunkowo późno, być może dopiero w lipcu 1940 roku (?)<sup>24</sup>. Zacytowany tu tekst wskazuje, że Chylewski służył w 4 Pułku Lotniczym w Toruniu i z tym pułkiem dotarł do Rumunii.

Nieznane są dziś dalsze losy Chylewskiego po przekroczeniu rumuńskiej granicy. Zapewne, jak przeważająca większość polskich żołnierzy, został internowany w jednym ze zorganizowanych tam obozów. Jak wielu polskich pilotów, po przegranej wrześniu 1939 roku starał się dostać do Francji, która wówczas była nadzieją wszystkich Polaków na zwycięską walkę z wojskami hitlerowskimi. Trudno powiedzieć, w jaki sposób wydostał się z obozu i którą wiodła droga ich ucieczki. Wiadomo, że w grudniu 1939 roku Chylewski był już w Grecji. Zdjęcia, które zachowały się w zbiorach rodziny, pokazują Chylewskiego w Atenach, m.in. na Akropolu, a na odwrocie zapisano daty ich wykonania: 21 i 22 grudnia 1939 roku. Na następnych zdjęciach przekazanych przez rodzinę, na których niestety brak już daty ich wykonania, Franciszek siedzi w mundurze kaprała, ale nie jest to mundur tradycyjnego polskiego kroju ani też mundur angielski. Prawdopodobnie jest to mundur, jaki nosili polscy lotnicy we Francji, co oznaczałoby, że Franciszek z Grecji dostał się do Francji.



Franciszek Chylewski siedzi w środku, Ateny 21 XII 1939 r.  
(*fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego*)

<sup>24</sup> Remigiusz Gadacz, mail do Grzegorza Korcza, przesłany następnie do autora, 29 XI 2014 r.



Franciszek Chylewski  
w mundurze kaprała  
(fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)

Jakie były losy Franciszka Chylewskiego we Francji, kiedy i jak wyjechał z Francji do Anglii, nie udało się ustalić. Natomiast dzięki informacjom z Polskiego Instytutu i Muzeum Sikorskiego oraz od wspomnianych wcześniej osób znamy choć w części losy Chylewskiego w Anglii. Franciszek Chylewski po zgłoszeniu się do polskiego wojska na obczyźnie otrzymał wojskowy numer służbowy 792071. W Anglii w okresie od 19 maja do 27 maja 1941 roku odbył najpierw szkolenie w 1 (P)FTS (*1 Polish Flying Training School*) w Hucknall. Jak zapisano w karcie osobistej Chylewskiego, był to „kurs odświeżający”, który odbył się w okresie od 19 maja do 27 maja 1941 roku<sup>25</sup>. To, że odbył „kurs odświeżający”, potwierdzałoby fakt, że Franciszek w Polsce przeszedł szkolenie pilotażu, pozwalające na skrócenie nauki pilotażu w Anglii na tyle, że już po pięciu miesiącach znalazł się załozdze bojowej, o czym w dalszej części tego artykułu. Jak pisze Łukasz Jaśkiewicz

w swojej książce *300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”*, w czasie wojny wyszkolenie pilota operacyjnego w brytyjskim lotnictwie trwało od 24 do 30 miesięcy. Dopiero po takim szkoleniu następowało zgrywanie załogi trwające około 5 miesięcy i 80 godzin wspólnych lotów<sup>26</sup>. Prawdopodobnie z tego okresu pochodzi zdjęcie Franciszka w angielskim mundurze lotnika z jakąś odznaką na kieszeni<sup>27</sup>. Grzegorz Korcz odznakę tę rozszyfrowuje jako odznakę 1 Pułku Lotniczego w Polsce<sup>28</sup>. Dlaczego Chylewski ją miał na mundurze, trudno dziś ustalić, gdyż brak informacji o jego ewentualnej służbie w tym pułku.

Z Hucknall, jak zapisano w kartotece osobowej Chylewskiego, został on skierowany do *Polish Depot* w Blackpool (w dokumentach PSP ośrodek ten określano jako Centrum Wyszkozenia Ziemnego w Blackpool), gdzie stawił się 28 maja i przebywał tam do 8 czerwca. W dniu 9 czerwca zameldował się w Newton w 16 PSFTS (*16 Polish Service Flying Training School*), gdzie trwał trzeci kurs.

<sup>25</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn, Karta osobowa Franciszka Chylewskiego.

<sup>26</sup> Ł. Jaśkiewicz, *300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”*, Oświęcim 2013, s. 12.

<sup>27</sup> Wszystkie omawiane zdjęcia pochodzą ze zbiorów Zbigniewa Chylewskiego.

<sup>28</sup> Grzegorz Korcz, mail do autora, Gdańsk 28 XI 2014 r.

Kurs ten ukończył 29 sierpnia. W dniu 30 sierpnia 1941 roku stawił się w Bramcote na szkolenie bojowe w 18 Ośrodku Wyszkozenia Bojowego Załóg Bombowych (*18 Operational Training Unit – OTU Bramcote*), jednym z głównych ośrodków szkoleniowych dla polskich załóg bombowych. Z ośrodka tego Franciszek Chylewski, który miał polski stopień kaprala i angielski sierżanta, został skierowany do 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej”, stacjonującego w tym czasie w Hemswell w hrabstwie Lincolnshire<sup>29</sup>. Jak zapisano w Dzienniku Działań 300 Dyonu, stawił się tam 2 listopada tegoż roku<sup>30</sup>. Dodać należy, że 300 Dywizjon Bombowy był pierwszym polskim dywizjonem bombowym sformowanym już 1 lipca 1940 roku, a pierwszy lot bojowy odbył 14 września 1940 roku jeszcze na wycofywanych później z użycia samolotach Fairey Battle<sup>31</sup>.



Franciszek Chylewski w mundurze kaprala stoi z prawej (fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)

W czasie gdy Franciszek Chylewski trafił do 300 Dywizjonu Bombowego, dywizjon dysponował samolotami Vickers Wellington IV. Jego załogę stanowiło wówczas sześć osób: pierwszy i drugi pilot, obserwator (obsługiwał także boczny karabin maszynowy w czasie ataku nieprzyjacielskiego samolotu), radiotelegrafista (obsługiwał drugi boczny karabin maszynowy), przedni oraz tylny strzelec. Dowódcą załogi, niezależnie od posiadanego stopnia wojskowego, był zawsze pierwszy pilot. Drugi pilot wspierał w pilotażu pierwszego pilota, szczególnie podczas długich nocnych nalotów trwających 8 i więcej godzin. Po kilku takich lotach drugi pilot otrzymywał funkcję pierwszego pilota i obejmował dowództwo kolejnego samolotu. Tu należy dodać, że w czerwcu 1942 roku z powodu braku pilotów stanowisko drugiego pilota zlikwidowano, a jego rolę spełniał przeszkolony inny członek załogi, np. strzelec – bombardier. W tym przypadku bombardierem zostawał często kandydat na pilota, który z różnych powodów nie ukończył kursu pilotażu. Przy czym pamiętać należy, że załoga loty bojowe odbywała zawsze w nocy, więc pilotowanie takiego samolotu było bardzo utrudnione i wymagało dodatkowych umiejętności prowadzenia samolotu na podstawie przyrządów i pozycji podawanej przez nawigatora, którą ten ustalał głównie na podstawie astronawigacji i zliczania mil, jakie samolot przeleciał. Z czasem jednak wpro-

<sup>29</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn, Karta osobowa Franciszka Chylewskiego.

<sup>30</sup> Grzegorz Korcz, mail do autora, Gdańsk 17 XI 2014 r.

<sup>31</sup> Ł. Jaśkiewicz, dz. cyt., s. 29.



Franciszek Chylewski  
w mundurze sierżanta RAF  
z odznaką 1 Pułku Lotniczego  
na prawej kieszeni  
(fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)

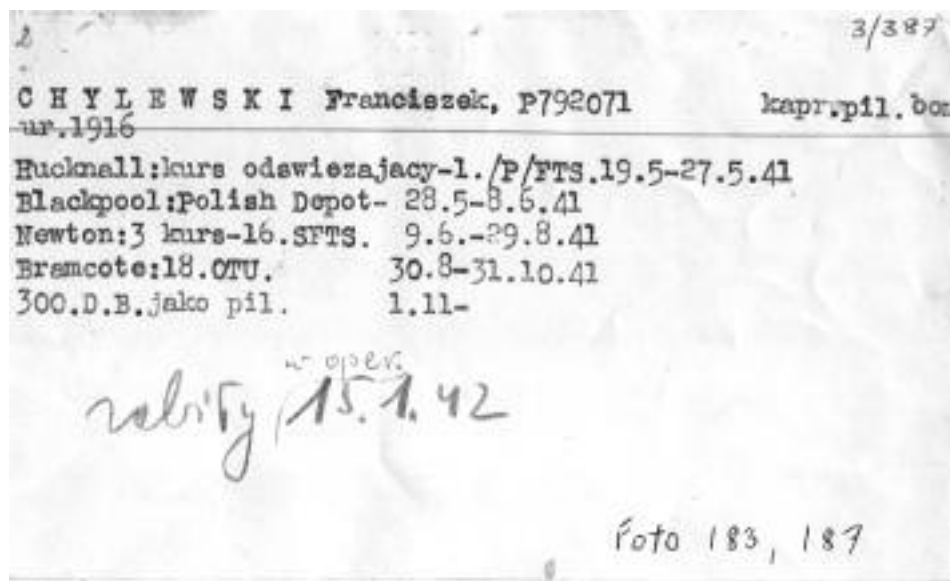
wadzano urządzenia radionawigacyjne i udoskonalono taktykę nocnych lotów, co ułatwiło nawigację.

Jak wspomniano wyżej, Franciszek Chylewski stawił się w 300 Dywizjonie 2 listopada 1941 roku. W listopadzie, jak pisze Łukasz Jaśkiewicz w książce *300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”*, dywizjon odbył dziewięć operacji bojowych. W nocy z 1 na 2 listopada siedem doświadczonych załóg przeprowadziło nalot na Kilonię, a jedna, mniej doświadczona, przeprowadziła nalot na Le Havre. Następne loty bojowe dywizjonu to naloty na Berlin i Mannheim (7/8 XI), Hamburg (9/10 XI), Boulogne (15/16 XI), Cherbourg (25/26 XI) i Emden (26/27 XI i 30 XI/1 XII)<sup>32</sup>. Analiza zapisów w *Operations Record Book*, księdze operacyjnej 300 dywizjonu, wskazuje, że w listopadzie Franciszek Chylewski nie odbył jeszcze żadnego lotu bojowego. Taka była zasada, że pierwsze dwa lub trzy tygodnie po przybyciu

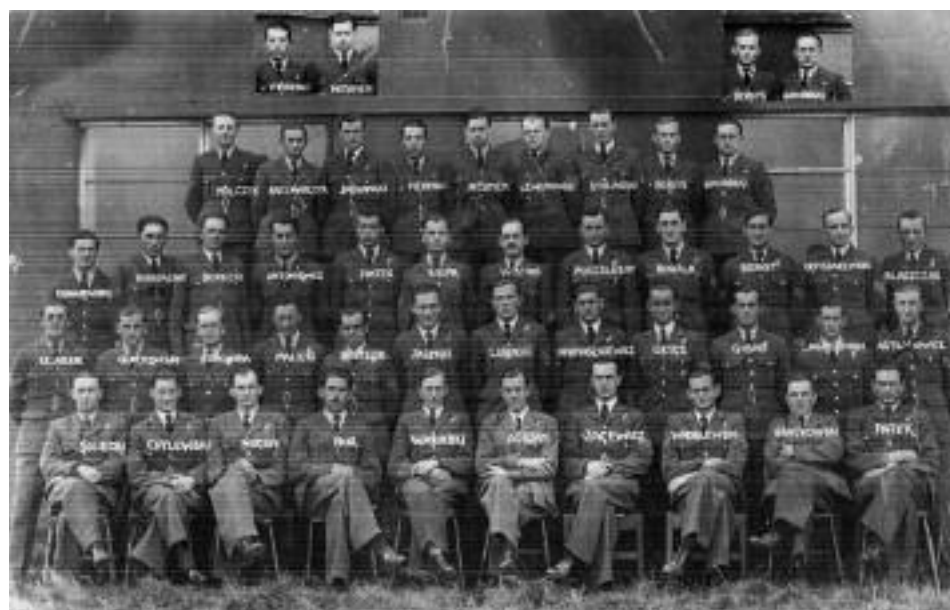
do jednostki każda załoga przechodziła tzw. trening operacyjny pozwalający na zapoznanie się ze specyfiką działania jednostki, zanim rozpoczęła wykonywanie swojej kolejki lotów bojowych. Ponadto poza lotami bojowymi wszystkie załogi odbywały loty ćwiczebne, np. związane ze zgraniem nowo przybyłych członków załogi, z nawigacją, strzelaniem do celu czy też po prostu sprawdzaniem samolotu po przeprowadzonym przeglądzie lub remoncie. Ćwiczone także starty alarmowe na wypadek możliwości niemieckiego nalotu.

Podobnie intensywny w loty bojowe był grudzień. Pierwszy grudniowy nalot odbył się w nocy z 7 na 8, a celem było Calais. Warto wspomnieć, że w locie tym uczestniczyła załoga Wellingtona IV nr BH-R Z1244 w składzie: F/O Zygmunt Radecki – I pilot, F/O Jan Bąk – II pilot, F/O Wacław Mosiewicz – obserwator, Sgt Stefan Wybraniec – rtg, Sgt Marian Łagodziński – strzelec, P/O Stefan Berdys – strzelec. Czterech z nich będzie stanowiło załogę, z którą Chylewski, jako drugi pilot, poleciał 15 stycznia 1942 roku w swój ostatni lot. Kolejne loty dywizjon odbył na Kilonię (11/12 XII), Ostendę (16/17 XII), Brest (17/18 XII), Kilonię i Ostendę (23/24 XII) i Düsseldorf (27/28 XII). Właśnie podczas tych grudniowych lotów Franciszek Chylewski odbył po raz pierwszy swój lot bojowy. Nocą z 23 na 24 grudnia jako drugi pilot uczestniczył w nalocie na Kilonię. Załogę Wellingtona IV nr BH-O R1610 stanowili: F/O Edward Metler

<sup>32</sup> Tamże, s. 90-91.



Karta osobista Franciszka Chylewskiego  
 (ze zbiorów Polish Institute and Sikorski Museum Londyn)



Franciszek Chylewski siedzi drugi z lewej po zakończeniu kursu w 18 OTU  
 (ze zbiorów Polish Institute and Sikorski Museum Londyn,  
 Ref. No LOT A.V.113/183)



– I pilot, Sgt Franciszek Chylewski – II pilot, F/O Stefan Kwiatkowski – obserwator, Sgt Mieczysław Chanecki – rtg, Sgt Zygmunt Sadurski – strzelec, Sgt Władysław Stachurski – strzelec. W *Operations Record Book* o przebiegu lotu napisano: *Bursts seen, but no results observed*, czyli *widziano wybuchy, ale nie zaobserwowano rezultatów*. W nalocie tym uczestniczyło jedenaście załóg 300 dywizjonu<sup>33</sup>. Zaznaczyć trzeba, że podane tu angielskie stopnie wojskowe sierżanta często nie były równoważne z polskimi, jak to ma miejsce w przypadku Chylewskiego, który, jak już wspomniano, miał angielski stopień sierżanta, a polski stopień kaprala, co potwierdza zapis na cytowanej karcie osobowej Chylewskiego. Generalnie w polskim lotnictwie w Anglii przyjęto zasadę, że wszyscy podoficerowie – członkowie załóg latających otrzymywali po przeszkoleniu w swojej specjalności brytyjski stopień *Sergeant*, czyli odpowiednik polskiego sierżanta. Praktycznie stosunkowo rzadkie były przypadki, kiedy oba stopnie podoficerskie pokrywały się<sup>34</sup>. W tej samej operacji leciała wspomniana wcześniej załoga Wellingtona IV nr BH-R Z1244, która miała jednak problem z pracą silnika samolotu i nie doleciała do Kolonii, zrzucając bomby niedaleko Ostendy. Nie udało im się wrócić na swoje lotnisko i musieli lądować awaryjnie w Manston (dziś port lotniczy Kent na wschodzie Anglii niedaleko Canterbury). Szczęśliwie wylądowali cało.

W dniach 6, 8 i 10 stycznia 1942 roku przeprowadzono trzy naloty na niemieckie okręty stojące w porcie Brest (miasto w północno-zachodniej Francji) – dwa bliźniacze pancerniki „Scharnhorst” i „Gneisenau”. W nocy 8 stycznia we wspomnianym ataku uczestniczył jako drugi pilot F/O Jan Bąk<sup>35</sup>, który w locie z Chylewskim leciał jako I pilot. Naloty, niestety, nie były skuteczne, a okręty te wraz z ciężkim krążownikiem „Prinz Eugen” w dniach 11-13 lutego 1942 roku przedarły się przez kanał do Niemiec<sup>36</sup>.

Celem następnego lotu bojowego w nocy z 15 na 16 stycznia było bombardowanie Hamburga. W księdze pamiątkowej dywizjonu zapisano, że lot przeprowadzić miało osiem załóg dywizjonu, ale jedna załoga nie wystartowała z powodu wady silnika, jedna zawróciła nad brzegu Holandii z powodu defektu nadajnika i jedna załoga bezpośrednio po starcie lądowała z powodu defektu silnika. Wśród samolotów, które wystartowały do lotu bojowego, był Wellington BH-K Z1265 z załogą: F/O Jan Bąk – I pilot, Sgt Franciszek Chylewski – II pilot, F/O Wacław Mosiewicz – obserwator, Sgt Paweł Krenznel – strzelec radiotelegrafista, Sgt Marian Łagodziński – strzelec, P/O Stefan Berdys – strzelec<sup>37</sup>. W *Operations Record Book* napisano, że samolot wystartował o godz. 17.45, zaś w opisie lotu podano: *Crash landed at Clipstone Village, Ollerton, Notts. All crew killed*. Oznacza to, że

<sup>33</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn, *Operations Record Book 300 (Polish) Squadron*.

<sup>34</sup> Grzegorz Korcz, mail do autora, Gdańsk 17 XI 2014 r.

<sup>35</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn, *Operations Record Book 300 (Polish) Squadron*.

<sup>36</sup> www.wikipedia.pl

<sup>37</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn, *Księga Pamiątkowa 300 Dywizjonu Bombowego*.

samolot rozbił się w okolicy wsi Clips-ton koło Ollerton w hrabstwie Nottinghamshire i cała jego załoga zginęła<sup>38</sup>. Tadeusz Krzystek w swojej pracy *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1947* uzupełnia te informacje, pisząc, że: „załoga wystartowała z zadaniem bombardowania Hamburga. Z powodu awarii silnika zawrócono z trasy, ale samolot rozbił się w Blooms Cross Farm koło Clipstone Village, Ollerton Notts w hrabstwie Nottinghamshire w Anglii. Cała załoga zginęła i została pochowana na cmentarzu w Newark”<sup>39</sup>. Chyba najwięcej informacji znajdujemy w *Księdze Pamiątkowej 300 Dyonu*, w której tak opisano losy załogi kpt. Bąka: „Start 17.31-18.00. Pogoda w drodze na cel i nad celem dobra, w locie powrotnym pogoda zła, niski pułap chmur, mgła. Załoga 6 zawróciła z drogi z przyczyn nieznanych, gdyż o godz. 21.50 żądali Q.D.M [azy-mut magnetyczny – K.K.] po otrzymaniu którego przelecieli z lewej strony lotniska nie widząc go na skutek złej widoczności. Po przelocie na zachód znów wzięli Q.D.M. do lotniska, przelecieli lotnisko i od tego czasu nie otrzymano od nich żadnych wiadomości. Dopiero następnego dnia rano otrzymano meldunek, że załoga ta rozbiła się we wsi Ollerton blisko Hucknall. Cała załoga zabita. Reszta załóg lądowała w godz. 00.45-02.35. Jedna załoga lądowała na lotnisku Hibaldstow z powodu niemożności odszukania własnego lotniska”.

Cała załoga spoczywa na cmentarzu Newark-on-Trent, największym polskim cmentarzu lotniczym w Wielkiej Brytanii, gdzie pochowano 353 polskich lotników<sup>40</sup>.

W książce *Ku Czcii Polskich Lotników 1939* znajduje się informacja, że Franciszek Chylewski rozkazem Inspektora Służb Powietrznych nr 5/1942 został odznaczony Polową Odznaką Pilota nr 936<sup>41</sup>. Na tablicy pamiątkowej wmurowanej



Pierwszy krzyż na grobie Franciszka Chylewskiego na cmentarzu w Newark (fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)

<sup>38</sup> Polish Institute and Sikorski Museum Londyn, *Operations Record Book 300 (Polish) Squadron*

<sup>39</sup> T.J. Krzystek, *Polskie siły powietrzne w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1947*.

<sup>40</sup> K. Mruk, *Cmentarz Lotników Polskich w Newark-on-Trent hr. Nottinghamshire (Anglia)*, [www.polschairforces.pl](http://www.polschairforces.pl)

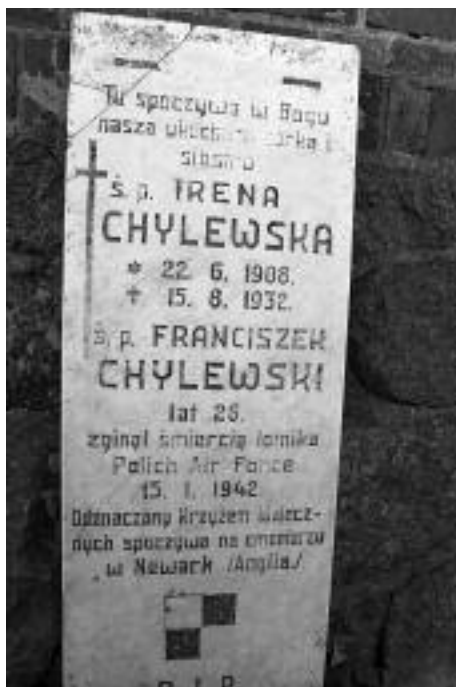
<sup>41</sup> R. Gretzyngier, W. Matusiak, W. Wójcik, J. Zieliński, *Ku Czcii Polskich Lotników 1939-1945*, Warszawa 2006, s. 187.



Cmentarz w Newark w czasie wojny (fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)



Grób Franciszka Chylewskiego  
w Newark, po zmianach płyt  
(fot. ze zbiorów Z. Chylewskiego)



Płyta nagrobna w Miłobądzu  
z napisem poświęconym Franciszkowi  
Chylewskiemu (fot. K. Kowalkowski)



Miłobądz, kościół parafialny, po prawej dawna „organistówka”, w której przed II wojną mieszkali Chylewscy (fot. K. Kowalkowski)

w cmentarny mur w Miłobądzu napisano, że Chylewski był odznaczony Krzyżem Walecznych. Jak napisał Grzegorz Korcz: informacja, że Franciszek Chylewski został odznaczony Krzyżem Walecznych, po raz pierwszy została podana w *Dzienniku Działania 300 Dyonu* w zapisie z 7 kwietnia 1942 roku<sup>42</sup>. Ale to jest jedyne potwierdzenie tego faktu. Płyta nagrobna poświęcona pamięci Franciszka Chylewskiego znajduje się także na cmentarzu w Brzeźnie Szlacheckim (pow. bytowski, woj. pomorskie).

### Źródła i literatura:

Akt urodzenia z USC w Chojnicach.

Cyrzan H., *Brzeźno Szlacheckie*, Gdańsk 2007.

Dudek Ewa, Chylewski Zbigniew.

Gretzyngier R., Matusiak W., Wójcik W., Zieliński J., *Ku Czci Polskich Lotników 1939-1945*, Warszawa 2006.

Jaśkiewicz Ł., *300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”*, Oświęcim 2013.

Kowalkowski K., *Alojzy Paweł Gusowski pilot 305 Dywizjonu Bombowego*, Gdańsk 2012.

Kowalkowski K., *Miłobądz. Historia miejscowości i parafii 1250-2000*, Miłobądz 2000.

Krzystek T.J., *Polskie siły powietrzne w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1947*.

Księgi parafialne parafii w Osiu, Silnie i Zblewie.

<sup>42</sup> Grzegorz Korcz, mail do autora, Gdańsk 17 XI 2014 r.

Polish Institute and Sikorski Museum Londyn

– Arch. Ref. LOT A.V. 113/183,

– Arch. Ref. LOT A.V. 113/187,

– *Księga Pamiątkowa 300 Dyonu*, Arch. Ref. LOT A.V. 34/13

The National Archives, Kew London, *Operations Records Book of (Polish) 300 Squadron*, AIR 27/1655-1656.

[www.polishairforce.pl](http://www.polishairforce.pl)

[www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

### Summary

The article concerns the fate of Franciszek Chylewski (1916-1942) – pilot of 300 Bomber Squadron „Mazovia”. F. Chylewski was born in Silno near Chojnice in the organist family. He was fascinated by aviation. He served in 4 Airborne Regiment in Toruń before the war. Chylewski arrived to UK in 1940 through Romania, Greece and France. He served in the 300th Bomber Squadron after training. He had Polish rank of corporal and English sergeant. During the flight, whose task was the bombing of Hamburg, occurred engine failure of Wellington and crew crashed. Franciszek Chylewski was buried in the cemetery in Newark-on-Trent. He was awarded the Cross of Valour posthumously.

*Thum. Karolina Dziubek-Kimel*

II

**STUDIA • MATERIAŁY**



Jerzy Szwankowski

## Kuba spod Pucka fest Kaszuba, bociany i odpust w Wejherowie, czyli Fryderyk Schiller na swojsko

Recepcja dzieł literatury niemieckiej na gruncie polskim to nie tylko tchnące arcyzmem wysublimowane przekłady, ale i mniej dziś znane oraz rzadko wspomniane w opracowaniach i antologiach żartobliwe i parodystyczne spolszczenia, popularne zwłaszcza w II połowie XIX wieku. Poświęcił im swoje badania Piotr Obrączka, czego efektem było kilka publikacji<sup>1</sup>. Trawestacje te, jak zauważył tenże badacz, nie mają większych wartości artystycznych, są utrzymane w konwencji żartu literackiego, ale świadczą o znajomości niemieckich oryginałów i bynajmniej nie służą ośmieszeniu języka polskiego<sup>2</sup>. Pośród autorów zajmujących się tego rodzaju „twórczością” znajdujemy niejakiemu Alfonsa Jędrzejewskiego rodem z Osowa w powiecie chojnickim. Wspomniany Piotr Obrączka odnalazł w polskich zbiorach dwa spolszczenia Jędrzejewskiego i opublikował je, opatrzwszy komentarzem i przypisami, w swoich pracach. Są to: przeróbka *Kłątwy śpiewaka* Ludwika Uhlanda zatytułowana *Ludwika Uhlanda wiersz: „Tego saengra fluch” uebersetzował mocno frei Alfons Jędrzejewski* oraz Johanna Wolfganga Goethego *Ten Erlkönig. Szkaradnie straszna i okrutna bajka. W niemieckim języku zdychtował niejakiś Wilczochód Goethe, a na polskie mocno frei übersetzował i swemu freundowi Antoniemu Milczewskiemu w Pucku wydmuje Alfons Jędrzejewski z Więcborka*<sup>3</sup>.

W niniejszym artykule przedstawione zostanie trzecie spolszczenie Jędrzejewskiego, będące swojską, kaszubsko-pomorską przeróbką ballady Fryderyka Schillera *Żurawie Ibika*, noszące tytuł: *Te Kranichy Ibykusa. Krwawą tą balladę Schillera w fein übersetzunku kruszynkę frei napisał Alfons Jędrzejewski*. Dzieło

<sup>1</sup> *Tak na spas übersetzowane. Doktora Haasego żartobliwe spolszczenia poezji niemieckiej*, oprac. P. Obrączka, Opole 2002, ss. 128; tenże, *Od Orzona do Szymanowskiego. Studia i szkice*, Opole 2005, s. 123-169; *Żartobliwe spolszczenia poezji niemieckiej*, oprac. P. Obrączka, Wrocław-Dresden 2008, ss. 178.

<sup>2</sup> *Żartobliwe spolszczenia...*, s. 34.

<sup>3</sup> „*Mocno frei übersetzowane*”. Alfonsa Jędrzejewskiego „spolszczenia” ballad niemieckich, w: *Od Orzona do Szymanowskiego...*, s. 145-169; *Żartobliwe spolszczenia...*, s. 145-154, 163-173.



ukazało się – prawdopodobnie na początku XX stulecia – w Katowicach (Kattowitz O.-S.) w oficynie G. Siwinny w cenie 30 fenigów. Jest to broszurka o wymiarach 10,2 x 16 cm i objętości 6 stron. Piszącemu te słowa znane są dwa zachowane jej egzemplarze: jeden pozostaje w rękach prywatnych i ten właśnie stał się podstawą opisu, natomiast drugi, identyczny, znajduje się w zbiorach Muzeum Śląskiego w Katowicach.



Alfons Jędrzejewski urodził się 10 grudnia 1864 roku w Osowie w powiecie chojnickim. Jego ojciec – Andrzej Jędrzejewski, nauczyciel szkół ludowych, został służbowo przeniesiony na ziemię chojnicką z Kowalewa. Szkoła w Osowie, o patronacie prywatnym, należała w tym czasie do placówek o średniej liczbie uczniów (85 w 1866 r.) – z jednym czynnym nauczycielem<sup>4</sup>. Po krótkim okresie

<sup>4</sup> *Obraz katolickich szkół elementarnych objętych archidiecezjami gnieźnieńską i poznańską oraz dyjecezjami chełmińską i warmińską*, wyd. L. Rzepecki, Poznań 1867, s. 93.

pracy w Osowie, w 1866 roku Andrzej Jędrzejewski wraz z rodziną przeniósł się do Lubawy, gdzie podjął pracę w tamtejszej szkole miejskiej. Jego syn Alfons uczęszczał do niej, a kontynuował naukę w lubawskim progimnazjum. Nie przeszedł jednak pełnego kursu, lecz zakończył edukację na niższej sekundzie<sup>5</sup>. Taki poziom wykształcenia pozwalał już ubiegać się o stanowiska urzędnicze w pruskiej administracji. Młody Alfons rozpoczął pracę zawodową jako kandydat prawa w miejscowym sądzie okręgowym. Gdy jego ojciec został przeniesiony w głąb Niemiec, zmienił miejsce pracy na sąd w Nowym Mieście Lubawskim. W tym czasie uzyskał kwalifikacje pisarza i tłumacza sądowego języka polskiego. W latach 1889-1890 odbył służbę wojskową w Gdańsku, po czym został zatrudniony w Pucku w charakterze asystenta sądowego, awansując w 1897 roku na stanowisko sekretarza sądowego w Więcborku<sup>6</sup>.

Będącą przedmiotem przeróbki Jędrzejewskiego balladę *Żurawie Ibika* (*Die Kraniche des Ibykus*) Fryderyk Schiller napisał w 1797 roku. Uwiecznił w niej postać „bogom miłego” poety Ibika, który podążając z rodzinnego Regium na igrzyska, został napadnięty i pozbawiony życia przez dwóch zbójców. Ibik w chwili śmierci wezwał na świadków tragicznego zdarzenia przelatujący klucz żurawi: „Wzywam na świadków was, żurawie,/ Skoro nikt z ludzi mnie nie słuca,/ Wy skargę w mordu wnieście sprawie!”/ Zawołał – i wyzionął ducha<sup>7</sup>. W trakcie trwania igrzysk miało miejsce widowisko teatralne, którego głównymi postaciami były istoty „w czarne oponcze otulone” o twarzach bladych i bezkrwistych, przejmujące mrowiem zebranych widzów. Ich słowa: „Szczęśliwy, kto bez winy żyje!/ Szczęśliwy, czyste serce czyje!/ Ciosy go nasze tknąć nie mogą,/ Idzie bez troski życia drogą./ Lecz biada temu, kto się skrycie/ Na czyjekolwiek targnął życie!/ Taki nie ujdzie naszej mocy –/ Zgnębimy go, my, córki Nocy” – tak wpłynęły na jednego z zabójców zasiadającego na widowni, iż ujrzawszy przelatujący właśnie nad teatrem klucz żurawi, krzyknął mimo woli: „Patrz, Tymoteju! Toż to owe/ Żurawie lecą Ibikowe!”. Okrzyk ten niespodziewany zdemaskował złoczyńców, którzy wkrótce zostali surowo osądzeni.

Fryderyk Schiller nawiązał treścią swej ballady do legendy o okolicznościach śmierci greckiego poety Ibykosa, żyjącego w drugiej połowie VI wieku p.n.e.<sup>8</sup>

<sup>5</sup> *Zehnter Jahresbericht über das vom Löbauer Schulverein gegründete paritätische städtische Progymnasium zu Löbau Wpr. für das Schuljahr von Ostern 1883 bis ebendahin 1884 [...]*, Löbau Wpr. 1884, s. 22.

<sup>6</sup> *Lexikon der deutschen Dichter und Prosaisten vom Beginn des 19. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, bearb. F. Brümmer, Bd. 3, Leipzig 1913, s. 349-350.

<sup>7</sup> Cytaty z: *Żurawie Ibika* (przekład A.A. Krajewski), w: F. Schiller, *Wybór pism*, t. 1: *Wiersze. Zbojcy, Intryga i miłość*, Warszawa 1975, s. 45-50.

<sup>8</sup> O Ibykosie i jego dziełach zob. *Antologia liryki greckiej*, oprac. W. Steffen, Wrocław 1955, s. CXXIII-CXXVI, 158-163 oraz publikacja nowsza: *Hanbuch der griechischen Literatur der Antike*, Bd. 1: *Die Literatur der archaischen und klassischen Zeit*, hrsg. B. Zimmermann, München 2011, s. 196-199.

Dzięki balladzie i jej tłumaczeniom, żurawie Ibika przeszły do języka potocznego i stały się z czasem synonimem niespodziewanego świadka zbrodni<sup>9</sup>.

Alfons Jędrzejewski przeniósł akcję utworu w bardziej swojskie miejsce, na ziemię pomorską, w okolice Pucka i Wejherowa. Bohaterem przeróbki uczynił Kubę spod Pucka – „fest” Kaszubę, parającego się wędrownym muzykowaniem. Podobnie jak Ibik na igrzyska, tak Kuba podążył na odpust w Wejherowie, gromadzący co roku niezmierzone rzesze ludzi. W drodze został napadnięty i umierając, wezwał na świadków przelatujący klucz bocianów. Na odpuscie, w trakcie widowiska, podczas którego dziki człowiek z Afryki zjadał żywcem kurę, nadleciał tenże klucz bocianów i na ten widok, podobnie jak w pierwowzorze, zabójca zdradził się okrzykiem: „Widzisz biało te bociany?/ Widzisz w duchu Kuba rany?”. I teraz morderca nie uszedł sprawiedliwej karze i wkrótce go „kat do grobu wtrącił”.

Co zainspirowało Jędrzejewskiego do osadzenia akcji utworu na Kaszubach? Z pewnością własne przeżycia i obserwacje poczynione podczas kilku lat pracy w Pucku, skąd było już niedaleko do Wejherowa i tamtejszej kalwarii: „Wejherowskie odpusty, zwłaszcza kalwaryjskie, przyciągały ludzi z bliskiej i dalekiej okolicy, z całych Kaszub, z Gdańskiem i Kościerzyną na czele. [...] Ponieważ odpustom towarzyszył zawsze handel, przyciągały one ludzi jednego <wyznania>, kupiecko-handlowego szczególnie. W trakcie odpustów dokonywały się, dzięki pielgrzymim trudom i modlitwom, Bożemu słowu i świętej wodzie, indywidualne i zbiorowe oczyszczenia, a i nawrócenia. [...] można w nich dostrzec siłę i różnorodność ludzkiego żywiołu, skromność pokutnego ceremoniału i przepych ludowego święta, moc duchownych przewodników”<sup>10</sup>. Do tej gorączki odpustowej nawiązuje Jędrzejewski w swojej trawestacji.

W Pucku pozostawił Jędrzejewski przyjaciela z lat pracy – „freunda” Antoniego Milczewskiego, któremu zadedykował swoją inną przeróbkę: *Króla olch* Goethego. Ale mógł być jeszcze jeden powód umieszczenia akcji na Kaszubach. W latach nauki Jędrzejewskiego w progimnazjum lubawskim nauczycielem religii katolickiej oraz języka hebrajskiego i łaciny był licencjat teologii ks. Walenty Dąbrowski (1847-1931). W 1887 roku ks. Dąbrowski objął parafię farną w Wejherowie, gdzie jako proboszcz stał się bardzo popularną osobą, do czego przyczyniały się dodatkowo jego cechy charakteru: poczucie humoru, gościnność, dobroć i dar opowiadania. Z czasem przylgnęło do niego określenie „król Kaszubów”<sup>11</sup>. Możemy przypuszczać, że były gimnazjalista lubawski, podczas bytności w Wejherowie, odnowił kontakt ze swoim dawnym katechetą, którego później pośrednio upa-

<sup>9</sup> Por. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 1357.

<sup>10</sup> *Historia Wejherowa*, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 202-203.

<sup>11</sup> *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1: A-F, Gdańsk 1992, s. 302-303; H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995, s. 45-46.

miętnił w swojej przeróbce, wtrącając w pewnym momencie: „A na wieczór u dziekana/ Jedzą, piją aż do rana” (dziekanem puckim był ks. Dąbrowski od 1885 r.).

Kolejne pytanie, jakie nas nurtuje, brzmi: co w ogóle skłoniło Jędrzejewskiego, przecież pracownika sądowego, do „przerabiania” poezji niemieckiej na swoisty język polski? Pewien wpływ mógł wywierać na niego starszy brat – Franciszek. Po ukończeniu lubawskiego seminarium nauczycielskiego pracował on przez krótki czas w Śliwicach w Borach Tucholskich, następnie w różnych szkołach zachodniopruskich, a od 1902 roku na Śląsku – w katolickiej szkole ludowej w Siemianowicach<sup>12</sup>. Parał się drobną twórczością literacką, wydając od 1892 roku krotkowile, komedie i dramaty teatralne. Jako że pierwsze żartobliwe przeróbki poezji niemieckiej pojawiły się na Śląsku, za jego pośrednictwem mogły one trafić w ręce brata Alfonsa, który dokonał ich przeróbek na swoją modłę. Należy dodać, że Alfons Jędrzejewski, wzorem brata, zajął się najpóźniej od 1902 roku pisaniem podobnych w treści małych form teatralnych, ale już w języku niemieckim<sup>13</sup>.

Kompozycja prezentowanej edycji ballady *Te Kranichy Ibykusa* jest wzorowana na edycjach Piotra Obrączki. Tekst jest przytoczony w oryginalnym kształcie oraz zaopatrzony w przypisy objaśniające liczne germanizmy.

*Te Kranichy*<sup>14</sup> *Ibykusa*. *Krwawą tą balladę Schillera w fein*<sup>15</sup> *übersetzunku*<sup>16</sup> *kru-szynkę frei*<sup>17</sup> *napisał Alfons Jędrzejewski*.

Leci Kuba, aż się poci,  
Prosto nosa drogą kroczy,  
Chwaciuteńko – kiejby źmija –  
Tak wymyka, tak wywija.

Mocno nieboraczek stęka,  
Knypel<sup>18</sup> w rękę aż mu pęka.  
Zmęczył się; dla wypoczynku  
Wstąpił do wiejskiego szynku.

<sup>12</sup> *Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshütte. Mit Einschluss des Wichtigsten aus der Kulturgeschichte Schlesiens und insbesondere des Oberschlesischen Industriebezirks*, bearb. W. Koenig, Laurahütte 1902, s. 222.

<sup>13</sup> *Tante Malchens erste Liebe*, Essen 1902; *Die Wahrheit*, Essen 1902; *Das Wiedersehen*, Paderborn [1904]; *Der verwechsellte Schwiegersohn*, Paderborn [1904]; *Die Bürgermeisterwahl*, Essen [1921]; *Die verhängnisvolle Taschenuhr*, Mühlhausen [1926]; *Üb' immer Treu' und Redlichkeit*, Mühlhausen [1926]; *Die Polizei als Ehestifterin oder Die Doppelverlobung*, Münster 1927.

<sup>14</sup> żurawie (niem. die Kranichen)

<sup>15</sup> ładnym

<sup>16</sup> tłumaczeniu

<sup>17</sup> tu: dowolnie

<sup>18</sup> kij (niem. der Knüppel)

Liznął trzy bajerki<sup>19</sup> z fassu<sup>20</sup>,  
Magentropów<sup>21</sup> tak dla szpasu<sup>22</sup>,  
A, że go bolały zęby,  
Wzion cygara do swej gęby.

Tak ci kocił jak z komina,  
Łyknał jeszcze ćwiartkę wina,  
Kazał cechę ankrejdować<sup>23</sup>,  
Potem dalej wzion wandrować.

To był diabli zuch ten Kuba,  
Aż z pod Pucka – fest Kaszuba –  
Teraz się po landzie<sup>24</sup> błąkał  
I na harmoniji brzdąkał.

Palicami tak przebierał,  
A jak organista śpiewał,  
Po odpustach muzykował,  
Kupę groszy uszparował<sup>25</sup>.

Leci teraz z harmoniją  
Na wejrowską kalwaryą<sup>26</sup>,  
Bo tam jutro odpust wielki,  
Budów, kupców – handel wszelki.

Suma, spowiedź, procesya,  
Po nieszporach komedia –,  
A na wieczór u dziekana  
Jedzą, piją aż do rana.

To też Kuba żwawo migał,  
Jakby go żandara<sup>27</sup> ścigał.  
Leci chwatko, jak no może,  
Aż tu gwałtu! – o mój Boże!

<sup>19</sup> jasne piwa

<sup>20</sup> beczki (niem. das Faß)

<sup>21</sup> kropli żołądkowych (niem. die Magentropfen)

<sup>22</sup> żartu (niem. der Spaß)

<sup>23</sup> zapisać dług kredą (niem. ankreiden)

<sup>24</sup> tu: po wsiach (niem. auf dem Lande)

<sup>25</sup> zaoszczędził (niem. sparen)

<sup>26</sup> kalwarię wejherowską; A. Jędrzejewski podaje w objaśnieniu: „Wejrowo = Neustadt W.-Pr., ein bekannter Wallfahrtsort”.

<sup>27</sup> żandarm

Zbójca z taką wielką pałą  
Z siana wyskokł ze swą białką<sup>28</sup>.  
Kubie gardziel durch<sup>29</sup> przerznęli,  
Kij i harmonikę wzięli.

Aż słoneczko pociemniało,  
Taką szandę<sup>30</sup> gdy ujrzało,  
A bociany tak fiurgały<sup>31</sup>  
I dziobami szwargotały.

Kuba, nim na wieki zasnął,  
Zbojców swoich w plapę<sup>32</sup> trzasnął,  
Potem, chociaż nikły siły,  
Usta jego przemówiły:

„Te bociany tu u góry –  
„Niech wam hycle, wy psie skóry –  
„Zamiast dzieci dadzą g...wno,  
„Aleć wam to może równo.

Knapp<sup>33</sup> te słowa wypowiedział,  
Sąd wejrowski się dowiedział,  
Że zabity leży Kuba –  
Straszna ta dla wszystkich zguba.

Anki, Kasie, tak płakały,  
Łzy sznuptuchem<sup>34</sup> ucierały,  
Burmistrz kazał ausklinglować<sup>35</sup>,  
By morderców arestować.

A pielgrzymy tak się smucą  
I żałobne pieśni nucą,  
Na zdrowaśki nawet dali,  
By morderców wydostali.

<sup>28</sup> kasz. kobieta

<sup>29</sup> na wskroś

<sup>30</sup> hańbę (niem. die Schande)

<sup>31</sup> latały

<sup>32</sup> gębę

<sup>33</sup> ledwo

<sup>34</sup> chusteczką (niem. das Schnupftuch)

<sup>35</sup> tu: rozgłosić

Chłopy z żalu się popili,  
Srodze w szynkach się pobili,  
U złotego zaś Wytryna<sup>36</sup>  
Wypijali wszystkie wina.

Ludzi dzisiaj jak w mrowisku,  
Tyle gwaru, krzyku, ścisku,  
Tu pielgrzymy z chorągwiami,  
Tu zaś chodzą z niedźwiedziami.

Würfelbudy<sup>37</sup>, karasela<sup>38</sup>,  
Tu lejerka<sup>39</sup> rozwesela,  
Tu ze śmiechem się witają,  
Tu znów płacząc się żegnają.

W końcu miasta w jednej budzie  
Byli aż z Afryki ludzie –  
Dym i ogień połykali,  
Kury żywcem pożerali.

Pędzą do tej komedyi  
Wszyscy prostą z kalwaryi,  
Cała buda przepełniona,  
Kaszubami natłoczona<sup>40</sup>.

Czego to tu ludu było,  
Co do kupy się zważyło!?!  
O mój Boże! – aż z Chłapowa,  
Z Kartuz, Kościerzyny, Mchowa.

Siedzą cicho tak jak szczury,  
Gdy kot włazi im do dziury.  
Ani jeden – co do licha!  
Nie zażywa<sup>41</sup>, ani kicha.

<sup>36</sup> A. Jędrzejewski podaje w objaśnieniu: „Złoty Wytryn, ein in der Danziger Gegend sehr bekannter Weinhändler”.

<sup>37</sup> budy jarmarczne, gdzie grano w kości (niem. die Würfelbude)

<sup>38</sup> karuzela

<sup>39</sup> katarynka (niem. die Leier)

<sup>40</sup> Zapewne błąd w druku: natłoczona.

<sup>41</sup> [tabaki]

Naraz na znak dyrektora  
Dziki chłop – taki potwora –  
Czarny, jak sam djaból, w pysku,  
Dostał kurę na półmisku.

Jakby jastrząb gdzie kaczora,  
Tak ten dziki chłop, jak zmora,  
Zdusił kurę pazurami  
I połykał ją z piórami.

Choć w żołądku mu sykało –  
Strawie nic nie przeszkadzało –,  
Dziki aż się oblizywał  
I po brzuchu pogłaskiwał.

Ludzie z strachu się pocili,  
Oczy appem<sup>42</sup> otworzyli,  
W ręce brawo fest klaskali  
I nogami trampłowali<sup>43</sup>.

„To je komedya przecie!  
„Szykowniejszej nie ma w świecie.  
„Braknie jeno nam muzyka,  
„Kuby z Pucka, nieboszczyka.

Niebo znowuj się ściemniło,  
Niby chmurą się okryło,  
Bo bociany nań fiurgały  
I dziobami szwargotały.

Jeden bocian, stary srala<sup>44</sup> –  
Widział bystrem okiem z dala,  
Że ten chłop, ten czarny dziki,  
– Znał on bowiem go z Afryki. –

W budzie kurę frühsztykował<sup>45</sup>,  
Gwałt Kaszubom imponował,  
A w Afryce jak przesiadał,  
Bocianowi młode zjadał.

<sup>42</sup> tu: szeroko

<sup>43</sup> tupali (niem. trampeln)

<sup>44</sup> diabeł (w znaczeniu cwaniak)

<sup>45</sup> jadł na śniadanie



Za to chce go obsztrafować<sup>46</sup>,  
I szkaradnie zeszempować<sup>47</sup>.  
Uniosł w lofcie<sup>48</sup> tylną dziurę,  
Z góry kida<sup>49</sup> – wprost na kurę.

Ludzie gdy to zobaczyli,  
Zaraz z ławów zeskoczyli.  
Aż od śmiechu brzuch ich bolał,  
Jeden jeno rybak wołał:

„Widzisz biało te bociany?  
Widzisz w duchu Kuba rany?”  
Dalsze słowa mu utkwily,  
Niby klóski w nim stanęły.

Żandar z tyłu w kark go chwycił,  
Szturhańcami go nasycił.  
Bo ten rybak, co tak wołał,  
Ten to Kubę zamordował.

Ludzie skórę mu nabili,  
Za szlafetki<sup>50</sup> uchwycili,  
Łachy z niego poździerali  
I knyplami po łbie prali.

Uwiązali go pod pachę  
I prowadzą na hauptwachę<sup>51</sup>.  
Tam protokoł podkrzyżował<sup>52</sup>,  
Ale ani źdźba żałował.

Nim się jeszcze miesiąc skończył,  
Zbojcę kat do grobu wtrącił.  
Kuby ciało pochowali,  
Harmonikę w trumnę dali.

<sup>46</sup> ukarać (niem. strafen)

<sup>47</sup> tu: znieważać (niem. schimpfen)

<sup>48</sup> powietrzu

<sup>49</sup> zrzuca [odchody]

<sup>50</sup> tu: za kołnierz; od niem. idiomu „jemanden am Schlafittchen nehmen”

<sup>51</sup> tu: główny posterunek (niem. die Hauptwache)

<sup>52</sup> podpisał krzyżykami

Nataniel Bogumił Benwitz

## Historia kościelna miasta Chojnice

*Historia kościelna miasta Chojnice* autorstwa Nataniela Bogumiła Benwitza opublikowana została w królewieckim periodyku „Preussische Provinzial-Blätter” w sześciu częściach w następującym porządku:

Bd. 18. [1837] – strony 548-562

Bd. 19. [1838] – strony 22-39, 145-151, 233-251, 346-359 oraz 417-431.

Całość oryginalnego niemieckiego tekstu obejmuje 88 stron i 52 przypisy.

Autor tekstu, Nathanael Gottlob, czyli Nataniel Bogumił Benwitz urodził się 29 sierpnia 1781 roku w Chojnicach, gdzie też zmarł 22 marca 1846 roku. Pochodził z rodziny kupieckiej i sam również parał się tym zawodem, piastował też funkcję radnego miejskiego. Z pasją zajmował się tzw. starożytnościami, jak w jego czasach nazywano archeologię i okres historii nieutralonej na piśmie. Jego największą pasją były badania nad historycznymi dziejami rodzinnego miasta oraz najbliższego regionu.

Przetłumaczony poniżej tekst Benwitza wpisuje się w nurt badań nad historią kościelną na terenie całego obszaru niemieckojęzycznego w ciągu ostatnich kilku wieków. Wiele niemieckich miast doczekało się podobnych opracowań. Niektóre z nich ukazały się stosunkowo niedawno, jak np. *Bremische Kirchengeschichte im 19. und 20. Jahrhundert* (zbiór pod red. A. Röpcke) w 1994 roku, a *Bremische Kirchengeschichte im Mittelalter* autorstwa D. Hägermanna i U. Weidingera – w 2012 roku. Inne liczą sobie sto (np. historia kościelna Strasburga wydana w 1922 r.<sup>1</sup>), dwieście (np. historia kościelna dolnośląskiego Lubania z 1818 r.<sup>2</sup>) i więcej lat. Równie, a nawet bardziej leciwa jest pierwsza zachowana historia kościelna Chojnic, należy bowiem zaznaczyć, że Benwitz nie był pierwszym, który poruszył lokalnie ten temat. O mniej więcej sto lat wyprzedził go w tym względzie ówczesny burmistrz tego miasta – Izaak Gottfried Goedtke. Na Goedtkego

<sup>1</sup> J. Adam, *Evangelische Kirchengeschichte der Stadt Strassburg bis zur französischen Revolution*, Strassburg 1922.

<sup>2</sup> K.G. Müller, *Kirchengeschichte der Stadt Lauben: von der Mitte des Zehnten Jahrhunderts an bis mit der Dritten Jubelfeier der Reformation im Jahr 1817*, Görlitz 1818.

zresztą Benwitz w swojej pracy powołuje się wielokrotnie, korzystając z dwóch jego dzieł, które – jak przyznaje już na pierwszej karcie swojej *Historii kościelnej* – posiadał w swoich zbiorach w formie rękopisów. Sam Goedtke znany jest też z innego dzieła – *Historii miasta Chojnic*, wydanego pierwotnie w 1724 roku, a przypomnianego przed nieco ponad dwudziestu laty staraniem Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach<sup>3</sup>.

W jaki sposób prace Goedtkego znalazły się w rękach Benwitza? Najbardziej przekonujące jest najprostsze wyjaśnienie: były w posiadaniu jego rodziny, jak bowiem wiemy, żona Goedtkego pochodziła z domu Benwitzów. Nataniel Bogumił Benwitz wydał „kościelne” dzieło swojego poprzednika, także zresztą na łamach „Preussische Provinzial-Blätter”, w 1845 roku. Czytelnicy mogą się z nim zapoznać dzięki tłumaczeniu dokonanemu przez A. Szwedę, zamieszczonemu w 18. numerze „Zeszytów Chojnickich”<sup>4</sup>.

Podczas lektury warto zwrócić uwagę na antypolskie – przynajmniej w niektórych fragmentach – nastawienie Benwitza, który upatrywał lokalnych problemów z rozwojem wyznania reformowanego właśnie w katolicko-sarmackiej Polsce i we wszechwładzy katolickiego duchowieństwa, któremu sądy w sporach z protestantami zwykle przyznawały rację. W relacji Benwitza przewijają się także informacje o zbrodniach i występkach dokonywanych przez Polaków nawet w średniowieczu (np. podczas oblężenia Tczewa przez armię polską w czasie wojny w 1433 r.), przy czym próżno szukać wzmianek o podobnych „dokonaniach” wojsk niemieckich.

Tłumaczenia tekstu Benwitza z języka niemieckiego na polski dokonała Helena Pietruch-Stoltmann, natomiast korekty i opracowania tekstu podjął się Paweł Piotr Mynarczyk.

Tłumaczenie niniejsze nie rości sobie prawa do funkcjonowania jako edycja naukowa, jest raczej przyczynkiem do pełniejszego poznania dawnych dziejów Chojnic. Z tego też powodu zrezygnowano z zastosowania aparatu krytycznego.

Aby ułatwić czytającym odnalezienie konkretnych fragmentów w oryginalnym wydawnictwie, w tłumaczeniu tekst oznaczono (liczby w nawiasach kwadratowych) zgodnie z numeracją stron występującą w „Preussische Provinzial-Blätter”. Pod głównym wywodem znalazły się też dwa rodzaje przypisów: oryginalne, autorstwa Benwitza, oznaczone są następująco: [przyp. Benwitz]; w nawiasie kwadratowym zawarta jest też każdorazowo informacja o numerze przypisu w niemieckojęzycznym tekście. Pozostałe, umieszczone pod tekstem przez P.P. Mynarczyka, sygnowane są uwagą: [przyp. ppm].

<sup>3</sup> I.G. Goedtke, *Geschichte der Stadt Conitz. Historia miasta Chojnic*, Chojnice 1991.

<sup>4</sup> A. Szweda, *Izaak Goedtkego „Kościelna historia Chojnic”*, „Zeszyty Chojnickie” 2003, nr 18, s. 60-77.

**Nataniel Bogumił Benwitz**  
**Historia kościelna miasta Chojnice**

*Preussische Provinzial-Blätter nr 18 [1837]*  
[548]

§ 1

W roku 1734 notariusz tego miasta I.G. Goedtke napisał historię kościelną [Chojnic], w której pisał zarówno o początkach nauki ewangelickiej i jej stanie do roku 1762, jak również o służbie kościelnej i szkolnej<sup>5</sup>, o sporze z duchownymi kościoła rzymskokatolickiego, zawarta jest tam także obszerna informacja o początkach tutejszych katolickich i protestanckich kościołów zebrana z dokumentów archiwalnych Rady Miejskiej, z ksiąg tej Rady i ksiąg sądowych miasta Chojnice. Dalej napisał on jako radca polskiego dworu królewskiego i burmistrz miasta Chojnice w roku 1760 historię kościołów ewangelickich obejmującą piętnaście małych miast Prus Królewskich wraz z dokumentami i opatrzoną rejestrzem. Oba te dzieła są jeszcze manuskryptami i znajdują się w moim posiadaniu. Z nich to czerpałem wiadomości do historii chojnickich kościołów, a począwszy od 1761 również z innych źródeł i w końcu z moich własnych notatek kontynuowanych do obecnej chwili – oddając je na niniejszych stronach wzorem innych mniejszych miast, gdzie znalazłem niejedno o kościołach i szkolnictwie. Tam znajduje się wykaz tutejszych pastorów ewangelickich od 1555 do 1749 włącznie z ich osobliwymi losami, również przez I.G. Goedtke spisany w 1. tomie *Preussische Lieferungen* wydany drukiem w 1755 na str. 598-608 i dalej do roku 1832 kontynuowany także w *Kurzgefaßte Nachrichten von allen seit 1775 an den evangelischen Kirchen in Ostpreußen angestellten Predigern* Rhesa<sup>6</sup> na str. 17-19 wydrukowanym w 1834 r., więc byłoby zbędnym ponownie je tutaj przedstawiać.

Historia  
[549]

ewangelickiej szkoły miejskiej w Chojnicach, opracowana przez jej nauczyciela, pana Berwalda, pojawi się wkrótce na tych stronach i następnie, jak wierzę, łącznie z historią tego kościoła nie gorzej wszystko przedstawi, bo niewiele miast Prus Zachodnich posiada tak stare i w pełni zachowane spisane dzieje miasta jak Chojnice.

<sup>5</sup> W tym znaczeniu: grupa ludzi zajmujących się obsługą parafii, np. organista, kantor, zakrystianin, kierownik szkoły i dzwonnik. [przyp. ppm]

<sup>6</sup> R.J. Rhesa, *Kurzgefaßte Nachrichten von allen seit 1775 an den evangelischen Kirchen in Ostpreußen angestellten Predigern: als Fortsetzung der Arnoldschen Presbyterologie*, Königsberg 1834. [przyp. ppm]

Goedtke rozpoczyna swoją historię kościoła następującymi słowy: *„tak jak Chojnice w przeszłości trwale wierne były Zakonowi Niemieckiemu aż do 21 września 1466 (Grunau, Schütz i inni), tak nie chciało się to miasto odłączyć w sprawach wyznaniowych od kościoła rzymskiego i jego zwierzchnika. Gdy bowiem Husyci wraz z Polakami w roku 1433 długo je oblegali<sup>7</sup> – trzymało się ono dzielnie, za co wielki mistrz Konrad von Erlichshausen darował miastu Dwór Miejski<sup>8</sup>, dotąd należący do Zakonu. Pozostało to miasto wierne Kościołowi rzymskiemu do roku 1517, w którym to roku Marcin Luter dnia 17 października w Wittenberdze rozpoczął swoją reformację religijną”*.

Wprawdzie za Voigtem (*„Geschichte von Preussen”* tom 7 str. 556-559) zwraca się uwagę na oddziaływanie niektórych husyckich zasad religijnych na sposób myślenia ludzi świeckich, jak i duchownych w 1430 roku w Prusach, jak i na dwa dokumenty w Tajnym Archiwum

[550]

w Królewcu z XV wieku o duchownych pobitych przez mieszkańców w Chojnicach, z których jeden został poraniony, w wyniku czego oficjał kamieński chciał na miasto nałożyć klątwę, nie dowodzi to jednak wcale, że mieszkańcy znaleźli upodobanie w zasadach nauki husyckiej, lecz przemawia za złym prowadzeniem się duchownych w tamtym czasie, o czym w Voigt w t. 7 *„Geschichte von Preussen”* str. 479-481 pisze następująco:

*„Prowadzenie się duchowieństwa i proboszczów wzbudzały około 1425 r. siłą rzeczy między innymi mały szacunek dla tego stanu, dlatego nierzadko dochodziło do ich złego traktowania i ciężkich obrażeń, a nawet morderstw – także braci zakonnych itd. Łatwość, z jaką u wysokich rangą duchownych za przestępstwa i wszelkiego rodzaju nieczne czyny za pomocą pieniędzy czy innymi środkami, można było uzyskać odpuszczenie grzechów czy odkupienia – sprzyjało nieładowi jeszcze bardziej. 60 marek albo piwo, szata czy inny towar były wystarczającym zadośćuczynieniem dla biskupa włocławskiego i jego oficjała za zabicie proboszcza. Ten pierwszy zawiesił interdykt za wspomniane 60 marek, a także wziął za inne przewinienia wyżej wymienione towary zamiast pokuty.”*

<sup>7</sup> To współdziałanie prawowiernych Polaków z Husytami-heretykami przyniosło pierwszym dużą szkodę. Podczas wyprawy na Pomorze Gdańskie prześcigali się z tymi ostatnimi w okrucieństwie. Tak więc na przykład przybyli Polacy wcześniej niż Husyci pod Tczew; 10 tys. mieszkańców i okolicznych wieśniaków przepędzili przez płonące miasto pod mieczami i jeden z polskich dowódców rozkazał grupę pojmanych chłopców okrętowych wrzucić w ogień i spalić, a tych, którzy chcieliby ich ratować, zabić – jak donosi Voigt w *Historii Prus*, t. 7, s. 633. [przyp. Benwitz 1]. Źródło to właściwie: J. Voigt, *Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens, Königsberg 1827-39, Siebenter Band, Die Zeit von Hochmeister Ulrich von Jungingen, von 1393 bis zum Tode des Hochmeisters Paul von Rußdorf 1441, Königsberg 1836*. [przyp. ppm]

<sup>8</sup> W miejscu Dworu Miejskiego znajduje się obecnie Liceum Ogólnokształcące im. Filomatów Chojnickich przy ul. Nowe Miasto w Chojnicach. [przyp. ppm]

„*Aczkołwiek – kontynuuje Goedtke – większa część Prus Królewskich później przyjęła Ewangelię (mianowicie zaraz po tych wydarzeniach – wkrótce po roku 1517 – Hartknoch *Preussische Kirchengeschichte* księga 6 rozdział 3 § 1 karta 1083)<sup>9</sup>, mimo to pozostały Chojnice w trwałej łączności z Kościołem rzymskim i to nie tylko w 1531 roku, w którym dostarczały kustoszowi kościoła farnego św. Jana kwartę (quartale), kantorowi rekompensatę za posługę, temu samemu kościołowi świecowe, lecz również w 1534, a nawet w 1543 r. świętowano nabożnie Boże Ciało i w całości miasto pozostawało jeszcze katolickie*”.

[551]

## § 2

Z czasem uwidoczniła się u mieszczan skłonność do religii ewangelickiej, bowiem przestali oni uczęszczać do katolickich kościołów, nie obchodzili świąt nie nosili chorągwi przy procesjach, zamiast tego chętnie słuchali kazań przebywających w pobliżu nauczycieli ewangelickich, czytających w niedzielę postyllę<sup>10</sup> w różnych domach mieszczkańskich, szczególnie w domu radnego miejskiego Michaela Jöde. Do tego jeszcze pouczali ludzi, którzy nie chcieli pójść do kościoła farnego, że w chorobach nie potrzebują Sakramentu Ostatniej Wieczerzy i Ostatniego Namaszczenia. Przy pogrzebach tych osób nie dzwoniło dzwonami kościoła farnego, lecz dzwonami wiszącymi na ratuszu; kantorowi, gdyż nie towarzyszył on zmarłemu śpiewem podczas pogrzebu, wstrzymali zapłatę za posługę (*salarium*), założyli nowy cmentarz, zabezpieczając go dobrym płotem, założyli też nową szkołę. Nie dali proboszczowi odtąd ani daru wielkanocnego, ani pozostałych i odseparowali się całkowicie od kościoła rzymskiego. Wszystko to poświadczają w dobitnych słowach, bez daty i roku, dwa zachowane w archiwum miejskim pisma zatytułowane: *Querimonia ecclesiae parochialis tempore crescentis Lutheranismi in civitate Conicensi instituta*<sup>11</sup> i drugie pismo nosi tytuł *Querimonia Parochi Conicensis instituta et facta*<sup>12</sup>. Pochodzą one od ówczesnego proboszcza Chojnic, przybysza do tego miasta, którego nazwisko jest jednak nie do ustalenia, który w ten sposób wyraził swoje niezadowolenie wobec zmian religijnych człuchowskiemu staroście, w bliżej nieznanym czasie. Szczególnie jest dla niego odstręczająca wymieniona wyżej postylla, którą on nazywa „*postilla haeretica*”<sup>13</sup>. Nie można określić, jak zostały one przyjęte.

<sup>9</sup> K. Hartknoch, *Preussische Kirchen-Historia: darinnen von Einführung der Christlichen Religion in diese Lande, wie auch von der Conservation, Fortpflanzung, Reformation und dem heutigen Zustande derselben ausführlich gehandelt wird...*, Franckfurt AM Mayn; Leipzig 1686. [przyp. ppm]

<sup>10</sup> Postylla – zbiór kazań wyjaśniających w przystępny sposób tekst Biblii. Pisali je zarówno duchowni katolicy, jak i protestanci. [przyp. ppm]

<sup>11</sup> łac. Skarga kościoła parafialnego w czasie wzrostu luteranizmu w mieście Chojnice złożona. [przyp. ppm]

<sup>12</sup> łac. Skarga proboszcza chojnickiego złożona i prawdziwa. [przyp. ppm]

<sup>13</sup> łac. postylla heretycka [przyp. ppm]

[552]

Oczywistym było w tym czasie, że Stanisław Latałski, hrabia na Łabiszynie i starosta człuchowski, sam był wyznawcą odnowionej nauki, którą mieszkańcy trzech wchodzących w skład starostwa miast: Chojnic, Człuchowa i Czarnego oraz innych leżących w okolicy miejscowości wyznawali. Niemożliwe jest jednak dokładne wyznaczenie czasu, w którym Chojnice przyjęły odmienną wyznaniową, można jednak przyjąć, że stało się to w ciągu pięciu lat, między rokiem 1545 i 1550.

## § 3

Wreszcie stało się faktem dokonany, że tutejsza gmina zaniechała całkowicie rzymskiej religii i całkowicie i swobodnie wyznawała naukę ewangelicką. W następstwie tego Służba Boża według obrządku augsburskiego została oficjalnie wprowadzona w roku 1555 według agendy pomorskiej w kościele farnym św. Jana, a całkowite zmiany religijne wprowadzone zostały za radą i zachętą wspomnianego starosty człuchowskiego Stanisława Latałskiego.

Tak jak wszystkie już nieomal miasta ewangeliczne mogły się poszczycić pierwszym swoim reformatorem i nauczycielem, podobnie nasze miasto Chojnice mogło wymienić z nazwiska pierwszego oficjalnego kaznodzieję. W 1555 przybył mianowicie do Chojnic osobiście mnich dominikański i przeor tego zakonu w mieście Chełmnie – Elroterus Berent, po swoim przejściu na religię ewangelicką i złożeniu szat zakonnych, przyjęty przez gminę i osadzony jako pierwszy ewangelicki pastor. Wcześniej słuchali mieszczenie przebywających tu przejazdem obcych nauczycieli, aż do wspomnianego roku 1555, gdyż do tej pory swojego

[553]  
pastora nie posiadali. Szczególnie ostatni katolicki pleban – Balthasar Lewalt sprzeciwiał się temu ze wszystkich sił i jak długo mógł, uniemożliwiał wprowadzenie kaznodziei ewangelicko-luterańskiego. Stare księgi fary chojnickiej podają, że pleban ten miał być zamordowany na cmentarzu przykościelnym, nazywają go Schinki, jednak bardziej jest prawdopodobnym, że ten nie mając ani wiernych, ani stałych dochodów, więc opuścił parafię i miasto, udając się do innej miejscowości. Podobnie później uczynił rekomendowany przez króla Zygmunta III w 1599 arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Stanisławowi Karnkowskemu i przez tego ostatniego osadzony na parafii chojnickiej pleban Jan Nowodworski, któremu nie zwrócono miejskiej fary i był dodatkowo zaangażowanym w procesie, z jego inicjatywy, przed sądem królewskim. Co za tym idzie, zgodnie z zamierzeniem wprowadzanie religii ewangelicko-luterańskiej jako oficjalnego wyznania miało miejsce w 1555 r.<sup>14</sup>, co wynika z inskrypcji na wielkim obrazie znajdującym

<sup>14</sup> Działo się to za czasów arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Uchowskiego, do której diecezji należał również archidiaconat chojnicki [*nieścistość – Chojnice należały do archidiaconatu*]

się jeszcze w kościele miejskim św. Trójcy przed wielkim pożarem w 1742. Kopia tego obrazu z 1740 znajduje się jeszcze teraz w nim, a do 1820 znajdowała się w kościele św. Ducha i namalowana była w kształcie świecznika, a przedstawiała sobą całą konfesję augsburską. Były tam następujące słowa: „*W 1555 roku Chojnice przyjęły konfesję augsburską. To otwarte przyjęcie* [554]

*dokonało się, gdy Benedikt Schepler, Christoph Reinicke i Paul Musolff jako burmistrzowie, Georg Witte i Matthias Teche jako komornicy (łac. camerarius), Adam Mitzkowski, Simon Gercke, Paul Budwich, Thomas Lendau i Jodokus Herzenberch jako radni pełnili urząd w Chojnicach*”. Ci urzędnicy zwrócili się wkrótce do króla Polski Zygmunta Augusta o swobodę oficjalnego wykonywania religii ewangelickiej według konfesji augsburskiej. Otrzymali prawo wyznawania wiary w specjalnym liście potwierdzającym w 1555 roku<sup>15</sup>, z czego cieszyli się, bowiem inne, tak wielkie jak i małe miasta, zgodę królewską otrzymały dopiero kilka lat później.<sup>16, 17</sup>

#### § 4

Potem w tym mieście pierwszy ewangelicki kaznodzieja Elroterus Berent występował oficjalnie z nauczaniem i kazaniami całkiem sam przez następne 12 lat. Jako że z powodu częstego wypełniania urzędu w licznej gminie stało się to uciążliwe, zwrócił się do Rady o pomocnika, którego przyznano i w roku 1567 dano mu do pomocy Petera Taubenheima jako towarzysza. Tak więc odtąd dwóch kaznodziejów wykonywało

[555]

w miejskiej farze ewangelicką Służbę Bożą. Spośród nich starszy tytułował się jako *plebanus* lub kaznodzieja farny i miejski, młodszy natomiast zwany był komendarzem (łac. *commendarius*); ta tytułatura wzięta była jeszcze z kościoła rzymskiego; dopiero za czasów ewangelickiego kaznodziei Gröninga (1613-1620)

---

*kamińskiego z siedzibą w Kamieniu Krajeńskim – uwaga ppm*]. On sam nie był przeciwny ewangelikom, a w przejściu fary wcale nie przeszkadzał, ani w przejściu jej w posiadłość. Także sam król był przychylny katolikom. [przyp. Benwitz 2]

<sup>15</sup> *Martini Boehm disputatio de Constantia Choneciae § 22. num. 3. quae inserta est Meletematibus Thorunensibus tom 2 ibique pag. 55.* [przyp. Benwitz 3]

<sup>16</sup> *Lengnich Preussische Geschichte tom 4. Nachricht von der Religionsänderung § 20. pag. 15 i 16.* [przyp. Benwitz 4]

<sup>17</sup> Pewna stara książka w tutejszym kościele farnym zatytułowana *Historia collegii conecens. p.p. societatis Jesu* mówi o reformacji w Chojnicach: „*Postquam pestifera Lutheri Martini universae Haereseos aura, late per Germaniam sese ferens plurimas in ea provincias ac civitates suo afflatu contaminasset, vicinam quoque Prussiam afflavit, et iu hac Anno 1555 Conecum civitatem in Pomeraniae parte sitam contagione sua infecit ea nimirum ex occasione*” etc. [przyp. Benwitz 5]



zaprzestano używać tych tytułów i obaj kaznodzieje od tego momentu (od uchwały Rady w tej sprawie wkrótce po 1616 r. po zwróceniu kościoła farnego) nazywani byli kaznodzieją i duszpasterzem.

Od początków zatrudnienia Taubenheima przyjmował on dochody tzw. akcydentalne (łac. *accidentia*) – przypuszczalnie od pochówków, ślubów i chrztów, *loco salarii*, Berent natomiast opłaty za spowiedź i kolektę. Każdy z nich zatrzymywał dla siebie dany jemu podarunek, a od miasta otrzymywał corocznie 10 marek pod warunkiem, że w każdą niedzielę obaj na zmianę, zgodnie z Zarządzeniem Rady, głosić będą kazania, jak o tym mówi zapis w księgach Rady Miasta pod rokiem 1568. To, że kaznodzieje ewangelicy dawniej otrzymywali uposażenie tak niewielkie, było spowodowane tym, że fara przeszła w ręce ewangelików bez jakichkolwiek dochodów. Tytularny pleban katolicki dochody z 6 włók proboszczowskich oraz inne dochody zatrzymywał dla siebie, nie bacząc na to, że nie ma on tutaj ani kościoła, ani parafii. Jednakże uregulowano tę sprawę później w ten sposób, że mieszkańcy Przedmieścia Człuchowskiego z polecenia Rady i rozkazu podstarościego człuchowskiego Bertholda Doręgowskiego zobowiązani byli do dostarczania tymże corocznie na św. Marcina 20 korcy żyta.

Z życia pierwszego ewangelickiego kaznodziei Elroterusa Berenta pisze Goedtkę w biogramie kaznodziei następujące słowa: „*mały wyciąg o miejscowych, osobliwych wydarzeniach ze starej księgi rejestrów tut. Kościoła farnego, prowadzonej przez ówczesnego rzymskokatolickiego plebana, daje nam w § 3 wiarygodne*

[556]

*informacje o samym reformatorze jak następuje:*

*Towarzyszący E. Berentowi do Chojnic dwaj bracia z jego zakonu udali się stąd do innych miejscowości. On sam ożenił się potem z osobą imieniem Agneta, która po jego śmierci w 1568 pozostała jako wdowa z kilkoma dziećmi. On sam spoczywa wśród swoich na tutejszym cmentarzu przy kościele farnym. Przed wielu laty publikowałem o nim w Meletemata thorunensia tom 2. karta 75. Jednakże bliższych informacji o nim samym i jego dwóch braciach zakonnych wielokrotnie i bezskutecznie usiłowałem zdobyć w klasztorze Dominikanów w Chelmnie”.*

Adnotacja piąta we wspomnianej księdze na str. 13 głosi: „*pochówków kaznodziejów protestanckich dokonywano pod ołtarzem Marii Magdaleny w farze do roku 1616, kiedy to fara przeszła ponownie w ręce katolików. Katolicy wydobyli szczątki arcyheretyka Elsterusa (zamiast Erloterusa) Berenta w 1624 i pogrzebali jego zwłoki, jak głosi łaciński tekst poza kościołem w grobowcu rodzinnym”.* Dalej w tej księdze jezuita unosi się z powodu jego ożenku, dodając, że jego pochówek na cmentarzu znalazł miejsce tylko dzięki wielkim prośbom jego córki Agnety, a także ażeby zapobiec niepokojom.

## § 5

Po ustanowieniu (w roku 1555) kościołów i szkoły pozostawało miasto przy wyznawaniu nauki ewangelickiej i w dalszym posiadaniu fary, jak również dwóch mniejszych kościołów przyszpitalnych św. Ducha i św. Jerzego z jego szkołą, do końca XVI wieku w zgodzie i spokoju. Uprzednio przedstawieni i wprowadzeni księża rzymskokatolicy, mianowicie Joh. Wisozki, Jak. Tach 1572

[557]

i Johann Elradus 1579, o których niezbędne informacje znajdują się w *Preußische Lieferungen* tom I, str. 492-497 (o czym już wspomiano), zadowolili się 6 włókami proboszczowskimi oraz innymi stałymi dochodami – nie żądając zwrotu kościoła. Ale po śmierci plebana Johanna Elardusa, który według pisemnej informacji pod koniec przeszedł na wyznanie augsburskie, nowo instytuowany pleban Johann Nowodworski zażądał w roku 1599 od miasta zwrotu kościoła farnego. Po otrzymaniu zdecydowanej odmowy – jeszcze w tym samym roku wniósł pozew do sądu dworskiego króla Zygmunta III, w którym miasto mimo sześciokrotnych wezwań do 1602 roku przeciągało sprawę. Wreszcie zwrócił się do starosty człuchowskiego Bartłomieja Tylickiego, od którego w 1603 roku otrzymał dekret. Jego mocą miał nastąpić natychmiastowy zwrot kościoła farnego katolikom. Dla żarliwych obrońców ich wiary wyrok służył za pełną podstawę prawną do oficjalnego zwrotu fary wraz z jej wyposażeniem. Miało to nastąpić w ciągu 2 tygodni, a oficjalny dzień zwrotu fary wyznaczono na 15 października 1603 r. Przeciwno temu wyrokowi wniesiono natychmiast apelację. Jako że nie doszło do zwrotu fary, proboszcz Nowodworski otrzymał 29 października 1603 zdecydowaną odmowę od Rady Miejskiej, która zasłaniała się nadzwyczajną apelacją i zapewniła o prowadzeniu procesu rewizyjnego na dworze królewskim. Jedno jest pewne, że proboszcz Nowodworski zmęczony długotrwałym procesem zaniechał dalszego procesowania i opuścił miasto.

[558]

(Porównaj *Preuss. Lieferungen* str. 499 na końcu.) Jego następca pleban Johann von Gleibßen Dorengowski wniósł do Sądu Królewskiego w roku 1612, gdy sprawa już nieco przycichła, w międzyczasie sprawę o zwrot fary, kontynuował ją z taką energią, że za pośrednictwem drugiego wyroku, wydanego przez sąd relacyjny dnia 9 sierpnia 1613 roku – kościół wraz ze wszystkimi świętymi naczyniami, sprzętem, gruntami i dochodami zostały mu przyznane. Przeciwników obarczono kosztami wynikającymi z dochodzenia oraz zagrożono wysoką karą 30 000 dukatów dla wojewody pomorskiego w razie dalszych utrudnień egzekucji wyroku sądu. O szczegółach, jak nasi przodkowie jeszcze przez 3 lata procesowali się przed sądem wojewody, celem zatrzymania tak ładnego i dużego kościoła, znaleźć można więcej w *Preuß. Lieferungen* str. 500-502. Wreszcie Rada doszła do przekonania, że wobec przewagi przeciwnika, stoi na przegranej pozycji, także

w aspekcie wysokiej kary, jaką musiałyby zapłacić, gdyby dalej odmawiała zwrotu fary. Ażeby uniknąć dalszych przykrości, strony doszły do porozumienia i pisemnej ugody z proboszczem Doręgowskim dnia 9 czerwca 1616, w myśl której w dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia) fara zostanie przekazana katolikom w niezakłócone i spokojne posiadanie<sup>18</sup>. Wobec takiej groźby Rada zmuszona została do takiego kroku, ażeby dotrzymać przyrzeczenia, bowiem była to jedyna droga

[559]

wyjścia z sytuacji. I tak w ustalony dzień, mianowicie 24 sierpnia 1616 roku kościół farny św. Jana został rzeczywiście zwrócony i konsekrowany, a intronizacja dokonana przez woźnego przed sądem miejskim w Człuchowie w dwa dni później została poświadczona. Jednocześnie otrzymał on pisemny inwentarz już przekazanych sreber kościelnych, ozdób, szat kościelnych i ksiąg oraz 6 włók kościelnych. Drugi inwentarz otrzymał dnia 6 sierpnia 1626 roku<sup>19</sup>.

Jednakże musiał ten zwrot nie do końca przebiegać spokojnie, co byłoby zresztą zdumiewające po 61-letnim posiadaniu – taka zmiana bez protestu. I tak w niestosownym czasie dzwoniono dzwonami, okna w kościele zostały potłuczone, wreszcie proboszcz został wyszydzony przez zebrany motłoch i znieważony. Ten bunt został stłumiony i ukarano prowodyrów tego niecnego czynu<sup>20</sup>. (W archiwum miejskim znajduje się pismo Rady Miasta z 1616 r. skierowane do proboszcza [560]

o wnieconych rozruchach, które miały miejsce podczas przejmowania kościoła.)

Arcybiskup gnieźnieński Wawrzyniec Gembicki, dostojny prałat, wysłał do Rady Miasta swojego posłańca Adama Rogaczewskiego, za którego pośrednictwem polecił on pisemnie i ustnie pokojowe przekazanie fary. Odpowiedzią Rady Miejskiej na to było pismo do niego jako ordynariusza miejsca, z datą 9 listopada 1616 r. donoszące o faktycznym przekazaniu fary oraz informujące o tym, że Służba Boża według wyznania augsburskiego została przeniesiona do odnowionego, a także w znacznym stopniu na własnym gruncie odbudowanego

<sup>18</sup> Doszło do tego, że delegaci z Gdańska przybyli na obrady Stanów Pruskich odbywające się w Grudziądzu dnia 13 stycznia 1615 roku przyrzekli lojalnie na prośbę Chojnic wesprzeć miasto i udzielić mu pomocy, ażeby kościół wobec ich szczerego przywiązania i trwania w wierze nie został im odebrany. (Porównaj *Meletemata Thorunen*. Tom 2 karta 55 na końcu.) Bez skutku. [przyp. Benwitz 6]

<sup>19</sup> Na temat zwrotu fary sporządzono 7 dokumentów głównych z lat 1603, 1613 i 1616. Jeden w sprawie kościoła św. Jerzego i szpitala oraz ewangelickiej Szkoły Miejskiej, których omówienie nastąpi. Znajdują się one we wspomnianym Archiwum. [przyp. Benwitz 7]

<sup>20</sup> Wymieniona w przypisie 5 Kronika Jezuitów z jej „szkłem powiększającym”, pozwala nam tutaj przypuszczać i dostrzec dosłownie szturm na kościół, a nawet wydarzające się często niepokoje; o obu dawnych burmistrzach nazwiskami Feld i Bucholz opowiada się wiele bajecznego, jak również o wielkim wpływie ewangelickiego kaznodziei Johanna Picheliusa, któremu nadano pogardliwe przezwisko „gruby”; musiał on umrzeć prawdopodobnie na zarazę, jaka tu grasowała w 1630, chociaż jego śmierć nastąpiła faktycznie w następnym roku. [przyp. Benwitz 8]

kościół św. Ducha. Nad kościołem tym zamierza objąć patronat, go utrzymywać, chronić i dbać o jego bieżącą konserwację. Od niego nie należy oczekiwać niczego złego, ale zapewne od jego oficjała kamieńskiego tutejszego proboszcza Dorengowskiego. Ten, gdy jeszcze nie ucichły rozruchy kościelne, a był on już w spokojnym posiadaniu fary, wśród wielu żądań, wysunął również żądanie zwrotu tego małego, jeszcze w XIV wieku przez Krzyżaków fundowanego kościoła<sup>21</sup> wraz z fundacjami, zapisami testamentowymi i z powołaniem się na prawa proboszcza. Wezwał on miasto do stawienia się przed starostą Johannem Weyherem w Człuchowie dnia 19 lutego 1618 r. Jednak otrzymał on odmowę, bowiem ten kościół wraz ze szpitalem zbudowany był w większości na gruncie miejskim i w myśl prawa zwyczajowego innych miast pruskich winien pozostać w jego spokojnym posiadaniu. Ten wyrok został ogłoszony w Chojnicach dnia 1 marca 1618 r. Według niego kierowali się potem kolejni katoliccy proboszczowie. Wszystkie zawarte między nimi a miastem pisemne umowy powołują się na ten werdykt, mianowicie Kontrakt z Johannem Dorengowskim z 22 lipca 1626, z Remigiuszem Michałem Jezierskim z 19 stycznia 1678 r., z Józefem Erazmusem von Platern z 1 stycznia 1714 i 28 marca 1718 oraz z

[561]

Józefem Blistronem z 25 września 1723, z Janem Banerem, Józefem Trzebiatowskim i Jakubem Rolbieckim. Gmina ewangelicka pozostała nadal w posiadaniu i użytkowaniu tego kościoła na przedmieściu Chojnic aż do czasów współczesnych. Za to również przez Zakon krzyżacki fundowany w XIV wieku, a znajdujący się na przedmieściu szpital i kościół przyszpitalny św. Jerzego, z wszystkimi przyległymi kawałkami ziemi, szkołą miejską, jak również z dwoma znajdującymi się nieopodal murów miejskich domami, których zażądał proboszcz Dorengowski – co zostało mu przyznane i 30 kwietnia 1618 r. zwrócone. Rada Miejska zaświadczyła o tym podstaroście człuchowskiemu Martinowi Weyherowi za pośrednictwem woźnego sądowego na Zamku w Człuchowie dnia 3 maja 1618 r.<sup>22</sup>

Ogłoszenie wyżej wymienionego wyroku Jana Weyhera z dnia 1 marca 1618 r. w Chojnicach jest godnym uwagi ze względu na osobliwe okoliczności towarzyszące, na jego treść i znaczenie. Przez obie strony zaakceptowany sędzia mówi o spisie sprzętu kościelnego, odsetkach i istniejących długach, w sprawie szkoły i budynku kościelnego, niszczących murów, dróg i ścieżek na cmentarzu kościelnym, jak również domów dla rzemieślników, w sprawie włók parafialnych,

<sup>21</sup> Chodzi o kościół św. Ducha, znajdujący się na Przedmieściu Człuchowskim, nieopodal Bramy Człuchowskiej. [przypis ppm]

<sup>22</sup> W archiwum miejskim znajduje się pismo łacińskie zatytułowane: *Informatio sive status causae exercitii religionis augustanae et ecclesiae parochialis Conicensi* 1625, które opisuje sprawę od 1550 do 1618 r. Jest ono drukowane w 1 tomie *Preußische Lieferungen* w 1755 na stronach 498 do stron 502 i 503. [przyp. Benwitz 9]

o ogrodzeniu cmentarza, stodoł i ogrodów, w sprawie fundacji wikarii, pieniędzy ofiarnych, wynagrodzenia sług kościelnych, w sprawie ołtarzy i [562]

biblioteki kościelnej, kielichów, w sprawie, jak również części należących do roli. Mowa w nim dalej w sprawie wolności wykonywania praktyki religijnej w kościele, na cmentarzu, na ulicach, w czasie procesji, odwiedzin chorych z wiatykiem, przy konduktach pogrzebowych z obu kościołów i szpitali św. Jerzego i św. Ducha. Prócz tego mowa jest o fundacjach, zapisach testamentowych i gruntach, sądownictwie, arcybiskupie i jego oficjale w Kamieniu, w sprawie duchowieństwa, o lesie należącym do kościoła, o udokumentowanych w księgach miejskich domach, gruntach i ogrodach, na temat utrzymania i naprawach płotu cmentarnego, wreszcie o kosztach procesów rozpatrywanych i orzekanych wyroków.

*Preussische Provinzial-Blätter nr 19 [1838]*

[22]

## § 6

Ewangelicka Służba Boża była już od 1616 utrzymywana – jak już uprzednio pisano – w kościele św. Ducha, ostatniego, jaki został protestantom, wraz ze szpitalem Rady, jako że budynek ten był zagrożony ruiną, w 1610 r. rada poleciła go rozebrać i nieco poszerzony zbudować od nowa. Wobec wzrostu ludności i rozbudowy miasta wewnątrz tego małego kościoła w żadnej mierze nie mieściło wiernych – zatem wzorem i zwyczajem innych miast pruskich – ratusz stojący na środku Rynku, budynek o mocnych murach i dużym obwodzie, przeznaczono na publiczną Służbę Bożą. Na początku przystosowano do tego celu górne jego piętro i oddano do użytku w 1620 roku w niedzielę po św. Bartłomieju ku czci i pod wezwaniem św. Trójcy, co ówczesny kaznodzieja Kaspar Schumann własnoręcznie naniósł w swoim kalendarzu domowym. Niebawem wzniesiono inny ratusz – aczkolwiek mniejszy, ale równie masywny – obok nowego kościoła, toteż przeznaczono odtąd cały gmach dawnego ratusza na kościół.

Aby mieć więcej pewności, rada zabiegała u przebywającego w Gdańsku w 1623 r. króla Zygmunta III o oficjalną zgodę na pełnienie Służby Bożej w dawnym ratuszu. Wprawdzie delegaci Rady Miasta Daniel Schumann i

[23]

notariusz Andreas Bucholz tak samo jak uprzednio delegaci innych małych miast, pisemnej wypowiedzi od króla nie otrzymali, niemniej polecił on w obecności sekretarza i dworzan taką ustną wypowiedź, że wnioskodawcy wraz ze swoimi następcami w kościele na ratuszu we wszystkich czasach mają prawo wyznawać wiarę według wyznania augsburskiego. O tym fakcie sporządzono natychmiast

dnia 13 lipca 1623 pisemny protokół, potwierdzony podpisem obecnego przy tym dworzanina i rycerza maltańskiego Nowodworskiego – jako wiarogodnego świadka tego zdarzenia.

W 1621 Rada Miasta poleciła założyć nowy cmentarz, który powiększono w 1643 roku<sup>23</sup>.

Tak więc była gmina ewangelicka utwierdzona w posiadaniu i użytkowaniu obu kościołów do czasu ponurych zdarzeń podczas drugiej wojny szwedzko-polskiej powodującej pożalowania godne zmiany. I stało się tak, że kościół szpitalny św. Ducha wraz z całym Przedmieściem Człuchowskim został w dzień 16 maja 1656 zamieniony w popiół przez polskich żołnierzy. Także katolicy utracili takim sposobem 14 maja ich kościół św. Jerzego wraz ze szpitalem<sup>24</sup>. Jednocześnie spłonęło całe Przedmieście Gdańskie i w krótki czas potem w ogólnej pożodze dnia 16 grudnia 1657 spłonęło całe miasto i kościół ewangelicki. Ostał się jedynie mały domek na murach miejskich – jak u Goedtkego [24]

w *Geschichte der Stadt Conitz* § 6 strony 44-45 możemy wyczytać<sup>25</sup>: „*W tej pożalowania godnej sytuacji Służba Boża musiała się odbywać prowizorycznie w nowym ratuszu, którego pożar też nie oszczędził*”. Dopiero przy pomocy dobroczynnych darów z zewnątrz, kościół św. Trójcy w dzień Zielonych Świątek 1665 r. można było ponownie używać<sup>26</sup>. W przeciwieństwie do tego bardzo długo się przeciągała sprawa drugiego kościoła – św. Ducha, a brak niezbędnych środków spowodował, że dopiero chrztem trojga dzieci dnia 26 sierpnia 1697 r. zapoczątkowano jego ponowne używanie. Upřednio wspomniana fara dopiero w miarę upływu czasu otrzymała swój wystrój i w 1739 nowe, reprezentacyjne organy o 30 rejestrach.

Pożar miasta, jaki miał miejsce 20 października, pochłoniął tylko w samym mieście 49 domów, wypaliła się również fara. Za to szkoła i oba kościoły ewangelickie się zachowały<sup>27</sup>. Natomiast pożoga dnia 15 kwietnia 1742 r., jaka

<sup>23</sup> Na tym cmentarzu znajduje się kamień nagrobny. Pod nim spoczywa burmistrz Martin Luder, który zmarł na zarazę. Nagrobek ten nosi datę 1629. Jest on najstarszy na tym cmentarzu. [przyp. Benwitz 10]. Cmentarz usytuowany był na wzniesieniu za miastem, zwanym obecnie Wzgórzem Ewangelickim. Nekropole zlikwidowano w 1947 r. Dzisiaj w tym miejscu znajduje się park, położony w pobliżu ul. Gdańskiej i w bezpośredniej bliskości Chojnickiego Domu Kultury. [przyp. ppm]

<sup>24</sup> Ten [kościół] wraz ze szpitalem nie został już nigdy odbudowany. Także w 1627 dnia 10 kwietnia utraciło miasto swoją szkołę ewangelicką zbudowaną w 1618, oprócz niej 84 domy mieszkalne, 3 wieże miejskie i dzwony w Bramie Człuchowskiej w pożarze. [przyp. Benwitz 11]

<sup>25</sup> Od czasu założenia miasta rok 1657 był bodaj najstraszniejszym dla Chojnic, gdyż 11 stycznia miasto zostało wzięte szturmem, zajęte przez Szwedów i splądrowane, natomiast w czasie od Zielonych Świątek do Adwentu, na skutek zarazy, zmarło 2500 mieszkańców. O czym pisze Goedtke w *Geschichte der Stadt Conitz* str. 47. [przyp. Benwitz 12]

<sup>26</sup> O budowie tego kościoła nie zachowała się najmniejsza wzmianka ani żaden rachunek. [przyp. Benwitz 13]

<sup>27</sup> Wprawdzie galerię wieży kościoła św. Trójcy chwycił ogień, ale został on ugaszony. Straszny widokiem miał być widok płonących zwłok w podziemiach w dwóch sklepieniach kościoła

nawiedziła miasto w nocy przed niedzielą *Iubilate*, zamieniła niemal całe miasto w popiół, spłonęła także szkoła

[25]

oraz kościoł św. Trójcy aż po kamienne mury. Wkrótce potem przeniesiono obrzędy kościelne do kościoła św. Ducha, znajdującego się na przedmieściu. Gdyby naszym przodkom pozwolono bez najmniejszego sprzeciwu oba kościoły odbudować<sup>28</sup>, nie dowiedzielibyśmy się (mówi Goedtke) o gwałtownych protestach w tej sprawie. Ledwo zaczęto gromadzić budulec, pojawiły się nieoczekiwane przeszkody. Arcybiskup gnieźnieński Krzysztof Antoni Szembek, który w obecności posłańców tego nieszczęsnego miasta na konsylium Senatu we Wschowie z taką łaskawością wyrażał się dnia 15 kwietnia 1742 r., troskliwie zapewniając o zamiarze sprawowania pieczy nad odbudową spopielonej fary, jak i miejskiego kościoła ewangelickiego, zaświadczył jednak natychmiast, że jest w rzeczywistości żarliwym zwolennikiem starej wiary ojców. Janocki zaszczyił go – wymieniając w *Polonia Litterata Nostri Temporis*, księga 2, numer 43, karta 132<sup>29</sup>, za to że wydał on pisemny zakaz przeciwko odbudowie naszego kościoła 30 sierpnia 1742 r. poprzez tutejszego komendarza Mielińskiego z datą 19 września 1742 r. pod groźbą kary 1000 dukatów i klątwy kościelnej. Bez skutku pozostawały wszystkie pisemne protesty zarówno u samego króla, jak i u kanclerzy Korony – groźba klątwy pozostała. Cieszący się wielkim poważaniem zarówno świeccy, jak i duchowni członkowie Rady Królestwa byli przekonani,

[26]

że spowodowanie zmiany stanowiska arcybiskupa za jego życia jest wręcz niemożliwe. Dalekowzroczność nakazywała zgromadzić niezbędny do budowy kościoła materiał, z perspektywą jego budowy z chwilą śmierci prałata. Rozpoczęto sukcesywne i stosowne starania w tym kierunku i uzbrojono się w cierpliwość, oczekując rychło zbliżającej się śmierci arcybiskupa. Dnia 6 lipca 1748 biciem w dzwony oddano mu należny hołd, obwieszczając zarazem śmierć arcybiskupa i oczekiwane wybory nowego proboszcza Jakuba Rolbieckiego. Usunięciem starych murów kościelnych rozpoczęto 29 sierpnia 1748 r. budowę. Konsystorz w Kamieniu ogłosił wkrótce, 9 września, zakaz budowy, mimo tego nie respektowano go, czego wynikiem było ogłoszenie w kościołach rzymskokatolickich klątwy kościelnej, która została ogłoszona 21 tego miesiąca w świątyniach katolickich. Niezależnie od tego posuwano się z budową dalej. I wówczas admini-

---

farnego, które jeszcze 3 dni po pożarze płonęły. Także Archiwum Czulchowskiego Sądu Ziemskiego, które od pradawnych czasów znajdowało się na Ratuszu, jednak w XVIII wieku w czasie wojny szwedzkiej umieszczone było za ołtarzem, spłonęło. [przyp. Benwitz 14]

<sup>28</sup> Niewątpliwie tych przeciwników miał na uwadze uczeń J.F. Fischer w jego do dzisiaj zachowanej mowie z okazji otwarcia nowo pobudowanej Miejskiej Szkoły Ewangelickiej dnia 12 lutego 1744, mówiąc: Bóg swoje sprawił, że wielki trud szatana, który podstępem, złością i gwałtem chcąc udaremnić budowę szkoły został zwyciężony. [przyp. Benwitz 15]

<sup>29</sup> J.D.A. Janocki, *Polonia Litterata Nostri Temporis*, 1750. [przyp. ppm]

strator generalny nieobsadzonego arcybiskupstwa Józef Antoni Iwański udał się z całą tą sprawą przed Konsystorium Generalne w Łowiczu, uzyskując tam 2 października 1748 r. zakaz kontynuowania budowy pod groźbą kary 2000 dukatów i ponownego ogłoszenia klątwy kościelnej.

Nie pozwolono się jednakże zastraszyć tak surowym werdyktem kościoła. Odważnie z jeszcze większym zapałem, mobilizując wszystkie siły, kontynuowano budowę. Kościół pokryto dachem, zaopatrzone w drzwi i okna, zadbano o niezbędny wystrój wnętrza, oddając go oficjalnie do użytku dnia 1 grudnia 1748 z momentem wzniesienia dwóch wież kościelnych, jednocześnie zanim została 3 kwietnia 1749 narzucona została klątwa kościelna. Ta wraz z uporczywymi przykrościami [27]

związanymi z cenzurą kościelną, mimo wykorzystania wszystkich możliwych środków, nie była wcześniej zniesiona, dopóki nie skorzystano z propozycji wzajemnego porozumienia się.

Kolejnym następcą na urządzie arcybiskupa gnieźnieńskiego został Adam Komorowski, który z powodu swojej niezwyklej roztropności, wyjątkowej rzetelności i wielu innych zalet wyróżniających tego znakomitego prałata – jak go Janocki w „*Leksykonie współcześnie żyjących uczonych w Polsce*” tom I str. 70 nazywa<sup>30</sup>. Osobistymi listami przyczynił się do naprawienia uszkodzonego w wielkim pożarze z 20 października 1733 r. dachu fary oraz zdjął klątwę kościelną – jako jedyny środek zakończenia sporu. Powierzył on osobiście oficjałowi w Kamieniu Józefowi Jakubowi Chylińskiemu pośrednictwo w tej sprawie i upoważnił go do położenia kresu przez wiele lat przeciągającej się sprawy. Spór ten oraz trwająca od trzech lat klątwa kościelna zostały 18 sierpnia 1751 r. naraz zniesione pod określonymi ustalonymi warunkami<sup>31</sup>, gdy wspomniany już tutejszy proboszcz Jakob Rolbiecki uwolnił Radę całkowicie od prowadzonego przed kamieńskim sądem konsystorskim procesu dnia 20 wspomnianego powyżej miesiąca i roku. Odtąd kościół był wolny i mógł być

[28]

bez przeszkód użytkowany<sup>32</sup>. Zniesienie klątwy kościelnej przebiegało następująco: (porównaj *Dzienniki Goedtkego* i zeszyt z września 1829 r. *Preussische Provinzial=Blätter*).

<sup>30</sup> J.D.A. Janocki, *Lexikon derer itztlebenden Gelehrten in Polen*, Breslau 1755. [przyp. ppm]

<sup>31</sup> Warunki uchylające klątwę były takie, że miasto na własny koszt odbuduje całkowicie kościół farny, bowiem miastu przypisywano winę w powstaniu tego pożaru. Musiano zdać sobie sprawę z sytuacji, bowiem budowa ta kosztowała miasto 10 700 guldenów pruskich. Na tym jednak nie koniec. W 1757 zażądano rozbudowy wieży, która również kosztowała wiele pieniędzy, a w 1759 zażądano nowych okien i drzwi. Drzewa na budowę dostarczył starosta człuchowski, książę Radziwiłł. [przyp. Benwitz 16]

<sup>32</sup> Kościół św. Trójcy ma 112 stóp długości, 44 szerokości i jest na 33 stopy wysoki, a wieża ma po chorągiewkę 115 stóp. Koszty jego wystroju wewnętrznego wynosiły 15 431 guldenów pruskich. W jego pieczęci znajdują się słońce, księżyc i gwiazdy z napisem łacińskim mającym związek z Trójcą, jednakże bez podania roku. [przyp. Benwitz 17] Stopa pruska to ok. 31,5 cm. [przyp. ppm]



Oficjał z Kamienia – Chyliński udał się w asyście kasztelana gdańskiego Grabowskiego i proboszcza chojnickiego Rolbieckiego wraz z trzema deputowanymi do magistratu do ratusza, gdzie zasiadł on z nakryciem na głowie w drugiej komnacie. Tu ani nie wniesiono krucyfiksu, ani nie pozwolono *excommunicati deputati*<sup>33</sup> uklęknąć – bowiem cała rada była ewangelicka i przemówił do nich tymi słowami: „*Quia vos antea contumaces existentes, jam vere decretis ecclesiae subjecistis, id circo ego facultate mihi desuper facta, ab omnibus censuris ecclesiasticis vos absolvo, et in communionem ecclesiae iterum recipio, in nomine Patris, Filii, et Spiritus Sancti amen*”<sup>34</sup>. Po czym uniósł się z krzesła, zdjął nakrycie głowy, wyszedł deputowanym naprzeciw, a po ich słowach podziękowania wyraził im i całemu miastu łaskawą życzliwość.

Rada wręczyła mu potem z wdzięczności 20 dukatów i anker<sup>35</sup> francuskiego wina, a jego notariuszowi Kiedrowskiemu 3 dukaty, 1 głowę cukru<sup>36</sup> i pół ankra wina. Krótco przed poświęceniem nowo wzniesionego kościoła miejskiego pod wezwaniem św. Trójcy – rada uznała za stosowne podjęcie 22 listopada 1748 r. uchwały, w myśl której popołudniowa Służba Boża w niedzielę i wielkie święta [29]

na zawsze w kościele św. Ducha będzie odprawiana przez nas i przez naszych następców. Na wdzięczną pamiątkę i dobrodziejstw najwyższego, że kościół ten został w ostatnim pożarze ochroniony, byśmy dziś mogli spokojnie i bez przeszkód odbywać nasze kościelne zgromadzenie wiernych. Po tym, gdy przeniesiono jego małe organy do kościoła miejskiego, otrzymał on inne, mniejsze. Pod koniec XVIII wieku kościół św. Ducha oraz szpital były tak dalece nadwątlone, że w 1793 r. oba na nowo pobudowano. Szpital ma 104 stopy długości, 40 stóp szerokości i 23 stopy wysokości. W 1797 zwieńczono go wysoką na 83 stopy wieżą. Oba nowo pobudowane po pożarze w 1742 r. masywne domy kaznodziejów zostały zasiedlone przez kaznodzieję Hewelke i Hanischa w 1744 i 1752 r. Również nowa szkoła została w 1743 r. wzniesiona, a kościół miejski otrzymał w 1783 r. nowe, duże organy.

Warto krótko nadmienić, że na odgórne zarządzenie z 31 października 1717 w 23. niedzielę po Trójcy św. na pamiątkę 200. rocznicy rozpoczęcia przez Marcina Lutera w Wittenberdze reformacji świętowano publicznie. Podobnie dnia 25 czerwca 1730 r. w 3. niedzielę po Trójcy św. świętowano 200. jubileusz przyjęcia augsburskiego wyznania wiary, a podobnie jubileusz 200-lecia przyjęcia tego wyznania w Chojnicach w 1555 r. Od 1. niedzieli adwentu 1754 r. przez cały

<sup>33</sup> łac. ekskomunikowanym radnym [przyp. ppm]

<sup>34</sup> łac. Przez wasze dawniejsze występki, nałożone na was przez dekret Kościoła, ja mocą mi nadaną od wszystkich kar kościelnych was uwalniam i do wspólnoty Kościoła na powrót przyjmuję w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. [przyp. ppm]

<sup>35</sup> Anker to 30 kwart, co równa się 34,45 litra. [przyp. ppm]

<sup>36</sup> Była to bryła cukru i ksztaście stożka lub kuli i wadze około 5 kg. [przyp. ppm]

następny rok do tej samej niedzieli 1755 r. we wszystkich kazaniach podczas Służby Bożej nauczano historii i wykładni ewangelickiego wyznania augsburskiego, natomiast od Wielkanocy aż do Michała (29 września) prowadzono katechezę. Odtąd świętowano też poświęcenie nowo zbudowanego kościoła św. Trójcy, corocznie w pierwszą niedzielę adwentu. Również 17 października 1817 r. i 25 czerwca 1830 r. oba już wspomniane

[30]

święta Reformacji tutaj oficjalnie świętowano i miejmy nadzieję, że doloży się starań, aby także trzecie, bezpośrednio dotyczące Chojnic w roku 1855 r. było również świętowane. O tym, czy w 1655 święto to podobnie jak oba pozostałe uroczyscie obchodzono, o tym nie zachowała się żadna wzmianka – ale prawdopodobnie nie, gdyż w 1655 trwała wojna szwedzko-polska między królem Polski Janem Kazimierzem i królem Szwecji Karolem Gustawem, a w 1617 spór kościelny z katolickim duchowieństwem, o którym mowa w poprzednim paragrafie, był przeszkodą, za to w 1630 r. uroczystości miały miejsce.

Dziwnym jest, że zakonnicy – augustianie z Chojnic w 1518 roku opuścili swój klasztor i kościół, zabrawszy ze sobą majątności – szczególnie kielichy mszalne; wprawdzie później pojawili się znowu, aby w 1530 r. całkowicie odejść i dopiero w 1555 pojawili się tu ponownie. Czy to ma związek z uprzednio wymienionymi trzema świętami Reformacji 1517, 1530 i 1555 r. i być może udali się do innej miejscowości, wyrzekli się dotychczasowej religii i zwrócili się ku nauce swojego byłego brata zakonnego Lutra?

Zanim przejdziemy do opisu ewangelickiej Służby Bożej, jaką tutaj w roku 1734 i późniejszych latach aż do dzisiaj tj. do 1837 r. się tu odprawia, chcemy też nieco powspominać o niektórych niecodziennych zdarzeniach z życia dawnych ewangelickich kaznodziej naszego miasta, o czym w *Preußische Lieferungen* str. 599-608 albo niewiele wspomniano, a jeszcze mniej u Rhesy<sup>37</sup> w § I str. 17-19.

## § 7

Od 1567 r., roku obsadzenia drugim ewangelickim kaznodzieją – komendarem Peterem Taubenheimem, wygłaszali oni obaj kazania na zmianę z plebanem Elroterusem Berentem, co tydzień i od tego czasu

[31]

gmina utrzymywała dwóch kaznodziejów jednocześnie. Następcą Taubenhaima (ten zmarł w 1590 r.) był Bernhard Alster, który został tu w 1568 r. powołany na plebana specjalnie do niedzielnych kazań na sumie i zwyczajnej Służbie Bożej, zostało też zarządzone, że w każdą niedzielę musi być wygłoszone wczesne

<sup>37</sup> patrz przyp. 6.

kazanie. Alster zmarł w 1600 r.<sup>38</sup> Kazania nieszporne w kościele św. Ducha głoszone, a każdą niedzielę, prawdopodobnie już przed 1635 r. – bowiem przy wizytacji oficjała Trebnica przeprowadzonej w 1635 r. ze strony kościoła rzymskokatolickiego, znajdują się w rejestrze następujące słowa: „*Est etiam Ecclesia S. Spiritus in sub urbio ante portam Schlochoviensem, quam tenent Haeretici, ibique suam devotionem horis pomeridianis quolibet die dominico, solent habere*”<sup>39</sup>. Zgodnie z tym nabożeństwa w tym kościele odbywały się aż do jego pożaru w roku 1656, o czym była mowa w poprzednim paragrafie.

Także w jednym ze sprawozdań katolickiego duchowieństwa z 1619 r. znajdującego się w jednej ze starych ksiąg kościelnych, kościół ten jest nazywany jako „*Synagoga moderna haereticorum*”<sup>40</sup>.

Zwyczaj trąbienia z wieży kościelnej i innych wież oraz wspieranie kantora na chórze jest tutaj bardzo stary. W jednej z ksiąg sądowych z lat 1609-1648 jest odnotowane wynagrodzenie tutejszego mistrza – trębacza Hansa Riesenbrocka z Westfalii z 1610 roku. „*Zostaje on mianowany trębaczem na wieży, za to otrzymuje 100 marek, wolne mieszkanie, 4 fudery drzewa (fuder = dwukonna fura załadowana drewnem lub sianem), wolne kramarstwo, musi codziennie dwa razy trąbić z wieży ratusza, a nocą między godziną 22.00 a 3.00 dąć w kornet; także* [32]

*czuwać na wypadek pożaru, mógł też grać na trąbce na ślubach, a w niedzielę, gdy kantor znajduje się na chórze, towarzyszyć mu wraz ze swoimi uczniami wspierając muzycznie. Dano w 1610 r.*”

Ze starej księgi, zawierającej rachunki kościelne z 1627 r. i dalej dowiadujemy się, że już w 1630 r. na przykościelnym cmentarzu ewangelickim przed Bramą Gdańską głoszone kazania polowe i kazania pogrzebowe i w tym celu zakupiono ławy<sup>41</sup>. Goedtke mówi o tym następująco: „*Przez pewien czas z braku spalonego w 1656 kościoła szpitalnego św. Ducha, ewangeliccy księża głosili kazania na cmentarzu przed Bramą Gdańską, niekiedy latem pod rozłożystymi zielonymi drzewami, w niedzielę na nieszpory, kazania polowe oraz pogrzebowe. Ambona była przymocowana do wielkiej lipy. Gdy tę po poświęceniu nowo pobudowanego kościoła św. Ducha zdjęto, w 1697 r. głosili kazania stojąc na stole*

<sup>38</sup> Był on od roku 1580 pomocnikiem rektora ewangelickiej szkoły miejskiej Davida Rosta (ten pełnił tę funkcję od 1560 r.). Ten ostatni – trzeba tutaj dodać – był pierwszym rektorem tej szkoły. Zmarł w 1588 r. [przyp. Benwitz 18]

<sup>39</sup> łac. Jest także kościół św. Ducha na Przedmieściu Człuchowskim przed Bramą Człuchowską, gdzie modlą się heretycy, który w swojej pobożności godziny popołudniowe (tzn. nieszpory) w każdą niedzielę solennie odprawiają. [przyp. ppm]

<sup>40</sup> łac. dom modlitwy współczesny heretyków [przyp. ppm]

<sup>41</sup> W roku 1630 zaraza panująca w Chojnicach zgarnęła 900 ludzi, jak pisze Goedtke w *Geschichte der Stadt Conitz* str. 47. Czy to wydarzenie, być może, dało powód w roku 1630 do głoszenia kazań na cmentarzu – jest nie do udowodnienia. 28 lat wcześniej, w 1602 r., zaraza zabrała tutaj 750 osób. [przyp. Benwitz 19]

pod rozłożystym drzewem. Tych kazań polowych i pogrzebowych zaniechano całkowicie od roku 1704, tak że teraz, w 1734 r., od czasu do czasu z okazji pogrzebów kaznodzieje wygłaszają jedynie mowę pogrzebową”. Tak też praktykuje się jeszcze teraz, w 1837 r.

Dowiadujemy się też, że w okresie 1735-1790 w razie śmierci znakomitej osoby trumnę przenoszono do kościoła, gdzie ewangelicki duchowny wygłaszał mowę pogrzebową, następnie kondukt pogrzebowy udawał się na cmentarz kościelny. Prowadzącą tam

[33]

zwaną drogę zmarłych polecił założyć miejscowy burmistrz Esaias Senff w latach siedemdziesiątych ubiegłego [XVIII] wieku.

## § 8

Godnym jest zapamiętania z życia tutejszych ewangelickich kaznodziei XVII i XVIII wieku, że wśród nich było tylko trzech rodowitych chojniczan, a mianowicie: Kasper Schumann, ur. w 1566 r., mianowany na urząd w 1591 r., zmarł w 1639 r.; Valentin Lycäus ur. w 1582 r., mianowany na urząd (ordynowany) w 1620 r., zmarł w 1645 r.; (obaj musieli przyjąć zastępców. Lycäus w 1644 r., Schumann już w 1609 r.); Johann Wilk urodzony 8 czerwca 1682 r., ordynowany 15 listopada 1707 r., zmarł 6 grudnia 1737 r.

Za czasów obu ewangelickich kaznodziejów Johana Pischeliusa – od 1611 do 1631 r. i Christiana Gröninga od 1613 do 1620 r. musiała być w 1616 zwrócona fara i kościół św. Jerzego, jak i szkoła Miejska w 1618 r.<sup>42</sup>, o czym mowa w par. 5. Gröning pozostał stanu wolnego i zajmował jednocześnie z urzędu dwa stanowiska: jedno w kościele, a drugie w szkole. Zmarł on 26 czerwca 1620 r. W miejskiej księdze Rady z lat 1544-1622 odnotowano koszty jego pogrzebu i przy tym niektóre – na nasze czasy dziwne potrawy. Sądząc według masy, na stypie musiało być wiele uczestników. Jego spadek – jak na osobę wolnego stanu, tamtego czasu, był wcale niemały: tylko w złocie i srebrze 124 marki, wiele pierścieni, guzików ze szlachetnego metalu, posiadał poza tym odpowiednią ilość ubiorów, bielizny i sprzętu domowego. Jego księgozbiór składał się z 97 drukowanych ksiąg i jednego zeszytu z odręcznym zapiskami.

[34]

Niechaj czytelnik wybaczy mi to dokładne opisanie, ma ono na celu porównanie minionych czasów z naszymi. Kaznodzieja Georg Melchior Gerheuser (1631-1657) oddelegowany został przez Radę Miasta w 1645 r. do Torunia do udziału w *Colloquium charitativum*. Zmarł on w Chojnicach 8 sierpnia 1657 r. w czasie

<sup>42</sup> Jest zadziwiającym, że duchowieństwo katolickie po roku 1618 nie robiło żadnych przeszkód na drodze do budowy nowej ewangelickiej szkoły miejskiej, jak to miało miejsce w 1742 i 1743 r. (Porównaj § 6, przypis 15.) [przyp. Benwitz 20]

zarazy, jak również jego kolega Christian Tech 1 września tegoż roku<sup>43</sup>. Ten został w 1644 r. obsadzony na urządzie pastora i otrzymał do pomocy kaznodzieję Christiana von Holzen jako następcę od 1657 do 1663 r., który urząd ten sprawował zupełnie sam do roku 1659. W tym roku jego towarzyszem został Michael Glogau. Glogau nie tylko z kaznodzieją ewangelickim z Debrzna Martinem Banselow, ale również z późniejszym towarzyszem Danielem Sibertem (1663-1667) i wreszcie tutejszym burmistrzem M.Chr. Hoppe popadł w spór, o czym pisze Goedtke w „*Historii miasta Chojnic*” na str. 58 i 59 oraz w *Preußische Lieferungen* na str. 602 i 603 można [o tym] nieco poczytać. Doszło w końcu do tego, choć zdaniem Goedtkego był niewinny, że został w 1667 r. zdjęty z urzędu. Dopiero w 1673 r. otrzymał parafię, gdzie zmarł dnia 5 lutego 1684 r. w wieku 66 lat. Kaznodzieja David Spilenberger (od 1668 do 1704 r.) był pierwszym ze wszystkich kaznodziejów od 1555 r. tutaj zatrudnionych, który otrzymał pisemne powołanie na pastorat, co odnotowano w księdze Rady Miasta. Następną, drugą po nim wokację otrzymał Johan Wilk dopiero w 1707, zawierającą jednakże różne niekorzystne warunki. Od tego momentu otrzymywali wokację wszyscy kolejni kaznodzieje. Ta dla Spilenberga z 26 maja 1668 r. ma formę listu, na początku którego znajdują się następujące słowa, którymi daje się do zrozumienia, że dokument ten należy traktować jako

[35]

prawomocne powołanie na urząd i zawiera „*Vocatio ad munus ecclesiasticum rite sub eundum legitimo more et modo mihi tradita ab Amplissimo Senatu Conitzen-si*”<sup>44</sup>. Podniosły styl takiego powołania na urząd rzadko można znaleźć w naszym XIX wieku<sup>45</sup>:

„*Wielce czcigodny, szacunku i poważania pełny wielce uczony Panie i Przyjacielu.*

*Podajemy niniejszym Panu życzliwie do wiadomości, że w mieście tym jedna posada plebana w naszym ewangelickim kościele jest wolna. Przeto nie czystego zwyczaju tej miejscowości, ale z konieczności osiągnięte być musi ponowne jej obsadzenie. Dlatego my też jako zwierzchność, na której spoczywa ciężar troski rozważyliśmy zatrudnić osobę kwalifikującą się na ten urząd, gdyż niejednokrotnie słyszeliśmy o nim, tak że zarówno wierni, jak i my sami zadowoleni będziemy jego osobą. Tak więc naszą wspólną uchwałą Rady – Jego osobę mocą rzeczywistego powołania, ażeby tutaj wszystkich nauczał, udzielał sakramentów świętych*

<sup>43</sup> Także 2 burmistrzów, 3 radnych i 6 ławników wtedy zmarło. [przyp. Benwitz 21]

<sup>44</sup> łac. Powołanie na urząd kościelny zgodnie z uznaną tradycją i sposobem przez Jaśnie Oświeconą Radę Chojnic. [przyp. ppm]

<sup>45</sup> Także i dzisiaj rektorowi w naszych czasach, szczególnie po 29 latach po odejściu ze szkoły tutejszemu ewangelickiemu kościołowi miejskiemu wielki srebrny poślacany, wysadzany szmaragdami o wadze 97 Lot, uhonorował, jak to w owym czasie były tutejszy rektor Peter Henning 1650-1660 w roku 1689 z Hermanstadt na Węgrzech – jego rodzinne miasto – uczynił, dokąd on powrócił. Kielich ten jest jeszcze teraz 1837 w użytku. [przyp. Benwitz 22]

zgodnie z treściami reformowanej wiary wyznania augsburskiego, by Służba Boża jak dawniej była wykonywana. Jako że My Pana niniejszą powołaliśmy, a więc zechce on

[36]

w imię Boga naszą wokację przyjąć i po otrzymaniu zwyczajnej ordynacji przystąpić u nas do Służby Bożej, w czym go opiece Bożej powierzamy. Dane w Chojnicach dnia 26 maja roku 1668.

Burmistrz i Rada Miasta Chojnic

Czcigodnemu, szacunku i poważania godnemu Panu Davidowi Spielenbergowi, przeświętej teologii nauczycielowi itd., naszemu laskawemu Panu i Przyjacielowi  
(miejsce pieczęci)

Spienberg miał częściej okazję prowadzić dyskusje z tutejszymi jezuitami i dzielić się z nimi treściami z niektórych ksiąg, które oni jemu zwracali ze złośliwymi adnotacjami i uwagami. Ponieważ jednak wiedział, jak się bronić przeciwko temu, został z tego powodu wciągnięty w proces przed Konsystorium w Kamieniu i popadł nawet w klątwę kościelną, jednak bez szkody w prowadzeniu swojego urzędu. O sporze, jaki toczył się między nim oraz jego towarzyszem Georgem Stephani (od 1667 do 1681 r.) a duchowieństwem katolickim w roku 1672 szczegółowiej w § 10. Zmarł on w 1704 r. dnia 4 maja, w 61. roku życia.

To samo nieszczęście popaść w klątwę kościelną miał jego kolega Christian Goedtke (od 1681 do 1705 r.) z powodu jednej osoby, która przeszła z religii ewangelickiej do kościoła religii rzymskokatolickiej, jednakże bez szkody dla swojego urzędu. Zmarł on 26 marca 1705 w 51. roku swojego życia – na zarazę, jaką Szwedzi tutaj przynieśli<sup>46</sup>. Był on obdarzony fenomenalną pamięcią, że gdy tylko 3-4 strony ksiąg z „*Chemnitii locis theologicis*”<sup>47</sup> albo „*Examine concilii tridentini*”<sup>48</sup> tylko

[37]

jeden raz z koncentracją przeczytał, to wkrótce potrafił je biegle bez pomyłek odtworzyć. Był on ojcem autora „*Kirchengeschichte der Stadt Conitz*”.

W wyniku panującej tu w 1711 i ponownie w 1712 r. zarazy zmarło tutaj ponad 1000 osób, również dwaj ewangeliccy kaznodzieje Johann Seidel (1705-1711) 1 września 1711 r. i konrektor szkoły miejskiej Johann Melchior Agricola 30 października, wraz z trzema radnymi. Należy także wspomnieć kaznodzieję Johanna Valentina Viewega (1712 do 1753), wobec którego duchowieństwo katolickie w 1736 r. wystąpiło, zarzucając mu bluźnierstwo z powodu kultu obra-

<sup>46</sup> Na tę chorobę zmarło w Chojnicach przynajmniej 127 ludzi, nie licząc katolików i żołnierzy. [przyp. Benwitz 23]

<sup>47</sup> *Repetitio Chemnitiana, Hoc Est, Propositiones De Praecipuis Christianae Religionis capitibus, Exceptae Ex Locis Theologicis ... Martini Chemnitii*, 1610. [przyp. ppm]

<sup>48</sup> *Disputatio ... Pro Examine Concilii Tridentini Conscripto à ... Martino Chemnicio, Witebergae* 1602. [przyp. ppm]

zów. Proces został jednak z braku dowodów uchylony. Na ten temat znajdują się w Archiwum Rady Miejskiej trzy dokumenty.

W końcu nie można pominąć, co w 1761 r. zdarzyło się kaznodziejowi Danielowi Hewelke (1738-1785). Został on przez oficjała kamińskiego Jakoba Rolbieckiego wezwany przed Konsystorium w Gnieźnie, gdyż w czasie nieobradzonej posady kaznodziei, zezwolił na głoszenie kazań obcym kaznodziejom. W 1737 r. tutejszy proboszcz Platern nie chciał na to wyrazić zgody, dał się jednak udobruchać. Teraz jednak załatwiono sprawę w następujący sposób: rada wręczyła oficjałowi prezent 6 dukatów, a notariuszowi konsystorialnemu Szulcowi 1 dukat, nieco cukru i herbaty. Pierwszy spowodował całkowite uchylenie sprawy (porównaj *Dzienniki* Goedtkego z roku 1761, str. 34). W paragrafie 10, 11 i 12 będzie dalej ukazane, z jakimi ciągłymi wynaturzonymi żądaniem tutejszego duchowieństwa, także augustianów, którzy tutaj od 1365 posiadali kościół i klasztor oraz od 1620 r. ulokowanych tutaj jezuitów, zarówno duchowieństwo ewangelickie, nauczyciele szkolni, jak i rada i miasto

[38]

w XVII i XVIII wieku ustawicznie się borykały<sup>49</sup>, by obecni mieszkańcy Chojnic i ich potomkowie mogli zobaczyć, jak dobrze jest mieć mądre i sprawiedliwe władze, a jak w przeciwieństwie do nich ich przodkowie żyli pod długotrwałym uciskiem polskiego rządu, znosząc bezprawie i niesprawiedliwość. Happelius w swoim dziele „*Das verwirrte Polen*” opisuje to dostatecznie, a Karol Gustaw król Szwecji pisze w jednym z listów ze Wschowy z dnia 2 grudnia 1656 r. do swojego komendanta w Chojnicach, którego odpis znajduje się w tutejszym archiwum miejskim, że „*od grasującego sobiepaństwa Chojnice musiały wiele wycierpieć itd.*”, co się jednak niestety jeszcze wystarczająco długo do wyzwolenia przez Fryderyka Wielkiego w 1772 r. przeciągało, ażeby osiągnąć w ostatnim okresie konfederacji najwyższy punkt<sup>50</sup>. Było to długotrwałe brzemie, które

<sup>49</sup> Wydaje mi się słusznie podać w imię prawa i poczucia sprawiedliwości, że nie taili oni swoich czynów, a oficjalnie je praktykowali, nie byli również zainteresowani ich przemilczaniem. 11 stycznia roku 1657, gdy miasto zostało szturmem zdobyte przez Szwedów i splądrowane – postrach padł na znajdujących się w farze księży – których Szwedzi zastraszała nagą szpadą, jak o tym donosi w przypisie 5. Kronika Jezuitów. Podobne zdarzenia mogły mieć często miejsce w czasie obecności ewangelickich Szwedów w Chojnicach w 1656, 1657, 1659 oraz 1705, 1706 i 1707 roku, jak i to, że dopiekali jezuitom, augustianom, ewangelickim duchownym, Radzie i miastu nieustannymi obrazami i bezwstydnymi żądaniem, niekiedy surową karą chłosty, co ich wcale nie zmieniło, a czyniło ich jeszcze bardziej okrutnymi i pałającymi prześladowczą rządzą. W par. 16 relacjonowane będzie więcej o polskiej swawoli w XVII wieku. [przyp. Benwitz 24]

<sup>50</sup> W kwietniowym zeszytcie 1830 r. Preussische Provinzial-Blätter na str. 338 i 339 w przypisie przykład czynów „nie-człowieka” Rostkowskiego, jednego z dowódców konfederatów, w Jastrowiu, Tarnówce i w Chojnicach i jego tutaj dokonane aresztowanie w jednym z kominków przez pruskich huzarów Bellinga. [przyp. Benwitz 25]

[39]

ciągnęło się ponad trzy wieki i szczególnie protestantów strasznie gnębiło, podczas gdy katolickiemu duchowieństwu w ich opresjach najczęściej przyznawano rację. Wielu Niemców stało się w tym czasie Polakami, czego dowodzą jeszcze teraz zachowane niemieckie nazwiska obok dawniej przyjętych polskich, a niektórzy opuścili religię swych ojców. Także wielka ilość wsi o niemieckich nazwach otrzymała polski chrzest w owym czasie, jak to wynika ze starych ksiąg komturii tucholskiej i człuchowskiej, gdzie późniejsza ręka dopisała obok pierwotnie niemieckich polskie nazwy np. obok Festwitz – Wiesczig, Schönhain – Liskowo, Bensomir – Bendzemirowicz, Mandelmeier – Mendromirtz, Arnsnest – Orlik, Ywitz – Ywiczno, Linde – Gostoczin, Sellin – Zalno, Vellin – Wielle, Kosalisches Dorf – Koszlinka itd. Nie mówię tu o starych, wendyjskich nazwach wsi, które tu istniały przed przybyciem Zakonu niemieckiego – np. Drezdenicz w XIII wieku, teraz Drausnitz – to rozumie się samo przez się.

[145]

## § 9

Teraz chcemy przejść do opisu ewangelickiej Służby Bożej, która tu w 1734 r. oraz później – do dziś, w 1837 r., jest odprawianą i nadal będzie.

Goedtke mówi o tym następująco: „w świąteczne dni jak i też w niedziele od Wielkanocy do Michała (29.09) z wysokiej wieży kościoła św. Trójcy trąbionym jest na różnych instrumentach i odbywa się tu wolna publiczna, niezakłócona Służba Boża. Podczas tej zachowuje się Agendę Pomorską, stosuje się zwykłe adiophera – jak egzorcyzmy przy chrzcie (zaniechane dopiero w pierwszym dwudziestoleciu XIX wieku), płonące świece przy komunii, ślubach itd. oraz białe komże na kazalnicy i przed ołtarzem<sup>51</sup>.

W każdą niedzielę wygłaszane są trzy kazania z wyjątkiem niedzieli w oktawie Wielkanocy [Dominica Quasimodogeniti] aż do św. Michała, gdzie zamiast kazania nieszpornego prowadzona jest publiczna katechizacja. Dwukrotnie każdego tygodnia odbywają się godzinne modlitwy we wtorki i piątki, w środę wygłasza się kazanie tygodniowe, jeżeli w tygodniu nie przypada święto, a w sobotę po niesporach spowiednich – spowiedź ludzi z miasta, a w niedzielę

[146]

w czasie trwania kazania na sumę – spowiedź ludzi ze wsi. Z wyjątkiem trzech wielkich świąt, Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt, które każdorazowo odbywają się przez kolejne trzy dni i tymi pozostałymi zwyczajnymi świętami Nowego Roku, Święto Trzech Króli, Nawrócenia Pawła, Zwiastowanie

<sup>51</sup> W 1676 r. duchowni ewangelicy nosili tu urzędowe nakrycia głowy z pluszu, a do 1730 z aksamitu, o czym wzmiankuje zachowana księga zawierająca rachunki kościelne owego czasu. Jeszcze teraz w 1837 r. zwyczajowo przystraja się tatarakiem i zielonymi gałęziami kościół w Zielone Świątki, co już w latach 1735, 1736 i 1772 było w zwyczaju. [przyp. Benwitz 26]



*Marii, Wniebowstąpienie Jezusa, Jana Chrzciciela, Kuszenie Marii i Michała oraz we wszystkie dni Apostołów, które się tutaj obchodzi zawsze z wczesnym kazaniem napominającym i kazaniem na sumie. Obchodzi się też niektóre święta równocześnie z kościołem rzymskokatolickim, są to dni Alberta, Stanisława, Boże Ciało, Marii Magdaleny, Wojciecha, Wniebowstąpienie Marii, Urodzenie Marii Wszystkich Świętych, Zwiastowanie, wszystkie tylko z jednym kazaniem. Poza tym obchodzi się tutaj tydzień Marcina, ku pamięci dra Marcina Lutra i Reformacji, które corocznie się praktykuje ze zwyczajnym kazaniem śródownym. Konfirmacja dzieci odbywa się w Niedzielę Palmową, tak teraz w 1837 jak dawniej w 1734 roku.”*

*„Dzień 22 kwietnia 1742 upamiętniono wprowadzeniem dnia modlitwy z racji wielkiej pożogi miasta, jaka miała miejsce 15 kwietnia 1742 r., a dnia 30 marca 1743 r. uchwalono na stałe wprowadzenie corocznie dnia modlitwy i postu, ale nie dnia jego wybuchu, a zawsze w trzecią niedzielę po Wielkanocy (Iubilate), gdyż w nią ten pożar miał miejsce. W kazaniu wspomniano wcześniejsze pożary z lat 1627, 1656 i generalnego z 1657 i pożaru z 1733 r., jak i wielokrotne zarazy, jakie miasto ciężko doświadczyły”. Później jednak, gdy władze wyższe uchwałyły ogólny dzień modlitwy w całych Prusach, włączono go w intencji wspomnianych ciężkich losów tego miasta. Ten chwalebny zwyczaj utrzymał się do 1831, roku śmierci tutejszego kaznodziei i superintendenta Orthmanna,*

[147]

potem zaniechano tego. Z tego wynika, że niewielu mieszkańców zna historię złych losów swego rodzinnego miasta, szczególnie pożarów, co byłoby pożyteczne dla lepszej znajomości i bezpiecznego posługiwania się światłem i ogniem. W przeciwieństwie do innych miast takie pożyteczne urządzenia nie są skasowane, lecz odnawiane. Wprawdzie jest mi wiadomym, że kaznodzieje już od dłuższego czasu – nie tak jak dawniej – nie uważają za potrzebne zapoznawać gminę i miasto z ambony z zarządzeniami świeckiej treści, co jest zupełnie czymś innym jak coroczne wspomnianie o ciężkich losach miasta, czemu się władze miasta z pewnością nie będą sprzeciwiać, lecz na to zezwalać.

W roku 1811 zrezygnowano z białych liturgicznych komży u ewangelickich kaznodziejów, a wprowadzono sutanny i birety<sup>52</sup>, a Agendę Pruską w pierwszy dzień Zielonych Świątek 1825 r.

Odkąd drugi kaznodzieja ewangelicki Mützell w roku 1811 stąd odszedł, etat ten nie został już obsadzony, lecz jeden kaznodzieja sprawuje ten urząd w mszach, porannych i tygodniowych kazaniach, godzinach modlitw, nieszporach spowiednich i nabożeństwach popołudniowych. Co dotyczy niedzieli, wiele zmieniono i ukrócono. Już w 1772 zostało zniesione trzecie święto wielkich świąt i wszyst-

<sup>52</sup> W Debrznie są jeszcze 3 szaty liturgiczne o 3 różnych kolorach, lamowane złotą tressą, używane w trzy wielkie święta przed ołtarzem. Nakłada się je na toę. [przyp. Benwitz 27]

kie inne wymienione święta, oprócz Nowego Roku, Wielkiego Piątku, Wniebowstąpienia i Święta Zmarłych, które jako święto dopiero w nowszych czasach zostało zarządzone.

[148]

„*Ius patronatus*<sup>53</sup> kościołów (pisze w 1734 roku Goedtke) zależy od Rady, która troszczyła się o sprawy kościoła, podczas gdy całe mieszczaństwo ewangelickie naszego miasta oddaje swój głos w wyborach kaznodziei, jednakże Magistrat zastrzega sobie wyłączność *ius praesentandi et confirmandi*<sup>54</sup>, także *Capitanei loci*<sup>55</sup>, nie wymaga ona aprobaty polskiego króla i dlatego były tutejszy kaznodzieja Glogau pisał: działa tutaj *summum ius episcopale*<sup>56</sup> tutaj wobec Rady. Przed nią jest też kaznodzieja ewangelicki *forum competens*<sup>57</sup>, musi zdawać sprawę, nosić odpowiedzialność w sprawach urzędowych, wyłącznie od nie samej otrzymuje on swoją wokację na urząd kaznodziei, zgodnie z którą zobowiązani są oni głosić Słowo Boże, w myśl Pisma Świętego, niezmienionej konfesji augsburskiej, *formulae concordiae*<sup>58</sup> oraz nauczać z innych ksiąg religijnych, prócz tego udzielać Świętych Sakramentów za wstawiennictwem Chrystusa, bez zmiany ceremonii udzielać, jak też prowadzić pożyteczną katechizację młodzieży, jak i systematycznie odwiedzać i wizytować szkołę, do czego są zobowiązani jako inspektorzy szkolni. Całe szkolnictwo w powoływaniu, awansowaniu i odwoływaniu personelu szkoły należy w całości do Rady Miasta, z której się składa całe Kolegium Szkolne. Cała rada łącznie z większością mieszkańców miasta i przedmieścia są ewangelickimi chrześcijanami, jak też większość czeladzi i to powoduje, że roczna ilość komuni-kantów ludzi miasta i wsi urasta do 6 tysięcy”.

„*Wśród mieszczaństwa zostało przed paru laty z powodu pewnych przestępstw siedmiu mieszczan katolikami, a czterech mieszczan zostało zmuszonych gwałtem do przyjęcia religii rzymskokatolickiej*”.

[149]

„*W archiwum miejskim znajduje się jeszcze potwierdzenie wszystkich wolności i przywilejów tego miasta, również o swobodnym i wolnym wykonywaniu religii ewangelickiej według obrządku augsburskiego – od Augusta II z 10 czerwca 1742 r. i Augusta III z 1739 roku. Te wystawione przez wcześniejszych polskich królów – od czasu przyjętej przez Chojnice reformacji, a również tu zachowane, nie poruszają artykułu o wolności praktykowania religii ewangelickiej.*”

Jak wyglądało wynagrodzenie pierwszych ewangelickich kaznodziei, było o tym w par. 4., ale jak ono do wieku XVIII wzrosło, tego nie mogę wskazać, tyle

<sup>53</sup> łac. w uproszczeniu: prawo wyboru proboszcza [przyp. ppm]

<sup>54</sup> łac. prawo przedstawienia i zatwierdzenia [przyp. ppm]

<sup>55</sup> łac. w miejscu [władzy] starosty [przyp. ppm]

<sup>56</sup> łac. pełne prawo biskupie [przyp. ppm]

<sup>57</sup> łac. publicznie odpowiedzialny [przyp. ppm]

<sup>58</sup> Luterzańskie wyznanie wiary, łac. dosłownie „formuła zgody”. [przyp. ppm]

tylko jest mi wiadomym, że mieszkańcy przedmieść corocznie na św. Marcina musieli dostarczać 20 korców zboża<sup>59</sup>, zgodnie z pisemnym rozkazem człuchowskiego podstarościego Bartłomieja Doręgowskiego, danym w Człuchowie 3 września 1584 r.; mieszkańcy przedmieścia byli także zobowiązani corocznie dowieźć drzewo opałowe kaznodziejom ewangelickim i nauczycielom szkolnym (porównaj Goedtke, *Geschichte der Stadt Conitz*, str. 28). Dalej otrzymywali oni procenty z 26 legatów<sup>60</sup>, które wynosiły ponad 2000 talarów, dla kaznodziei od przyjaźnie ustosunkowanych mieszczan chojnickich, dla nauczycieli i ubogich w szpitalu. Pamiętniki Goedtkego odnotowują, że w 1761 r. uchwałą Rady polepszone zostały dochody ewangelickich kaznodziei. Do tej pory wynosił tylko 140 guldenów i 45 guldenów odszkodowania jako zadośćuczynienie za zniesione w 1747 r. osobiste prowadzenie procesji, razem 185 guldenów. Teraz podwyższono dochody na 300 guldenów; w zamian przyznana każdemu kaznodziei w jego wokacji ilość pieniędzy za drewno i siano – w wysokości 15 guldenów od tej pory odpadła. Od 1811, roku odejścia drugiego kaznodziei, którego posada, jak już wzmiankowano, została skasowana, kaznodzieja może się cieszyć stałym dochodem 300 talarów za swój zakres czynności,

[150]

67 talarów odsetek z legatu i 46 talarów z kasy kościelnej, w sumie kwotą 423 talarów.

Do odprawiania Służby Bożej także służyły dwa wielkie dzwony w Bramie Człuchowskiej i jeden mały znajdujący się w mniejszej wieży kościoła św. Trójcy. Oba wielkie dzwony wprowadzono w stan spoczynku od 1835 r., gdyż rzekomo odkryto, że dzwoniąc nimi, można spowodować runięcie wieży. O tym sporządzono raport z zapytaniem, czy oba dzwony mogą nadal pozostać w wieży, gdyby umieścić nowe obelkowanie do zawieszenia dzwonów lub umieścić obok wieży tak, ażeby nie dotykało murów wieży. Decyzji w tej sprawie, jak zapewniano, jeszcze ciągle się oczekuje. Drewno na nowe obelkowanie do zawieszenia dzwonów leży w pogotowiu i byłoby godnym, gdyby wreszcie decyzja, po dwóch latach od wystąpienia z zapytaniem nadeszła, a gmina ewangelicka nie była zmuszona za dzwonienie dla zmarłych przy pogrzebach swoich drogich bliskich płacić w kościele innej konfesji, odbierając przy tym swojemu kościołowi znaczne dochody, na co z pewnością nie może gmina sobie pozwolić.

Przed końcem tego paragrafu chcę jeszcze przytoczyć trzy informacje dotyczące rodowitych chojniczan. Po wielkim pożarze w 1657 r. (porównaj par. 6), który zniszczył kościół św. Trójcy, ustawiono w nim w roku 1672 nowe organy, ale w 1739 r. je wymieniono na inne z 30 rejestrkami, 2 manualami

<sup>59</sup> Tzw. korzec berliński składał się z 4 ćwiertni, co dawało 54,96 litra. [przyp. ppm]

<sup>60</sup> Tzw. legat (łac. *legatus*) był wyznaczonym w testamencie określonym świadczeniem pieniężnym na rzecz wskazanego (osoby, kościoła itp.) od złożonej uprzednio sumy. [przyp. ppm]

i pedałem z rejestrem naśladowującym wibrujący głos, kotłami oraz z układem cymbałów z nakładkami i przyozdobieniami, które kosztowały 5421 guldenów pruskich. Te organy padły ofiarą ponownego pożaru w nocy 15 kwietnia 1742 r. razem z kościołem. Po jego odbudowaniu stary pozytyw (małe przenośne organy) przeniesiono w 1749 r. do kościoła św. Trójcy.

[151]

Miały one tylko sześć rejestrów. Znajdowały się w tym kościele w 1759 r., przypuszczalnie też jeszcze w 1783 r., w którym to roku musiały ustąpić obecnym organom. Te ustawione w kościele św. Ducha, nowe organy o 9 rejestrach wraz z pedałem, cymbałami i kotłami kosztowały 973 talary pruskie. W pożarze w roku 1627 gmina ewangelicka utraciła oba do niej należące dzwony, te wiszące w Bramie Człuchowskiej zostały w 1629 zastąpione nowymi, z których jeden musiał być w 1727 r. przetopiony. Jest on największy i waży 18 cetnarów i 80 funtów<sup>61</sup>, a kosztował 2423 guldeny pruskie. Mały dzwon na małej wieży kościoła św. Trójcy został tam umieszczony w 1755 r. i waży 136 funtów, a kosztował 163 guldeny pruskie. Oba dzwony w farze odlane w 1744 r. przewyższają nasze ciężarem i wagą 11 i 21 cetnarów. W roku 1630 posiadały Chojnice już zegar miejski, a prawdopodobnie już wcześniej. Ten został utracony w pożarze w 1742 r., a w 1749 r. zastąpiony nowym, do dziś zachowanym. Jest on podarunkiem kupca gdańskiego Johanna Theodora Schnaase, rodowitego chojniczanina. Odtąd, zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej, dzwonnik musiał specjalnie na ten cel sporządzonym młotem wybijać każdą godzinę: latem od 4 rano do 10 wieczorem, zaś zimą od 5 rano do 10 wieczorem, za co otrzymywał z kasy miejskiej 18 guldenów rocznie.

[233]

## § 10

Mimo udzielenia zgody gminie ewangelickiej przez króla Zygmunta III w roku 1620 na wolne użytkowanie założonego na rynku miejskim kościoła, o czym mowa w par. 6, przeciwko temu protestował prepozyt Dorengowski<sup>62</sup> w imieniu arcybiskupa gnieźnieńskiego w obecności wielu spośród szlachty i woźnego sądowego, posłów na Sejm krajowy skarżono przeciwko miastu, jakoby ono królewski ratusz, gdzie szlachta starostwa człuchowskiego trzyma Sądy Ziemskie i przechowuje księgi sądowe – używa dla swoich potrzeb pod

<sup>61</sup> 1 cetnar to 110 funtów pruskich, co daje 51,45 kg. Jeden funt (32 łuty) to 0,4677 kg. [przyp. ppm]

<sup>62</sup> W tutejszym Archiwum Rady znajduje się 116 dokumentów dotyczących kościoła ewangelickiego, 87 o kościele farnym, z których większa część zawiera zapewne sprawę sporu z duchowieństwem katolickim w XVII i XVIII wieku, nie licząc znajdujących się tutaj 84 dokumentów dotyczących sporów między tutejszymi jezuitami i 124 dokumenty dotyczące sporu między tutejszymi augustianami, co będzie przedstawione w § 11 i 12. [przyp. Benwitz 28]

pretekstem obcej i nowej religii, a z najwyższą szkodą dla szlachty. Taka na tu-tejszym ratuszu uczyniona protestacja została złożona pisemnie dnia 8 listopada 1623 r. w człuchowskim sądzie miejskim, w której również wymienia nowy cmentarz dla pochówku zmarłych i budowanej na nim kaplicy, również o tym poinformowano biskupa. Ten ostatni zwrócił się listem z 3 stycznia 1624 r. do starosty człuchowskiego Jana Weyhera,

[234]

prosząc usilnie, żeby zechciał wstrzymać budowę kaplicy, nazywając ją przy tym synagogą. To wprawdzie z powodu wolności otrzymanej od króla stać się nie mogło, jednakże na polecenie dwóch członków Rady budowlę tę, którą postavili własnym kosztem, w rok później polecieli rozebrać, a materiały z niej, po dokonanej ugodzie z Dorengowskim w 1625 r. w części sprzedano, a w części darowano.

Potem, gdy Dorengowski otrzymał kościół św. Jerzego i szpital w 1618 roku, o czym pisano w par. 5, czynił on równocześnie różnorodne żądania wobec miasta, z powodu dochodów tego kościoła, ugodził się potem z Radą. Zażądał też w 1617 r. daniny zbożowej, a w 1624 r. w swojej skardze domagał się wykazu dóbr kościelnych, jak również [dochodów takich jak] *missalia, decimas pecuniarum, confesionalia*<sup>63</sup>, jak wiele innych rzeczy, ugodził się jednak z miastem i tym samym ustały wszelkie spory z powodu dochodów tego kościoła. Nikt już odtąd nie utrudniał ewangelikom praktykowania Służby Bożej w budynku ratusza, z powodu czego ten często wzmiankowany arcybiskup wydał pisemną skargę skierowaną do starosty człuchowskiego.

W międzyczasie zarzucał Dorengowski pastorom gminy ewangelickiej brak prawa słuchania spowiedzi i udzielania komunii katolikom. Np. zabronił on specjalnym zakazem przejście do kościoła ewangelickiego katolickiej służącej, która wychodziła za mąż za ewangelika. Ugodził się jednak z miastem w 1626 r., ażeby zapobiec dalszym trudnościom w sprawach kościelnych, całkowicie odstępując od procesu prowadzonego na dworze królewskim. Później ta ugoda została w 1635 r. potwierdzona przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Żył on od czasu wymienionej ugody aż do swojej śmierci, która nastąpiła w 1625 r.,

[235]

z miastem w stałym respedkie i tolerancji.

Tego spokoju nie życzył jednak gminie ewangelickiej jego następca Jan Banner, który rozsiewał o niej wiele wieści przynoszących jej ujmę, aby wielkich do nich uprzedzić i rozdrażnić, mało tego – kazał nawet w 1637 r. w człuchowskie księgi sądowe wnieść podstępny protest, jakoby wszyscy dokonywali aktów przemocy przeciwko katolikom, prześladowali księży, wołali za ich plecami, obrzucali ich kamieniami, wybijali szyby okienne w kościele farnym, wyłamali siekierą drzwi kościelne, a duchownych nie tylko pogardliwie potraktowali, ale dopuścili

<sup>63</sup> Zwyczajowe nazwy obciążeń ponoszonych na rzecz parafii. [przyp. ppm]

się rękoczynów wobec nich. Tym bezpodstawnym oszczerstwem natychmiast zaprzeczyli ewangelicy – kontrprotestacją, złożoną w Człuchowie wyraźnie i z naciskiem, tak że im nie można było niczego zarzucić. Ich liczba stale się zwiększała, także wieśniacy z pobliskich wsi tu zaczęli chodzić do spowiedzi, przystępować do komunii, chrzcic swoje dzieci przez tutejszych kaznodziejów, preferowali ewangelickie śluby i prosili także o pochówek. Przez to odeszło katolickim wiejskim księżom wiele z ich dochodów, szczególnie musiał być tym dotknięty proboszcz z Nowej Cerkwi – Jan Magnuszewski, bowiem poskarżył się konsystorium w Kamieniu, który wezwał 21 kwietnia 1639 r. kaznodzieję Gregora Melchiora Gerheusera. Ten jednakże tam się nie zjawił. Konsystorium wezwało zatem jego i towarzysza Valentina Lycäusa przed sąd zamkowy do Skarszew, skarżąc obu, że zmarłą w Nowej Cerkwi służącą polecieli pochować na ich cmentarzu. Sąd uniewinnił ich od tej skargi. Jednak wniesiona przez przeciwników apelacja przekazała sprawę przed Trybunał do Piotrkowa, wobec czego wysłannicy deputowani miasta uroczyście zaprotestowali z powodu *exceptionem fori*<sup>64</sup>, [236]

a oskarżycielowi publicznemu (łac. *instigator officii*) oraz skarżącemu polecili wezwanie przed sąd królewski. Tam jednak sprawa nie doszła do pomyślnego końca, gdyż prepozyt ugodził się z ewangelikami dnia 9 sierpnia 1639 r., a proces z jego uprzednio złożoną protestacją sąd miejski w Człuchowie uchylił 7 sierpnia 1639 r. Według tej umowy przyznał ewangelickim kaznodziejom prawo wiernym ich wyznania udzielać w swojej parafii sakramentu chorych, także odwiedzać, udzielać ślubów i towarzyszyć zmarłym na drodze do grobu i wiążąco zobowiązał się nie wzywać kaznodziejów przed żaden sąd duchowny czy świecki, obojętnie w jakiej sprawie i jakiej rangi, przed *foro competenti*<sup>65</sup>, a do odpowiedzialności przed tutejszym magistratem pociągnąć. Odtąd nastąpił całkowity spokój i wszelkie spory z katolickim duchowieństwem zostały zakończone<sup>66</sup>.

Spokój ten próbował przerwać ówczesny pleban Przechlewa i Borgeland (?) Jerzy Hinz, wzywając obu kaznodziei ewangelickich Georga Stephani i Davida Spilenbergera przed sąd zamkowy w Skarszewach w 1672 r., oskarżając ich,

<sup>64</sup> łac. zarzut braku właściwości sądu ze względu na odległość od miejsca, którego dotyczy sprawa [przyp. ppm]

<sup>65</sup> łac. sąd właściwy do rozpoznania danej sprawy [przyp. ppm]

<sup>66</sup> Wezwał on także miasto przed człuchowski sąd zamkowy w 1639 r. z powodu różnych rzeczy, które kiedyś miały należeć do kościoła farnego, ugodził się jednak z nimi 9 sierpnia 1639 r. W 1652 r. zażądał on dla poprawienia kościoła farnego – drewna, cegieł itd. od rady. Otrzymał jednak odpowiedź odmowną. Później w ogólnym pożarze dnia 18 grudnia 1657 r., gdy spłonęła fara i mieszkanie proboszcza, próbował coś dla ich odbudowy osiągnąć od miasta, jednak bez rezultatu, mimo pozwania przed wojewodę pomorskiego. To wszystko miało miejsce w 1660 i 1661 r. W końcu dało mu miasto z własnej woli według ugody z 20 listopada 1671 r. 5 tys. cegieł i taką samą ilość dachówek i spór był zakończony. [przyp. Benwitz 29]

[237]

że przyczynili się oni do znacznego zmniejszenia jego dochodów, udzielając sakramentów ludziom z jego parafii, ich oraz innych zwabiali do swoich kościołów, chrzcili dzieci z jego parafii, wyrządzając przez to jemu dużą szkodę. Spór ten jednak zakończono po dobroci, tak że ani wspomniany pleban, ani prepozyt Banner nie niepokoili dłużej i w pokojowej zgodzie i nikt z powodów religijnych nikomu nie zagrażał. Zmarł on w 1675 i po jego śmierci i parę lat później ewangelicy cieszyli się swobodą wykonywania i praktykowania Służby Bożej, ponieważ nowoprzybyły prepozyt Remigiusz Michael Lewald-Jeziński w kontrakcie pisemnym zawartym z miastem w dniu 8 lipca 1676 r. zapewnił kaznodziejów, że mogą oni udzielać sakramentów, ponieważ wiele osób z miasta i pozamiejskowych oraz wielu ze wsi należących do jego parafii wyznaje wiarę ewangelicką i w żadnej mierze nie będzie robił im utrudnień. Tymczasem szukał on innego sposobu dokuczenia miastu, gdyż aż dwukrotnie pozwał on radę w roku następnym na dwór królewski, oskarżając ją, jakoby w nienawiści do wiary katolickiej ustanowiła nowe prawa, w myśl których katolicy nie mogą w Chojnicach uzyskać miejskiego prawa i miasto to muszą omijać, by gdzie indziej szukać schronienia. Skargę tę miasto jednak oddaliło poprzez swoich pełnomocników i dało dowód wieloma przykładami katolickich mieszczan, czy to nieżyjących, czy obecnie żyjących – wystarczające dowody przeciwko tym zarzutom, zażądało przykładów owych zmyślonych tak zwanych nowych praw jako dowód zadośćuczynienia, które prepozyt z nienawiści do ewangelików tego rodzaju zmyślił i na dworze przedstawił. Nie wydano zatem w tej sprawie żadnego dekretu i została ona polubownie załatwiona. Wezwanie zostało zniesione, a proces umorzony.

[238]

Proces został unieważniony, a ugodę z 19 stycznia 1678 r. potwierdził arcybiskup gnieźnieński Michał Radziejowski specjalnym pismem z dnia 5 lipca 1696 r. Jeszcze też w inny sposób usiłował prepozyt Jezierski dawać się miastu we znaki i niebawem zażądał on wkrótce po śmierci swego poprzednika w roku 1675 rekompensaty na odbudowanie kościoła farnego, a gdy miasto ciężarem nie do zniesienia się obarczyć nie było skłonne, sprawił, że sprawa dotarła przed dwór królewski w 1677 r. pod pretekstem, jakoby fara została przez mieszkańców złośliwie i umyślnie podpalona i spłonęła. Tym nieuzasadnionym zarzutem przeciwstawili się posłańcy miasta w Warszawie, tak dalece, że sprawa nie dojrzała do werdyktu sędziowskiego, zamiast tego musiał on przyjąć zarzut, że wiele tysięcy guldenów z kasy kościelnej przeznaczonych na tę odbudowę zużył on na własne korzyści. Zatem nie mógł on tę kosztowną odbudowę doprowadzić samemu do końca, dlatego prosił miasto o pomoc, którą to prośbę jednak 11 czerwca 1688 r. odrzucono. Stąd też zechciał on wystąpić ponownie na drogę prawną. W końcu miasto wyraziło gotowość, jedynie z zamiłowania do pokoju i jedności, a nie z poczucia winy, dać mu 2 kopy drewna (120 sztuk), 2000 cegieł i także

3 pracowników na 4 tygodnie, ale pod zdecydowanym warunkiem, że odtąd tego rodzaju żądaniami więcej miasta nie będzie niepokoić, lecz zechce z nim utrzymywać dobre i przyjazne stosunki (patrz księgi rady z 1689 r.). Tego mu jednak nie wystarczało, tak że pozwał on miasto przed Dwór Królewski, oczekując od niego całkowitej odbudowy fary. Ponieważ tam nie znalazł posłuchu, musiał się zadowolić 4 tysiącami holenderskich dachówek i drewnem niezbędnym do remontu dachu kościoła, które mu miasto dało nie z przymusu,

[239]

lecz z gorliwej pobożności, by wejść z nim w porozumienie i być pewnym dobrowolnych chęci życia w zgodzie z zastrzeżeniem, że odtąd i także w przyszłości miasto w dalsze wydatki nie będzie wciągał, jak to dowodzi ugoda z dnia 17 kwietnia 1691 r., którą potem dnia 5 lipca 1696 r. potwierdził arcybiskup gnieźnieński Michał Radziejowski, jakkolwiek na krótko przedtem w tym samym roku otrzymał prepozyt Jezierski 3 kopy drewna budowlanego, dano mu i opłacono robotników. Miasto w myśl tego z powodu odbudowy kościoła farnego wreszcie pozostawiono w spokoju<sup>67</sup>.

Chociaż Jezierski w myśl wcześniejszej ugody z 19 stycznia 1678 r. uwolnił miasto od jego żądań, a proces dotyczący spraw kościoła i wiary został uchylony, nie dotrzymał on przysięgi w żadnym wypadku, lecz wezwał w 1689 r. nie tylko magistrat przed dwór królewski z tego powodu, że ratusz w Chojnicach, na którego użytkowanie na cele Służby Bożej według wyznania augsburskiego wyrazili zgodę królowie i arcybiskupi gnieźnieńscy – teraz zamieniony został na prawdziwy kościół, pozwał on też ewangelickich kaznodziejów za to, że przyjęli do swego kościoła katolickie służące. Spór ten został jednak załatwiony po dobroci.

Później ewangelicy otrzymali od prepozyta Jezierskiego, który w miarę postępującej starości coraz bardziej był do dobroci skłonny – wolność, zgodnie z którą wolno było

[240]

dzieciom zrodzonym z rodziców różnej konfesji, przejść na religię ewangelicką i dał w tej sprawie 6 października 1710 r. radzie pisemną gwarancję, co dołączył do wcześniej zawartego kontraktu, zgodnie z którym ewangelickim kaznodziejom pozostawia się wolność chrzczyć dzieci *in matrimonio personarum diversae religionis*<sup>68</sup> oraz że rodzice mogą swoje dzieci *pro diverso sexu*<sup>69</sup> nauczać ich

<sup>67</sup> Następca Jezierskiego w randze prepozyta Joseph Erasmus von Platern w 1714 zaraz po przybyciu do miasta polecił solidne odbudowanie fary. W jednym z listów do burmistrza pisany dnia 1 czerwca 1714 otrzymał od burmistrza Techa poprawienie konstrukcji dachu kościoła, po procesie z miastem z 16 marca 1718, a po pożarze w 1733 musiało miasto ponownie przyczynić się do odbudowy fary w 1751, o czym mowa w przypisie 16. [przyp. Benwitz 30]

<sup>68</sup> łac. w małżeństwach osób różnego wyznania [przyp. ppm]

<sup>69</sup> łac. obu płci [przyp. ppm]



wiary. Gdy później jednak arcybiskup gnieźnieński Stanisław Szembek zarządził tutaj ogólną wizytację kościelną, został ten uzupełniający aneks w dekreście reformacyjnym dla kościoła parafialnego w Chojnicach dnia 20 listopada 1713 r. całkowicie zniesiony. Uchyleniem tego aneksu wyznaczono prepozytowi rygorystycznie granice, przy czym ten w następnym roku zmarł.

Na ile mógł on z powodu wielu rozporządzeń wizytatora im sprostać, tym dokładniej przyglądał się im jego następca Joseph Erasmus von Platern, baron kurlandzki<sup>70</sup>, który w ostatniej wojnie szwedzkiej na początku XVIII wieku przy pewnej nadarzającej się okazji, porzucił służbę wojskową wraz z religią swoich ojców i przyjął wiarę rzymską. Sprawiało mu to prawdziwą radość służyć temu kościołowi, ku któremu się zwrócił.

[241]

Wraz z objęciem swojego urzędu okazał się wobec ewangelików bardziej hardy, aniżeli wszyscy jego poprzednicy, przez to, że dnia 4 maja 1714 na drzwiach kościoła ewangelickiego polecił zawiesić oficjalne pismo, w którym zakazał ewangelickim pastorom udzielania sakramentów pod karą 1000 dukatów. Jednakże był on potem innego zdania, gdy burmistrz Lorenz Tech z tego powodu przedstawił mu pisemną, ale życzliwą odpowiedź, w której wyjaśnił, aby pozostawić gminę ewangelicką przy dawnych kontraktach i umowach. Zawarł on z nim również następującą ugodę, jak dotąd zwyczajowo czyniono, zażądał jednak od miasta pisemnego zapewnienia, że nikt przy uzyskiwaniu prawa miejskiego, lub przy objęciu urzędu nie musiałby być związany przysięgą pozostawiania niezmiennie przy religii ewangelickiej i przyjęcia wiary katolickiej. Wręcz przeciwnie – każdemu winien stać wolny wybór religii, jaka mu odpowiada (*quae cuique recta et vera esse in Domino videretur*<sup>71</sup>). Ponieważ nikt do tej pory nie był pod kościelną przysięgą zobowiązany do niezmiennego wyznawania nauki ewangelickiej, toteż na jego wytrwałe starania pismo takie, opatrzone pieczęcią, zostało mu dnia 17 maja 1714 r. sporządzone przez miasto i doręczone.

Ponieważ na gruntach przed miastem, należących do kościoła farnego zamieszkiwali niektórzy ewangelicy, nie chciał on ich tam dalej tolerować i wydał im 4 lipca 1717 r. nakaz niezwłocznie je opuścić, czego oni dokonali w ciągu paru następnych dni.

W roku 1718 powstały nieporozumienia między nim a miastem, bowiem rada nie chciała uznać, ażeby na gruntach należących do fary byli tolerowani rze-

<sup>70</sup> Został on w 1716 r. oficjałem kamieńskim, a ile nieszczęść on od tego czasu wyrządził, pisałem w kwietniowym Preus. Prov.-Bl. 1830 r. str. 329-331. Zniszczył on wiele kościołów ewangelickich i zlikwidował szkolną naukę religii w Człuchowie. W stosunku do Chojnic jednak, jak pisze Goedtke – zarówno jako proboszcz, jak i później jako oficjał, podobnie jak jego poprzednik Jezierski, stał się bardziej sprawiedliwy, dając posłuch swojej wielkiej mądrości – więcej aniżeli złośliwi ludzie próbują mówić. Zmarł on przedwcześnie dnia 19 lipca 1741 r. [przyp. Benwitz 31]

<sup>71</sup> łac. która dla kogo właściwa i prawdziwa w Panu wydawała się słuszna [przyp. ppm]

mieślnicy, którzy odbierają mieszczanom w mieście ich dochody. Nie powiodło mu się to,

[242]

i pozwał on Radę przed sąd arcybiskupi, ugodzili się jednak później i spór się zakończył. Wkrótce potem zażądał, że należy jemu przedłożyć listy wolności i ułaskawiające, a dotyczące miejskiego kościoła i wielkiego cmentarza, jak również kościoła szpitalnego św. Ducha i wyraźnie dowieść ich własności, wszystko to jednak odpadło po przeprowadzeniu rozmów i odtąd zaniechał wszystkich poczynionych żądań. Jednakże w 1719 usiłował ponownie wciągnąć gminę ewangelicką w nowe niebezpieczeństwo tym, że w imieniu arcybiskupa gnieźnieńskiego złożył protestację przeciwko niej przed sądem, w której powtórzył niemal to samo, co już uczynił dawny prepozyt Dorengowski w 1629 r. w dniu 29 lipca w sporządzonej przez niego protestacji. W 1732 r. w listopadzie poczynił on jako kanonik gnieźnieński, po przeprowadzonej tutaj wizytacji kościelnej, znacznie żądania wobec miasta o 1700, 1000 i 50 guldenów, które miały być oprocentowane i stać się własnością kościoła farnego, jednakże to mu całkowicie odrzucono dnia 9 lutego 1733 r. Na tym poprzestał i więcej do tej sprawy nie wracano.

Gdy tenże złożył tutejsze obowiązki proboszcza, a jego następcą został Józef Blistron, mogły Chojnice życzyć sobie szczęścia, bowiem był on człowiekiem, którego Goedtke wychwała ponad wszystko, gdyż żył on z miastem w absolutnej zgodzie i nigdy mu się nie uprzykrzał, ale niestety zmarł on już 14 kwietnia 1748 r., a jego następcą został dotychczasowy komendant tucholski Józef Trzebiatowski, który nie dorównywał swoim poprzednikom, lecz w wielu sprawach był dla miasta bardzo uciążliwy. Już na samym początku objęcia urzędu obwinił miasto, że nie dało nic na rozbudowę plebanii w roku 1739, udowodniono mu jednak rachunkami, że przyczyniło się ono do tego sumą 1095 guldenów.

[243]

Zmarł on w 1748 r. Jego ostatnia wola jest osobliwa; zgodnie z nią został on pochowany na cmentarzu kościelnym naprzeciw drzwi kościoła farnego. 28 sierpnia 1748 r. przybył tu jego następcą w urzędzie Antoni Jakub Rolbiecki i otrzymał od Rady prezent w wysokości 12 dukatów za swoje przyrzeczenie poparcia u księcia prymasa w Łowiczu budowy kościoła ewangelickiego św. Trójcy<sup>72</sup>. Człowiek ten, który zmarł dopiero w 1776 r., uczynił miastu i kaznodziejom ewangelickim niejedno zmartwienie. Tak np. zażądał on w 1748 r., że jedna z dziewczynek powinna być katoliczką, jakkolwiek jej matka była ewangeliczką. Groził on

<sup>72</sup> Został oficjałem kamieńskim w 1761 r. Niedługo potem dwaj tutejsi radni zostali posłani do niego, aby mu życzyć szczęścia z okazji jego nominacji, wręczyli mu jako prezent 180 guldenów pruskich w złocie, na co on po przyjaznym przyjęciu posłańców miasta zapewnił ich, że nie tylko teraz, lecz i dawniej jako proboszcz w Chojnicach z radą i miastem utrzymywać będzie trwałą przyjaźń. Zachował nadal probostwo w Chojnicach, polecając nim zarządzać. [przyp. Benwitz 32]

skargą przed Trybunałem Królestwa, a w 1755 r. nie chciał pozwolić na wyjazd 11-letniej dziewczynki, której zmarły ojciec był protestantem, by mogła wyjechać do swoich krewnych w Drawsku, zanim nie przyjmie ona religii katolickiej; oba żądania zakończyły się fiaskiem, bowiem obie dziewczynki wyjechały potajemnie. W roku 1750 zażądał od rady, że winna zapobiec, ażeby katolicy chodzili do kościoła ewangelickiego, a w 1749 r. zaskarżył radę przed sądem królewskim, że nie daje dostępu katolickim mieszczanom do urzędów miejskich i obciąża ich nieprzyzwoicie wysokimi opłatami, co było poza tym zabronione pod karą 1000 dukatów. Ta nieprawda została całkowicie obalona, a prepozyt przywołany do porządku. W roku 1750 uskarżał się z powodu udzielenia chrztu dziecku spoza miasta. W 1759 r. podobny przypadek miał miejsce ponownie, skargę jego jednak odrzucono.

[244]

W roku 1753 nie chciał udzielić ślubu z błahych powodów, dokonano tego mimo to, podobnie jak z ślubem w 1760 r., na który nie chciał wyrazić zgody, ponieważ panna młoda urodzona była na terytorium miejskim. W 1752 r. zażądał, że należy mu przysyłać dzieci, które pochodzą z małżeństw ewangelicko-katolickich, aby stały się katolikami, a w 1755 r. miał on szczególny pomysł, zażądał bowiem od rady na piśmie, aby ta spowodowała, żeby pewien tutejszy katolik pojawił się do spowiedzi i komunii, ponieważ jego upomnienia od roku i jednego dnia były bezowocne. Rada odrzuciła to i dała mu następującą odpowiedź, że „*radę to dziwi, że jest on tak bardzo hojnym i próbuje partem iurisdictionis eccles.*<sup>73</sup> *rozgrywać jej rękoma, rada jednak nie zamierza sobie tego uzurpować*”. Nieobecność wspomnianego mężczyzny była przypuszczalnie owocem przymusu sumienia, gdyż w 1737 r. wbrew jego woli zmuszono go do katolicyzmu. W tym samym roku pytał on radę, dlaczego pani Potratz pozwala sobie w swojej szkole dla dzieci uczyć także dzieci katolickie, na co otrzymał odpowiedź, że „*może być pewien, że rada nie rości sobie pretensji troszczenia się o naukę katolickich dzieci*”<sup>74</sup>. W 1756 żądał, że zmarłego młodego człowieka wcześniej nie pochowa, dopóki jemu i kościołowi nie zostaną uiszczone *iura parochialis*<sup>75</sup>, ustąpił jednak i zadowolił się, gdy krewni zmarłego dali mu 15 guldenów.

[245]

W roku 1758 miał tutaj Konrad Thiel otrzymać urząd konrektora, ale nie był pewien utrzymania tego urzędu, bowiem jego matka była katoliczką; za staraniem kasztelana Grabowskiego u oficjała w Kamieniu, dano mu na to gwarancję, a tu-

<sup>73</sup> łac. część uprawnień kościelnych [przyp. ppm]

<sup>74</sup> Ponieważ zjednoczenie uczniów ewangelickich i katolickich w XVI, XVII i XVIII wieku przy złowrogim nastawieniu duchowieństwa katolickiego było nie do pomyślenia, była nauka tych ostatnich od 1555 do 1620 r. przypuszczalnie prowadzona przez katolickich proboszczów, później przez jezuitów, a po ich kasacji przez prefektów. [przyp. Benwitz 33]

<sup>75</sup> łac. w tym znaczeniu: podatki należne kościołowi [przyp. ppm]

tejszemu prepozytowi dano do wiadomości, ażeby go nie nachodził w jego urzędzie. W 1759 r. obaj ewangeliccy kaznodzieje przedłożyli radzie wezwanie do stawienia się przed Konsystorium w Kamieniu, w którym zarzucano im, jakoby mieli wykonywać posługi duchowne poza Chojnicami<sup>76</sup>, a szczególnie głosić kazania, na co mieli sobie więcej nie pozwalać. Udowodniono jednak, że od dawnych czasów posiadali do tego prawo i tym musiało się katolickie duchowieństwo zadowolić. W tym samym roku (1759) spodobało się prepozytowi uznawać Las Miejski jako jego własność i zamiast jak inni dawni proboszczowie od 1671 rocznie przyznawanymi im 2 dębami i 2 bukami, na co ten już od wielu lat pod różnymi pretekstami nie wystawiał pokwitowań, polecił, co już częściej czynił, tylko nie w tak wielkiej skali, w samowolny sposób i z przemocą ściął wielką ilość drzew i te przywiózł do domu na 10 saniach. To nie było radzie obojętne, jak również usprawiedliwienia prepozyta, że on na to nie wydał żadnego polecenia, jednakże z zamięłowania do pokoju ugodzono się z nim, ale musiał wydać pokwitowania za otrzymane drzewo za poprzedni i obecny rok. Do 1762 roku, w którym Goedtko kończy swoje zapiski, [246]

wydaje się, że tak było do roku 1772, do końca ciężkiego panowania Polaków w Prusach Królewskich, co, z braku innych źródeł, jest trudnym do udowodnienia.

## § 11

Spory miasta z katolickimi proboszczami byłyby na tym zakończone, ale te z jezuitami i augustianami, niegdyś tutaj obecnymi, ale dzisiaj nieistniejącymi zakonami, są jeszcze do omówienia, toteż chcemy rozpocząć od tych pierwszych<sup>77</sup>. Dwaj pierwsi jezuiti, którzy się tutaj w 1620 r. pojawili, nazywali się Simon Schreterus i Christoph Crusius. Wezwał ich tutaj prepozyt Dorengowski, aby mu pomogli w kazaniach, spowiedzi i czytaniu mszy, dał im wolne mieszkanie. Otrzymali od niego część gruntu parafialnego i mały domek na cmentarzu parafialnym przy farze. W 1623 było już czterech ojców, którzy założyli szkołę, w 1624 przybyło jeszcze czterech<sup>78</sup>. W roku 1630 została on podniesiona przez prymasa Jana Wężyka

<sup>76</sup> W roku 1761 Debrzno toczyło podobny spór z katolickim duchowieństwem z powodu zapowiedzi podawania sakramentów w domu, głoszenia kazań w innych miejscowościach, wszystko to zarzucano jako przestępstwo tamtejszym duchownym ewangelickim. [przyp. Benwitz 34]

<sup>77</sup> W par. 12 nastąpi omówienie założenia oraz historii tutejszego klasztoru augustianów i ich kościoła, w par. 13 kościoła farnego św. Jana, w par. 14 kościoła św. Jerzego, a w par. 15 kościoła św. Ducha oraz szpitala. [przyp. Benwitz 35]

<sup>78</sup> W kościele farnym znajduje się jeszcze do tej pory księga w języku łacińskim, napisana przez jezuitów, zawierająca ich historię od 1620 do 1772, a w Archiwum Miejskim leżą 84 dokumenty o sporach z jezuitami. Także wcześniejszy dyrektor gimnazjum – Müller pisze w jednym Programie o klasztorze Jezuitów w Chojnicach itd. dał do druku, ale zawiera ono tylko niewiele i w części niedokładne wiadomości o ich obecności od 1620 do 1742, bowiem nie miał on do wglądu wcześniej wymienionej „Kroniki Jezuitów” ani wiadomości napisanych przez Goedtkego, ale jego przekaz po 1742 r. są bardzo dokładne. [przyp. Benwitz 36]

[247]

do rangi kolegium, co potwierdził Zygmunt III. Ponieważ byli oni niezadowoleni z gruntu parafialnego, jaki im wyznaczył prepozyt, pożąдали także niektórych graniczących domów mieszczan pod pozorem, jakoby były one budynkami kościelnymi; z tego powodu doszło do sporu z mieszczanami, który co najmniej raz dotarł przed Radę Ziem Pruskich i przed sąd królewski, jak o tym relacjonują zaistniałe procesy od 1623 do 1638 r. Wkrótce potem pobudowali oni na miejskim gruncie na murze drewniany budynek, przypuszczalnie tzw. ich „rezydencję”, na co otrzymali komisaryczne orzeczenie w 1641 r., poprzedzone rozpoznaniem króla Władysława IV z 1640 r.<sup>79</sup> Wprawdzie miasto apelowało przeciwko temu w 1647 r., to jednak musiało się to nie udać, bowiem pozwała to przypuszczać protestacja jezuitów złożona w 1647 r. z powodu utrudniania budowy i zaszłej przy tym przemocy. Miasto obaliło ten zarzut w 1648 r. i pogodziło się z nimi w 1673 r. z powodu rozebranego budynku, który stał na miejskim gruncie i stanowił przednią część ich rezydencji. Gdy w ten sposób mocno zakorzenili się w mieście i poza nim leżące grunty wzięli dla siebie, czynili starania o kupno niektórych dóbr szlacheckich. Otrzymali więc drogą ogólnej uchwały Rzeczypospolitej na Sejmie, jaki odbywał się w Warszawie w 1638 r., wolność nabycia dóbr za 30 000 guldenów i tak nabyli po kolei wsie Nieżywieć, Doręgowice, Angowice i Moszczenicę. W roku 1640 polecili rozebrać drewniany kościół w Doręgowicach.

[248]

Kościół ten polecili ponownie postawić na ich gruncie koło szkoły, w którym poza kościołem farnym utrzymywali swoją służbę Bożą. Kościół ten spłonął wraz z rezydencją i całym miastem 18 grudnia 1657 r. W 1664 r. pobudowali oni na tym samym miejscu ponownie nowy drewniany kościół i od 1673 do 1675 r. drewnianą rezydencję. Gdy tylko zaraza w 1712 r. w tym mieście ustąpiła, a oni dnia 16 sierpnia w tym drewnianym kościele z powodu ustąpienia zarazy obchodzili dziękczynną uroczystość ku czci św. Rocha – świece i lampy pewnie niedostatecznie były wygaszone, bo uległ ten kościół następnej nocy pożarowi i został całkowicie zamieniony w popiół. Nie zmęczyło ich to jednak, ażeby u arcybiskupa w Gnieźnie starać się o zezwolenie na zbudowanie nowego i to masywnego kościoła – co też otrzymali, tak że archidiakon z Kamienia, a jednocześnie tutejszy prepozyt von Platern w obecności duchowieństwa tej parafii poświęcił pierwszy kamień węgielny 28 lipca 1718 r. o godz. 11:00 przed południem, który został położony przez kanonika i oficjała. Pod kamień węgielny wsunięto miedzianą płytę z tekstem, że budowa była możliwa dzięki darom wielu dobroczyńców, szczególnie prowincji pruskiej, która dała na ten cel 2000 guldenów i dar superiora tutejszych jezuitów – Kazimierza Plonskowskiego w wysokości 900 guldenów po pokona-

<sup>79</sup> Rysunek tej rezydencji z 1657 r. znajduje się jeszcze dzisiaj w archiwum miejskim, jak również z 1675 r., później w latach 1673-1675 wzniesionej nowej rezydencji. [przyp. Benwitz 37]

niu wielu trudności u arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława na Słupcy Szembeka itd. W roku 1719 budowa utknęła w miejscu i dopiero w 1733 r. fundament miał wysokość 2 stóp. Budowa ponownie ucierpiała zastoje z powodu wojny. [249]

Wreszcie praca zaczęła postępować sukcesywnie, zmobilizowana darem 900 guldenów pruskich, tak że w roku 1742 kościół był całkowicie gotowy.

22 maja 1743 r. nabyli jezuita od miasta dwór miejski za 2000 guldenów<sup>80</sup>. Na tym miejscu zbudowali oni w latach 1743-1756 masywną rezydencję i szkołę i nabyli w 1755 r. dwa dzwony. Kościół ma 90 stóp długości, 48 stóp szerokości i 40 stóp wysokości, a rezydencja – jej front przy kościele ma 154 stopy długości i 41 szerokości. W kościele znajdują się dwa obrazy niepohamowanej jezuickiej wyniosłości. Pierwszy, malowidło w głównej kopule sufitu, przedstawia cztery siedzące postacie, obrazujące części świata, w którego centrum znajduje się gorejąca kula ziemską, na której stoi jezuita, który uniesioną ręką miota w nią pionunem, powodując jej pożar. Drugie malowidło przedstawia niebiańską kazalnicę umieszczoną na gwieździstym firmamencie globu – w rzeźbie, na której znów stoi jezuita. Szczególnym jest jeszcze, że na trójkątnym szczycie kościoła wszystkie znaki wolnomularskie tam umieszczone zdobione są złotem i srebrem, które to w 1815 r., kiedy ten kościół zamieniono na gimnazjalny, pobielono wapnem.

[250]

Od 1712 r. aż do kasacji tutejszego klasztoru jezuitów w 1773 r. winno się tutaj znajdować stale trzynastu członków tego zakonu i trzech nauczycieli spośród nich zabezpieczało nauczanie tych często nie więcej jak 100 uczniów liczące, którzy zwali się „studentami”.

Co dotyczy sporów z jezuitami w XVIII wieku, są one wyjątkowo liczne. W archiwum miejskim znajdują się 84 dokumenty na ten temat, tak z XVII, jak i XVIII wieku; dowodzą one, że nie gardzili stosowaniem największych oszustw, ażeby uzyskać dostateczne zyski. Tak np. Zakon niemiecki nadał miastu w 1346 r. przywilej na Las Miejski (por. Goedtke – *Geschichte d. Stadt Conitz*, str. 21 i 22), w którym powiedziane jest, że bracia (zrozumiałe, że Zakonu niemieckiego) zastrzegli sobie zastrzec w nim wolne pastwisko dla bydła. Jako właściciele z Lasem Miejskim graniczącej wsi Nieżywięc wszczęli w 1719 r. proces z miastem z powodu granic pastwiska, który dotarł aż do Warszawy i 1721 r. przy na dworze zakończony został komisarycznym dekretem. Na mocy już wcześniej wymienio-

<sup>80</sup> Ten od Zakonu niemieckiego już w 1446 r. uzyskany Dwór Miejski już za wcześniejszą prośbą przeora generalnego nie chciało miasto sprzedać, tenże zwrócił się przeto w 1732 r. do króla Augusta II, który dał na to pozwolenie, starali się na Sejmie Ziem Pruskich i Sejmie Królestwa uzyskać odpowiednią uchwałę Sejmu, jednak miasto jak najpilniej to udaremniało, gdy w końcu w 1742 r. zostało obrócone w popiół, w roku następnym zdecydowało się na jego sprzedaż, na prośby wielu znakomitych osób. Małą część tego placu otrzymali oni już w 1712 od miasta. [przyj. Benwitz 38]

nego przywileju z 1346 r. mieli oni czelność twierdzić, jakoby oni byli tymi braćmi (Goedtke, *Geschichte der Stadt Conitz*, str. 22). Że radę takimi niedorzecznościami nie mogli zmylić, również z racji chronologicznej pomyłki, z wysoka potraktowano ich dwoma dekretami odmownymi, zmuszono do zachowania spokoju i rozsądku, a że proces przegrali, rozumie się samo przez się. Goedtke mówi na ten temat dalej: „dokumenty i przywileje na temat Lasu prowadzone kontrowersje obok królewskich i komisarycznych dekretów z 1719 do 1729 zebrałem w oddzielnej książce,

[251]

*bowiem ten proces między jezuitami a miastem był prowadzony długo i z wielką gwałtownością. Kontrakt związany z nabyciem Dworu Miejskiego dnia 22 maja 1743 r. od miasta próbowali oni często złamać w latach 1750, 1755 i 1757, co im się jednak nie udawało. Punktami spornymi był w latach 1750 i 1757 gruz budowlany i ziemia wrzucane do jeziora, ze szkodą dla młyna słodowego; z powodu sprzedaży gorzałki; z tutejszymi rzeźnikami; z powodu bednarza mieszkającego na ich gruncie; z powodu wolnego drewna budowlanego na potrzeby collegium z Lasu Miejskiego, jak mylnie za prawdziwe uznawali, albo być może innym jako prawdę usiłowali przekazać, jakoby było ono własnością ich poprzedników; z powodu drzwi i okien zrobionych w murze miejskim; z powodu wolnego rybołówstwa w jeziorach należących do miasta i w 1759 z powodu rozbudowy jednej z wież na murach miejskich na tyłach ich rezydencji. Ostatecznie zobowiązali się oni w 1760 r. uroczyście naruszeń wymienionych kontraktów z 1734 r. nie czynić i polecili w tym samym roku otwór i bramę w murze miejskim zamurować; i także ostatni nam znany spór z nimi w 1762 r. z powodu rowu za tzw. karczmą jezuicką został ułagodzony (załatwiony polubownie)”. Czy odtąd aż do 1772 r. – roku naszego wyzwolenia – zachowali się jezuita spokojnie – nie można z braku przekazów nic powiedzieć.*

[346]

## § 12

Zwróćmy się teraz ku augustianom, naszym dręczycielom, którzy jako tacy od 348 lat pilnie działali. U nich było mniej spraw dotyczących wiary, jak u tzw. Ojców Towarzystwa Jezusowego – jezuitów, którzy z miastem toczyli spory i podobnie jak u tamtych, aby tylko zdobyć pożytki, korzyści i pieniądze, jak w archiwum miejskim 124 dokumenty o tym wyraźnie mówią. Zakon ten według informacji pozostawionych przez Goedtkego, przybył tutaj ze Stargardu na Pomorzu w 1356 i otrzymał w roku 1365 w Tucholi od Wielkiego Mistrza Zakonu Niemieckiego Winrycha von Kniprode we wtorek przed dniem św. Łucji swój dokument lokacyjny. Zgodnie z nim została im nadana najwyższa część półwyspu „od dawna zwana Mnisim Ostrowem” (co wskazywałoby na wcześniejsze osiedlenie się mnichów i prawdopodobnie dało okazję do fałszywego zapisu funda-

cyjnego, o czym wkrótce będzie mowa) – celem budowy klasztoru i kościoła. Otrzymali oni również prawo zbierania jałmużny w mieście oraz zakupu wszystkiego, co im potrzebne i to bez cła. Jednocześnie udzielono im zezwolenie na założenie furty zakonnej w murze i położenie kładki nad fosą.

Grunt ten i ziemię posiadali oni aż do ich kasacji dnia 22 lipca 1819 r. Wspomniany dokument znajduje się w archiwum miejskim i przez Goedtkego w 2. części *Meletemata Thorun*. przygotowany do druku na str. 58; także przez byłego [347]

dyrektora obecnego gimnazjum dr. Johanna Müllera w napisanym w 1819 r. „*Programie*”, który zawiera historię tego klasztoru aż do jego kasacji, zaczerpnięty jest z niedrukowanych rękopisów Goedtkego. Ale program tego rodzaju, poza miejscem jego powstania, ujawnia rzadko inne osoby, jak tylko nauczycieli naszego gimnazjum, pragnę więc historię tego kościoła i klasztoru, jak i jego wielokrotne spory z miastem z pominięciem treści dokumentu fundacyjnego tu oddać do rąk, jak to Goedtke w swoich manuskryptach i od 1742 do 1762 prowadzonych Dziennikach pozostawił i także jemu, jak i dr. Müllerowi nieznanymi wiadomościami z XIV i XV wieku się podzielić, które mój przyjaciel – nauczyciel dr. Brillowski z Kętrzyna – zebrał z dokumentów Tajnego Archiwum w Królewcu, które znajdują się w październikowym i listopadowym zeszytcie *Preussische Provinzial-Blätter*, ażeby osiągnąć całość w jej pełni. Jeden fałszywy dokument, ponoć od księcia gdańskiego Świętopełka, który klasztor ten w roku 1205 miał fundować i go wyposażyć<sup>81</sup>, pochodzi od dostarczyciela fałszywych dokumentów, Krzysztofa Janikowskiego, który ten dokument doręczył w 1546 r. tutejszemu augustianinowi Wolskiemu, a który miał być znaleziony zamurowany w jednym ze starych zamków na Pomorzu w skrzyni<sup>82</sup>. Tenże dokument znajduje się w tutejszym archiwum miejskim i przez Goedtkego został dostarczony do druku [348]

w 2. części *Meletemata Thorun*. na str. 64 i następane. Także można znaleźć świadectwo z 1647 r., jakimi to sposobami i zwyczajem czynił Janikowski ze sfałszowanymi dokumentami, by je pozornie jako prawdziwe przedstawić w odpisie z ksiąg grodzkich ze Skarszew.

Klasztor augustiański w Chojnicach miał, szczególnie w XIV i XV wieku, szczęście być często obdarowanym. I tak np. komtur tucholski Rüdiger von Elner w 1385 r. obdarował go wieloma kosztownymi relikwiami, między nimi znajdowały się też niektóre drogocenne resztki św. Krzyża i krwi Chrystusa, a arcybiskup gnieźnieński Bodzanta na prośbę komtura w 1384 r. nadał liczne odpusty tym, którzy te relikwie będą wielbić (zob. listopadowy zeszyt *Preussische Provin-*

<sup>81</sup> Zawiera on np., że klasztor potem otrzymał obie wsie Drożdzenicę i Pamiętowo jako dar. [przyp. Benwitz 39]

<sup>82</sup> Miastom Czaplinek na Pomorzu oraz Gniew dostarczył on podobne przywileje z roku 1168 i 1205. [przyp. Benwitz 40]



zial-Blätter 1829 str. 448). Wielki Mistrz Konrad von Jungingen (rządził w latach 1393-1407) ich oraz inne klasztory obdarowywał corocznie aż do swojej śmierci na sumę 2 marek (zob. Voigt „Geschichte von Marienburg” str. 243). W roku 1398 klasztor ten otrzymał od Friedricha von Drosenitz 6 morgów łąki nad granicą ze Sławęcinem i w tym samym roku sumę od proboszcza z Dybnowa i jego krewnych jako dar (zob. zeszyt listop. 1829 *Preussische Provinzial-Blätter*, str. 448). W roku 1419 zapisali im Otto von Benyn i jego sześciu braci część lasu nad Jezio-rem Ostrowickim (zob. także tam str. 449). W roku 1431 podarował klasztorowi Staszko z Wałdowa dwie łąki położone w jego dobrach Drożdżenica przy granicy z Obrowem (zob. *Gerichtsakten* Chojnic z 1642 r.). W roku 1450 zapisał im tutejszy proboszcz znaczny na owe czasy legat. W roku 1473 otrzymał przeor augustianin Kaspar od rady 7 morgów pola zwanego Zelle (zob. księga rady), których mnisi zażądali. Gdzie obecnie darowane grunta się znajdowały, nikt nie potrafi wyjaśnić. [349]

Ich pierwsze nam znane spory z miastem rozpoczynają się już w XV wieku. Tak np. znana jest ugoda, jaka miała miejsce między mieszczanami a zakonnikami, dotycząca ogrodzenia ich klasztoru (dokument w Tajnym Archiwum w Królewcu), a w 1413 r. godził Wielki Mistrz Heinrich von Plauen spór między augustianami a mieszczanami miasta Chojnic w sprawie budowy mostów nad fosami i w sprawie przeprowadzenia drogi poprzez nowy wał, którym miasto niegdyś było zabezpieczone dla lepszej obronności (zob. zeszyt listop. 1829 *Preussische Provinzial-Blätter*, str. 453). W 1437 r. zażądał klasztor od miasta niektórych gruntów leżących odłogiem, które w części leżały przy klasztorze, a w części przy szpitalu św. Jerzego, jak o tym informuje wyciąg z ksiąg sądowych z roku 1437, znajdujący się w archiwum miejskim.

W wielu wojnach, jakie Zakon niemiecki prowadził w XV wieku z Polakami, przez co Chojnice mocno ucierpiały, musiał również i ten klasztor jeszcze bardziej popaść w tarapaty, bowiem położony był ledwie 135 kroków od murów miejskich. Można jednak przypuszczać, że w czasie oblężenia miasta konwent schronił się w nim. Wydaje się, że niektórzy augustianie, podobnie jak i mieszkańcy miasta, wykazali się przy tym odwagą. Mówi o tym m.in. Henneberger w swojej „*Erklärung der Preuß. Landtafel*” na str. 59, że gdy miasto w 1433 r. było oblegane przez Polaków i Husytów, ci ostatni byli wtedy zwani heretykami. Podczas tego gwałtownego szturm – augustianin Ernst Sprengelgut z wieży z kartaczownicy tak strzelał do wrogów, że zmusił ich do odwrotu<sup>83</sup>. Dalsze losy klasztoru w XV wieku są nieznane.

<sup>83</sup> W Voigta „Geschichte von Preussen” często jako bajka. Simon Grunau opowiada to samo i wymienia nawet kościół św. Jerzego, który w 1433 i jeszcze w 1656 r. istniał, przy którym mieli się wówczas znajdować Husyci itd. Czy i tutaj wymyślił tę opowieść, skoro też wymienia Ernsta Sprengelguta i też wymienia, że kościół ten stał przed bramą? [przyp. Benwitz 41]

[350]

Uciążliwe musiało być oddziaływanie wojennych zamieszek, bowiem Polacy w 1454 i 1466 r. oblegali miasto i w końcu je zdobyli. W 1520 r. Zakon ponownie je opanował, a po jego wycofaniu przeszło ono w polskie ręce. W takich warunkach musiał klasztor popaść w wielkie trudności, bo mnisi naruszyli majątek kościelny, a konkretnie sprzeniewierzyli kielichy, klasztor i kościół w 1518 r. opuścili, potem pojawili się ponownie, by ponownie się wyprowadzić w 1530 roku i do roku 1555 byli tutaj nieobecni (por. par. 6 na końcu). Jako że klasztor był teraz opustoszały i opuszczony, zwróciła się Rada Miejska do króla Zygmunta na Sejmie w Krakowie z prośbą: przez długotrwałe wojny miasto zostało mocno zniszczone na wieżach i murach, aby opustoszały klasztor wraz z przyległymi do niego budynkami miastu podarować na ich naprawę. Król przekazał zbadanie tej sprawy arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Janowi Łaskiemu (autor *Statuta Regni Poloniae Crac.* 1506) lub jego posłańcom, jak o tym informuje reskrypt królewski z 1530 r., ten jednakże prawdopodobnie wziął całą sprawę na siebie, pozostawiając ją w spokoju, w każdym razie konwent augustiański w przyszłości nie będzie się nigdy powoływał na ten werdykt. Ponieważ klasztor nie był zamieszkiwany lub dany miastu pod opiekę, rozpadł się całkiem, że było znać miejsca, gdzie niegdyś stał. Około 1555 r. pojawili się augustianie ponownie w Chojnicach, nie znaleźli jednak ani kościoła, ani klasztoru, więc zażądali,

[351]

ponieważ wierzyli, że miasto je rozebrało i dla swoich potrzeb zużyło, by miasto ponownie wszystko odbudowało, a zaginiony sprzęt kościelny zastąpiło całkowicie. Do tego miasto nie poczuło się w żaden sposób zobowiązane i oddaliło te żądania, z tej przyczyny, że gdy król w 1530 r. polecił nadzór nad klasztorem, nie przyłożono się do tego i miasto nie jest w sprawie wcale poinformowane. Księgi miejskie wykazały, że zarówno Rada Miasta, jak i pojedyncze osoby z mieszczaństwa w przeszłości przeorowi i konwentowi powierzyły pewne grunty, pod warunkiem wnoszenia zwyczajowej opłaty, w przeciwnym razie te grunty wrócą do właściciela. Jako że mnisi wywędrowali i tym wymogów nie spełnili, toteż tzw. grunta klasztorne zostały sprzedane innym, którzy dalej wnosili od nich należne dochody. Znalezione też spisany, że dawniejszy przeor sam za gotówkę sprzedał różne ogrody mieszczańcom, a te bez jakichkolwiek roszczeń obiecał trzymać. Z rejestrów kościoła farnego ujawniono poza tym, że zakrystianie za zgodą proboszcza i rady w 1534 r. sprzedali starą monstrencję z kościoła augustianów za 10 marek. Po zakończeniu badania sprawy zawyrokował sąd królewski, przyznając konwentowi wymienione w aktach sprawy grunty i ogrody, wraz z narosłymi procentami i dochodami i zobowiązał radę zeznać pod przysięgą jej niewinność w sprawie nieistniejącego już kościoła. Natomiast sprawa zniknięcia sprzętu kościelnego winna być rozpatrzona w przyszłości, za dokładniejszym dowodem mnichów. Obie strony apelowały, ale nie doczekały się żadnych zmian, jak to, że miasto do poprzednich [wydatków]

[352]

musiało jeszcze zapłacić za monstrancję według jej wartości, co też się stało w 1624 r., jednakże z tym zastrzeżeniem, że klasztor winien oprocentować miastu z powodu 7 morgów ziemi rocznie jeden korzec żyta. Jednakże w 1625 r. klasztor nie dostarczył tego niewielkiego czynszu zbożowego; miasto założyło protest, lecz prowincjał wykorzystał tę okazję, by je wplątać w nowy spór, żądając od niego przywilejów i fundacji klasztoru, jak również wiele innych rzeczy, np. zażądał stawu i pozwał miasto przed dwór, gdzie wydano dekret, skutkiem którego miasto w 1626 r. pogodziło się z konwentem.

W kilka lat potem rozpoczęła się budowa nowego klasztoru i kościoła, z drewnianym płotem ogradzającym te budowle, który jednak zbyt daleko, a mianowicie na jeden i trzy czwarte łokcia stał na gruncie miejskim. To dało ponownie okazję do sporu. Sprawa ta znalazła się dwukrotnie w 1641 i 1654 na dworze królewskim. Zainicjowano dwie komisje w latach 1645 i 1655, które ten spór załagodziły i wymierzone dokładnie i opisane zostały natychmiast granice między klasztorem i miastem przez zaprzysiężonego mierniczego, do tego sporządzono i dołączono plan. Równocześnie musieli augustianie zaniechać ochraniać rzemieślników i nie zezwalać na wyszynk w ich domach, a także nie uprawiać handlu na niekorzyść miasta.

Niedługo potem powstał nowy zatarg między klasztorem a miastem, do czego okazję dała wojna szwedzka. Dookoła miasta zaroilo się od wrogich wojsk, które je zajęły i prawdopodobnie dały się mocno we znaki klasztorowi, toteż ówczesny przeor Bartłomiej Hipolitowicz uciekł wraz z braćmi zakonnymi, zabierając cały sprzęt klasztorny. Pozostały zniszczył i zrabował wróg,

[353]

jak tego dowodzą miejskie księgi sądowe z 1 kwietnia 1656 r., a w roku 1655 z dzikiej swawoli nowy kościół wraz z klasztorem doszczętnie spalili. Ledwo wróg po zawartym dnia 3 maja 1660 r. pokoju w Oliwie wycofał się z kraju, powrócili augustianie na miejsce ich spustoszonego klasztoru. Oskarżyli miasto na dworze królewskim. Były to wielkie zarzuty, bowiem miało miasto ich kościół i klasztor i inne budynki podpalić ze świętokradztwa i zuchwałości, i tak sprzęt kościelny i domowy, małe organy, 2 bijące zegary, 3 małe dzwony i wiele innych rzeczy wzięło przemocą, odjęło dachówki i jeszcze wiele przemocy uczyniło. Podstawą skargi była wiadomość, którą spisał ówczesny prepozyt w Chojnicach Jan Banner w liście datowanym w Tucholi w dzień św. Marcina 1658 r., żądając z tej przyczyny wysokiego zadośćuczynienia. Ponieważ mnisi tego zarzutu nie mogli uzasadnić, toteż poradził im sąd polubowne pogodzenie się z miastem, co też nastąpiło. Prowincjał Hipolit Bugawski potwierdził tę ugodę w 1660 r., a miasto przy okazji podarowało, z dobrej woli, nie z poczucia winy wobec klasztoru, 30 sztuk drewna budowlanego i mały dzwon, zapłaciło również zaległe procenty od pieniężnych zobowiązań miasta. Jednakże nowoprzybyły przeor Ful-

gencjusz Dryjacki był niezadowolony z ugody i ponowił, już w następnym roku, podobne nieuzasadnione żądania pod pozorem, jakoby miasto samo złamało tę ugodę, a nawet pozwał je w 1662 r. przed dwór królewski do odpowiedzialności z powodu spalonego kościoła i klasztoru, jak również przywłaszczonego mienia kościelnego, w tym kielichów, monstrancji i wielu innych rzeczy. Efektem tego było wydanie reskryptu królewskiego,

[354]

w którym miastu było zaleconym<sup>84</sup> zaspokoić żądania konwentu. Rada zaprzeczyła temu fałszywemu zarzutowi przed królem w 1662 r., dowodząc swojej niewinności, skarżąc się na zakonników, że niepotrzebnie i w niesprzyjającym czasie prowadzili 30-letni proces z miastem i przedstawiła jednocześnie, jak konwent orzeczenia królewskich komisarzy w każdym czasie przekroczył, sprawiając nowe kłopoty, nie mając ku temu najmniejszego powodu, a czyniąc miastu każdorazowo z tej przyczyny w ciężkim okresie wojny zbędne wydatki. Przeor porozumiał się jednak potem z posłańcami miasta w Warszawie dnia 4 listopada 1664 r. na przerwę i przesunął sprawę na 2 lutego 1665 r. Ponieważ obie strony nie chciały się ugodzić, spór ożył ponownie, został jednak z powodu niespokojnych czasów przesunięty na inny termin 3 września 1665 r., by zakończyć się wreszcie nieodwołalnie wieczystą ugodą dnia 31 lipca 1667 r. (w księgach Rady Miejskiej zwany „ostateczną ugodą”. Zgodnie z nią zostały wszędzie odnowione dawne zniszczone granice między klasztorem a gruntami miejskimi, z następującym zastrzeżeniem, że miastu przysługuje prawo corocznie poprawiać punkty graniczne, w obecności jednej osoby z klasztoru<sup>85</sup>). Obie strony zrezygnowały ze wszystkich wzajemnych pretensji i postępowania prawnego; dołożyło do sumy 3000 guldenów pruskich drugą sumę 300 guldenów i zobowiązało się obie pozycje wypłacić klasztorowi na św. Marcina.

[355]

Miasto dało przeorowi oprócz tego 60 guldenów na podróż do Lublina, aby tam uzyskał u kapituły potwierdzenie aktualnej ugody. Poza tym przyznano augustianom wolną, nieskrępowaną zbiórkę jałmużny w mieście, wolne pastwisko dla określonej liczby bydła na polu miejskim. W końcu przyrzekły sobie obie strony służyć wzajemną i natychmiastową pomocą w wymiarze sprawiedliwości i bez znaczącego powodu nie rozpoczynać żadnego sporu, każde nieporozumienie przedyskutować dobrotliwie i przyjaźnie, a jeśli to nie da wyniku, zwrócić się do doświadczonych ludzi. Wszystko to winno być mocno i niezłomnie przestrzegane pod karą 3 tys. 300 guldenów pruskich, a strona to łamiąca pozwana będzie

<sup>84</sup> W archiwum miejskim znajduje się pismo tutejszego proboszcza Jana Bannera z 1661 r., w którym miasto oskarżono o spalenie fary w 1657 r., kościoła św. Jerzego w 1656 r. i kościoła augustianów w 1655 r. [przyp. Benwitz 42]

<sup>85</sup> W archiwum miejskim znajduje się rysunek gruntu augustianów wykonany przez zaprzysiężonego mierniczego w 1662 r. [przyp. Benwitz 43]

przed sąd królewski. Pośrednikiem w tej sprawie był królewski sekretarz Albert Jan Brauerski. Przy tej ostatecznej ugodzie niezmiennie pozostawało i chociaż klasztor w 1680 r. skarżył u prowincjała, jakoby miasto tę ugodę złamało przez niewpłacenie pieniędzy, to wkrótce jednak ta sprawa się wyjaśniła, gdy ono oświadczyło należności te zapłacić, gdy tylko za zgodą prowincjała definitora i arcybiskupa gnieźnieńskiego jako *loci ordinarii*<sup>86</sup> będzie to przeniesione na wolne, niezadłużone dobra. Kapitał ten jest dotąd (tzn. jeszcze w 1762 r.) pozostawiony dobrowolnie u miasta przez klasztor, który kwartalnie bierze procenty za pisemnym pokwitowaniem. Przesuwanie kamieni granicznych na grunt miasta ponawiali żebraczy mnisi w czasie procesów w roku 1664, 1665, 1666 i 1667, a także jeszcze później w latach 1733 i 1743, zawsze z gorliwością i niezmordowanie. To, że stale byli zmuszeni z tymi kamieniami do wycofywania się, nie można tutaj przemilczeć, bowiem te granice zostały ustanowione przez króla.

[356]

Spory te w XV, XVI i XVII wieku z tymi wciąż gotowymi do walki zakonnikami zostały już omówione, zanim zrelacjonujemy mniejsze zatargi, jakimi się miasto musiało opierać do 1819 roku, czasu kasacji zakonu.

Z upływem lat popadł ich drewniany kościół w ruinę, dlatego też konwent musiał się zatroszczyć o jego rozbiórkę i pobudować nowy. Doszło do tego w maju 1702, gdy rozebrano stary walący się kościół i postawiono nowy, zbudowany techniką szachulcową. Trzy małe dzwony, które z braku wieży kościelnej zawieszono były pod niskim drewnianym rusztowaniem naprzeciw starego kościoła, zostały odtąd zawieszono w nowej wieży; polecił też przeor w 1719 r. zbudować halę po zachodniej stronie, a za kościołem budynek o dwóch piętrach, który kanonik kujawski Adam Czapski, jako dziedziczny pan dóbr Jarcewo wzniósł w tej miejscowości „*dla potrzeb żydowskich*”, potem jednak zmienił zdanie i podarował go tutejszemu konwentowi. W 1717 r. budynek ten rozebrano i go tutaj postawiono. Odtąd podniesiony do rangi klasztoru, był odtąd stale zamieszkiwany przez mnichów. Od 1819 r. po dokonanej kasacji zakonu służy jako mieszkanie dla ubogich uczniów. W 1783 r. stary kościół groził ponownie zawaleniem, został więc rozebrany, a w latach 1786-1794 postawiono nowy, masywny o długości 76 stóp, 41 szerokości i 24 stóp wysokości. W 1800 r. została wykończona wieża, ale po kasacji w 1822 r. przekształcono kościół na mieszkania dla nauczycieli i uczniów i wieża, zamiast ją wyremontować i pozostawić miastu jako ozdobę – może większym nakładem aniżeli jej rozbiórka do fundamentów, nadać jej „wygląd obserwatorium astronomicznego”,

[357]

jak to proponował dyr. Müller w swoim już wcześniej wymienionym programie z roku 1819. Księgi Rady Miejskiej oraz *Gedenkbücher* I.G. Goedtkego wymieniają

<sup>86</sup> łac. ordynariusza miejsca [przyj. ppm]

18 następujących przeorów tego klasztoru: Johann Brunkow – 1404; Matthias Pechwinkel – 1444; Kaspar – 1470; Vaneicht – 1473; Kasimir von Prag – 1642; Bartholomeus Hypolitowicz – 1655; Fulgenty Dryjacki – 1660-1662; Chrysostom Karski – 1674-1682; Antonius Koskowski – 1718; Jakub Zanadzki – 1733; Fabian Prusieński – 1743-1749; Thomas Mocikiewicz – 1749-1755; Hieronimus Sioba – 1756; Johann Kittel – 1751; Augustin Bogusz – 1768; Norbert Proske – 1783; Klemens Klunder<sup>87</sup> – 1786-1802; Seweryn Ostrowski – 1802-1819 aż do kasacji klasztoru. Wówczas żyło w nim tylko trzech duchownych. Według niektórych dawnych pozostawionych przekazów, liczba braci zakonnych nie mogła przekraczać dwunastu. Po kasacji ołtarze i inny sprzęt kościelny zostały zabrane do kościoła farnego, a 29 sierpnia obchodzono w kościele ostatni odpust. Odpust ten, który w 1384 r., jak wcześniej powiedziano, otrzymał swoje potwierdzenie, odbywał się jeden raz w roku i ściągał niekiedy 2 do 2,5 tys. wiernych. Ci udawali się stąd potem do leżącego w okolicy klasztoru Bernardynów w Zamartem, a po jego kasacji jeszcze liczniej do wsi kościelnej Wiele w powiecie chojnickim<sup>88</sup>.

Te małe nie na czasie będące zatargi augustianów z miastem są następujące: gdy oni w 1733 i 1743 r., o czym już wspomniano, kamienie graniczne przy drodze klasztornej, jak i jeszcze w dwóch innych miejscach przesunęli, musieli je przenieść na dawne miejsce.

[358]

W 1743 był tutaj obecny ich prowincjał, usiłując usunąć skargi miasta, a przeora pouczyć, by w przyszłości nie powinien się więcej ważyć zmieniać granic w określonych miejscach, trzema wielkimi kamieniami, żadnych rzemieślników ochraniać i prowadzić wyszynk na gruntach klasztornych, jak to do tej pory się dzieje, a czego zakazywały dwa dekryty królewskie z 1644 i 1655 r. Wszystko to zakazał prowincjał natychmiast. Za swoje starania otrzymał on trzy stopy<sup>89</sup> francuskiego wina i tyle samo likieru. Do 1756 r. pozostało wszystko w spokoju, odtąd próbowali augustianie ponownie przesunąć kamienie graniczne i płoty i za nimi ciągnąć rowy poza ich terenem, zmuszeni zostali rychło doprowadzić wszystko do pierwotnego porządku. W 1749 r. zażądał konwent u rady o 126 za nisko wypłaconej prowizji od kapitału w wysokości 3300 guldenów złożonego u miasta w XVII wieku oraz trzy im jeszcze należne brakujące ogrody, jak oni uważali. Rada rozprawiła się z tym tak, że tak nie jest i że ona sama od teraz zamiast 8% odsetek jak do tej pory może dać tylko 5%, albo wypłaci klasztorowi złożony u niej kapitał. Rozmowy o tych sprawach i ponownie o tolerowanych rzemieślnikach i wyszynku ciągnęły się teraz dalej przez rok 1751 i 1752. W 1755 r. została obniżona stopa procentowa w Kra-

<sup>87</sup> Wspominają go jeszcze (1819 r.) chojniczanie z wielką miłością. Cieszył się bardzo ich pomocą przy budowie w wyborny sposób. [przyp. Benwitz 44]

<sup>88</sup> Według przywileju z XIV wieku zwana Vellin. Wiele jest dopisaną nazwą polskiej fabrykacji (por. § 8 na końcu) [przyp. Benwitz nr 45]

<sup>89</sup> Dawna jednostka objętości, równa 1,1 l. [przyp. ppm]

kwocie na 6% po nadejściu decyzji generała zakonu w Rzymie, w tym samym roku. Z tego powodu była konieczna nowa podróż przeora do Krakowa. Prosił zatem radę o pieniądze na koszty podróży i otrzymał 3 dukaty, co przyjął z wielką wdzięcznością. Jednocześnie przyrzekł oddalić niektórych rzemieślników. Obiecał zadziałać na odbywającej się tam kapitule. Wziął ze sobą należący do tego dekret komisarzy królewskich i przyrzekł przedłożyć je definitorium.

[359]

Co wydarzyło się od tej chwili we wszystkich tych sprawach i kiedy miasto wypłaciło kapitał w wysokości 3300 guldenów, dalej czy augustianie zachowywali się nadal spokojnie aż do objęcia przez Prusy w 1772 r., nie można powiedzieć, bowiem Goedtkego „*Tagebücher*” sięgają tylko do 1762 r., a innych źródeł brak. W 1761 r. wspomniany wcześniej przeor otrzymał, na swoją gorącą prośbę od rady świadectwo prowadzenia się, bowiem został on wezwany do swojego prowincjała, aby tam wykazać się, czy również on zrobił długi i czy się dobrze prowadził. Odebrał je z wdzięcznością i wyjechał.

Osobliwym jest, że jakkolwiek augustianie sfalszowany przez Janikowskiego wcześniej wymieniony przywilej z 1205 posiadali już w roku 1646, to jednak w tym długotrwałym sporze z miastem do roku 1655, a także polubownych ugodach z 1660 i 1667, na ten dokument się nie powoływali, z wyjątkiem poprzedniego przeora, który przy wymienionych pertraktacjach z radą w roku 1750 raz go przedłożył, ale wkrótce okryło go milczenie. Według tego dokumentu powinno miasto dać klasztorowi na wieczne czasy: „16 włók<sup>90</sup> ziemi na gruncie miejskim, wraz ze stojącym naprzeciw drzwi klasztoru folwarkiem i wszystkimi należącymi do niego budynkami, dalej rocznie 6 sztuk sukna dobrej roboty i wełny, 60 korców żyta, 80 korców słodu i 12 korców drobnej mąki pszennej”.

[417]

### § 13

Teraz, gdy już przedstawiliśmy historię tutejszych augustianów i prowadzone przez nich przez 350 lat, a może i dłużej spory z miastem, niezbędnym jest powiedzieć nieco o założeniu i wczesnej historii kościoła farnego św. Jana w Chojnicach w XIV i XV wieku, co nam Goedtke w par. 1 w jego wymienianej „*Kirchengeschichte der Stadt Konitz*” pozostawił.

Jego przekształcenie w kościół ewangelicki w 1555 roku i wymuszone koniecznością w 1616 roku ponownie na katolicki zostało już omówione w par. 3. i par 5. Założony on został w 1205 roku, co wynika z wielu po części jeszcze zachowanych jego dokumentów, następnie z dawnej znajdującej się tutaj marmurowej tablicy i niegdyś wiszącej w zakrystii – czarnej tablicy<sup>91</sup>,

<sup>90</sup> 1 włoka niemiecka (30 morgów) to ok. 76 600 m<sup>2</sup>. [przyp. ppm]

<sup>91</sup> Wprawdzie nie zachowała się żadna wiadomość, że rycerze joannici posiadali w tamtym czasie w Chojnicach, jak i w innych miastach swoje własności, mieli je natomiast we wsi Swornegacie,

[418]

która była przy poświęceniu dedykowana Janowi Chrzcicielowi, przy tym nie zapomniano także innych jak Jana Ewangelisty i Marii Magdaleny, jak o tym donosi wspomniana tablica. Jego sklepienie, o którym już wcześniej wspomniano, skruszyło się przez pożary z lat 1657 i 1733 i runęło. Spoczywało ono na szczęście, jeszcze teraz istniejących mocnych i masywnych filarach. Wewnętrznie miał on w sklepieniu 42 łokcie wysokości, 33,5 łokcia szerokości i 84,5 łokcia długości. Jego wielka wieża bez dachu, licząc ma 14 łokci w szerokości i 80 łokci w wysokości (to odbiega od pomiarów wykonanych w 1770 roku, według których ten kościół wraz grubością murów miał 128 stóp długości, 69 szerokości i 49 stóp wysokości, a wieża 29 stóp w kwadracie, aż do dachu 125 stóp wysoka). Według późniejszych pomiarów miał być ten kościół z wieżą 154 stopy długi w świetle i 65 stóp szeroki. W łuku okiennym, w przodzie przy wieży, wyryty rok 1541, prawdopodobnie wskazuje na dawne naprawy kościoła. Przy kościele stały dawniej dwie kaplice poświęcone Marii Magdalenie i Marii Dziewicy, w tej ostatniej miała rodzina Doręgowskich swój rodzinny dziedziczny pochówek. Pierwsza kaplica utrzymywana była przez niektóre legaty różnych rodzin szlacheckich do roku 1622, natomiast ta ostatnia rozpadła się całkiem, a wejście do niej z kościoła zostało w 1755 r. zamurowane. Teraz (1837 r.) nie można znaleźć śladu ich obydwu, bowiem po jednej z nich istniejący jeszcze pierścień murów bez dachu został rozebrany na początku tego wieku. W farze znajdowało się dawniej siedem ołtarzy, po pożarze w 1657 r. postawiono ponownie tylko cztery z nich; przy jednym, który zabrano z rozpadającej się kaplicy NMP ustawiono nad południową stronę, jednak z braku relikwii i poświęconego kamienia, nie mogła być przy nim czytana żadna Msza. Według zaleceń

[419]

teraz *decreti reformatorii*<sup>92</sup>, na pozostałych trzech ołtarzach powinno być czytanych tygodniowo trzynaście Mszy. Na utrzymanie proboszcza w mieście Chojnice w odnowionym przywileju wielkiego mistrza Winricha von Kniprode z 1360 r. nadał on sześć wolnych włók, a w 1383 r. wystawił komtur człuchowski Friedrich Büll vom Scharpenstein dokument znajdujący się jeszcze w archiwum miejskim dla domu proboszcza Konrada Decha, zbudowanym na gruncie miasta i murach, który stoi w tyle za farą, a po jego śmierci winien przypaść miastu. W XV wieku

---

oddalonych od Chojnic o dwie i pół mili na północ; w 1291 r. dom zakonny (później dwór siodłowy) Zakonu niemieckiego, puszcę położoną w okolicy Chojnic i wiele dóbr ziemskich oddalonych kilka mil od miasta, co wynika z dwóch dokumentów z 1291 r. zamieszczonych z *Le-deburs. Allge. Archiv* 1 tom, 3 zeszyt z 1830 r. str. 225-227 i według tych dokumentów znajdował się i do dziś znajduje w Swornegaciach kościół, który podobnie jak w Chojnicach jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Czy może rycerze joannici założyli oba kościoły albo mogli się przyczynić do ich założenia? [przyp. Benwitz 46]

<sup>92</sup> łac. dekretu reformacyjnego [przyp. ppm]



tutejsza rada wraz ze starszymi w *Dominica Jubilato*<sup>93</sup> 1445 r. zarządziła, że pleban pierwszą Mszę ma czytać *sine tone*<sup>94</sup>, rozpamiętywać z kazalnicy dusze zmarłych, którzy odnowili pierwszą Mszę. Później Rada w obecności grafa Johanna von Gleissen i Johanna Hoyersa, w tym czasie dowódcy w Chojnicach zawarła po niedzieli *Quasimodogeniti*<sup>95</sup> w roku 1459 ugodę z proboszczem, według której winien on codziennie odprawiać wczesną Mszę czytaną. Za tę posługę obiecano dać mu rocznie dobre 4 marki, co wkrótce potem podwyższono jemu w niedzielę *Dominica Oculi*<sup>96</sup> 1461, gwarantując jemu 10 dobrych marek rocznie. Inny zapis z 1463 na 50 marek od Johanna Hoyera, Kaspra Nostitza, Johanna Schwenkenfelda i wielu innych rycerzy domu człuchowskiego, a dotyczący sakramentu chorých, przy czym proboszczowi winno towarzyszyć czterech uczniów ze świecami i chorągwiami, wymienia również najstarsza tutejsza księga rady, w dzień św. Marcina tego samego roku. Ilu duchownych było obecnych w farze przy wypełnianiu Służby Bożej, nie można wyraźnie wskazać; to tylko jest wiadomym, że poza regularnym proboszczem utrzymywany był stary wikary, który z potwierdzenia wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode 1378, były dwie wikarie...

[420]

które proboszcz Konrad w Chojnicach ufundował, zarówno w tutejszym kościele, jak również w szpitalu w Człuchowie ku czci św. Katarzyny. To również dokumentują tutejsze księgi rady z 1462, 1463 i 1530, że do ołtarza św. Wawrzyńca, które ufundował proboszcz Konrad w Chojnicach, na chwałę św. Katarzyny w tutejszym kościele, jak również w szpitalu w Człuchowie, co wynika z udzielonego potwierdzenia na dwie wikarie z 1378 r. Uwierzytelniają to tutejsze księgi rady w latach 1462, 1463 i 1530, że do ołtarza św. Wawrzyńca zalecony jest osobny wikary i altarysta, ten ostatni jest również proboszczem w Nowej Cerkwi i był zobowiązany odprawiać Mszę św. przy ołtarzu św. Apolonii. Znajdował się tam jeszcze w 1530 r. ołtarz zwany „ołtarzem strzeleckim”. Został on prawdopodobnie ufundowany przez istniejące tutaj już dawniej Bractwo Strzeleckie. Wspomniane księgi z 1436 r. wymieniają w dzień św. Katarzyny, że dawniej oprócz proboszcza Heinricha Warlanka<sup>97</sup> było jeszcze czterech kapelanów lub

<sup>93</sup> łac. właśc. *dominica iubilate*, trzecia niedziela po Wielkanocy według kalendarza liturgicznego; w 1445 r. przypadła 18 kwietnia. [przyp. ppm]

<sup>94</sup> łac. po cichu. [przyp. ppm]

<sup>95</sup> łac. pierwsza niedziela po Wielkanocy według kalendarza liturgicznego; w 1459 r. przypadła 1 kwietnia. [przyp. ppm]

<sup>96</sup> łac. trzecia niedziela Wielkiego Postu według kalendarza liturgicznego; w 1461 r. przypadła 8 marca. [przyp. ppm]

<sup>97</sup> Zapisał on w wymienionym dniu kościołowi farnemu 179 dobrych marek, a w 1450 roku otrzymała fara od tutejszego mieszczanina Hanusa Harimethe legat w wysokości 40 zwyczajnych marek. W ogóle w XV wieku otrzymały oba kościoły wiele zapisów. Tak np. wzmiankowana w czwartym przypisie Kronika Jezuitów wymienia kielich, który Krzyżacy przynieśli z Jerozolimy w 1437 roku i mieli go podarować kościołowi farnemu. Ten ostatni zaginął w 1616 r.; czy tak było – pozostaje pod znakiem zapytania, gdyż księga ta pisze niekiedy niewiarygodne rzeczy, jak

wikarych, ich nazwiska są następujące: Nikolaus Pyren, Nikol. Stange, Nikolaus Blume i Paul Ylaw.

[421]

W ogóle w kościele tym z dawien dawna była utrzymywana Służba Boża według obrządku rzymskiego *iuxta rituale romanum*<sup>98</sup> aż do przyjęcia tutaj oficjalnie w 1555 r. wyznania augsburskiego, o czym było zapisane na wcześniej wspomnianej czarnej tablicy następująco:

„*Templum hoc Parochiale Conicense exstructum et erectum Anno 1205, sub titulo S. Joannis Baptistae Decollati, ejusque dedicatio celebratur dominica prima et proxima post festum decollationis S. Joannis Baptistae. Gloriatum gaudetque et aliis Patronis, S. videlicet Joanne Ewangelista, et S. Maria Magdalena eorum festo cum octava celebratur. Occupatum erat Secta Lutheri Anno 1555, recuperatum a Catholicis Anno 1616, die S. Bartholomaei. Exustum Anno 1657 d. 20 Decb. Cepit reaedificarii Anno 1661. Deo et Patronis suis in honorem*”<sup>99</sup>.

Tutaj istniało dawniej pewne Bractwo Kapłańskie nazywane – *Confraternitas Sacerdotum Immaculatae Conceptionis B.V. Mariae*<sup>100</sup>, które wymieniają księgi rady w 1459 i 1466 r.<sup>101</sup>, które było jeszcze w 1521 r. w pewnej mierze utrzymane. Posiadało swój konwent<sup>102</sup> w pobliżu kościoła farnego i w nim wykonywało Służbę Bożą. Bractwo to miało po przeprowadzeniu Reformacji w 1555 zostać całkowicie zniesione, a niektórzy jego kapłani nawet wypędzeni z miasta.

[422]

Dwóch z nich spotkał później Crispinus Doręgowski w klasztorze w Oliwie. Grobowiec tego Bractwa był jeszcze widoczny w 1733 r. w ostatnim krążanku fary

o tym niedawno czytaliśmy. Ponieważ jest teraz mowa o starożytnościach, chciałbym nieco dodać; w obu naszych kościołach ewangelickich znajdują się jeszcze dwie osobliwe chrzcielnice z wykutym napisem i figurami, według których można wnioskować, że powstały one w XIV wieku. Opisałem obie dokładnie w 8 i 9 *Jahresberichte der Pommerschen Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alterthumskunde* str. 26-30. Prawdopodobnie przeszły one w 1555 wraz z farą, w której się przypuszczalnie wtedy znajdowały, w posiadanie gminy ewangelickiej i tam pozostały. [przyp. Benwitz 47]

<sup>98</sup> łac. przy agendzie rzymskiej [przyp. ppm]

<sup>99</sup> łac. Kościół ten parafialny chojnicki powstały i erygowany w roku 1205, pod wezwaniem Ścięcia św. Jana Chrzciciela, jego poświęcenie obchodzi się w pierwszą i najbliższą niedzielę po święcie Ścięcia św. Jana Chrzciciela. Cieszy się chwałą i innych patronów, św. Jana Ewangelisty i Marii Magdaleny – ich święto z oktawą jest celebrowane. Zajęty był przez sektę luterzańską w roku 1555, odzyskany przez katolików w 1616 r., w dzień św. Bartłomieja. Spalony w roku 1657, 20 grudnia, odbudowany w roku 1661. Bogu i patronom swoim na chwałę. [przyp. ppm]

<sup>100</sup> łac. Bractwo Kapłańskie Niepokalanego Poczęcia NMP [przyp. ppm]

<sup>101</sup> Również Starszy Nędzarzy, niekiedy nazywany Starszym Cechu Nędzarzy wymieniany jest w latach 1444 i 1477, a w 1484 r. pewien Bakul Hartwig przy kościele farnym. Pod nazwą nędzarzy nie mogą być chyba rozumiani ubodzy obu tutejszych szpitali przy św. Duchu i św. Jerzym, bo wiem oni stale występują pod tymi ostatnimi nazwami. [przyp. Benwitz 48]

<sup>102</sup> Niedaleko fary na gruncie miejskim znajdował się budynek, który darował Albert Stanisławski w 1623 r. W nim mieli wolne mieszkanie śpiewacy kościelni i muzykanci. [przyp. Benwitz 49]

z północnej strony naprzeciw kaplicy Marii Magdaleny. Kapitały należące dawniej do niego i informacje o nich znajdują się w starym rejestrze kościoła farnego w środku foliału w pierwszej sekwencji; wynika z nich, że pieniądze te później przyznane zostały kościołowi farnemu.

Według informacji podanych w księgach Rady Miejskiej w XIV i XV wieku zatrudnieni byli następujący proboszczowie:

1378-1383 – Konrad Dech, albo dłużej, zwany także Kurt Dech; 1410 – Nicolaus proboszcz i dziekan w Chojnicach; 1415 – Johann Rogge<sup>103</sup>; 1436 – Heinrich Warlank; 1445 – Tyloms (według jednego dokumentu – wcześniej kapelan wielkiego mistrza). Proboszczowie tytułarni, którzy zostali wprowadzeni na swój urząd, gdy kościół farny był w posiadaniu wyznawców oczyszczonej wiary (porównaj par. 5) nazywali się: Johann Wisozki, Jakob Tech 1572, Johann Elardus 1579 i Johann Nowodworski 1599. Proboszcze XVIII wieku zostali już wymienieni w par. 5 do 10 i to do roku 1772, późniejsze losy kościoła farnego za ich czasów nie należą do tej historii kościoła i nie będą przeto omawiane.

[423]

Z jednego dokumentu znajdującego się w Tajnym Archiwum w Królewcu, zamieszczonego w zeszycie listopadowym 1829 *Preussische Provinzial-Blätter* na str. 449 dowiadujemy się, że już w 1384 r. parafia Chojnice należała do diecezji arcybiskupa w Gnieźnie, a z drugiego – pisma proboszcza i dziekana w Chojnicach Mikołaja z roku 1410 zapoznajemy się z parafiami należącymi do dekanatu w Chojnicach, a mianowicie: Schonenfelt (Niezychowice), Bresin (Brzeźno Człuchowskie), Gencznik (Jęczniki), Virchow (Wierzchowo), Blumenfelt (Niwy), Buchholz (Bukowo Człuchowskie), Massyn (Mosiny), Steyborn (Słupia), Maryenfelt (Myślizoszcz), Fredelant (Debrzno), Strezzyn (Strzeczona), Christfelt (Chrzastowo), Bartenfelt (Barkowo?), Heinrichswalt (Uniechów), Rosynfelt (Rozwory), Prussinwalt (Prusinowo Człuchowskie), Crommensee (Krzemieniewo), Berytenfelt (Sierpowo)<sup>104</sup>. Obecne nazwy tych miejscowości są tutaj łatwe do rozpoznania. To pismo skierowane jest do duchowieństwa jego dekanatu. Wzywa on w nim, ażeby zatroszczyło się o to, żeby parafianie uiścili dziesięcinę arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

Pieczeń kościoła farnego w Chojnicach pokazuje w środku głowę św. Jana Chrzciciela i łaciński napis w otoku. W kościele znajdują się jeszcze obecnie (1837 r.) dwa godne uwagi kamienie nagrobne, pierwszy przed ołtarzem głównym

<sup>103</sup> Według dokumentu w Tajnym Archiwum w Królewcu znajduje się pismo wikariusza arcybiskupa gnieźnieńskiego Simona, w którym udziela on proboszczowi i dziekanowi z Chojnic Johannowi Rogge lub Pogge zgody, że może być trzy lata nieobecny w swoim kościele. Rogge został mianowicie w Paryżu doktorem medycyny i został przez tamtejszy uniwersytet powołany na Sobór do Konstancji. Jednakże podjął tę podróż bez zgody wielkiego mistrza Michała Kuchmeistera, a ten rozkazał mu w 1417 r. w określonym terminie powrócić (zesz. listop. 1829 *Preussische Provinzial-Blätter*) [przyj. Benwitz 50]

<sup>104</sup> Polskie nazwy miejscowości opracował Leon Stoltmann. [przyj. ppm]

kryje niespokojnego prepozyta Johanna von Gleißen Doręgowskiego, który – jak o tym czytamy w par. 5, 6 i 10 miastu od 1612 do 1625 r., w którym zmarł – wiele kłopotów przysparzał. Pod drugim nagrobkiem spoczywa jego brat Hans von Gleißen Doręgowski – także potężny kamień węgielny katolickiej wiary, ten zmarł 14 czerwca 1627 r. W zbroi, z hełmem i mieczem gotów do walki stoi na swoim kamieniu nagrobnym. Był panem Jarcewa i ławnikiem ziemskim tczewskim. Tutaj jest również miejsce spoczynku dwóch pierwszych jezuitów Schröterusa i Crusiusa (porównaj par. 11) wraz z niektórymi innymi z ich zakonu, których nagrobki zostały przypuszczalnie zmiążdżone w pożarach z 1657 i 1733 r. przez spadające sklepienie.

[424]

#### § 14

Teraz należy przywołać jeszcze w pamięci założony w Chojnicach i tu istniejący do 1656 r., lecz 14 marca tego samego roku spalony przez głównodowodzącego Ziem Pruskich – Jana Weyhera, a potem nigdy już nie odbudowany kościół św. Jerzego i szpital, którego historia opisana jest w większości w par. 5 i 6. Jego miejsce było potem oznaczone przez drewniany krucyfiks, a w 1740 r. przez murowany obelisk, jeszcze dziś (1837 r.) tam stojący, na którym o dziwo zamiast św. Jerzego stał Jan Nepomucen, teraz jednak jego miejsce zajął promieniujący krzyż. Natomiast plac, gdzie stał szpital wraz domem wikarego, był zabudowany stodołami i innymi mieszkaniami ze szkodą dla miasta. W obecnych czasach otaczają obelisk liczne pnie drzew, odnosi się wrażenie, że o placu tym, który kiedyś zdobił wymieniony kościół, zapomniano, że nie jest otoczony żadną opieką, bowiem nie ma on nawet ogrodzenia. Wprawdzie zostało przez wizytatora arcybiskupa w 1713 r. zarządzone zlikwidowanie karczmi i na ich miejscu ponowne pobudowanie szpitala, jednakże temu nigdy nie podporządkował się prepozyt, lecz przeciwnie – gdy tylko te mieszkania 11 listopada 1718 r. spłonęły, w 1720 r. karczma wraz z kramem zostały ponownie wzniesione, a po pożarze w 1742 r. raz jeszcze wraz z karczmą. Ten były kościół św. Jerzego wraz ze szpitalem pobudowany został przez Zakon niemiecki przypuszczalnie w XIV wieku. Oni to bowiem tym imieniem nazwane kościoły i szpitale zbudowali w wielu miastach (np. w Debrznie za przywilejem udzielonym przez komtura człuchowskiego – Johana Schönfelda w 1385 r.). W 1385 r. istniał on już prawdopodobnie tam, gdzie zbierali się przypuszczalnie członkowie szpitala i jak to miało miejsce w wielu innych fundacjach,

[425]

codziennie zbierali się w kaplicy na modły. W tymże roku zapisał mieszczanin z Chojnic Martin Ditlif szpitalowi św. Jerzego 100 marek pruskich, z których to odsetek wynoszących 10 marek rocznie winien być utrzymywany osobny wikary. Wielki mistrz Konrad Zölner potwierdził tę darowiznę odrębnie udzielonym

w dzień *Circumcisione Domini*<sup>105</sup> w Malborku w 1385 roku, który znajduje się w archiwum miejskim w odpisie z *Kirchengeschichte* Goedtkego oraz w wyciągu z zeszytu listopadowym 1829 *Preussische Provinzial-Blätter* na str. 447 i 448. Przywilej ten zawiera następujące postanowienia. Według niego wikariusz był zobowiązany codziennie czytać cichą Mszę, chorym udzielać komunii, a zmarłym towarzyszyć na tamtejszy cmentarz na drodze do grobu. Na to zostało przyznane wyżej wymienionemu 10 marek pruskich rocznie i wolne mieszkanie obok kaplicy. Pierwszym wikarym był Johann Ditrichswald. Ażeby proboszczowi przez tę nową fundację nie powstała żadna strata, bez jego zezwolenia może się odbywać codziennie tylko jedna cicha Msza, zarządzane żadne nowe święto i żadna Msza śpiewana. Jedynie w dzień św. Jerzego winien proboszcz czytać osobiście i śpiewać jedną Mszę, a ofiary złożone w tym dniu na ołtarzu dzielić z wikarym. Poza tym otrzymywał proboszcz jako odszkodowanie rocznie 1 markę pruską. Prawo osadzania nowego wikarego zostało przyznane radzie, jak również zarządzanie podarowanymi pieniędzmi przez tzw. starszego kościoła. W roku 1386 wielki mistrz Konrad Zölner von Rotenstein pozwolił przywozić rocznie półtorej ruty<sup>106</sup> drewna opałowego z człuchowskiego i podobną ilość z tucholskiego komturstwa. Dokument w tej sprawie został wystawiony w czwartą niedzielę przed Wielkanocą (*Dominica Oculi*) 1386 roku i znajduje się w Tajnym Archiwum w Królewcu. W 1538 r. z braku niezbędnych środków na utrzymanie za zgodą arcybiskupa gnieźnieńskiego zostali biedni z tego szpitala przeniesieni do innego szpitala św. Ducha,

[426]

ale po odstąpieniu tego pierwszego katolikom w 1618 po 63-letnim posiadaniu z powrotem do pierwszego. Od tego momentu nie był tam utrzymywany żaden odrębny kapłan, lecz prepozyt kościoła farnego odprawiał tam Mszę św. od czasu do czasu. Jak się też często Jan Banner „*Praepositum apud s. Georgium*”<sup>107</sup> w pismach siebie tak nazywał, jednocześnie był ostatnim, który nosił ten tytuł, gdyż stało się jeszcze za jego czasów, że kościół ten i szpital spłonęły w 1656 r., o czym już mówiono na początku tego paragrafu.

## § 15

Kościół i szpital św. Ducha w Chojnicach, których historia aż do ich założenia w par. 5, 6 i 10 była już omówiona, zawdzięcza też bez wątpienia swoje założenie

<sup>105</sup> łac. Dzień Obrzezania Pańskiego, w kalendarzu liturgicznym przypadający w oktawie Bożego Narodzenia, 1 stycznia. [przyj. ppm]

<sup>106</sup> 1 ruta gdańska (pręt gdański) składała się z 7,5 łokcia, czyli 15 stóp i wynosiła 4,26 metra. [przyj. ppm]

<sup>107</sup> łac. prepozyt od św. Jerzego [przyj. ppm]

Zakonowi niemieckiemu, który w wielu miejscowościach w Prusach zbudował kościoły i szpitale<sup>108</sup>, bowiem w starych księgach rady znajdujemy, że już w latach 1441 i 1444 zapisane zostało temu kościołowi kilka legatów, które są określone nazwą jednej prepozytury lub probostwa. Także każdorazowo przełożeni lub tychże ojcowie są zawsze podani nazwiskiem „*Vitricae Praepositurae Sancti Spiritus*”<sup>109</sup>. Służbę Bożą sprawował dawniej osobny wikary, który dla odróżnienia od plebana lub prepozyta kościoła farnego zwany jest wikarym, jak to wyjaśniają księgi rady z 1455 i 1461 r. Prepozyturę tę przejęli ewangelicy w czasie wprowadzonej tutaj reformacji i pozostali w niezakłóconym posiadaniu aż do czasów obecnych (1837 r.).

[427]

O tym szpitalu pisze Goedtke jeszcze następująco, że „*przy nim zatrudniony tam ojciec prowadzi codziennie trzy razy godzinne modlitwy, mianowicie rano, w południe i wieczorem, według specjalnej instrukcji i czyta określone fragmenty z Pisma Św. (czy tak jest jeszcze dzisiaj w 1837, nie jest mi wiadomym). Tam żyjący biedni ludzie utrzymują się z jałmużny, nielicznych zapisów niewielu dobrych ludzi, jakkolwiek mizernie*”. Inaczej nie jest i dzisiaj.

Jako że na tym historia kościołów jest zakończona, pozostaje przedstawić kaznodziejów niegdyś zatrudnionych w obu ewangelickich kościołach, jednak bez przedstawiania ich osobistych losów, o których mówić byłoby przesadą. To byli następujący kaznodzieje (pastorzy):

	przybył tutaj	odszedł	zmarł
Elroterus Berent	1555		1568
Peter Taubenheim	1567		1590
Bernard Alster	1568	1580*	1600
David Rast	1580		1588
Johann Neuhof	1588		1604
M. Kaspar Schumann	1591	1609*	1639
Klemens Möller	1604		1613
Adam Petzoldus	1609	1611	16..
Johann Pischelius	1611		1631
Christian Gröning	1613		1620
Valentin Lycäus	1620	1640*	1645
George Melchior Gerheuser	1631		1657

<sup>108</sup> Rada wprawdzie zwróciła się z zapytaniem do Tajnego Archiwum w Królewcu o dokument założenia kościoła szpitalnego św. Ducha, ale jako odpowiedź otrzymała, że „prawie wszystkie ecclesiastica z Pommerellen zostały przeniesione do Archiwum Krajowego w Tapiewie [obecnie Gwardiejsk w Obwodzie Kaliningradzkim – przyp. ppm] i szukanie tego dokumentu byłoby zbyt szeroko zakrojone.” [przyp. Benwitz 51]

<sup>109</sup> łac. zarządcy prepozytury św. Ducha [przyp. ppm]

Christian Tech	1644		1657
Christian von Holzen	1657		1663
Michael Glagau	1659	1667**	1684
Daniel Siebert	1663		1667
George Stephani	1667		1681
David Spilenberger	1668		1704
Christian Goedtke	1681		1705
Joachim Ernst Horlitz	1704	1706	1709
Johann Seidel	1705		1711
Johann Wilke	1707		1737
[428]			
Johann Valentin Vieweg	1712	1749*	1753
Johann Daniel Hewelke	1738		1785
Andreas Hanisch	1749		1761
Johann Julius Paul Ribbe	1761	1765**	17..
Jakob Ephraim Fromm	1766		1786
Johann Friedrich Augustin Orthmann	1784		1830
Bogusław Gottlieb Richardi	1786		1798
Johann Nathanael August Mützell	1795	1811	1831
Johann Christoph Moritz Annecke	1832		

\* otrzymał tytuł adiunkta

\*\* zdjęty z urzędu

## § 16

Na końcu par. 8 w przypisie 24 zwróciłem nieco uwagi na unoszący się nad Chojnicami polski zamęt i swawolę, „*geschwebte Polnische Unwesen*”, jak to nazwał król szwedzki Karol Gustaw; w tym par. chcę powiedzieć, co następuje: Wypowiedź króla z 1655 r. jest całkowicie usprawiedliwiona tak przy tym, jak też i w późniejszych wypadkach. Zgodnie z Goedtkego „*Geschichte der Stadt Kohnitz*” str. 41 pojawili się przed Chojnicami ponownie Szwedzi w styczniu 1659 r. i zażądali od miasta wolnego przejścia przez miasto, żywności i obroku dla koni, których im burmistrz Wolf odmówił i to za namową i perswazją polskiego podkanclerzego i starosty człuchowskiego Bogusława Leszczyńskiego, który wysłał do miasta niektórych ze swoich sług. Jednakże ani ci ludzie, jak i niewielka liczba mieszczan i chłopów, którzy się tutaj schronili dla bezpieczeństwa, nie byli dostatecznie silni, aby się bronić, a osobliwie, że istotna wyrwa w murach miejskich zamknięta była palisadą, toteż miasto po trzykrotnym bezskutecznym wezwaniu nieprzyjaciela zostało zdobyte szturmem i splądrowane, przy czym 23 mieszczan, 2 kobiety,

[429]

70 chłopów, 2 rajców i zakrystianin zostali zakłuci<sup>110</sup>. To niemądre posunięcie Leszczyńskiego jest podobne do wcześniejszego – Jana Weyhera, polskiego dowódcy, który dnia 14 i 16 maja 1656 r. polecił spalić oba przedmieścia chojnickie wraz ze znajdującymi się tam obu kościołami, spichlerzami, stodołami, karczmami i wiatrakami, co było spowodowane strachem przed Szwedami, ale nie miało to żadnego rozsądnego celu, bowiem dawniej nie można było im stawiać żadnego skutecznego oporu. Natomiast co się tyczy dawnego polskiego nieporządku, jego szczytem było, co następuje: Wkrótce po 1656 część polskich oddziałów prowadzonych z Chojnic przez Stefana Czarneckiego, a przy tym będących „bardzo pewnymi siebie” zostało zniesionych przez szwedzkiego pułkownika Rütgera Aschenberga; ponownie pojawili się Szwedzi przed Chojnicami 8 stycznia 1658 r. (zob. Goedtke *Geschichte der Stadt Konitz*, str. 40) pod osobistym dowództwem króla Karola Gustawa, ostrzeliwując miasto 3 dni bez przerwy,

[430]

zburzyli mury przy Bramie Młyńskiej, zdobyli je szturmem i splądrowali dnia 11 stycznia. Mimo ciężkiego położenia, niesprzyjających warunków, na pewno odważnej obrony zostało wkrótce potem rozpowszechnione przez Polaków, jakoby miasto miało ze Szwedami tajną zmwę i poddało je im bez najmniejszej obrony; dlatego szlachta wraz z włóczącą się milicją żywiła dużą niechęć wobec tutejszych mieszczan, że ci poza miastem na drogach nigdzie nie byli bezpieczni, lecz wszędzie napadani i źle traktowani. Toteż zwróciła się rada do króla Jana Kazimierza wprost i otrzymała od niego wolny list żelazny w 1657 r. przeciwko wszystkim aktom przemocy. Znajduje się on jeszcze w miejskim archiwum. Mimo to polska szlachta i lud nie chcieli zmienić błędnego mniemania, toteż miasto było stale obwiniane i przez nich napastowane. Postarała się rada u wspomnianego króla o ponowne *Salvum conductum*<sup>111</sup>, które otrzymała w 1658 roku obok komisarzy, którzy mieli zbadać, czy pogłoska rozpowszechniana o chojniczanach jest prawdziwa, że Chojnice same poddały się wrogowi, dokonując zdrady? Pismo o tym znajduje się nadal w archiwum miejskim. Jak bezpodstawne było takie przekonanie, można łatwo zrozumieć z uprzednio wymienionych wydarzeń ze Szwedami w 1659 roku. Niemniej nie

<sup>110</sup> Ten pomysł chcieć bronić Chojnic z niewielką garstką ludzi przeciwko Szwedom przypomina coś podobnego, a mianowicie chętnie się oddziałów wielkopolskich w XV wieku, które przed bitwą pod Chojnicami 18 września 1454 r. krzyczały, jakoby „oni byli dostatecznie silni, tak że ich furmani mogą tak małą gromadę wroga i ich batami pędzić przed sobą” – jak o tym opowiada Schütz w swojej „Geschichte der Lande Preussen” na str. 207. Rzecz zakończyła się jeszcze bardziej tragicznie, aniżeli ta mądra rada B. Leszczyńskiego z 1659 roku, która unieszczęśliwiła Chojnice, mianowicie ich całkowitą klęską, „gdy oni bez powodu uciekli i zostawili króla na łasce losu, a który ich bez skutku nawoływał silnym głosem nie ustępować wrogowi”. Na końcu opisu tej bitwy mówi Schütz na str. 208 „dlatego ta sławna bitwa pod Chojnicami, za którą Polacy są krytykowani do dnia dzisiejszego (1599 r.) z powodu ich bojaźliwości i ostrożności przez obytych w sztuce wojennej.” [przyt. Benwitz 52]

<sup>111</sup> łac. list żelazny [przyt. ppm]



mogło być to utrwalone podejrzenie obojętne miastu – bowiem Bogusław Leszczyński, ówczesny starosta człuchowski, wydał dnia 28 czerwca 1658 r. rozkaz, aby wyżej wymieniony list żelazny respektować i miasto Chojnice zostawić w spokoju. On również znajduje się w tutejszym archiwum miejskim.

[431]

Wykaz 12 załączników do historii kościoła w Chojnicach

1. Skarga kościoła w Chojnicach, bez dnia i roku
2. Skarga proboszcza w Chojnicach, bez dnia i roku
3. Kościół farny w Chojnicach zostaje miastu odebrany przez starostę
4. Dowód, że miasto Chojnice apelowało od wyroku starosty, 1603 r.
5. Protestacja miasta Chojnice przeciwko wyrokowi starosty
6. Wyrok Królewski w sprawie odbierania kościoła farnego Chojnice, 1613 r.
7. Miasto Chojnice poręcza zwrot kościoła farnego, 1616 r.
8. Dowód o dokonaniu przekazania kościoła farnego w Chojnicach, 1616 r.
9. Odpowiedź Rady Miasta Chojnic arcybiskupowi nt. przekazania kościoła farnego i objęcia kościoła szpitalnego, 1616 r.
10. Wyrok starosty w różnych sprawach kościelnych i kościoła św. Ducha w Chojnicach, 1618 r.
11. Dowód, że miasto Chojnice przekazało szkołę, kościół szpitalny św. Jerzego i inne sprawy, 1618 r.
12. Król Zygmunt III zezwala na kościół w ratuszu, 1623 r.

### Zusammenfassung

*Die Kirchengeschichte der Stadt Konitz* von Nathaniel Gottlob Benwitz wurde im Königsberger Periodikum veröffentlicht – „Preußische Provinzial-Blätter” in sechs Teilen in den Jahren 1837-1838.

Der Autor des Textes N.G. Benwitz wurde am 29. August 1781 in Konitz geboren, wo er am 22. März 1846 starb. Er stammte aus einer Kaufmannsfamilie und er arbeitete auch als Kaufmann, bekleidete auch die Funktion des Stadtrates. Mit der Leidenschaft befasste er sich mit den sogenannten Altertümern, wie damals, nannte man die Archäologie und nicht schriftlich fixierten Periode der Geschichte. Seine größte Leidenschaft war es, die historischen Ereignisse seiner Heimatstadt und der nächstgelegenen Region zu untersuchen.

Der übersetzte Text von Benwitz war ein Teil des Forschungstrends über die Kirchengeschichte im ganzen deutschsprachigen Raum in den letzten Jahrhunderten. In vielen deutschen Städten gab es die ähnlichen Studien.

Benwitz war nicht der erste, der sich örtlich mit diesem Thema befasste. Etwa 100 Jahre vor ihm beschäftigte sich mit dieser Thematik damaliger Bürgermeister Konitz – Isaac Gottfried Goedtke. Ohnehin Benwitz in seiner Arbeit bezog sich mehrmals auf Goedtke, nutzte er auch seine zwei Werke, die – er auf der ersten Seite von seiner „Kirchengeschichte” erwähnte – und die er in seiner Sammlung als Manuskript besaß.

*Thum. Przemysław Remer (UMK Toruń)*

Jan Kulesza

## Rozliczenie czynu Przyczynek do dziejów szkolnictwa zawodowego w Chojnicach w II połowie XX wieku

### Od Redakcji:

*W dziale „Studia i materiały” zamieszczamy sprawozdanie z realizacji czynu społecznego wraz z podziękowaniami, które Jan Kulesza<sup>1</sup>, dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Chojnicach, skierował do wszystkich osób zaangażowanych w budowę warsztatów szkolnych (w latach 1968-1971). Współczesnym młodym Czytelnikom naszego rocznika pojęcie czynu społecznego wydawać się może mgliste i anachroniczne, ale w II połowie XX wieku większość Polaków wspierała własną pracą, najczęściej fizyczną, wykonanie różnorodnych zadań publicznych. W ten sposób wznoszono ośrodki zdrowia czy domy kultury, budowano drogi bądź zakładano kanalizację<sup>2</sup>. Taką inwestycją, przeprowadzoną staraniem, jak wtedy mówiono, ludzi dobrej woli, były również warsztaty szkolne. Obiekty te miały służyć tysiącom młodzieży powiatu chojnickiego i okolic, uczącej się praktycznej nauki zawodu. Roboty postępowały bardzo nieregularnie, w zależności od dostępu do tzw. mocy przerobowych (maszyn, materiałów, fachowców etc.), co trafnie ilustruje zdanie wyjęte z tekstu sprawozdania: „Rosły warsztaty czasem w oczach, a czasem zdały się jak skamieniałe”.*

*Obecnie warsztaty funkcjonują w strukturach Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Chojnicach, ale przez wiele lat służyły uczniom Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Chojnicach (od 2002 r. placówka ta nosi nazwę ZSP nr 1 im. TOW „Gryf Pomorski”). Podtytuł zamieszczonego niżej materiału pochodzi od Redakcji.*

<sup>1</sup> Jan Kulesza (1913-2000) był nauczycielem przedmiotów zawodowych i od 1963 do 1973 r. dyrektorem ZSZ w Chojnicach. Z jego inicjatywy oraz Z. Muchowskiego i Komitetu Rodzicielskiego rozpoczęto pierwszy etap budowy warsztatów szkolnych wraz z izbami lekcyjnymi.

<sup>2</sup> Więcej informacji na temat zakresu i ideologii prac społecznych na terenie powiatu chojnickiego w: A. Ciemiński, *Czyn społeczne w czasach PRL*, „Ziemia Zaborska” 2013, nr 6, s. 50-55.

Równo 3 lata temu, na przełomie października i listopada [1968 r. – Red.], na miejscu, gdzie stoimy, były rżyska, kartofliska i podorane pole. Nieco wcześniej na apel szkoły donoszącej o fatalnych warunkach pracy w wypożyczonych salach szkoły podstawowej odbyło się w gabinecie I sekretarza KP [Komitetu Powiatowego PZPR – Red.] i pod jego przewodnictwem zebranie 3-4 osób, gdzie obradujący stwierdzili potrzebę budowy szkoły zawodowej, ale sekretarz Czapiewski<sup>3</sup> przekonał obradujących, że budować trzeba najpierw od ziemi – przygotować bazę, którą dla szkoły zawodowej są warsztaty. Wszak uczyć teorii można od biedy w salach przystosowanych – praktyki tylko w warsztatach funkcjonalnych, dobrze wyposażonych.

Następne zebranie KP odbyło się z udziałem przedstawiciela Kuratorium i przedstawicieli zakładów pracy, gdzie Szkoła podjęła się budowy warsztatów w czynnie społecznym z przyrzeczeniem przez władze wojewódzkie budowy reszty drogą inwestycji.

Posiadana dokumentacja na warsztat ślusarsko-kowalski na 40 uczniów nie mogła nikogo zadowolić – następna była okazałym warszatem jednohalowym o długości 48 metrów. Ta wersja planu, przyjęta do realizacji, poddana została gruntownej adaptacji do celów szkolnych. Wiedząc z góry, że taki warsztat będzie za mały, uzgodniono po cichu powiększyć dzieło o 1/4 wielkości poprzedniej.

Tak uzgodniono, z wielkim strachem, o zamiarze ponad siły. Lecz tak zrobiono. Trzeba było powiększyć teren o połowę; podzielono halę na kilka sal, środkiem postawiono korytarz, strony niższe stanowić miały magazyn, narzędziownię, przygotowalnię i rozdzielnię robót, kontrolę techniczną, rozdzielnię elektryczną, dalej 3 ubikacje, pokój nauczycieli zawodu i pokój kierownika warsztatów. To już wymagało budowy wielu ścian działowych nieujętych w pierwotnym projekcie, a koniecznych dla funkcjonowania warsztatów szkolnych. Zaplanowano rampę składową i powiększenie oświetlenia. Rozpoczęła się mała epopeja: o gotówkę, o adaptację, o ziemię, o badania geologiczne, o pomiary wysokościowe, o pomiary kartograficzno-geodezyjne, zezwolenia, akceptację – nikt tego nie pojmie, kto tego nie przeżył i nie widział z bliska. Pisał dyrektor, pisał kierownik, jeździł dyrektor, jeździł kierownik, jeździli obydwoj do Bydgoszczy, Grudziądza, Torunia, Warszawy itd. Zwalczali wszystkie przeszkody, nawet wyliczenia.

Budowa została rozpoczęta 22 października 1968 r. przez własną klasę budowlaną pod fachowym nadzorem nauczyciela zawodu Kol. Skwierawskiego i sprężystym kierownictwem kierownika Warsztatów Kol. Muchowskiego<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Tadeusz Czapiewski (1922-2000) przez 25 lat pracował w Komitecie Powiatowym PZPR w Chojnicach; w latach 1962-1974 był I sekretarzem KP. Kierując organizacją partyjną, przyczynił się m.in. do budowy i modernizacji zakładów przemysłowych; zob. biogram w: K. Ostrowski, *Bederker chojnicki*, Chojnice 2009, s. 77.

<sup>4</sup> Zbigniew Muchowski (ur. 1938) był później dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Chojnicach (1990-1994). Dzięki jego zaangażowaniu nastąpił znaczący rozwój organizacyjny i przestrzenny placówki; utworzono nowe kierunki kształcenia w technikach i w szkole zasadniczej. Po przejściu na emeryturę działacz społeczny i samorządowy, radny miejski i zastępca burmistrza.

Wraz z budową rozpoczęły się małe boje o materiały, sprzęt, narzędzia, o transport, a szczególnie o cement i wapno. Pożyczali dobrzy ludzie, sprzedali nieraz, a czasem i dali. Niech ojczyzna im to wynagrodzi. Do połowy stycznia 1969 r. gotowe były gniazda fundamentowe i większość ław – niepełny stan zerowy.

Ciężka zima, bo długa, a wznowienie robót nastąpiło dopiero 29 kwietnia 1969 roku. Pomagały przedsiębiorstwa transportem – czasem i czym „chata bogata” budowaliśmy sami – jedyni obcy pracownicy to operator dźwigu na 2-3 dni.

Rosły warsztaty czasem w oczach, a czasem zdały się jak skamieniałe. Zwalczanie trudności rodziło zawzięcie, wydeptywały się ścieżki.

Gdy trudności były za wielkie – zawsze pomógł Komitet Powiatowy PZPR: Sekretarz Tow. Ciechanowski, Tow. Polasik, a w ostatniej fazie budowy Tow. Weltrowska – nie wspominając o stałej opiece Tow. Czapiewskiego. Pomagał Wydział Oświaty – Tow. Kostuch, podinspektor Górny, podinspektor Stoltman, kier. administracji Rudnik. W bardzo złych chwilach pomagał przewodniczący Prezydium PRN [Powiatowej Rady Narodowej – Red.] Tow. Witkowski<sup>5</sup>. To była pomoc łamiąca przeszkody i ożywiająca budowę. Niech im będą dzięki za to!!!

Stan surowy osiągnęliśmy na jesień 1970 roku, lecz w międzyczasie urósł apetyt – oceniono realne możliwości na rozwiązanie problemu miejsca dla administratorów oraz, i to szczególnie, dla pomieszczeń socjalnych dla uczniów – szatni, natrysków, umywalni, kuchni, jadalni i świetlicy.

Wystarczyło poparcie powiatowych władz partyjnych i podstawowych [chodzi o zakładową organizację partyjną – Red.] oraz uwierzenie nam przez Kuratorium, że z przyjętych obowiązków wywiążemy się na pewno. Otrzymaliśmy zgodę i przydział funduszy społecznych w wysokości połowy wartości nominalnej. Od końca października 1970 r. ruszyła rażna budowa nowego gmachu pod kierownictwem mistrza budowlanego i nauczyciela zawodu kol. Krzanika. Według planu typowego, oczywiście, przystosowanego do szkolnych potrzeb. Wspomagała nas fala grudniowej odnowy po 11. i 12. Plenum – i po roku możemy dumnie powiedzieć – nie zawiedliśmy, dokonaliśmy, przekazujemy całość – bo równoległe szło wykończenie warsztatów.

Pomagały nam walnie liczne Przedsiębiorstwa, szczególnie na początku, gdy szkoła była bardzo słaba (165 uczniów, brak narzędzi, maszyn, szczególnie własnego transportu). Z czasem pomoc nieco zmalała, ale do końca pozostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego – którego dyrektor Tow. Teusz i dyrektor techniczny Gerke [inż. Walter Gerke<sup>6</sup> nie należał do PZPR – Red.] nigdy niczego

<sup>5</sup> Augustyn Witkowski (1922-1979) był lekarzem i dyrektorem Zespołu Opieki Zdrowotnej w Chojnicach; zasłużył się również na niwie społecznej, organizując m.in. klub „Medyk”, zob. *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. III: *Ludzie ziemi chojnickiej*, wybór i oprac. J. Knopek, Chojnice 2010, s. 186.

<sup>6</sup> Zob. K. Jaruszewski, *Chojnicki budowniczy. Walter Gerke (1912-1977)*, „Kwartalnik Chojnicki” 2014, nr 8, s. 77-78.

nam nie odmówili – chyba żeby to było z wyraźną szkodą dla Przedsiębiorstwa. PKP Lokomotywnia I kl. z naczelnikiem Tow. Królem<sup>7</sup> – to zespół, który w pracach społecznych pewnie nikomu nie da się wyprzedzić – zawsze ofiarny i życzliwy – niech mu będą dzięki!!! Spółdzielnia Pracy Zjednoczenie na początku pod kierownictwem inż. Edmunda Gryła, a później Tow. Odyi do ostatniej minuty nas nie opuściła, a jej wybitny fachowiec monter Skwierawski nie liczył godzin pracy po południu i kilku ostatnich nocy.

Dziękujemy!!!

Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Gospodarki Komunalnej w Chojnicach na czele z dyrektorem Tow. Stuwe dzieliło się niekiedy z nami nawet przyszłowiowym kęskiem.

Cześć Wam, Towarzysze!!!

Państwowy Ośrodek Maszynowy w Niezychowicach, prężne, nowoczesne przedsiębiorstwo pod dyktando Tow. Kortasa pomagało nam do końca.

My wam za to przygotowujemy fachowców!!!

Wiele pomagały nam przedsiębiorstwa, których dyrekcje, kierownictwo i załoga wykazały dużo społecznego zaangażowania – dziękujemy Wam serdecznie, przygotowujemy Wam pracowników.

Do ofiarniejszych należą: Stacja Transportu Wiejskiego w Chojnicach!!! Rejonowe Przedsiębiorstwo Mielioracyjne!!! Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych!!! Państwowa Komunikacja Samochodowa!!! Ośrodek Transportu Leśnego w Krojantach!!! Zakłady Mięsne w Chojnicach!!! Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Chojnicach!!! Kółko Rolnicze w Chojnicach!!! Chojnickie Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe w Chojnicach!!!

Wymieniłem tylko najważniejszych pomocników społecznej budowy – wszystkim im, a także nieco mniej ofiarnym jeszcze raz dziękujemy – spróbujemy się im również odwdziżyć. Budowa, jak każde dzieło, ma przyjaciół, pomocników i bezpośrednich realizatorów. Nie potrzebuję chwalić bezpośredniego realizatora większości prac kol. kierownika Warsztatów, który sprawie budowy oddał się bez reszty, daleko poza swoimi obowiązkami. Tysiące rozmów telefonicznych i uzgodnień, setki zamówień ciągle ponawianych w Przedsiębiorstwach, sklepach, dziesiątki różnych podróży. Pracował dniem, pracował wiele nocy.

Dziękuję, Kolego Zbigniewie!!!

Ileż to trosk i kłopotów mieli koledzy kierownicy budów, kol. Skwierawski i Krzanik, ile serdecznej pracy i troski włożyli koledzy: Drewek, Łoński, Stacho-

<sup>7</sup> Franciszek Król był maszynistą i naczelnikiem chojnickiej Lokomotywni: inicjatorem licznych czynów społecznych w Chojnicach, zaangażowanym m.in. w powstanie osiedla „Kolejarz”, zob. Z. Stromski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, s. 165.

wiak, Tadeusz Gierszewski, Bilicki, a w ostatnim okresie niezmordowani i niezawodni okazali się kol. Jan Rudnik – którego uczennice – malarki tak pięknie po 2 miesiącach nauki spisały się – tu można zauważyć prawdziwe oddanie się sprawie przez nauczyciela zawodu. Kolega Nica nie liczył godzin nocnych przy aparacie spawalniczym i innych pracach mechanicznych.

Niezmordowany kolega Pruski nie mierzył litrów wylanego potu, koledzy Stoltmann<sup>8</sup> i Gołuński, nowicjusze w fazie nauczania, dzielnie dotrzymywali starszym kroku. Pomoc nauczycieli przedmiotów teoretycznych była również w wielu wypadkach bezcenna. Kolega inż. Kiedrowicz wspólnie z kolegą Stachowiakiem opracowali plany elektryfikacji obu obiektów w czynie społecznym, podobnie jak i kol. Walaszkowski wspólnie z kol. Krzanikiem wykonali adaptację budowy budynku administracyjno-socjalnego. Kolega Obremski, Weltrowski, a szczególnie niezmordowana koleżanka Muszyńska – swoją pracą organizacyjną, koncepcyjną, ofiarnością w nadzorze i zastępstwach delegowanych do innych prac nauczycieli.

Kol. Czesław Stachowiak nie pozostawał w tyle w pracach społecznych. Z nauczycieli dochodzących wyróżnił się kol. Pilewski. Swoją wkład we wspólne dzieło włożyli także pracownicy administracyjni i techniczni, szczególnie technolog Kaszubowski, zaopatrzeniowiec Zaleszczyk i magazynier Brünn oraz główna księgowa kol. Aleksandrowicz, księgowa warsztatów kol. Tylicka i sekretarz Hoppe. Pracownicy obsługi: kol. Jaranowska i Leszczyńska oraz kierowca Jączyński dodali też swoją cenną pracę do ogólnego dzieła.

Wszystkim Wam, Koleżanki i Koledzy, niech będą dzięki – niech Wasze dzieło plonuje stokrotnie dla dobra młodzieży i przyszłości Polski Ludowej!!!

Nie mogę zapomnieć pomocy przyjaciół z Komitetu Rodzicielskiego, na których mogłem liczyć w każdym czasie i w każdej potrzebie – na przewodniczącego Tow. Kuklińskiego<sup>9</sup> ze znanego nam zespołu pracowników PKP Lokomotywowni, sekretarza ob. Synaka, najbardziej oddanego w pracy dla młodzieży i we wszelkich pracach społecznych, skarbnika ob. Henschkego i członków Zarządu: ob. Jędrzejczaka i ob. Potęgi.

Dziękuję Wam w imieniu młodzieży!

Na końcu dziękuję Wam, Kochana Młodzieży, za ofiarność i rzetelną pracę, za trud na mrozie i w deszczu, w kurzu i błocie, w spiekocie, z narzędziem w rękę lub przy maszynie, dziękuję Wam najbardziej – powiedzcie to wszystkim – Wam, których podziwiałem, wam którzyście w 15. roku życia kopali, układali

<sup>8</sup> Tadeusz Stoltmann (ur. 1950) – nauczyciel przedmiotów zawodowych i wieloletni wicedyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Chojnicach (w 1998 r. pełniący obowiązki dyrektora tej placówki, w której zatrudniony jest od 1971 r.).

<sup>9</sup> Czesław Kukliński (1931-2008) był maszynistą i zasłużonym działaczem społecznym, sportowym i samorządowym. W młodości aktywnie uprawiał sport (piłka nożna) i angażował się w ruchu harcerskim. W 1980 r. włączył się w nurt pracy solidarnościowej; był też uczestnikiem wielu pielgrzymek, zob. *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. III, s. 97-98.

fundamenty i zbrojenia, betonowali, murowali, tynkowali, układali papę, smołowali, szklili okna, robili okucia, osadzali okna, podłogi, zakładali parkiety, lastryko, kitowali okna, układali przewody elektryczne, łączyli obwody, zakładali lampy i podłączali maszyny, szlifowali i kuli, zginali, prostowali, wiercili, przebijali ściany, podłogi i sufity, robili stoliki i krzesła, taborety, układali c.o., układali ściany płytkami, szlifowali, szpachlowali i malowali, lakierowali i tysiące innych robót wykonywali, wprowadzicie dzieci a już młodzież a pracą udowodniacie, że już dorastacie. Uczyliście się przy tym nie gorzej od tysięcy innych, którzy niczego tego nie robili.

DZIĘKUJĘ WAM, KOCHANI!

*Dyrektor Jan Kulesza  
Chojnice, 20 listopada 1971 r.*

Filip Wałdoch

## Spojrzenie na okolice Jeziora Charzykowskiego przez pryzmat lotniczego skanowania laserowego (LiDAR)

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić możliwości, jakie w rozpoznawaniu nowych stanowisk archeologicznych i analizowaniu ich rozmieszczenia w przestrzeni dają metody teledetekcyjne. Ten potencjał chcę zilustrować wybranymi miejscami z okolic Chojnic, a głównie z obszarów zalesionych. W swoich rozważaniach wykorzystam numeryczny model terenu, stworzony w oparciu o dane LiDAR-owe pozyskane w ramach projektu ISOK (Informatyczny System Osłony Kraju), dostępny na stronie [www.zabytek.gov.pl](http://www.zabytek.gov.pl) oraz ortofotomap i zobrażeń satelitarnych dostępnych na stronie [www.geoportal.gov.pl](http://www.geoportal.gov.pl) oraz za pomocą Google Earth.

Skrót LiDAR w rozwinięciu oznacza **light detection and ranging**<sup>1</sup>, czyli technologię laserowego skanowania wykonywanego z pokładu samolotu (lub innego statku powietrznego) przez dalmierz laserowy, który mierzy odległość urządzenia od powierzchni terenu. Odpowiednio duża liczba zebranych punktów pomiarowych po opracowaniu danych pozwala stworzyć numeryczny model terenu<sup>2</sup>. Tego typu metodę stosunkowo niedawno zaczęto używać w archeologii. Po raz pierwszy na świecie wykorzystano ją w Wielkiej Brytanii w badaniach prowadzonych przez N. Holdena, a przedstawiono w 2000 roku w Lesznie. Natomiast w Polsce pierwsza aplikacja miała miejsce w 2008 roku i była inicjatywą konserwatorską (J. Nowakowski)<sup>3</sup>. Mimo że metoda ta jest od niedawna stosowana przez archeologów, to jej potencjał był już wykorzystany w dużym projekcie „Laserowi odkrywcy”. Jest to społecznościowy projekt badawczy mający na celu rozpoznanie historii regionu świętokrzyskiego przy wykorzystaniu danych LiDAR-owych.

---

<sup>1</sup> B.J. Devereux, G.S. Amable, P. Crow, A.D. Cliff, *The Potential of Airborne Lidar for Detection of Archaeological Features under Woodland Canopies*, „Antiquity” 2005, 79.

<sup>2</sup> P. Wężyk (red.), *Podręcznik dla uczestników szkoleń z wykorzystania produktów LiDAR*, Warszawa 2014, s. 59.

<sup>3</sup> Tamże, s. 192.



Badania te, nadzorowane przez specjalistów z wielu dyscyplin, pozwoliły rozpoznać kilka tysięcy obiektów<sup>4</sup>, które w większości odkryte były przez poszukiwaczy-amatorów, a następnie zweryfikowane przez specjalistów. Projekt pozwolił połączyć nowe narzędzie i wiedzę profesjonalistów z zaangażowaniem pasjonatów. Pokazuje on, że lotnicze skanowanie laserowe może w stosunkowo łatwy sposób uzupełnić wiedzę o przeszłości takich obszarów, na których inne metody prospekcji (np. badania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski) mają ograniczone zastosowanie. Dotyczy to w szczególności terenów zalesionych<sup>5</sup>.

Właśnie tereny zalesione skupiły moją uwagę, ponieważ w pełni pokazują możliwości LiDAR-u. Wyniki skanowania terenów leśnych po odpowiedniej obróbce usuwającej zniekształcenia wynikające z obecności drzew, pozwalają poznać ukształtowanie terenu, a co za tym idzie – obiekty o własnej formie krajobrazowej<sup>6</sup>. Interpretacja wyników nie jest rzecz jasna prosta i jednoznaczna. Prawdopodobne obiekty archeologiczne mogą być pomyłone np. z gęsto rosnącą roślinnością lub efektami gospodarki leśnej<sup>7</sup>, ale sformułowaną opinię można łatwo skonfrontować z rzeczywistością w terenie. Kolejnym powodem, dla którego wybrałem ten obszar, jest jego bardzo długa historia osadnicza. Pierwsi mieszkańcy pojawili się na tych terenach wraz z grupami wczesnych rolników<sup>8</sup> około 7000 lat temu<sup>9</sup>, a najintensywniej teren ten był zasiedlony we wczesnym średniowieczu. Dlatego też liczyłem na odnalezienie w tym rejonie śladów obecności człowieka.

Analizę zobrazowań rozpocząłem od południowo-zachodniego brzegu jeziora, gdzie znajdują się dwa grodziska badane przez Gerarda Wilke. Uważam, że są one dobrym przykładem na to, jak LiDAR pozwala spojrzeć na znane już stanowiska z zupełnie nowej perspektywy.

Pierwszym przykładem będzie grodzisko zewidencjonowane jako Charzykowy st. 2. Gerard Wilke opisuje je tak: „Grodzisko wyżynne, kolistego kształtu usytuowane jest na wyniosłym szczycie cyplowatego wzgórza morenowego (por. ryc. 10). Wał, czytelny na całym obwodzie (ryc. 11), obniża się ostro w kierunku wschodnim (podobnie zresztą opada majdan grodziska). Zewnętrzne jego partie są oddzielone od moreny tarasem lub obniżeniem kilkumetrowej szerokości (ryc. 12), z wyjątkiem części północnej, gdzie opadają one ostro zgodnie z naturalnym ukształtowaniem wzgórza morenowego (ryc. 10). Stokiem moreny (w za-

<sup>4</sup> M. Sztampke (red.), *Laserowi odkrywcy*, Stare Babice 2014, s. 7.

<sup>5</sup> Tamże, s. 38.

<sup>6</sup> S. Crutchley, P. Crow, *The Light Fantastic: Using Airborne Laser Scanning in Archeological Survey*, Swindon 2009, s. 36.

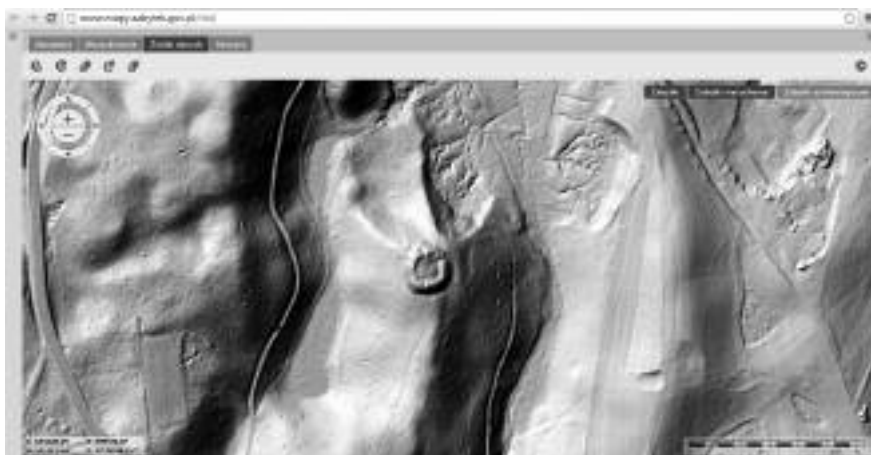
<sup>7</sup> Tamże, s. 34.

<sup>8</sup> T. Grabarczyk, *Rozwój osadnictwa pradziejowego w Borach Tucholskich od schyłkowego paleolitu do III w. n.e.*, Łódź 1992, s. 120.

<sup>9</sup> J. Kruk, S. Milisauskas, *Rozkwit i upadek społeczeństw rolniczych neolitu*, Kraków 1999, s. 12.

chodniej części) biegnie wyraźne podejście, przechodzące w tarasowate obniżenie za zewnętrznymi stokami wału”<sup>10</sup>.

Oprócz opisu badacz podaje także wymiary grodziska oraz załącza warstwowy plan stanowiska. Widoczne poniżej zobrazowanie (ryc. 1) umożliwia zupełnie inne spojrzenie na stanowisko. Narzędzia znajdujące się na stronie WWW udostępniającej zobrazowanie pozwalają określić dokładne współrzędne geograficzne oraz dokonać pomiarów odległości i powierzchni, co daje możliwość pozyskania dodatkowych informacji o grodzisku nieujętych w publikacji. Mianowicie jest to długość wałów, która wynosi około 85 metrów oraz powierzchnia majdanu wynosząca około 5,2 ara. Zobrazowanie pozwala także na ocenę stanu zachowania stanowiska. W tym przypadku widać, że północny odcinek wałów jest najbardziej zniszczony. Doskonale widoczny jest także wkop sondażowy w poprzek południowego odcinka wałów wykonany podczas badań G. Wilke. Grodzisko umiejscowione jest tak, by górować nad niżej położonymi terenami nad brzegiem jeziora, ale jednocześnie znajdować się blisko tych obszarów. Mimo że nie znajduje się w najwyższym punkcie okolicy, to ulokowane jest w miejscu o dobrych walorach obronnych. Od wschodu i zachodu otoczone jest przez doliny, bardzo wyraźnie widoczne na zobrazowaniu.



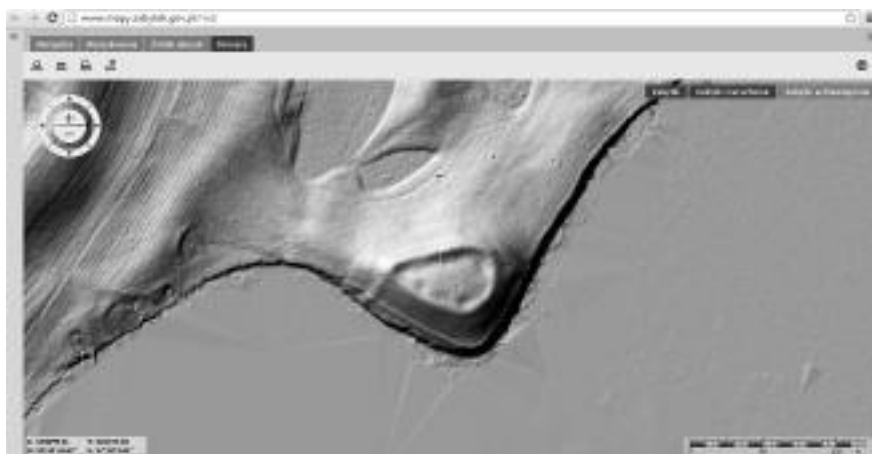
Ryc. 1. Zobrazowanie skanowania laserowego obejmujące stanowisko Charzykowy 2 dostępne na stronie <http://www.mapy.zabytek.gov.pl/nid/>

Kolejne grodzisko znajduje się w miejscu zwanym Górą Zamkową i ulokowane jest przy samym brzegu jeziora. Zewidencjonowane jako Charzykowy stanowisko 1 opisane jest przez Gerarda Wilke w następujący sposób: „Grodzisko

<sup>10</sup> G. Wilke, *Źródła archeologiczne do studiów nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym z terenu powiatu chojnickiego*, Toruń 1969, s. 70-71.

wyżynne, kształtu nieregularnego, wydłużonego owalu (ryc. 2) usytuowane jest na wyniosłym wzgórzu morenowym (ryc. 3). Majdan wypukły, od strony południowej opada regularnie w przeciwnych kierunkach. Ze wszystkich stron obwiedziony wałem, rysującym się najbardziej czytelnie w partiach północnej i północno-zachodniej, gdzie osiąga od wnętrza grodu największą wysokość. Zewnętrzne stoki wałów przechodzą w naturalny, mniej lub więcej ostry stok moreny, który we wielu częściach wzgórza został podmyty przez wody jeziora”<sup>11</sup>.

Także w tym przypadku badacz podaje wymiary grodziska oraz załącza plan warstwiczny stanowiska. Dzięki numerycznemu modelowi terenu powstałemu w oparciu o dane ze skanowania laserowego (ryc. 2) można uzyskać dodatkowe informacje, jak: długość wałów wynosząca około 220 metrów oraz powierzchnia majdanu wynosząca około 33 ary. W północnym odcinku wałów widać ślad po wykopie sondażowym wykonanym podczas badań G. Wilke. To grodzisko jest o wiele większe niż poprzednio opisywane, zachowało się jednak w gorszym stanie. Na zobrażowaniu wały są mniej wyraźne, ale w połączeniu z opisem stanowią spójną całość, która bardzo plastycznie przedstawia obraz stanowiska.



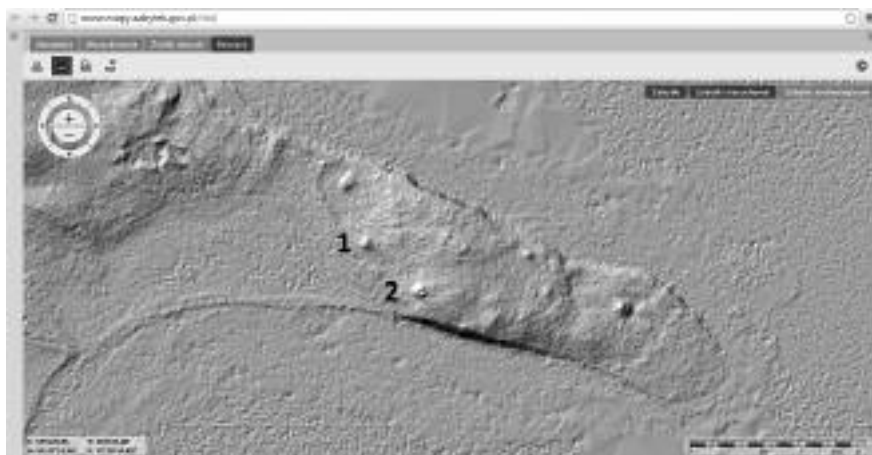
Ryc. 2. Zobrazowanie skanowania laserowego obejmujące stanowiska Charzykowy 1 dostępne na stronie <http://www.mapy.zabytek.gov.pl/nid/>

Oprócz walorów informacyjnych NMT jest także dobrym plastycznym uzupełnieniem opisu. Metoda ta jest bardzo użyteczna, gdyż analiza zobrażeń satelitarnych czy zdjęć lotniczych nie pozwala na tak dokładną dokumentację, ponieważ obecnie te grodziska są porośnięte lasem. Sposób udostępnienia

<sup>11</sup> Tamże, s. 62.

danych z projektu ISOK nie daje pełnej możliwości analizy i krytycznego spojrzenia na wyniki skanowania laserowego. W takiej formie nie pozwalają one na analizę profili form terenowych, oceny stopnia deniwelacji czy zobaczenia zmiennej skali barw, gdzie poszczególne wysokości terenu przedstawione są różnymi kolorami.

Jako następne chciałbym przedstawić możliwości LiDAR-u jako narzędzia służącego poszukiwaniu nowych stanowisk. Dowodem niech będą trzy prawdopodobne stanowiska archeologiczne z kurhanami (ryc. 3 i 4) odkryte przeze mnie w trakcie oglądu NMT wokół Jeziora Charzykowskiego. Na ich antropogeniczne pochodzenie może wskazywać forma i rozmiary oraz analogiczne groby kurhanowe znajdujące się w Odrach. Dwa pierwsze prawdopodobne kurhany (ryc. 2) zlokalizowane są na cyplu na zachodnim brzegu Jeziora Charzykowskiego naprzeciwko miejscowości Bachorze, na północny zachód od stanowiska Charzykowy 5. Na poniższym zobrazowaniu oprócz naturalnego ukształtowania terenu uwagę przykuwa pięć obiektów, które wyróżniają się jako niewielkie wzniesienia terenu. Za najbardziej pewne uznałem dwa z nich. Pierwszy z nich ma średnicę około 9 metrów, natomiast drugi około 11 metrów. Co do pozostałych można mieć wątpliwości, ale nie da się wykluczyć ich antropogenicznego pochodzenia. Wymagają one weryfikacji w terenie.



Ryc. 3. Zobrazowanie skanowania laserowego  
dostępne na stronie <http://www.mapy.zabytek.gov.pl/nid/>

Trzeci prawdopodobny obiekt znajduje się na wschodnim wybrzeżu Jeziora Charzykowskiego na północny wschód od stanowiska Charzykowy 5. Ma on średnicę około 20 metrów. Na poniższym zobrazowaniu (ryc. 4) widać, że bardzo wyraźnie wyróżnia się spośród naturalnego ukształtowania terenu. Zobrazowanie satelitarne pokazuje, że znajduje się on w niezbyt gęstym lesie.



Ryc. 4. Zobrazowanie skanowania laserowego dostępne na stronie <http://www.mapy.zabytek.gov.pl/nid/>

Trudno mówić o jakiegokolwiek dokładnej chronologii tych obiektów, ponieważ taka forma pochówków jak kurhany występowała od neolitu do wczesnego średniowiecza. Mimo to wiedza o istnieniu takich zabytków jest potrzebna, choćby po to, by objąć je należyłą ochroną. O ile dwa pierwsze prawdopodobne kurhany znajdują się w lesie z dala od ludzkich siedzib, to trzeci jest bardzo blisko nich. Należałoby zwrócić uwagę, czy nic mu nie zagraża. Więcej informacji przyniosłyby dokładniejsze badania wskazanych terenów. Niekoniecznie muszą być to badania wykopaliskowe. Uważam, że na takich leśnych terenach o wiele lepszą alternatywą będą badania nieinwazyjne. Oprócz dokładniejszych badań tych kilku obiektów potrzebne jest także przebadanie pozostałych zalesionych obszarów Borów Tucholskich. Nie wiadomo, jak wiele zabytków skrywają takie duże połacie lasów.

W przypadku używania zobrazowań, które zostały przedstawione w tym artykule, ogromny udział w odkryciach mogą mieć nie tylko naukowcy, ale także pasjonaci, którzy również posiadają ogromną wiedzę na temat swojego regionu i jestem pewien, że wielu z nich chciałoby dowiedzieć się czegoś więcej. Właśnie takie możliwości poznawcze daje NMT ogólnodostępny na stronie WWW. Dużym plusem jest także łatwość dostępu, który pozwoli na używanie tego narzędzia przez większą grupę ludzi. O ile interpretacja dużych obiektów, których istnienie możemy potwierdzić, np. za pomocą źródeł historycznych, jest stosunkowo prosta, to niestety w wielu przypadkach to, co jest widoczne na NMT, może być mylące, o czym wspominałem już wcześniej. Interpretacja wymaga więc pewnej dozy umiejętności i doświadczenia, by nie popełniać prostych błędów, które mogą znacznie zmieniać interpretacje, co może nieść ze sobą wiele problemów. Kolejne zagrożenie wynika z łatwości w odnajdowaniu nowych stanowisk czy

lokalizowania tych już znanych. Może prowadzić to do niszczenia stanowisk archeologicznych i przywłaszczania zabytków będących dobrem społecznym. NMT jako nowe narzędzie w rękach badaczy nie jest rozwiązaniem idealnym. Trzeba mieć świadomość pojawiających się zagrożeń czy ograniczeń. Z drugiej strony powszechność dostępu może wpłynąć pozytywnie na podniesienie społecznego zainteresowania przeszłością „małych ojczyzn”, a w konsekwencji też ochroną dziedzictwa archeologicznego.

ks. Marek Weltrowski

## Zaangażowanie księży pochodzących z Chojnic w misje zagraniczne

Ważnym zadaniem Kościoła są misje zagraniczne. Papież Paweł VI w adhortacji „*Evangelii nuntiandi*” pisze, że cały Kościół już ze swej natury jest misyjny. Misje sięgają czasów starożytnych, bo przecież największym misjonarzem w tamtym czasie był św. Paweł Apostoł, który odbył trzy wielkie podróże misyjne. Z Ojców Kościoła dokumenty na temat misjonowania zostawili Tertulian, św. Ireneusz, Augustyn, Tomasz z Akwinu i inni<sup>1</sup>. Misje rozwijały się wraz z odkryciami geograficznymi. Wyprawy takie organizowali Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, Brytyjczycy. W dzieło misyjne zaangażowani byli też Polacy, w tym księża diecezji chełmińskiej. Źródła historyczne podają, że przed wybuchem II wojny światowej czterej księża wywodzący się z diecezji chełmińskiej pracowali na misjach zagranicznych (Doering, Kisicki, Michałkowski, Jan Kanty Krzyżanowski). W czasie II wojny światowej żaden z księży diecezji chełmińskiej nie wyjeżdżał na misje, po wojnie zaś księża wybierali się na misje, uciekając przed działaniami Urzędu Bezpieczeństwa, np. ksiądz Wołoszyk do Wenezueli.

Duże znaczenie dla rozwoju misji miała encyklika papieża Piusa XII z 1957 roku, zatytułowana „*Fidei donum*”<sup>2</sup>, która pozwalała księżom diecezjalnym wyjeżdżać na misje zagraniczne. Władze państwowe początkowo negatywnie odnosiły się do wyjazdów księży w celach misyjnych, w późniejszym czasie jednak, nie widząc w tym zagrożenia dla systemu, wyrażały na takie wyjazdy zgodę. Z diecezji chełmińskiej pierwszym kapłanem, który wyjechał do Zambii, był ksiądz Stanisław Graś, późniejszy proboszcz z Lipinek. Jego pożegnanie w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni w 1971 roku miało uroczysty charakter. Uroczystości tej przewodniczył wielki orędownik misji zagranicznych biskup chełmiński Józef Kazimierz Kowalski. Ksiądz Graś na misjach przebywał do roku 1982<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> A. Andrzejak, *U początków ruchu misyjnego w Polsce. Biskup Kazimierz Kowalski, 1896-1972*, Poznań 1993, s. 13-43; K.J. Kowalski, *Misje w Polsce wczoraj i dziś*, AKG, t. 72, s. 9.

<sup>2</sup> Ks. K.J. Kowalski, *Wykłady z misjologii*, maszynopis, referat misyjny, Pelplin.

<sup>3</sup> R. Napiwocki, *Ksiądz Waclaw Preis na tle akcji misyjnej w diecezji chełmińskiej w latach 1932-1985*, Pelplin 1993, s. 153.

Trzeba zwrócić uwagę na zaangażowanie księży chojnickich w sprawy misji zagranicznych. Źródła archiwalne parafii farnej sugerują, że pierwszym kapłanem wywodzącym się z Chojnic, który pracował na misjach w Brazylii, był patrolnik ksiądz Ludwik Homa. W późniejszym czasie dołączył do niego werbista wywodzący się z Chojnic, mieszkający przy ulicy Wysokiej w Chojnicach, przez długie lata wzorowy ministrant, ksiądz Stanisław Lewiński<sup>4</sup>. Brazylia to państwo, które uzyskało niepodległość w 1825 roku. Do wybrzeży Brazylii jako pierwsi dotarli w 1500 roku Hiszpanie, a skolonizowali ją w XVI wieku Portugalczycy. Wzrost gospodarczy Brazylii zaczął się od eksportu kawy. W 1961 roku władze przejęli wojskowi i sprawowali ją do czasu zaprzysiężenia w 1985 roku cywilnego prezydenta. Wojskowi w Brazylii nadal posiadają duże wpływy<sup>5</sup>. Na kulturę Brazylii składają się między innymi samba, piłka siatkowa i piłka nożna. Jest to państwo o ogromnym obszarze, pracuje tam 2700 kapłanów. Praca misyjna polega na budowaniu nowych świątyń i codziennym duszpasterstwie. Wielkim problemem Brazylii jest wykorzystywanie ludzi na zasadach typowych dla epoki kolonialnej, szczególnie w okolicach Amazonii oraz wielki napływ wyznawców Kościoła zielonoświątkowego. Tym zadaniom muszą sprostać misjonarze. Z księży chojnickich obecnie pracuje w Brazylii ksiądz Grzegorz Paderewski, były wikariusz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Chojnicach, który dla środowiska chojnickiego regularnie pisze w czasopiśmie „W Rodzinie” artykuły, tzw. *Listy z Brazylii*. W tym dwutygodniku opisuje bieżące problemy społeczno-religijne tego państwa<sup>6</sup>.

Kolejnym państwem, w którym zaznaczyli swą obecność chojniccy misjonarze, jest Kanada. Do przybycia pierwszych osadników w XVII wieku kraj ten zamieszkiwali Indianie i Eskimosi. Konflikt na tle roszczeń terytorialnych między Wielką Brytanią i Francją rozstrzygnęli na swoją korzyść Brytyjczycy w 1763 roku. Polityczną suwerenność Kanada otrzymała dopiero w 1931 roku. Władzę ustawodawczą sprawuje dwuizbowy parlament, formalną głową państwa jest monarcha brytyjski<sup>7</sup>. Spośród księży wywodzących się z Chojnic pracuje tam oblat ksiądz Alfred Grzempa, który prymicję odprawiał w chojnickiej farze w 1992 roku. Przed wstąpieniem do wyższego seminarium duchownego księży oblatów kształcił się w niższym seminarium w Markowicach. Praca księdza Grzemy to duszpasterstwo polonijne oraz posługa w parafii, wśród chorych, dzieci i młodzieży w Toronto<sup>8</sup>.

Z grupy księży oblatów wywodzących się z Chojnic na Madagaskarze pracuje ksiądz Stanisław Oler, który święcenia kapłańskie otrzymał w 1982 roku. Na misje

<sup>4</sup> Archiwum Parafii p.w. Ścięcia Świętego Jana Chrzciciela w Chojnicach. Kronika parafii.

<sup>5</sup> E. Modzelewska, *Państwa świata. Ilustrowany leksykon*, Warszawa 2004, s. 169.

<sup>6</sup> G. Paderewski, *Listy z Brazylii*, „W Rodzinie” 2004, nr 15, s. 4.

<sup>7</sup> E. Modzelewska, dz. cyt., s. 171.

<sup>8</sup> Relacja księdza Alfreda Grzemy, Konarzyny, lipiec 2013.



wyjechał w 1983 roku<sup>9</sup>. Madagaskar, wcześniej zasiedlony przez ludy południowo-azjatyckie, został odkryty w 1500 roku przez Portugalczyków, którzy razem z Francuzami zakładali na wybrzeżu swoje faktorie. Ludność miejscowa skutecznie sprzeciwiała się kolonizacji do 1896 roku. Po okresie dominacji francuskiej wyspa uzyskała niepodległość w 1960 roku. Konstytucja z 1992 roku powołuje dwuizbowy parlament, głowa państwa jest wybierana co pięć lat. Na Madagaskarze pracuje ok. 100 misjonarzy z Polski<sup>10</sup>. Podstawowym zadaniem jest głoszenie Chrystusa, nawracanie na chrześcijaństwo. Praca jest niełatwa, ponieważ misjonarze cierpią z powodu chorób tropikalnych, takich jak trąd czy malaria. Ksiądz Stanisław, przebywając na urlopie w Chojnicach w 1987 roku, w czasie sprawowania mszy świętej doznał nawrotu malarii. Atak tej choroby objawia się silną gorączką, a nawet utratą świadomości. Stąd kapłan ten musiał natychmiast udać się do Gdyni, by podjąć leczenie w Instytucie Medycyny Tropikalnej<sup>11</sup>.

Chojnicka fara z wielkim entuzjazmem żegnała w 1983 roku wyjeżdżającego na misje do Zambii księdza Józefa Szamockiego, który obecnie jest biskupem pomocniczym w diecezji toruńskiej. Ksiądz Józef Szamocki pochodzi z Gdyni, święcenia kapłańskie otrzymał w 1979 roku. Przez cztery lata pracował jako wikariusz w parafii farniej w Chojnicach. W Zambii przebywał od 1984 do 1988 roku. Był proboszczem na przedmieściach Lusaki. Zarówno podczas urlopów w Polsce, jak i po zakończeniu misji głosił prelekcje i katechezy o pracy misyjnej w tym kraju. Na misjach spotykały go różne przykre doświadczenia, takie jak rabunek czy atak malarii. Pracując w tym kraju, nauczał i prowadził normalną pracę duszpasterską w ramach swoich kompetencji jako kapłana<sup>12</sup>. Dzisiejsze państwo Zambia utworzono na bazie ziem położonych na północ od rzeki Zambezi i wydzielonej w 1911 roku brytyjskiej Rodezji. W 1923 roku tereny te znalazły się pod bezpośrednią brytyjską władzą kolonialną. W latach 1953-1963 Rodezja Północna należała do Federacji Rodezji i Niasy. W 1964 roku Zambia uzyskała niepodległość, w 1990 roku doszło do demokratyzacji i zalegalizowania partii opozycyjnych. Nowa konstytucja gwarantuje system wielopartyjny i zakłada równoczesne wybory prezydenckie i parlamentarne<sup>13</sup>.

Z parafii Matki Bożej Królowej Polski z Chojnic pochodzi ksiądz Marek Kazimierzak ze Zgromadzenia Księży Serca Jezusowego z Nowej Wsi pod Krakowem, który pracował na misjach na Ukrainie i w Mołdawii, budując w tym ostatnim państwie kościół oraz prowadząc działalność charytatywną. W XIV wieku obszar dzisiejszej Mołdawii był częścią autonomicznego Księstwa Mołdawskiego, podbitego w XVI wieku przez Turków. Od 1812 roku należał do car-

<sup>9</sup> Archiwum Parafii p.w. Ścięcia Świętego Jana Chrzciciela w Chojnicach. Kronika parafii.

<sup>10</sup> E. Modzelewska, dz. cyt., s. 142.

<sup>11</sup> Relacja księdza Stanisława Olera, Chojnice 2010.

<sup>12</sup> Relacja księdza Marka Weltrowskiego, Konarzyny, wrzesień 2014.

<sup>13</sup> E. Modzelewska, dz. cyt., s. 158.

skiej Rosji. W 1918 roku część zachodnia została włączona do Rumunii, a z części wschodniej utworzono w 1924 roku sowiecką mołdawską republikę. W 1944 roku Związek Radziecki zajął też zachodnią część Mołdawii, wcielając ją do ZSRR, a w 1991 roku Mołdawia ogłosiła niepodległość<sup>14</sup>.

Chojnickie akcenty pozostawił po sobie w Argentynie ksiądz Marek Lewiński, redemptorysta rodem z Chojnic, brat ojca Stanisława (jednak obaj są już poza kapłaństwem)<sup>15</sup>. Do Argentyny w 1516 roku przybyli Hiszpanie, którzy przebywali tam przez dwa stulecia. Do 1982 roku rządy sprawowali na przemian wojskowi i konserwatywni latyfundiści. Klęska w wojnie o Falklandy z Wielką Brytanią doprowadziła ostatecznie do wolnych wyborów prezydenckich. Od 1999 roku Argentyna przeżywa głęboką recesję gospodarczą, jest tam sporo ludzi biednych, a nie ma polityki państwa, która byłaby skierowana na długotrwałą dla nich pomoc. Pomaga im się tylko doraźnie, dlatego praca księdza Marka polegała przede wszystkim na działalności charytatywnej i duszpasterskiej<sup>16</sup>. Musimy też pamiętać, że z Argentyny wywodzi się papież Franciszek I, powołany na Stolicę Apostolską w 2013 roku.

Do pracy na Ukrainie przygotowywał się też ksiądz Arkadiusz Kalinowski, który był wikariuszem parafii Matki Bożej Królowej Polski w 1992 roku, ale jego plany w tym zakresie się nie powiodły<sup>17</sup>.

W 1988 roku utworzono w Chojnicach parafię Chrystusa Króla i Daniela Brottier, którą obsługują misjonarze Ducha Świętego. Jest to zakon misyjny, który istnieje od roku 1703, jednak do Bydgoszczy, gdzie mają swój dom prowincjalny, przybyli w 1921 roku. Do Chojnic trafili już na początku lat 80., jednak parafię otrzymali z dniem 1 lipca 1988 roku. Duchacze to zakon głównie misyjny, wielu kapłanów pracujących w chojnickiej parafii przebywało na misjach. Ojciec Laniecki, ojciec Zwoliński i ojciec Michalski pracowali w Algierii, pracę tę wspominając jako wyjątkowo niebezpieczną. Nie mogli oficjalnie nosić habitów, odprawiać mszy świętej, katechizować, głosić nauk, ponieważ mogliby ponieść śmierć z rąk fundamentalistów islamskich. Nie wolno im było ewangelizować, nawracać na chrześcijaństwo, ponieważ za prowadzenie tego typu działalności ewangelizacyjnej groziła utrata życia. Ojciec Laniecki wspomina, że za sam fakt, iż jest księdzem i pracował w Algierii, był poszukiwany listem gończym. Jego zdjęcie wisiało na słupie ogłoszeń pośród zdjęć największych zbrodniarzy. Kiedy fundamentaliści islamscy wpadli na trop ojca Lanieckiego i jego kolegów, generał zakonu natychmiast nakazał im powrót do Polski. Ojciec Mirosław Zabrocki, rodem z Rytle, wspomina, że pracował w bibliotece, gdzie musiał kierować się intuicją, z którymi osobami ewentualnie mógł porozmawiać. Gdyby ktoś wydał go,

<sup>14</sup> Tamże, s. 40. Relacja księdza Jacka Somerskiego, Konarzyny, wrzesień 2014.

<sup>15</sup> Relacja Jacka Warsińskiego, Konarzyny, wrzesień 2012.

<sup>16</sup> E. Modzelewska, dz. cyt., s. 164.

<sup>17</sup> Ks. A. Klos, K. Pondo, *Parafia Matki Boskiej Królowej Polski w Chojnicach*, Pelplin 2013, s. 91.

że zamiast wypożyczać książki, próbuje nawracać wiernych na chrześcijaństwo w państwie muzułmańskim, mógłby zostać pozbawiony życia<sup>18</sup>.

Ojciec Laniecki, ojciec Sum i ojciec Zabrocki pracowali także w Kamerunie, wspominając tę pracę jako niełatwą. Mieszkali w buszu, bez prądu i wygód, narażeni na obecność niebezpiecznych zwierząt, np. węży czy lwów, pośród innej kultury. W Kamerunie istniały obok siebie dwa światy: cywilizowane miasta i kompletnie zacofany busz. Księża prowadzili działalność charytatywną, a także sprawowali opiekę zdrowotną nad mieszkańcami oraz uczyli religii<sup>19</sup>.

W Senegalu pracował m.in. ksiądz Mirosław Zabrocki, proboszcz chojnickiej parafii, w późniejszych latach ojciec duchowy i rektor seminarium misjonarzy Ducha Świętego. Mówił, że praca w Senegalu wiązała się m.in. z budową studni. Ksiądz Józef Zwoliński wspominał Senegal z nostalgią, o czym opowiadał mi podczas podróży na rekolekcje do Wałdowa<sup>20</sup>. Na misjach w Demokratycznej Republice Kongo, w której konkuruje ze sobą niemal 500 grup etnicznych i językowych, a ponadto chrześcijaństwo zostało wyparte przez różne nurty animistyczne, pracował ojciec Brinkien. Kongo jest to kraj miotany różnymi wojnami. Wspominał, jak będąc już w Polsce, dowiedział się, że zniszczona została pewna wioska, a w niej kościół, który budował<sup>21</sup>.

Misjonarze Ducha Świętego podejmowali też pracę w Europie. Ojciec Laniecki pracował w Szwajcarii. Wspominał ten kraj jako piękny, górzysty, ale o trudnych warunkach atmosferycznych, zwłaszcza zimą. Ludzie nie mogą wówczas dotrzeć do świątyń i często zamiast tego w niedzielne przedpołudnie modlą się sami, czytając Pismo Święte. Samodzielne czytanie prowadzi nierzadko do własnej interpretacji. Brak kapłana sprzyja rozwojowi herezji, stąd powstaje tam bardzo dużo sekt<sup>22</sup>. Na Białorusi przez dwa lata pracował ksiądz Marian Turzyński, co prawda bez dekretu księdza biskupa, ale przebywając tam, dzięki środkom uzyskanym od polskich katolików, przyczynił się do zakupu długopisów i zeszytów dla dzieci białoruskich, ewangelizował, dawał dobre świadectwo o Chrystusie. Ksiądz Turzyński był proboszczem w Charzykowach w latach 1970-1994<sup>23</sup>.

W chojnickiej farze ksiądz kanonik Roman Lewandowski w każdy pierwszy czwartek miesiąca odprawiał nabożeństwo misyjne, co na pewno sprzyjało rozwojowi misji. Dzieci pisały listy do misjonarzy i otrzymywały od nich odpowiedzi. Misjonarzy wspierano materialnie i duchowo. Papież Benedykt XVI pisał, że przyjemną rzeczą jest dać się zaskoczyć przez Chrystusa, a papież Franciszek dodaje, że ewangelizacja misyjna powinna przebiegać w duchu radości i miłości.

<sup>18</sup> Relacja W. Lanieckiego, Konarzyny, maj 2014.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> J. Knopek, *Stosunki Polski z krajami Afryki Zachodniej*, Bydgoszcz 2008, s. 76-91.

<sup>21</sup> Relacja o. Brinkiena, Borowy Młyn, maj 2014.

<sup>22</sup> Relacja W. Lanieckiego, Konarzyny, kwiecień 2014.

<sup>23</sup> Relacja M. Turzyńskiego, Konarzyny 2010.

Święty Jan Paweł II uważał natomiast, że wielkim zaniedbaniem byłoby z naszej strony i ze strony Kościoła, gdybyśmy nie głosili Chrystusa na misjach.

Opisując historię kapłanów ze środowiska chojnickiego, którzy pracowali na misjach, warto wspomnieć też o innych kapłanach, których praca może nie ma wymiaru misyjnego, ale była wykonywana za granicą. W Niemczech przebywali ksiądz Edward Wysocki i ksiądz Bolesław Domachowski. Ten ostatni napisał w 1955 roku pracę dyplomową traktującą o proboszczach chojnickiego kościoła farnego. W Niemczech pracuje też ksiądz Damian Lewiński, autor *Dziejów parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach w latach 1772-2000*. W czasie swoich studiów teologicznych w Akademii Katolickiej w Innsbrucku (Austria) w duszpasterstwie pracował ksiądz Jarosław Skwierawski, kapelan biskupa Szlagi, obecny proboszcz i dziekan w Barłóżnie. Ksiądz Syldatk, wikariusz parafii Matki Bożej Fatimskiej, obecnie studiuje w Rzymie i tam też pomaga w miejscowym duszpasterstwie. We Francji pracuje ksiądz Józef Bisewski rodem z Kartuz, który przez cztery lata był wikariuszem parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. W Rzymie studiował obecny sekretarz biskupa Ryszarda Kasyny, ksiądz doktor Adam Kałduński. W Niemczech studiował i w duszpasterstwie pomagał ksiądz doktor Krzysztof Gąsecki, obecnie wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie i proboszcz parafii Bzowo. W Portugalii natomiast pracuje ksiądz Dariusz Pestka, który miał prymicję w chojnickiej farze w 1997 roku.

Potrzeba dzisiaj kapłanów, którzy by głosili Słowo Boże na misjach za granicą. Księża wywodzący się ze środowiska chojnickiego swoją pracą i postawą promują miasto za granicą, a jednocześnie przyswajają sobie tamtejszą kulturę, by jej nas nauczyć. Misje zagraniczne są dowodem na to, że Kościół, zgodnie ze sformułowanym już w IV wieku nicejsko-konstantynopolitańskim wyznaniem wiary, jest jeden, powszechny, święty i apostołski. Nam pozostaje tylko modlić się o powołania kapłańskie i zakonne, bo żniwo wielkie, a robotników mało<sup>24</sup>.

<sup>24</sup> Relacja ks. Marka Weltrowskiego (oparta na znajomości z ww. kapłanami).



# III

## **MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE**



Marian Fryda

## **Szlacheckie „defraudacje” w lasach królewskich starostwa człuchowskiego, w świetle zapisów w XVIII-wiecznych chojnickich księgach miejskich**

Akta miasta Chojnice przechowywane w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy to doskonale i bardzo bogate źródło do poznania dziejów nowożytnych ziemi człuchowsko-chojnickiej i tucholskiej. Znajdziemy tu wiele tysięcy zapisów obejmujących szerokie spektrum życia codziennego szlachty i mieszczan ówczesnego powiatu człuchowskiego. Są tu liczne zapisy testamentowe, kontrakty ślubne, umowy finansowe itp. Część odnotowanych spraw dotyczy działalności przysięgłego zamkowego pisarza, zwanego w aktach woźnym przysięgłym. Pełnił on jednocześnie funkcję zbierającego i weryfikującego, na wniosek pokrzywdzonych, dowody przestępstw. W przypadku napadów, pobić, zranienia, przeprowadzał szczegółową obdukcję ofiary z podaniem wielkości i charakteru odniesionych ran. Zbierał także zeznania świadków. W przypadku sporów granicznych dokonywano oględzin spornych granic.

W księdze pod sygnaturą 144, zawierającej zapisy z lat 1756-1760, na stronach 94-109 znajduje się 13 protokołów z wizji lokalnych przeprowadzonych przez woźnego przysięgłego Michała Szultza, na wniosek Michała Doręgowskiego, gubernatora starostwa człuchowskiego, pełniącego obowiązki zarządzającego starostwem w imieniu starosty księcia Michała Radziwiłła. Woźnemu w jego czynnościach towarzyszyło *Ich Mości dwu szlachty*: Marcin Wilbik i Józef Łącki. Pierwszy z nich nie urodził się raczej na Pomorzu, będąc być może zaufanym człowiekiem Radziwiłła, przybyłym z Litwy. Drugi zapewne pochodził z Gochów z licznej rodu Łąckich z Łąckiego.

Celem wizji lokalnej było przede wszystkim potwierdzenie prawdziwości oraz rozmiarów szkód poczynionych w lasach królewskich przez okoliczną szlachtę.

Wprawdzie lasy królewskie były dozorowane przez borowych królewskich, nie zawsze potrafili oni jednak przeciwstawić się skutecznie spotkanym w lesie złodziejom. Dość powszechną, jak się okazuje, praktyką było nielegalne wycinanie drzew przez okoliczną szlachtę, zwłaszcza w pasach granicznych pomiędzy dobrami szlacheckimi a królewskimi. W dramatycznych przypadkach dochodziło nawet



do pobicia borowych. Wszystkie te okoliczności świadczą o zuchwałości złodziei, a głównie ich mocodawców. O rozmiarach powstałych w wyniku tego szkód świadczą najlepiej podane niżej protokoły. Szczególnie podkreślane w nich są przypadki bezprawnego ścinania tzw. sosen „dzianych”, czyli takich, w których były wydrążone barcie. Niszczenie takich drzew było surowo zakazane. Kradziono nie tylko drzewa zdatne, jak zapisano w źródle, do „barci i budynku”, ale także mniej wartościowe: „zerdziowiny” czy „kozłowiny”. Skrajnym przypadkiem było wycinanie drzewa, zwłaszcza liściastego, na „palenie popiołów”. Dotyczyło to szlachty z wsi Kiedrowice, która toczyła przez wiele lat procesy graniczne z kolejnymi starostami człuchowskimi.

Również szlachta miewała problemy ze swoimi lasami, w których zdarzały się dosyć powszechnie kradzieże drzewa. Owych złodziei leśnych powszechnie nazywano „defraudantami leśnymi”. Wprawdzie poddani w dobrach mieli prawo korzystania ze szlacheckich lasów, ale odbywało się to na ściśle określonych warunkach. Wolno było w konkretnym dniu tygodnia iść do lasu i zbierać susz drzewny. Nie można było jednak w tym celu korzystać z wozów, siekiery czy piły. Pochwyceni przez borowych na gorącym uczynku „defraudanci”, sądzeni byli w sądach patrymonialnych. Zasądzano zwykle karę grzywny, przepadek „zafantowanych” narzędzi bądź dodatkowe robocizny na rzecz dworu.

W przypadku gdy „defraudantami” okazywała się szlachta, kwestia stawała się o wiele bardziej skomplikowana, niektóre sprawy ciągnęły się przez wiele lat. Przykładem są spory graniczne szlachty z Kiedrowic ze starostą człuchowskim.

Przestawiony poniżej tekst źródłowy został podany w pełnym brzmieniu, z wyjątkiem powtarzających się w poszczególnych protokołach fragmentów dotyczących tytułatury. Opuszczone fragmenty zostały zaznaczone kwadratowymi nawiasami: [—]. Pisownia niektórych wyrazów została uwspółcześniona jedynie w przypadkach, gdy nie wpływało to na ich historyczny charakter brzmieniowy. Nazwy miejscowe i nazwiska podano zgodnie z ich pisownią w źródle.

**[Protokoły z wizji lokalnych w lasach królewskich starostwa człuchowskiego, przeprowadzonych na wniosek gubernatora starostwa Michała Derengowskiego, przez woźnego przysięgłego Michała Szultza w maju 1756 roku]**

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Chojnic, sygn. 144, s. 94-109.

*Etquidem Ima.*

*Ja, Michał Szultz woźny i i general[ny] autentyczny przysiężny zeznaję, iż mając z sobą dla większej wiary wagi i walurowi według prawa i zwyczaju Ich Mości dwu szlachty[:] Marcina Wilbika i Józefa Łackiego, roku terażniejszego 1756 dnia 12 miesiąca maja, na rekwizycyją Wielmożnego JMci Pana Michała Derengowskiego*

*gubernatora starostwa człuchowskiego i mieniem i powagą JO Książęcia Imci Michała Radziwiłła wojewody wileńskiego, hetmana wojsk Wielkiego Xięstwa Litewskiego a starosty człuchowskiego, urzędownie byłem wezwany na wizję do puszczy i barci polanickiej<sup>1</sup> około granic wsi Pawłówka<sup>2</sup>, gdzie zachodzi kontrolersja gruntu od wszelkiego w[y]rębu dekretami ziemskimi człuchow[uskimi] i komissjonalnym zakazanego, gdzie wyciętego drzewa przez ludzi dworskich Imci Pana Jana Henryka dwóch imion Borny<sup>3</sup> porucznika JKMci, grubego [drzewa] do barci i budynku zawsze zdolnego, pni sześćdziesiąt osiem, dico 68 oprócz pomniejszego drzewa, które to drzewo gwałtownym sposobem potajemnie wywozili i borowemu zajmować się nie dali. O które gwałty i najazdy wzwyż pomieniony Wielmożny Mci Pan Gubernator człuchowski solenną, imieniem Jaśnie Oświeconego Xiążęcia JMci Radziwiłła wojewody wileńskiego, a starosty człuchowskiego, zanosí protestację niniejszą. Chcąc to wszystko in foro competenti prawnie na fundamencie terażniejszej wizji i protestacji.*

2da.

*Ja, Michał Szultz woźny autentyczny i przysięgły dla pewniejszego i oczywistszego świadectwa miawszy sobie przydanych Ich Mości dwu szlachty[:] Marcina Wilbika i Józefa Łąckiego, na urzędową rekwizycją Wielmożnego JMci Pana Michała Derengowskiego Gubernatora starostwa człuchowskiego imieniem i powagą JO Książęcia Imci Michała Radziwiłła wojewody wileńskiego, hetmana Wojsk Wielkiego Xięstwa Litewskiego a starosty człuchowskiego byłem z Ich Mościami wyżej wyrażonemi szlachtą, terażniejszego roku 1756 dnia 11 miesiąca maja, gdzie urzędowo bywszy zesłany, widziałem w puszczy polanickiej<sup>4</sup> przez I Mości Pana Bogusława Orlikowskiego<sup>5</sup>, części we wsi Czarnicach<sup>6</sup> dziedzica, który zimy przeszłej i przez cały prawie rok považał się z ludźmi swojemi najeżdżać puszcę starostwa człuchow[skiego], gdzie wyciął drzewa grubego do barci i budynku zdolnego sztuk, to jest pni trzydzieści sześć, dico 36, w barci polanickiej. W drugiej stronie*

<sup>1</sup> W lasach starostwa człuchowskiego jeszcze w połowie XVIII w. działało dziewięć barci, w których łącznie było ponad 500 drzew bartnych. Nazwy barci urabiane były od nazw miejscowości, z których pochodzili bartnicy. Wyjątek stanowiła „barć niemiecka”. W przypadku „barci polanickiej” była to wieś Polnica. Więcej w: M. Fryda, *Z dziejów bartnictwa w starostwie człuchowskim*, „Szkice Człuchowskie” nr 2-6, Człuchów 1996, s. 55-66.

<sup>2</sup> Pawłówko dzisiejsza gmina Przechlewo.

<sup>3</sup> Bornowie nabyli Pawłówko pod koniec XVII w. W połowie XVIII w. dobra liczyły ponad 350 ha ziemi, z czego ponad połowę stanowiły lasy. Por. *Der Kreis Schlochau. Ein Buch aus preussisch-pommerscher Heimat*, Erarb. M. Vollack u. H. Lemke, Kiel 1974, s. 502-503.

<sup>4</sup> Nazwa lasu pochodziła od nazwy wsi Polnica.

<sup>5</sup> We wsi było sześć działów. Jeden z nich był od roku 1754 w posiadaniu Jerzego Bogusława Orlikowskiego. Por. M. Bär, *Der Adel und der Adlige Grundbesitz In Polnisch – Preussen zur Zeit der Preussischen Besitzergreifung*, Leipzig 1911, s. 104-105.

<sup>6</sup> Obecnie Czarnoszyce gmina Człuchów. Równoległe do połowy XX w. funkcjonowała niemiecka nazwa wsi: Bergelau.

w Niwkach Polenickich żerdziowin pni czterdzieści, dico 40, budolce dwa, dico 2 dębiny, do różnej potrzeby gospodarskiej pni pięćdziesiąt, dico 50, prócz pomniejszego drzewa, gwałtownym i nocnym sposobem potajemnie Imć. Pan Bogusław Orlikowski z ludźmi swojemi w puszczy polanickiej do starostwa człuchowskiego należącej wywoził, borowemu zajmować się nie dał, ale owszem go był strzelać odgrażał. O które gwałty i najazdy wzwyz wymieniony Wielmożny Imć Pan Michał Doregowski gubernator starostwa człuchow[skiego] solenną, imieniem Jaśnie Oświeconego Xążęcia IMci Radziwiłła, wojewody wileńskiego a starosty człuchowskiego, zanosí protestacją niniejszą chcąc o to wszystko in foro competenti prawnie na fundamencie terażniejszej wizji i protestacji.

3tio.

Ja, Michał Schultz wożny autentyczny i przysięgły dla większej wiary wagi i waloru według prawa i zwyczaju miawszy sobie przydanych Ich Mości dwu szlachty[:] Marcina Wilbika i Józefa Łackiego, na urzędową rekwizycję sławe[tnego] Chrystiana Szymtta<sup>7</sup> dziedzica i possessora Młyna Przechlewskiego<sup>8</sup>, imieniem i powagą J.O. Xsiążęcia IMci Michała Radziwiłła [...] byłem z Ichmościami wzwyz wyrażonemi szlachtą, terażniejszego roku 1756 dnia 7 miesiąca maja, gdzie tak urzędownie bywszy zesłany, widziałem iż Wielmożni Panowie Wojciech ojciec i Jan syn Prądyński<sup>9</sup>, sądowy ziemski tucholski, dziedzicy dóbr Dąbrowy i Żychc, nieuważając na oczywistą granicę między Przechlewskim Młynem, zacząwszy od rzeki, u której leży graniczny kamień, stąd prosto ścianą gęstym kopcami usypaną, z jednej strony dobieżają grunta do wsi Dąbrowa należące, z drugiej strony do Młyna Przechlewskiego. Ludziom swoim sosnie dwie z dnieniami graniczne<sup>10</sup>, do barci starostwa człuchowskiego należące od wieku [—], uciąć, zabrać i zwieźć także ludziom rozkazali. Co wszystko widzieliśmy na oczy nasze, i kopców kilkanaście granicznych objechaliśmy. O które to gwałty, najazdy, wzwyz wyrażone sławetny Chrystian Szymtt possessor Młyna Przechlewskiego. Imieniem J.O. Xiążęcia IMci Radziwiłła [—] solennie protestuje się, chcąc tych wszystkich gwałtów i krzywd z pomienionemi Wielmożnemi Ich Mościami Prądyńskimi jako o to obwinionymi prawnie dochodzić na fundamencie terażniejszej wizji i protestacji.

<sup>7</sup> W rękach rodziny Szmittów w tym czasie znajdowała się także papiernia i młyn w Nowej Brdzie, a także młyn w Suszce. Por. M. Fryda, „Nowa Brda jest tylko jedna...”. *Opowieść o miejscu i ludziach*, Człuchów-Przechlewo 2003, s. 9-15.

<sup>8</sup> Przechlewko dzisiejsza gmina Przechlewo.

<sup>9</sup> Wojciech Prądyński, ławnik tucholski w latach 1721-1757. Od 1737 r. był właścicielem wsi Dąbrowy w dzisiejszej gminie Przechlewo oraz jednego działu we wsi Żychce (od 1747 r.). Zmarł 16 lipca 1759 r., pochowany w kościele w Przechlewie. *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku*, oprac. K. Mikulski, Wrocław 1990, s. 171; M. Bär, dz. cyt., s. 110, 134.

<sup>10</sup> Czasami granice zaznaczano specjalnymi znakami, cechami, na rosnących na granicy drzewach. Były to z reguły drzewa stare, wyróżniające się w terenie. W tym przypadku były to jednocześnie drzewa bartne podlegające dodatkowej ochronie.

4to.

*Ja, Michał Sultz woźny [—] dla pewniejszego i oczywistszego świadectwa mawszu sobie przydanych Ich Mościów dwu szlachty[:] Marcina Wilbika i Józefa Łąckiego na urzędową rekwizycję Wielmożnego Mci Pana Michała Doręgowskiego gubernatora starostwa człuchowskiego imieniem i władzą Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci Michała Radziwiłła*

[—], byłem z Ich Mościami wyżej wyrażonymi szlachtą, terażniejszego roku 1756, dnia 30 miesiąca kwietnia, gdzie tak urzędownie bywszy zesłany na wizję do Puszczy Piecyska<sup>11</sup> nazwanej, gdzie wyciętego drzewa przez Ich Mościów Dziedziców i Posesorów wsi Prądzona, jako też i przez ludzi mieszkańców pomienionych Ich Mościów roku przeszłego 1755. Drzewa większego do barci, budynków sposobnego sztuk piętnaście, nierachując pomniejszego, poważyli się roku terażniejszego 1756 najeżdżać puszcze starostwa człuchowskiego, w których jest wyciętego drzewa wielkiego do barci, budynków sposobnego sztuk czterdzieści i sześć, kozłowny sztuk piętnaście, które to drzewo gwałtownie i potajemnie dziedzicy i possessorowie z mieszkańcami wsi Prądzona wywozili. O które gwałt i najazdy wyżej pomieniony Wielmożny Imć Pan Gubernator człuchowski [—] zanosí protestację niniejszą [—].

5ta.

*Ja, Michał Schulz [—] zeznaję iż mając z sobą dla większego świadectwa przydanych Ichmościów dwu szlachty Marcina Wilbika i Józefa Łąckiego, roku terażniejszego 1756 dnia 4 miesiąca maja na rekwizycję Wielmożnego IMci Pana Michała Doręgowskiego [—] imieniem i powagą JOX Mci Radziwiłła [—] urzędownie byłem wezwany na wizję do puszczy Wierzchocina<sup>12</sup> zwanej, w którą Ichmci dziedzicy i possessorowie wsi Brzeźna<sup>13</sup> z ludźmi i mieszkańcami swymi gwałtownie najeżdżali i roku przeszłego 1755, brzeziny grubej w barci stojącej dla konserwacji pszczół potrzebny, wycięli sztuk sto osiemdziesiąt drzewa sosnowego wielkiego do barci i budynków sposobnego sztuk dwadzieścia zimy przeszłej w roku terażniejszym 1756. Drzewa grubego budulcowego wycięli sztuk piętnaście, pomniejszego nierachując drzewa. Granicę gęstymi usypana kopcami od rzeki Gwiazdego<sup>14</sup>*

<sup>11</sup> Nazwa lasu urobiona od nazwy „Piczyska” (kas. Piecëska), wybudowania wsi Borowy Młyn, dzisiejsza gmina Lipnica. A. i T. Drzazgowie, *Słownik nazw geograficznych gminy Lipnica, w: Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Bąk-Karsin*. Studia i materiały do dziejów wsi i rodziny zebrał i opracował J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 83. Autorzy błędnie wiążą nazwę z hutą szkła, której nigdy w tym miejscu nie było. Istniała ona bowiem w oddalonej od kilka kilometrów od Borowego Młyna miejscowości Wieczywno. Nazwa „Piecyska” pochodzi od istniejących tam w XVIII w. pieców smolnych.

<sup>12</sup> Nazwa lasu urobiona od nazwy wsi Wierzchocina w dzisiejszej gminie Lipnica.

<sup>13</sup> Brzeźno Szlacheckie dzisiejsza gmina Lipnica.

<sup>14</sup> Rzeka wypływająca z jeziora Gwiazde w kierunku Borowego Młyna, gdzie wpływa do rzeki Prądzony.

*idąc przeorali, a sobie przywłaszczyli. O które gwałty i najazdy wyżej pomieniony gubernator człuchowski [—].*

6ta.

*Ja, Michał Schulz [—] zeznaję iż mając z sobą dla większego świadectwa przydanych Ichmościów dwu szlachty Marcina Wilbika i Józefa Łackiego, roku terażniejszego 1756 dnia 4 miesiąca maja na rekwizycję Wielmożnego IMci Pana Michała Doręgowskiego [—] imieniem i powagą JOX Mci Radziwiłła, urzędownie byłem wezwany na wizję roku te rażniej szego 1756 dnia czwartego miesiąca maja do Uniejów pod wsią Woysko do starostwa człuchowskiego należących, gdzie ta wieś ma barć swoją, które knieje Ich Mościowie dziedzice i possessorowie z ludźmi mieszkańcami swymi ze wsi Borzyszków gwałtownie najeżdżali, gdzie napród w Lipionku jest wyciętych dąbków do wszelkiej potrzeby gospodarskiej zdających się w liczbie sto dziewięćdziesiąt, pomniejszych nierachując dąbków, po końcu tejże knieji, w długiego zwane miejsce wyciętej brzeziny sto trzydzieści. W knieji drugiej Glince zwanej, w której taż wieś Wojsko ma barcie z pszczołami; ciż dziedzice i possessorowie wsi Borzyszkowo wycięli brzeziny w liczbie dziewięćdziesiąt pięć. W borach dalszych w Osowcu<sup>15</sup> nazywających się wyciętych choji wielkich grubych do barci i budynków sposobnych dwadzieścia sześć. W inszy barci Białe Błoto<sup>16</sup> i Kurzejata<sup>17</sup> nazywający się, jest także wyciętych choi wielkich do barci i budynków sposobnych, przez tychże pomienionych Ich Mościów dziedziców i possessorów wsi Borzyszkowy pni trzydzieści, oprócz pomniejszego drzewa siłą wyciętego, które do wizji terażniejszej nie wchodzi i nie rachuje się. O które gwałty i najazdy [—] pan gubernator człuchowski [—] zanosi protestację niniejszą zanosi [—].*

7ma.

*Ja Michał Schulz [—] zeznaję iż mając z sobą dla większego świadectwa przydanych Ichmościów dwu szlachty Marcina Wilbika i Józefa Łackiego, roku terażniejszego 1756 dnia 4 miesiąca maja na rekwizycję Wielmożnego IMci Pana Michała Doręgowskiego [—] imieniem i powagą JOX Mci Radziwiłła, urzędownie byłem wezwany na wizję roku terażniejszego 1756 dnia 4 miesiąca maja [—] urzędownie byłem wezwany na wizję do puszczy Białe Błota i Kurzejata zwanej, w której przez dziedziców i possessorów wsi Ostrowitego jest wyciętego drzewa wielkiego do barci i budynków sposobnego pni pięćdziesiąt pięć. Żerdziowiny pni dziewięćdziesiąt trzy [—]. Wyciętego drzewa wielkiego do barci i budynku spo-*

<sup>15</sup> Być może chodzi o wybudowanie Osowo nad rzeką Osusznicą, założone w roku 1737.

<sup>16</sup> Białe Błoto to nazwa torfowiska na północ od wsi Zapceń. Por. A. i T. Drzazgowie, dz. cyt., s. 58.

<sup>17</sup> Miejsce niezidentyfikowane. Być może chodzi o funkcjonującą do dziś nazwę miejscową *Kontop*, odnoszącą się do bagna na południe od Hamer Młyna. Por. A. i T. Drzazgowie, dz. cyt., s. 73.

sobnego dwadzieścia sześć, oprócz pomniejszego drzewa, które to drzewo gwałtownie i potajemnie [—] dziedzice i possesorowie wsi Ostrowitego z ludźmi mieszkańcami swemi wywozili. O które gwałty i najazdy wzwyż pomieniony pan gubernator [—] zanoszą protestację nieniejszą.

8va.

Ja, Michał Schulz [—] zeznaję iż mając z sobą dla większego świadectwa przydanych Ichmościów dwu szlachty Marcina Wilbika i Józefa Łąckiego, roku terażniejszego 1756 dnia 4 miesiąca maja na rekwizycję Wielmożnego IMci Pana Michała Doręgowskiego [—] imieniem i powagą JOX Mci Radziwiłła, urzędownie byłem wezwany na wizję roku terażniejszego 1756 dnia 4 miesiąca maja, gdzie tak urzędownie bywszy zesłany, widziałem niesłychane nigdy i już prawie nie pohamowane przez dziedziców i possessorów wsi Kiedrowice w lasach i borach starostwa człuchowskiego wiolancye<sup>18</sup> i szkody, które do ostatniego pnia gwałtownie na popioły codziennie wycinają i funditus rujnują, częścią dla stawiania nowych i poprawy starych budynków, częścią do łuczywa, piecom smolnym, częścią stawiania płotów nie tylko około wsi, ale nowych wymyślonych i przysposobiony ogrodów, jako też w każde pole na kilkaset prętów<sup>19</sup> wygonów dla pędzenia na paszę w bory starościńskie inwentarzów swoich. Jakoż najprzód w lasach Dęble nazwanych, zimą przeszłej roku terażniejszym superius namienionym jest wyciętych dębów wielkich, i na popiół spalonych dwieście trzydzieści w knieji podług będącej. Drzewa sosnowego do barci i budynku sposobnego, pięćdziesiąt sześć, sośnie [—] trzy. Brzeziny grubej na popioły dwadzieścia trzy. W drugim miejscu w lasach Sątoczno nazywających się, wyciętych dębów wielkich na popioły sześćset, dico 600. W tejże knieji pni drzewa sosnowego wielkiego do budynku i barci zawsze zdolnego, osiemdziesiąt. Sosna z dzięnią<sup>20</sup> jedna, żerdziowiny sto trzynaście, dico 113. W trzecim miejscu nad rzeką Kocznica<sup>21</sup> zwaną, dębów wyrosłych wielkich na popioły porąbanych i spalonych osiemset trzy, dico 803. W czwartym miejscu nad jeziorem Pcenie<sup>22</sup> zwanym, naciętych choji wielkich, grubych do budynku i barci zdolnych jedenaście, dico 11, pomniejszego nierachując drzewa, że rzecz nie byłaby podobna porachować go. Co wszystko widzieliśmy na oczy swoje i pnie rzetelnie zrachowali. O którą to krzywdę, najazdy gwałtowne wzwyż po mieniony gubernator starostwa człuchowskiego [—] solennie protestuje, chcąc tych wszystkich gwałtów i krzywd z pomienionymi dziedzicami i possessorami Kiedrowic, jako to obwinionymi prawnie dochodzić [—] na fundamencie terażniejszej wizji i protestacji.

<sup>18</sup> Terminem tym na Gochach określa się swawolne i pokręte zachowania ludzi.

<sup>19</sup> Staropolska jednostka miary. Pręt chełmiński miał długość 4,32 m.

<sup>20</sup> Sosna z wydrążoną barcią pszczelą.

<sup>21</sup> Zapewne chodzi o rzekę Kłonecznicę, zwaną również Kozia Rzeka (niem. Ziegenfluss). Por. A. i T. Drzazgowie, dz. cyt., s. 72.

<sup>22</sup> Nieistniejące dzisiaj jezioro na pograniczu Kiedrowic i Zapcenia. Por. A. i T. Drzazgowie, dz. cyt., s. 83.

9na.

*Ja, Michał Szultz [—] zeznaję, iż mając z sobą dla większego świadectwa przydanych Ichmościów dwu szlachty[:] Marcina Wilbika i Józefa Łąckiego, roku terażniejszego 1756 dnia 5 miesiąca maja na rekwizycję Wielmożnego IMci Pana Michała Doregowskiego [—] imieniem i powagą JOX Mci Radziwiłła [—] na wizję urzędownie byłem wezwany do puszczy starościańskiej w dąbrowie nad rzeką, w której jest wyciętych pni przez IchMościów dziedziców i possessorów wsi Lipnic<sup>23</sup> choji grubych wielkich do budynku i barci zawsze zdolnych w liczbie dwadzieścia dziewięć, dico 29, żerdziówek pni dziesięć, dico 10, pomniejszego drzewa nierachując, którego wy cięto była siła, które to drzewo gwałtownym nieprzyzwoitym sposobem potajemnie wywozili i borowemu nie dali się zajmować, ale owszem go pobili i sinych znaków pięć na rękę mu zadali, od którego pobicia, przez czas niemały ręką ruszyć nie mógł. O które gwałty i najazdy wzwyz pomieniony [—] pan gubernator człuchowski [—] zanosi protestację.*

10ma.

*Ja, Michał Schultz [—] byłem [—] terażniejszego roku 1756 dnia 7 miesiąca maja, gdzie tak urzędownie bywszy zesłany widziałem przez ludzi sztolcemfeldskich<sup>24</sup> dóbr dziedzicznych IMci pana Mikołaja Wejhera pułkownika JKM, wyoranej gwałtownie roli w grunta starościańskie, którą sobie przywłaszczyli, rachując blisko morgów dziesięć, nie uważając na oczywiste kopce z dawna ograniczone, co wszystko widzieliśmy na oczy swoje i kopce objechaliśmy. Nie dosyć jeszcze na tym gwałtownym postępku zimy przeszłej w roku terażniejszym superius wyrażonym poważyli się najeżdzać puszcę starostwa człuchowskiego [i] wycięli drzewa żerdziowiny przy drodze, która idzie do Przechlewa za mostem Cielnickim w liczbie trzysta trzydzieści trzy, dico 333, które to drzewa gwałtownym i nocnym sposobem potajemnie wywozili. O które gwałty i najazdy wzwyz wyrażone pomieniony pan gubernator człuchowski [—] zanosi protestację niniejszą [—].*

11ma.

*Ja, Michał Schultz [—] byłem [—] terażniejszego roku 1756 dnia 11 miesiąca maja [—] urzędownie wezwany na wizję do puszczy nowocerkiewskiej, gdzie wyciętego drzewa przez ludzi wielmożnego Imci pana Franciszka Wejhera<sup>25</sup> starosty hammersztyńskiego, ze wsi jego dziedzicznych, naprzód z Kłodawy drzewa grubego do barci i budynku zawsze zdolnego, sztuk 70, dico 70. Z teje wsi Kłodawy ludzie w sam dzień św. Katarzyny w puszczy teje ucięli grubych choji pięć, soś-*

<sup>23</sup> Lipnica.

<sup>24</sup> Chodzi o mieszkańców wsi i dóbr Stolzenfeld, dzisiejsze Stołczno w gminie Człuchów.

<sup>25</sup> Wejherowie w połowie XVIII w. byli posiadaczami licznych wsi lub działów wsi na Pomorzu, wśród nich były wspomniane w źródle: Kłodawa (Kładow), Krojanty (w źródle: Krajanki) wraz z licznymi pustkowiami i Jeziorki.

nię z dzieńią jedną a obrąb jeden. Z wsi Jeziorki takowego drzewa grubego do barci i budynku sposobnego wyciętego sztuk szesnaście, dico 16. Ze wsi Krajancki w tejże puszczy nowocerkiewskiej do starostwa człuchowskiego należącej wyciętego drzewa grubego do barci i budynku zdolnego in numero dziesięć, dico 10, oprócz pomniejszego drzewa, które to drzewo gwałtownym i nocnym sposobem potajemnie wywozili i borowemu zajmować się nie dali, i owszem pobić zawsze odgrazali. O te gwałty i najazdy wzwyż pomieniony pan gubernator człuchowski [—] zanosi protestację niniejszą [—].

12ma.

Ja, Michał Schultz [—] byłem [—] terażniejszego roku 1756 dnia 11 miesiąca maja [—] urzędownie wezwany na wizję do puszczy nowocerkiewskiej, gdzie wyciętego drzewa przez arendarza Redmana dóbr dziedzicznych WIMci Pana Franciszka Wejhera starosty hammersztyńskiego, który się poważył przeszłej zimy najeżdżać puszcę starostwa człuchowskiego, którego drzewa większego do barci i budynków sposobnego, przez tego sławetnego Piotra Redmana, arendarza połowy wsi Pawłowa<sup>26</sup>, wyciętego sztuk dziesięć, dico 10, które to drzewo gwałtownym i nocnym sposobem potajemnie wywozili i borowemu zajmować się nie dali. O które gwałty wzwyż pomieniony gubernator człuchowski [—] zanosi protestację niniejszą [—].

13ma.

Ja Michał Schultz [—] byłem [—] terażniejszego roku 1756 dnia 11 miesiąca maja [—] urzędownie byłem wezwany na wizję do puszczy nowocerkiewskiej, gdzie wyciętego drzewa przez ludzi parobków Wielmożnego IMci pana Adama Dorengowskiego sędziego ziemi człuchowskiej<sup>27</sup>, drzewa grubego do barci i budynku zdolnego pni jedenaście, dico 11, w tejże puszczy nowocerkiewskiej do starostwa człuchowskiego, przez ludzi parobków dworskich JMci Pana Józefa Jezierskiego<sup>28</sup>, zesłanych, jest także wyciętego drzewa grubego do barci i budynków sposobnego pni dwanaście, dico 12, oprócz pomniejszego drzewa, które to drzewo gwałtownie i potajemnie wzwyż wyrażone Jchmć wyciąć i wywieść ludziom swoim rozkazał. O te gwałty i najazdy Pan Gubernator człuchowski [—] zanosi protestację [—].

<sup>26</sup> Prawdopodobnie chodzi o wieś Powalki, której część od roku 1749 była w posiadaniu Franciszka Karola Wejhera. Por. M. Bär, dz. cyt., s. 125.

<sup>27</sup> W istocie Adam Antoni von Gleisen Dorengowski był ławnikiem człuchowskim. Por. *Urządnicy Prus Królewskich...*, s. 82.

<sup>28</sup> Być może chodzi o Józefa Jezierskiego, właściciela Zalesia.





# IV

## **BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA**



Jan Malicki

## Wspomnienia z wojny światowej 1939-1945 roku

### Ewakuacja

Mieszkaliśmy w pobliżu dworca przy ulicy Warszawskiej 21 na pierwszym piętrze ładnego domu spółdzielczego. Na parterze Niemcy, państwo Steinborn i Hoppe, wyżej Polacy, rodzina Bessertów, Trawickich, Lelów oraz moi rodzice, rodzeństwo i ja<sup>1</sup>.

Sierpień 1939 roku był niespokojny, ludzie gdzieś się bardzo spieszyli, krótko rozmawiając, wyrażali swój niepokój wywołany możliwością wybuchu wojny. Na dworcu panował tłok. Pociągi na linii Berlin – Królewiec były przepełnione Niemcami jadącymi „korytarzem” do Królewca. Dzieci z ulicy Nad Dworcem, przylegającej do torów, prosiły pasażerów tych pociągów o obrazki „Bitte Bilder” lub wykrzykiwały do nich: Hitler kaput!

W połowie sierpnia Ojciec przyniósł brzemienną w skutki wiadomość: zarządzono ewakuację rodzin pracowników kolei i urzędów. Do wyboru było albo jechać do rodzin mieszkających na wioskach, albo na Kresy Wschodnie, do Hrubieszowa. Jako dzieci, a było nas czworo, zakrzyczeliśmy, że nie chcemy na wieś do Kowalskich Błot koło Tucholi, a jedynie do Hrubieszowa. Pociągająca była dla nas perspektywa „wycieczki” przez całą Polskę! I tak zaczęła się nasza gehenna. Godziny i dni gorączkowego pakowania naszego dobytku do worków i wysyłania jako bagażu kolejowego. W upalny dzień sierpniowy nastąpiło łzawe pożegnanie na dworcu z Ojcem, który ulokował nas w wagonie II klasy pociągu jadącego do Laskowic i dalej, przez Warszawę, na Kresy.

Jazda była długa i męcząca. W Warszawie na dworcu panował tłok. Tłumy ludzi kłębiły się pośród stert bagażu, pewnie też i naszych, które potem się spały. W czasie podstawiania pociągu tłum zepchnął panią Kędzieję na tory. Przerażeni ludzie zaczęli krzyżeć: Zatrzymać pociąg! Koła przecięły poły płaszcz tej pani i zatrzymały się o centymetr od jej nóg. Jakaż ulga! Rodzina Kędziejów mieszkała przy ulicy Nad Dworcem 4.

Niewyspani, brudni i głodni dotarliśmy do Hrubieszowa. Jakże „sielskie i anielskie” wydawały nam się wzgardzone przez nas wówczas Kowalskie Błota,

gdzie na gospodarstwie wuja Jana, położonym nad Jeziorem Okierskim wśród lasów Borów Tucholskich, uniknęlibyśmy, przynajmniej w tej pierwszej fazie wojny, okropności napaści Niemców na Polskę.

## Hrubieszów i wybuch wojny

W punkcie repatriacyjnym na miejscu otrzymaliśmy skierowanie na kwaterę do właściciela dużego gospodarstwa rolnego pana Malika. Dom był piękny, z dużą werandą z widokiem na szosę, z drugiej strony mieścił się dziedziniec otoczony stodołą i budynkami gospodarczymi, z szerokim wyjściem na sad.

Dobrego jedzenia nam nie brakowało. Na szczęście Mama dysponowała dużą kwotą pieniędzy, a ceny żywności były bardzo niskie. Spaliśmy w pokoju na sieniach i cieszyliśmy się możliwością uczestniczenia w różnego rodzaju zajęciach gospodarczych. Właściciele gospodarstwa okazywali nam życzliwość i zrozumienie. W ramach obrony przeciwlotniczej wykopaliśmy zygzakowaty rów, w którym później mieliśmy się chronić w czasie bombardowań.

Nastał wrzesień, a z nim wojna. Pierwszy nagły nalot nastąpił trzeciego lub czwartego dnia września. Usłyszeliśmy wybuchy kilku bomb, jeden bardzo blisko. Bomba trafiła w wykopany przez nas rów, do którego na szczęście nie zdążyliśmy się schronić. Z komunikatów można było wnioskować o szybkim postępie wojsk niemieckich. Mieszkańców, a w szczególności repatriantów ogarnęła panika. Szosą w stronę granicy sowieckiej ciągnęły kolumny wozów z uciekinierami. My również zdecydowaliśmy się wyruszyć w stronę Rosji. Gospodarz załadował nas, emigrantów, na wóz. Przekroczywszy Bug, dojechalśmy do pierwszego miasteczka po drugiej stronie. Chaos i panika, jakie tam zastaliśmy wśród przybyłych wcześniej uciekinierów, w tym znacznej liczby Żydów, przeraziły nas. Poprosiliśmy o zawrócenie i „co koń wyskoczy” pognaliśmy z powrotem.

Udało się, znowu byliśmy w Hrubieszowie, z przekonaniem, że jednak lepiej być wśród swoich w tych okropnych wojennych dniach. Z werandy, która stanowiła nasz punkt obserwacyjny na szosę, przyglądaliśmy się niekończącym się falom uciekinierów, wozów i samochodów. Po 10 września usłyszeliśmy dochodzące odgłosy toczonych walk – kanonadę dział, a 13 albo 14 września pustą w tym czasie szosą, od strony miasta, wolno nadjechały trzy niemieckie wozy pancerne typu Panzerspähwagen. Z drugiej strony, jeszcze za zakrętem, był niewidoczny dla Niemców samochód ciężarowy z podchorążymi lotnictwa. Doszło do kontaktu wzrokowego. Niemcy z karabinów maszynowych zamontowanych na wieżyczkach otworzyli ogień. Podchorążowie, bez broni, zeskoczyli z samochodu i rozpierzchli się po kartofliskach z obu stron szosy. To, co zobaczyliśmy jak na filmie, nie było niczym innym jak zbiorową egzekucją naszych młodych lotników. Sądzę, że prawie wszyscy zginęli. Następnego dnia widzieliśmy, jak jeden podchorąży prowadził rannego kolegę.

Wycofujący się polscy żołnierze poinformowali nas, że Niemcy zajmują Hrubieszów. Rozpoczęła się okupacja. Przed południem 17 września wkroczyli Rosjanie, źle umundurowani i wyposażeni. Ich karabiny często zamiast paska miały sznurek. Były to jakieś naprędce zmobilizowane oddziały. W następnych dniach usłyszeliśmy o aresztowaniach i wywózkach. Po jakimś czasie Rosjanie wycofali się. Pod koniec września nas, uciekinierów z Pomorza, Niemcy wywieźli samochodami do Zamościa.

## **Zamość i powrót do Chojnic**

W czasie jazdy samochodami oglądaliśmy zniszczenia, rozbity sprzęt wojskowy oraz wypalone samochody. Niejednokrotnie mijaliśmy kolumny naszych, wziętych do niewoli, żołnierzy oraz ludności cywilnej. Ulokowano nas w Zamościu w koszarach wojskowych. Wszystkie budynki wypełnione były uciekinierami. Udało nam się na jednym z korytarzy znaleźć trochę miejsca dla naszych skromnych bagaży. Problemem był brak dostatecznej ilości ubikacji i możliwości umycia się. Wszędzie panował brud i zaduch.

Mama jeszcze w Hrubieszowie zakupiła worek mąki pszennej. Nie tylko my, ale i sąsiedzi byli opyleni tą mąką z powodu niedostatecznie szczelnego worka. Ale mąka ta była często jedynym składnikiem naszego pożywienia.

Do oczyszczania ubikacji, które mieściły się na zewnątrz, Niemcy zaganiali Żydów. Często byli to ludzie starsi, już nie w pełni sprawni fizycznie. Wehrmachtowcy znęcali się nad nimi, żądając wykonywania prac ponad ich siły i możliwości. Zmuszali ich krzykiem, kopniakami i biciem kolbami. Oglądanie tych scen było dla nas bardzo bolesne, współczuliśmy ich niedoli, ale nic na to nie mogliśmy poradzić.

Po dwóch lub trzech dniach załadowano nas do wagonów towarowych i rozpoczęła się podróż powrotna do Chojnic, które przemianowano na Konitz Westpreussen. Ostatni etap i wjazd do Chojnic odbył się już wagonami osobowymi. W czasie jazdy niejednokrotnie widzieliśmy place, na których Niemcy zgromadzili zdobyty na naszej armii sprzęt bojowy i transportowy. Było tego naprawdę dużo i wszystko w pięknym brązowo-zielonym kolorze.

Z duszą na ramieniu szliśmy do naszego mieszkania, z obawą, czy ocalało i czy chociaż coś z pozostawionego dobytku się ostało. Mieszkanie zastaliśmy całe, meble też, ale w górnej części budynku była potężna wyrwa po pocisku artyleryjskim wystrzelonym z pociągu pancernego, jaki od strony Człuchowa zaatakował Chojnice. Niedługo po naszym przybyciu zjawiał się Ojciec, cały i zdrow. Radości i łzom nie było końca. Po kilku miesiącach urodziła się nasza najmłodsza siostra Romka. Ojciec nadal pracował na kolei, teraz w Deutsche Reichsbahn, ale już na znacznie niższym stanowisku.

Wśród Polaków załagał się niepokój o dalsze losy. Dochodziły wiadomości o aresztowaniach, egzekucjach i wywózkach. Rodzice przygotowali się na ewen-



Moja siostra Romka  
na podwórzu przy ulicy  
Mackenzenstrasse 20

tualność deportacji i spakowali nasz skromny dobytek. Wynikało to też z odmowy podpisania przez Ojca przystąpienia do III grupy. Przez krótki okres udawało nam się utrzymać dotychczasowe mieszkanie. W połowie 1940 roku przydzielono je urzędnikowi Rzeszy i zmuszeni zostaliśmy do przeprowadzki. Przydzielono nam nowe lokum w budynku gospodarczym przylegającym do piekarni pana Benckiego przy Mackenzenstrasse 20 (obecnie Piłsudskiego) – niski parter, kuchenka, dwa małe pokoiki, ciemna ubikacja w korytarzu i towarzystwo licznych szczurów. Dom nasz oddzielony był od ulicy obszernym dziedzińcem, do którego wjazd prowadził tunelową bramą pod budynkiem znajdującym się bezpośrednio przy ulicy. Na froncie z lewej strony mieścił się sklep kolonialny pani Schmidt, z prawej sklep piekarni Benckiego.

Brata mojego Norberta, wówczas czternastoletniego, skierowano do przymusowej pracy do Bauera w miejscowości Straszyn, natomiast siostrę Brygidę, o rok starszą, do Niemca Otto Hercknera w miejscowości Crinitz kreis Luckau. Najstarszej, Lidii, poszczęściło się i została zatrudniona jako pomoc u dentystki, pani Jager.

Uczęszczałem do „białej szkoły”, blisko Bramy Człuchowskiej przy ulicy 31 Stycznia. Obowiązywał zakaz używania języka polskiego. Zajęcia rozpoczynały się apelem na dziedzińcu i podnoszeniem flagi, z jednoczesnym śpiewem i obowiązkiem jej honorowania wyciągniętą ręką. Za spóźnienie się na apel i zajęcia groziła chłosta. W czasie lekcji w klasie witka trzciniowa, jako przysłowiowy „Knypel aus dem Sack”, przy drobnych nawet przewinieniach, używana była nader często. Nauczyciel nazwiskiem Hagen był surowy, ale w miarę sprawiedliwy i jeżeli uciekał się do chłosty, to jednak przez nas zasłużonej i nie wyżywał się zbyt na nas. Jedynie raz skatował ucznia o nazwisku Jagła za to, że ten odważył się z jego ogrodu „zapachtować” parę gruszek. W czasie tego bicia Jagle udało się uciec. Po dwudniowej nieobecności w szkole przyprowadziła go policja.

Mieszkanie nasze sąsiadowało z piekarnią. Pracowali tam głównie Polacy. Między innymi pan Fryca, bracia Słomińscy oraz najsympatyczniejszy, może dlatego, że najmłodszy – Henio, którego nazwisko wyleciało mi z pamięci. Po zajęciach szkolnych dużo czasu spędzałem w piekarni, przyglądając się tej niełatwej przecież pracy, również pomagając, np. „glansując” miotłką umaczną w wodzie świeżo wyjęty z pieca chleb, tak że nabierał połysku, czyli „glanzu”. Najciekawsze były piątki lub soboty, kiedy dekorowano zamówione torty. Nie dość,

że przyswajałem sobie umiejętność ich ozdabiania, to jeszcze pozwalano mi zjadać resztki kremów i okruchy biszkoptów. Odwdzięczałem się zamiataniem piekarni. Pieczywo było racjonowane, na kartki, ale moi zaprzyjaźnieni piekarze tylnym wyjściem dochodzili do naszego okna i wrzucali rano świeży chleb i bułki. Narażali się, ale nam pieczywa nie brakowało. Utrapieniem moim w tamtym czasie był pies właściciela piekarni, niewielki kundelek Pussi. Jak mnie zobaczył przechodzącego po podwórzu, z jazgotem gonił mnie i nieraz boleśnie pogryzł.

We frontowym budynku nad sklepem kolonialnym mieszkali państwo Jakubowscy wraz z czterema synami: Olkiem, Mietkiem, Stachem i Andrzejem. Z dwoma ostatnimi zaprzyjaźniłem się, bo byliśmy w zbliżonym wieku. Na drugim piętrze były dwa pokolenia państwa Kanieckich. Z laską starszego pana Kanieckiego zapoznały się moje plecy, jak go zdenerwowałem, psocąc się koniom stojącego na podwórzu zaprzęgu. Wybaczyłem mu to, kiedy później swoją heroiczną postawą wybronił moją najstarszą siostrę Lidkę.

Po drugiej stronie ulicy, w pięknym żółtym budynku nr 15 na poddaszu mieszkała wieloosobowa rodzina państwa Klunderów. Bywałem tam niejednokrotnie, bawiąc się z ich synami, szczególnie z Kaziem. Pan Jan, kolejarz i ojciec rodziny, na jej nieszczęście został aresztowany i wywieziony do obozu w Stutthofie. Stało się to przypuszczalnie za przynależność do grupy aktywnych kolejarzy, którzy planowali już organizację pracy na kolei po wyzwoleniu. Lista członków tej grupy dostała się w ręce Niemców. Wszystkich wymienionych na niej spotkał ten sam los.

W Chojnicach w tym czasie pojawiało się coraz więcej rodzin niemieckich z zachodu i wschodu Europy. Przesiedlani z zachodu byli Niemcy ze zbombardowanych miast, ze wschodu zaś tzw. Niemcy bałtyccy (Baltendeutsche). Z niektórymi dziećmi tych rodzin zawieraliśmy przyjaźnie podwórkowe. Potrzeba wspólnej zabawy przełamywała uprzedzenia. Ze zbombardowanego Hamburga przybył Manfred Seltsmann, pochodzący z rodziny kupieckiej. Seltsmannowie posiadali w Hamburgu cukiernię z galanterią czekoladową. Nigdy nie okazywaliśmy sobie wrogości, mimo że czasem się sprzecaliśmy. Łączyła nas wspólna zabawa i zainteresowania, np. wymyślanie, jak z ograniczonych w tamtym czasie produktów sporządzić jakieś smakołyki. Nieraz z cukru pudru, gotowanych ziemniaków, kaszki manny i aromatu migdałowego sporządzaliśmy pseudomarcipan. Albo z zebranego kwiatu modraków, tych rosnących w zbożu, nastawialiśmy zacier i po fermentacji uzyskiwaliśmy ładnie pachnące wino o niewielkiej zawartości alkoholu.

Do grona naszych towarzyszy zabaw, oprócz rodzeństwa Klunderów, Jakubowskich, Manfrieda, dołączyła piękna Edith Andermann, która z rodzicami przybyła gdzieś znad Bałtyku. Tylko ona, bo jej dwaj starsi bracia byli aktywnymi członkami Hitlerjugend. Szczególnie fanatycznie udzielał się w tej organizacji najstarszy, Harry, który brał udział w demonstracjach ulicznych i pochodach, podczas których ich uczestnicy, z fanfarami, biciem w bębny, sztandarami ze swastyką,



wymuszali na przechodniach oddawanie honorów i zdejmowanie czapek. Edith była serdeczna i przyjazna. Nie akceptowała fanatyzmu braci i prawdopodobnie również rodziców. Stale uczestniczyła w naszych zabawach, paliła z nami „fajki pokoju” wykonane z wydrążonych kasztanów i ustnika z gałązki. Tytoniem były zeschnięte liście ziemniaków. Cały czas bardzo obawiała się braci, szczególnie najstarszego. Byliśmy sobie bliscy i we dwójkę w kartoflisku poznawaliśmy tajniki naszych ciał.

Posiadanie radia było zakazane i karane. Rozrywką dla nas w tym czasie był dosyć popularny teatr kukiełkowy. Niezapomnianymi bohaterami tych przedstawień były postacie Kacpra i Seppla. W zimowe, długie wieczory nieraz zabawialiśmy się, organizując amatorski teatrzyk z własnoręcznie sporządzonymi kukiełkami. Lubiłem czytać. Chłonałem bajki braci Grimm, książki Karola Maya oraz inne dostępne, w tym sensacyjne. Przypominam sobie tytuł jednej z nich: *Achtung Kanalpolizei*, której treścią była afera fałszerska i walka policji z fałszerzami pieniędzy, uciekającymi kanalizacją deszczową Wiednia.

Chojnice stanowiły ważny węzeł kolejowy, drogowy i również pocztowy, wymagający zatrudnienia znacznej liczby pracowników. Na bazie tych osób działały kluby sportowe, w tym piłkarskie i gimnastyczne. Przypominają mi się nieustające „derby” piłkarskie między pocztowcami i kolejarzami, w których jako kibice my, chłopcy, z dużymi emocjami uczestniczyliśmy. Pocztowcy, jak pamiętam, mieli drużynę bardziej bojową w polu, kolejarze natomiast – świetnego bramkarza, Niemca o nazwisku Kunze, który w cienkich skórzanych rękawiczkach był nie do pokonania. Popularne były też pokazy gimnastyczne, czy to w sali hotelu Urban, czy też na stadionie. Imponowały mi te ćwiczenia, w których i teraz Niemcy się wyróżniają.

Przy ulicy Angowickiej, blisko Jeziora Zakonnego (Mönchsee) był browar. Nie dziw, że piwo jako trunek było bardzo popularne, zarówno beczkowe, jak i to z butelek z zamknięciem „dzwigniowym”, w tym również ciemne, tzw. Malzbier. Piwo było rozwożone zaprzęgiem końskim. I to jakim! Były to dwa potężne perszerony flamandzkie, ubrane w błyszczącą, kolorową, ozdobną uprząż, za pomocą której ciągnięta była platforma o małych i szerokich kołach. Beczki i skrzynki z piwem nie tylko usztaplowane były na platformie, ale również wisały po obu jej bokach, na specjalnie przystosowanych hakach. Woźnica, w obszernym skórzanym fartuchu i czapce z insygniami browaru, zdejmował beczkę z wozu i trzymając ją opartą o brzuch chroniony fartuchem, zanosił odbiorcy w sklepie lub restauracji.

Zajęciem również nas frapującym było majsterkowanie i budowanie modeli samolotów i okrętów. W sklepie papierniczym można było nabyć elementy składowe tych modeli, odwzorowane kolorowym drukiem na papierze. Wycinane nożyczkami, czasami wzmacniane tekturką części sklejało się, budując kompletny samolot czy okręt. Pamiętam, że model pancernika Bismarck miał około jednego metra długości. Skleili go koledzy, Stachu i Andrzej Jakubowscy. Sam wykonałem model Messerschmitta i Junkersa.

Atrakcją dla nas, chłopców, było zbieranie bonów edycyjnych umieszczanych w niektórych produktach, np. w papierosach marki Juno. Po zebraniu kompletu dla danej edycji wymieniało się je w sklepie „Zigaretten und Tabakwahren” na pakiet kolorowych obrazków. W księgarni do posiadanej serii kupowało się stosunkowo tani album formatu A3, z miejscem dla każdego obrazka oraz obszernym opisem, poszerzającym wiedzę w temacie przedstawionym na ilustracji. Albumy dotyczyły różnych dziedzin: botaniki, biologii, militariów itd. Dzieciaki, zbierając serię, wymieniały między sobą bony. Sam skompletowałem w ten sposób dwa takie albumy.

Im dłużej trwała okupacja, tym braki w zaopatrzeniu stawały się bardziej dotkliwie. W byle jak skleconych klatkach chowało się króliki. Trawy i mleczy do ich karmienia było w okolicy sporo. Odpowiednio upieczony królik wzbogacał w białko zwierzęce nasze jedzenie. Z pomidorów dziko rosnących na lewej skarpie przed dworcem, jeszcze zielonych, w bliżej mi nieznannej technologii sporządzano marmoladę. Z rozdrobnionych buraków cukrowych w prasie śrubowej wyciskało się sok, który potem gotowany w kotle ulegał zagęszczeniu, dając w efekcie gęsty, ale jeszcze lejący, ciemnobrunatny syrop. Słodki i pożywny, stanowił nieodłączny składnik naszego codziennego pożywienia. Osobiście, najbardziej smakował mi zmieszany z twarogiem.

W przedwojennych Chojnicach dosyć znaczną część ludności stanowili Żydzi. Od początku okupacji ich los był tragiczny. O jednym z nich, panu Raschu, Ojciec mój zawsze wyrażał się z szacunkiem i uznaniem. Łączyły go z nim stosunki handlowe, gdyż był dostawcą różnych artykułów zamawianych przez Ojca dla kolei. Opanowaną miał tzw. dużą tabliczkę mnożenia i pewne ponadnormalne umiejętności, możliwe że związane z jego przynależnością do loży masonskiej. Ukazujący się szmatławiec hitlerowski „Das Schwarze Korps”, na którego stronie tytułowej widniały dwa czarne zygzaki, symbolizujące formację SS, za swoje podstawowe zadanie uznawał podżeganie przeciwko Żydom. Niejednokrotnie pojawiał się tam temat jakiegoś wcześniejszego rzekomego mordu o charakterze rytualnym, na Niemcu lub innym Aryjczyku, oraz opis procesu sądowego.

Ojciec podczas pracy na kolei poddawany był niejednokrotnie brutalnym przesłuchaniom. Dotyczyło to faktycznych lub domniemanych przez Niemców aktów sabotażu, np. stwierdzonego w oleju piasku, wytapiającego łożyska parowozów. Psychicznie załamany problemami w pracy, ogólną psychozą strachu przed wywózką, świadomością obowiązku ulżenia losowi mego brata i siostry, przy kolejnym wezwaniu do starostwa podpisał przystąpienie do III grupy. Poskutkowało to na krótko. Brata zwolniono z robót u Bauera, skąd powrócił schorowany i zaświerzbiony. Warunki, w jakich tam żył i pracował, były nad wyraz ciężkie. Po całodniowej pracy miejscem jego odpoczynku była stajnia, w której w jednym z pustych żłobów do karmienia koni miał legowisko do spania. Również moja siostra powróciła z robót i po jakimś czasie znalazła pracę w Bezirksabgabestelle für Obst und Gemüse, zlokalizowanym poniżej mleczarni na Mackenzenstrasse.



Mój Ojciec w czasie okupacji – stoi nad szefem Niemcem

Na parterze frontowego domu znajdował się wspomniany już sklep pani Schmidt. Była ona przychylna dla wszystkich. Niejednokrotnie umożliwiała nam zakup całego blaszanego wiadra marmolady, co prawda pośledniej jakości, ale słodkiej i kolorowej, którą smarowaliśmy chleb i bułki, wzbogacając nasze ubogie w tamtym czasie jedzenie. Cieszyłem się u pani Schmidt dużym zaufaniem, gdyż pozwalała mi odwozić na wózku blaszane pojemniki po cukierkach, które odsyłane były do producenta. W drodze na dworzec z dna tych pojemników udawało mi się wyskrobać czasem całkiem pokaźne ilości zeszlonych i przylepionych do dna landryn, które oprócz kilku fenigów stanowiły słodką zapłatę za moją usługę.

Przygnębiające były wywieszane przez okupanta ogłoszenia o wykonanych egzekucjach na „Polnische Banditen”. Zdarzało mi się oglądać szupo, które prowdziło skatowanego i skutego łańcuchami Polaka, czasem pojmanego partyzanta, z dworca do komendy szupo lub gestapo, mieszczących się w Śródmieściu.

Mimo wszystkich okropności życie rodzinne biegło swoim trybem, podobnie było z życiem religijnym. Chodziliśmy do kościoła, w którym mszę odprawiał niemiecki ksiądz. Kazania wygłaszane były tylko w języku niemieckim. W 1942 roku przyjęty zostałem do pierwszej komunii w kościele gimnazjalnym. Dnia tego nie zapomnę, nie tylko z powodu wzruszającego przeżycia duchowego, ale i dlatego, że na nogach miałem pożyczone, za ciasne buty i przeżywałem katusze. Już w domu, kiedy mogłem je zdjąć i cieszyć się otrzymanymi prezentami, byłem naprawdę szczęśliwy.

Przez cały okres okupacji były problemy z uzyskaniem normalnego obuwia. Wielu z nas, w tym również niektórzy dorośli, chodziło w tzw. klumpach. Przy

ulicy Młyńskiej 21 w podwórzu produkowano grube spody drewniane, do których szewc ze starych butów przybijał jeszcze w miarę zdatne do użycia wierzchy. Było to obuwie głośnie, ciepłe zimą i wspaniale się na nim ślizgało po lodzie i śniegu. Torcem saneczkowym była Schäfferbergstrasse (Owczarska, obecnie Zaborowska), którą zjeżdżało się do ulicy Angowickiej, a nawet dalej obok browaru na Błonie Zakonne.

Jako dzieci na „Mackenzena” mieliśmy ciekawe miejsce do zabawy – niedokończony budynek z czerwonej cegły, tzw. Rotes Haus. Po wojnie obiekt ten dokończyli państwo Jednoralscy. Nad piwnicami nie było jeszcze stropu, lecz tylko dźwigary stalowe z dwuteowników. Nie było schodów, a na wyższe piętra prowadziły drabinki. Dowodem odwagi było przejście po tych dźwigarach. Zabawy w chowanego, w wojnę i skakanie z pierwszego pietra na hałdę piasku należały do codzienności.

W 1943 roku wywieziono część naszej klasy na wykopki. Po trzech dniach intensywnej pracy rano uciekłem. Pieszko, idąc około 4 km, dotarłem do linii kolejowej Człuchów – Miastko i dalej pociągiem z przesiadką w Człuchowie (wówczas Schlochau) dojechałem do Chojnic. Liczyłem się z przykrymi konsekwencjami ze strony nauczycieli, ale sprawę tę ku ogólnemu zadowoleniu wyciszono.

W tym samym roku mojego brata Norberta wcielono do Wehrmachtu. Poprzez Niemcy, Schleswig-Holstein, oraz Danię znalazł się w końcu we Francji, gdzie w trakcie odwrotu po lądowaniu aliantów został wzięty do niewoli i następnie wcielony do polskiej armii. Ojciec mój od swojego znajomego, który również zegnał wcielonego do wojska syna, otrzymał część jakiejś relikwii, którą dał mojemu bratu. Drugą część miał syn tamtego znajomego. Mimo różnych wojennych dróg zdarzył się znamienny przypadek, że w Anglii, w trakcie szkolenia posiadacze obu fragmentów relikwii spotkali się, spali na wspólnym piętrowym łożku. I razem wrócili do kraju!

Jesienią 1944 roku przy naszej ulicy zatrzymała się kolumna czołgów niemieckich. W czasie nieobecności czołgistów chmara nas, chłopaków, wdrapywała się na czołgi i przy otwartych klapach penetrowała wnętrza. Ulegając pokusie posiadania pamiątki, z półeczki, gdzie zmagazynowane były naboje do rakiet sygnalizacyjnych, przywłaszczyłem sobie jeden nabój raketowy o kolorze czerwonym.



Moja pierwsza komunია...

W listopadzie tego roku, gdy armia niemiecka cofała się pod naporem Sowietów, zdarzały się przypadki dezercji. Mój wuj Jan Kosidowski w Kowalskich Błotach w piwniczce pod korytarzem wejściowym ukrywał dezertera, Polaka wcielonego do Wehrmachtu. W wyniku donosu pewnego dnia, rankiem, zjawiła się żandarmeria niemiecka i na miejscu w piwnicy zastrzeliła tego młodego mężczyznę. Wuj został zmuszony do wyniesienia go z tej kryjówki, wykopania za stołową grobu i zasypania. Następnie skuty, został zabrany i prawdopodobnie po paru dniach, gdzieś w okolicach Skórcza, rozstrzelany. Miejsce jego pochówku jest nieznane.

Ciotkę Bronisławę, siostrę mojej matki, oraz kuzynkę Małgosię, zabrano do Stutthofu. W 1945 roku kuzynka zachorowała na tyfus. Niemcy wszystkich chorych załadowali na barkę, którą holownik wyciągnął przez Zatokę Gdańską na otwarte morze celem jej zatopienia. W wyniku ostrzelania przez samolot sowiecki, holownik odciął hol i salwował się ucieczką. Barka dryfowała po Bałtyku około tygodnia. Więźniowie umierali z choroby, głodu i pragnienia. Zmarłych spuszczano do wody. Dryfujących zauważył samolot szwedzki i część z nich uratowano, w tym również moją kuzynkę Małgosię. Po długiej kuracji wyzdrowiała i po wojnie wróciła do kraju. Los cioci Bronisi był inny. W czasie zbliżania się frontu z więźniów zdolnych do marszu utworzono kolumnę i pognano na zachód. Kto osłabł w drodze, był dobijany. Ciotka z jeszcze jedną więźniarką którejś nocy uciekły i lasami oraz polnymi drogami po tygodniu dotarły do Kowalskich Błot. Czyż nie było to szczęśliwe zrządzenie losu, że w 1939 roku pojechalśmy do Hrubieszowa, a nie do Kowalskich Błot, i czy przez to nie uniknęliśmy losu naszych krewnych? Również pana Klundera, więźnia Stutthofu, nie ominął marsz śmierci. Po oswobodzeniu pan Jan został przywieziony do Chojnic, ale w wyniku choroby i doznanych obrażeń po jakimś czasie zmarł.

Zbliżał się front. Kolumny wojsk przetaczały się przez Chojnice w jedną stronę, uciekinierzy, ranni i jeńcy sowieccy w drugą. Pewnego styczniowego popołudnia na nasz dziedziniec zapędzono kolumnę jeńców rosyjskich. Wyńędzniałych, brudnych i głodnych wpędzono do piekarnianej piwnicy, w której składowany był węgiel. Na zewnątrz był mróz i śnieg. Dzięki zażyłości z piekarzami Polakami udało mi się dostać dwa bochenki chleba. Wykorzystując chwilową nieuważę Wachmanna, podrzuciłem je jeńcom. Następnego dnia jeden z nich rzucił mi w geście wdzięczności ręcznie wykonaną z drewna zabawkę z zamontowanymi kogucikami, które opuszczały główki i symulowały dziobanie ziarna.

Front był blisko. Kanonadę dział słyszało się z daleka. Samochody z rannymi żołnierzami jeździły na stację kolejową, gdzie lokowano ich w pociągu sanitarnym. Co i rusz przelatywał jakiś samolot sowiecki, ostrzeliwany z opóźnieniem przez szybkostrzelne działa przeciwlotnicze. W biały dzień można było czasami zobaczyć wysoko na niebie przelatujące potężne formacje amerykańskich fortet. Były poza zasięgiem rozlokowanych wokoło dział przeciwlotniczych.

Niemiecka ludność cywilna, miejscowa i przybyła, pakowała się i transportami kolejowymi uciekała na zachód. Nie zapomnę pożegnania z Manfredem Seltmannem. Staliśmy na ławce pod okapem szopy. Poinformował mnie, że po południu mają pociąg do Reichu. Radził, aby i moja rodzina uciekała, gdyż „Bolschewicken” wszystkich zamordują. Nie zdawał sobie sprawy, że cieszymy się na wyzwolenie spod Niemców. Ucałowaliśmy się na pożegnanie jak bracia, gdyż niedola tych czasów połączyła nas i zbierała. Edith Andermann wyjechała nagle, bez pożegnania i zauważenia przeze mnie faktu jej wyjazdu. Kilka lat po wojnie i po normalizacji stosunków polsko-niemieckich nawiązałem kontakt z rodziną Seltmannów, z nadzieją, że odnajdę Manfreda. Za późno. Manfred zmarł w wyniku obrażeń doznanych w wypadku samochodowym w okolicach Hamburga. Próba odnalezienia Edith Andermann nie powiodła się.

Również sporo ludności polskiej ewakuowało się do rodzin i znajomych mieszkających na wsiach. Niemcy organizowali obronę Chojnic. Na ulicy Angowickiej na styku z ulicą Owczarską i Zaborską saperzy wybuchami rozerwali jezdnię i zamontowali stalową przeszkodę przeciwczołgową.

Rodzice oraz sąsiedzi w piwnicach budynku frontowego zorganizowali warunki do dłuższego przebywania w czasie działań wojennych. Siedzieliśmy i spaliśmy na siennikach w największej z piwnic. Było ciasno, ale w miarę ciepło. Oświetlenie dawała lampka karbidowa. Cztery rodziny upchane ciasno w jednej piwnicy siedziały tam ze świadomością, że w jednej dużej grupie jest bezpieczniej. Wzajemnie dodawaliśmy sobie odwagi co do losu, jaki może nas spotkać. Piwnice miały dwa wyjścia zewnętrzne od strony podwórza. Do wykorzystania było tylko jedno, po prawej stronie, prowadzące do nas, drugie otwierało drogę do piwnicy wypełnionej węglem. W wypadku zablokowania pierwszego była możliwość ewakuowania się poprzez hałdę węgla wyjściem drugim.

Schrony w mieście organizowała obrona cywilna przeciwlotnicza, tzw. Luftschutz, która prowadziła również akcję szkoleniową, obejmującą i młodzież szkolną. W czasie lekcji zapoznawano nas z budową maski gazowej dla cywili oraz sposobem jej używania. Maską dla ludności cywilnej zdecydowanie różniła się od wojskowej. Miała płaski, o dużej średnicy, pochłaniacz oraz sterzący, stanowiący jak gdyby przedłużenie nosa, zawór wydechowy, który w czasie wydechu wydawał chrapliwy dźwięk. Przekazywana też była metoda obrony przed stosowanymi przez aliantów zapalającymi bombami fosforowymi. Bomby te, w postaci prętów o długości około 80-100 cm i przekroju sześciokątnym, zrzucały się pęczkami na miasta niemieckie. Dla obrony przed nimi w ramach Luftschutzu na dachach wystawiane były posterunki do zrzucania tych palących się prętów z dachu. Gaszenie bomb było możliwe tylko przez posypanie ich piaskiem. Woda powodowała rozprysk i rozszerzanie ognia, jak nas uczono w trakcie prelekcji.

Kanonada narastała. Od wybuchów drżały mury. Sypało wapnem z sufitów i ścian. Po drugiej stronie ulicy w dużym budynku nr 15 na parterze mieszkał

Niemiec o nazwisku Heinemann. Pełnił funkcję komendanta cywilnej obrony przeciwlotniczej. W piwnicach tego domu zorganizowany był Luftschutzraum, schron, do którego wskazywały drogę wymalowane na ścianach budynku duże białe strzałki i napis LS Raum. Nas, chłopaków, Stacha Jakubowskiego i mnie, najbardziej interesowała ściana korytarza w mieszkaniu tego Niemca. Wisiały na niej szabla i czapki korporanckie z jego okresu studiów. Jako że był stuprocentowym platfusem, uniknął chyba wcielenia do Wehrmachtu. Chęć posiadania tych szabel tak zawładnęła naszymi umysłami, że mimo niebezpieczeństwa przyłapania czy trafienia przez przelatujące pociski, odważyliśmy się ze Stachem przeskoczyć przez ulicę, zabrać po jednej szablę, włożyć je w długie spodnie i przekuśtykać na powrót do naszego domu. W czasie działań wojennych drzwi do mieszkań nie mogły być zamknięte na klucz, ale na każdym domu wisiało ogłoszenie: Wer plündert, wird erschossen, tzn. Kto rabuje, zostanie zastrzelony.

Wracając myślami do tych chłopiących wybryków, uświadamiam sobie w pełni, na co narażaliśmy siebie oraz naszych rodziców. Szable schowaliśmy na poddaszu. Wybuchy oraz chrzęst gąsienic czołgów dochodziły z ulicy, wskazując, że walki toczyły się już w bezpośredniej bliskości. Ciekawe, że podczas naszego przebywania w piwnicy ani razu nie zajrzeli do nas żołnierze niemieccy. Pewnego wieczoru za to, z okrzykiem „ruki wierch”, wpadli Rosjanie z wycelowanymi w nas pepeszami. Po krótkich wyjaśnieniach, że my nie Germańcy, tylko Polacy, nastąpiło odprężenie. Wszedł przystojny „starszyna” w narzuconej pelerynie. Pan Kaniecki senior wyjął z ukrycia pudełko pełne cygar i poczęstował nim Rosjanina. Ten, zamiast wziąć jedno, złapał całe pudełko i schował za pazuchę. To był przedsmak tego, co działo się później.

Nastąpiły dni pełne grozy i niepokoju. Co raz przychodzili następni, już często podpici, żądali wódki, „czasów” (zegarków), a od kobiet, by im towarzyszyły we wiadomym celu. Co ładniejsze dziewczyny i kobiety chowały się lub próbowały się bronić przed tymi „zalotami”. Raz po zabranii jednej z kobiet przyszedł inny, przyszczaty Sowiet i grożąc pepeszą, chciał zmusić moją najstarszą siostrę Lidkę, aby udała się z nim. Wtedy wydarzyło się coś nieprawdopodobnego. Jedyny obecny w tym czasie mężczyzna, starszy pan Kaniecki, który kiedyś dzielił mnie laską, stanął przed żołdakiem i rozrywając na piersi koszulę, krzyknął: Strzelaj, nie pozwalam! Rusek zdębiał, opuścił pepeszę i po chwili wyszedł. Strach jednak nadal nas paraliżował. Przychodzili kolejni, bardziej pijani i bezwzględni. Ojciec i inni mężczyźni byli nieobecni. Zostali zabrani do kopania rowów przeciwczołgowych i innych prac.

Cały czas toczyły się walki. Chodziły słuchy, że Rosjanie, zdobywszy część śródmieścia, a więc i Wytwórnię Win i Likierów Kaźmierski i Spółka, upili się i zostali przez kontratakujących Niemców wybici. W drugim natarciu Rosjan ponoć uczestniczył batalion karny, składający się z przestępców i innych wcielonych do wojska za karę. Tej brutalnej i nieokrzęsanej soldateski baliśmy się najbardziej. Rabowali, gwałcili kobiety, zabierali wszystko, co miało jakąś wartość.

O fanatycznej stalinowskiej ideologii wpajanej żołnierzom niech świadczy następujące wydarzenie. Przy dużej wymianie ognia na zewnątrz w pewnym momencie Sowietci wnieśli na pałatce postrzeloną w brzuch młodą panią lejtnant, Rosjanę, która pod mundurem miała śliczny różowy sweterek. Próbowano ją ratować przez zakładanie dwustronnego opatrunku, gdyż kula przeszła na wylot. Ranna była półprzytomna, majaczyła, ale cały czas świadoma chyba zbliżającego się końca. Wyszepiała: „Za Rodinu, za Stalina” i po chwili umarła.

Były też spokojniejsze okresy, kiedy w mieszkaniu państwa Jakubowskich mogliśmy przygotować sobie na kuchni opalanej drewnem jakiś ciepły posiłek. Również niektórzy co bardziej cywilizowani żołnierze sowieccy smażyli sobie na patelni frytki w postaci całych plastrów ziemniaczanych.

Nadal słyszało się o zbiorowych gwałtach. Krążyła wiadomość o zamęczeniu przez grupę żołnierzy wielokrotnie gwałconej przez nich kobiety. Nie było prądu i wody, po którą chodziliśmy w chwilach, kiedy panował spokój, do odległej pompy ręcznej. Po jakimś czasie wrócił Ojciec. Zmarnowany po uciążliwych pracach, do których był przymuszany.

Pewnego popołudnia, a musiało to być w pierwszej połowie lutego, wybuchły znowu walki. Wieczorem Rosjanie wpadli do piwnicy i nakazali natychmiastowe jej opuszczenie i ewakuowanie się ulicą Owczarską i Angowicką poza miasto. Było mroźnie, leżał śnieg. Ponaglali nas i krzyczeli, że Niemcy są tuż, tuż. W popłochu każdy złapał co bądź ze swojego odzienia, trochę jedzenia i już pędzeni byliśmy w dół Owczarską do Angowickiej. Za nami były łuny podpalonych domów, a przed nami ciemność, krzyki i nawoływania ludzi. W zgiełku członkowie rodzin gubili się. Podobnie było i w mojej. Mama z najmłodszą Romką i najstarszą Lidką, trzymając się grupy chojniczan, wędrowały przez pół nocy i zatrzymały się w końcu w jakimś lesie, aby odpocząć. Ojciec mój, siostra Brygida i ja, pędzeni tą samą szosą Angowicką, po paru kilometrach za wiaduktem linii kolejowej do Człuchowa i Piły, zboczyliśmy z szosy i przez pola doszliśmy do wsi Lichnowy. Ojciec poszedł do gospodarza prosić o przyjęcie na nocleg. Ja, śmiertelnie zmęczony, przysiadłem pod ścianą budynku na ośnieżonym, niewielkim wzniesieniu. Nazajutrz stwierdziłem, że siedziałem na zamarzniętych na kość zwłokach niemieckiego żołnierza.

W trakcie powrotu z Lichnow zablokowana była droga pod wiaduktem, który w czasie działań wojennych został wysadzony lub zbombardowany. Do miasta dostaliśmy się, wdrapując się na nasyp kolejowy. Po przekroczeniu torów, schodami koło nastawni zeszliliśmy na jezdnię.

Mama z Lidką i chorą już Romką pieszo następnego dnia dotarły do Sępólna. A my z Ojcem i siostrą Gidą po dwóch dniach wróciliśmy do niby już wolnych Chojnic. Był mroźny słoneczny dzień. Koło stadionu kolejowego widzieliśmy wiele leżących ciał poległych żołnierzy Wehrmachtu. Niemal wszystkie zwłoki miały spuszczone albo rozpięte spodnie i obnażone genitalia. Podobno dokonały tego Rosjanki z kobiecych jednostek.



Udaliśmy się na Warszawską 21, do naszego przedwojennego mieszkania. Dom jednak zajęty był przez Sowietów, gdyż urządzono w nim szpital. Wychodząc z Warszawskiej na Piłsudskiego, widzieliśmy, że budynek, z którego piwnic nas wypędzono, już nie istnieje. Spłonął, podpalony przez Rosjan, a w nim nasze dwie szable! Musieliśmy szukać więc nowego lokum. Znaleźliśmy je przy Schäferbergstrasse 7. Zajęliśmy opuszczone mieszkanie na wysokim parterze. Ojca i innych mężczyzn zabrano do wykonywania różnych prac porządkowych.

Z siostrą Gidą stanowiliśmy część rodziny Malickich na ten czas mieszkającej w Chojnicach. Nie mieliśmy żadnych wieści o Mamie i pozostałych siostrach. Sowietci włączyli się pod domach i rabowali, co się da. Do naszego pokoju, w którym było jedno podwójne łóżko małżeńskie, przygarnęliśmy samotną, wracającą z robót bydgoszczankę. Pocieszaliśmy się i dodawaliśmy sobie otuchy, że wkrótce sytuacja może się unormuje i skończą się obawy przed rabującymi i gwałcącymi „wyzwolicielami”. Pewnej nocy do naszej sypialni wdarł się Rosjanin i wpakował się do łóżka naszej sublokatorki. Próbowałem zapalić świeczkę stojącą na stoliku po naszej stronie łóżka, ale intruz rzucił poduszką w świecę, gasząc ją i powiedział: Spokojno, job, twoju mać. Przez chwilę trwała szamotanina i krzyk, a potem kobieta się poddała i słychać już było tylko miarowy rytm.

Któregoś dnia Sowietci nakazali opuścić Polakom mieszkanie na pierwszym piętrze. Wprowadził się do niego pułkownik, lekarz i Żyd. Odetchnęliśmy z ulgą, mając nadzieję, że będzie to jakieś zabezpieczenie przed wojskowymi rabusiami. Tylko pozornie, bo w czasie jego nieobecności – kierował szpitalnym punktem wojskowym przy ulicy Angowickiej – i tak byliśmy niepokojeni przez włóczących się, często w gipsie, ozdrowieńców sowieckich. Dopiero po jakimś czasie, po rozniesieniu się informacji, że dom zamieszkały jest przez pułkownika, zaznaliśmy trochę spokoju.

Część mężczyzn wróciła, w tym i nasz Ojciec. Szukaliśmy wieści o losie Mamy i sióstr. Jakimś cudem dotarła do nas wiadomość, że są w Sępólnie, że Romka jest bardzo chora, i że przyjadą następnego dnia pociągiem. Na strychu jednego splądrowanego domu znalazłem, potrzebny do przewiezienia z dworca mojej chorej siostrzyczki, wózek dziecięcy. Był cały i miał wszystkie koła, ale w środku znajdowały się ekskrementy. Z podobnymi złośliwościami Rosjan spotykaliśmy się potem częściej. W nieoczekiwanych i nieprawdopodobnych miejscach były ich odchody, na przykład na wierzchu stosu talerzy fajansowych w sklepie, gdzie uzupełnialiśmy naszą zastawę i naczynia. Wózek wyszorowałem i umyłem. Mamę z siostrami odebraliśmy z dworca. Poza Norbertem, o którym nic nie wiedzieliśmy, nasza rodzina znów była w komplecie. Romka powoli wracała do zdrowia.

Pewnego dnia w godzinach rannych zjawił się lejtnant sowiecki, Mongoł. Łamaną polszczyzną spytał, czy mieszka tu „gospodyń” Malicki. Zamarliśmy ze strachu – znane były fakty wywózki Polaków. Po chwili jednak odetchnęliśmy z ulgą. Okazało się, że jest to wysłany przez rodzinę mojej mamy mieszkającą w Czarzu

oficer, który przebywał tam w trakcie rekonwalescencji. Proszony był o sprawdzenie, czy przeżyliśmy działania wojenne. Został mianowany komendantem wojskowym Człuchowa i jego droga prowadziła przez Chojnice. Chodząc po domach wokół naszego ostatniego adresu, dopytywał się o nas. Jako że po dwukrotnych utratach naszego dobytku, w tym odzieży, byliśmy niemal nadzy, oficer ten zorganizował ciężarówkę i wyprawił się z moją siostrą i ze mną do Człuchowa po ubrania, pościel i naczynia, które zebraliśmy z opuszczonych niemieckich mieszkań. Był to człowiek wykształcony, inteligentny, z zawodu prawnik. Unikał kontaktów z mieszkającym na piętrze „Jewrejem”. Może wynikało to z czystek, jakich okresowo dokonywał Stalin wśród wojskowych pochodzenia żydowskiego. Jako oficer wywiadu dostał się do niewoli niemieckiej. Torturowany wbijaniem drzazg pod paznokcie, ocalał cudem w zasypanej po trafieniu pociskiem artyleryjskim piwnicy.

Przy ulicy Angowickiej w czasie okupacji, a pewnie i wcześniej, była wytwórnia lin i sieci. W ogrodzie tej wytwórni razem ze Stachem i Andrzejem Jakubowskim odkryliśmy zdemontowany szybowiec szkoleniowy Hitlerjugend. Przetransportowaliśmy go do ogrodu przy ulicy Owczarskiej 5 (własność państwa Góralskich) i tam go zmontowaliśmy. Przez wiele dni trenowaliśmy szybowanie na niby, uruchamiając wolantem lotki i ster. W dobrych intencjach przekazaliśmy później szybowiec do szkoły gimnazjalnej, na ręce prof. Lichnowskiego. Przez dłuższy okres był przechowywany w szopie na terenie „konwiktu”, w pobliżu obecnego parkingu i parku. Później go rozszabrowano.

W tym samym ogrodzie doszło raz do nieszczęśliwego wypadku, któremu uległ najstarszy z naszej paczki – Stachu Jakubowski. Przy odpalaniu rakiety sygnalizacyjnej doznał poważnego okaleczenia opuszek palców lewej dłoni, nie wspominając o pożarze, który spowodowała rakietą, odbijając się kilkakrotnie o mury. Rany Stacha opatrzone w szpitalu wojskowym przy Angowickiej. Pożar udało nam się ugasić wcześniej. Jako chłopcy zbieraliśmy różne militaria, szczególnie szable, bagnety, kordziki itp. Ze strzelnicy mieszczącej się na wzniesieniu przy końcu stadionu kolejowego zdobyliśmy duże ilości amunicji do broni małokalibrowej. Karabinek z ułamaną kolbą już mieliśmy wcześniej. Strzelaniu nie było końca. Z mieszkania po niemieckim leśniczym Forsterze braliśmy poroża i celnymi strzałami dziurawiliśmy je. Do dziś wstydzę się tego bezmyślnego niszczenia myśliwskich trofeów. Mój pokaźny zbiór militariów, ku mojemu niezadowoleniu Ojciec, bez mojej wiedzy i zgody, przekazał później w większości swojemu znajomemu z ulicy Drzymały, panu Makowskiemu. Część moich zbiorów rozpoznałem w prywatnym muzeum rodziny Makowskich w czasie jego zwiedzania. Pozostała mi jedna szabla kozacka o numerze fabrycznym 1/1/55, którą zabrałem Sowiecom z ciężarówki, rewanżując się w ten sposób chociaż trochę za ich rabunki i uczynione krzywdy.

Ze wzruszeniem wspominam wolnościowo-patriotyczne akademie zorganizowane w sali restauracji Urban. Po odśpiewanym hymnie, przemówieniach,

odegranych scenkach obrazujących wyzwalenie, następowała część artystyczna. Nam, chłopcom, najbardziej utkwiła w pamięci Lidka Gdaniec, która w pięknym kolorowym stroju tańczyła kozaka. Wszyscy się w niej kochaliśmy.

Przez Chojnice przejeżdżały różne pojazdy wypełnione po brzegi zarekwirowanym dobytkiem, naszym i niemieckim. Czegóż tam nie było! Kanapy, wanny, fortepiany, sedesy, rowery, łóżka, materace, urządzenia oraz sprzęty domowe i biurowe, zdemontowane maszyny i obrabiarki. Wszystko byle jak załadowane, wymieszane. Z żalem to obserwowaliśmy, gdyż przecież dwukrotnie wszystko sami straciliśmy. Z odpadów i porzuconych fragmentów mebli kompletowaliśmy własne wyposażenie, nie zauważając, że niektóre z nich były zapluskwione i trzeba było wkrótce je wyrzucać. Najbardziej atrakcyjne dla Sowietów w trakcie rabowania były zegarki, a także rowery, na których wielu z nich nie potrafiło nawet jeździć. Niejednokrotnie obserwowałem, jak przy dosiadaniu roweru razem z nimi się wywracali. Ci, którzy opanowali trochę jazdę, demonstrowali swą radość. Widzę jak dziś Rosjanina zjeżdżającego ze wzniesienia, na rowerze bez opon, na samych felgach, jak w nałożonym na głowę cylindrze, tzw. szapoklapie i z rozłożonymi szeroko nogami wykrzykuje swą radość. Prowadziłem do domu znaleziony gdzieś w zaroślach rower z przebitą dętką. Rusek mi go odebrał. Niośleń odnalezioną w rupieciach punktu naprawczego elektryczną wiertarkę. Rusek mi zabrał. Cokolwiek zobaczyli, zabierali. Jeżeli miało się jakiś alkohol, to można było przedmiot czasami odzyskać.

Odmienny od naszego był sposób picia herbaty przez Rosjan. Zaparzonej w czajniczku nie nalewali do filiżanek lub kubków, ale na talerzyki lub podstawki, i ochładzając ją dmuchaniem, pili, zagryzając kawałkami cukru odłupanego z bloków, tzw. głów cukrowych. Cukier ten smakiem i konsystencją różnił się od naszego, białego krystalicznego. Spróbowałem go, ale mimo że spragniony byłem słodkości, jakoś nie przypadł mi do gustu.

Pewne elementy higieny Sowietów podobały mi się. U nas zwyczajowo myliśmy się w misce z nalaną wodą. Oni zawsze pod wodą bieżącą, z pompy albo pod strumieniem, kierowanym z wiadra lub dzbanka przez drugiego, na głowę lub ręce myjącego się. Oficerowie, co kulturalniejsi, dbali o swój wygląd. Widziałem, jak z pomocą ordynansów lub sami przyszywali sobie pod kołnierzyki białe płócienne wkładki, odrobinę wystające nad kołnierz. Dawało im to uczucie chyba podobne jak przy świeżo włożonej koszuli.

Utkwiło mi w pamięci zdarzenie, podczas którego młody polski milicjant, symbolicznie tylko umundurowany w furazerkę i opaskę MO na ramieniu, bohatersko przeciwstawił się dwóm uzbrojonym w pepesze Sowietom. Koło stada pędzonych przez nich krów, wynędzniałych i wychudzonych, przechodził Polak, prowadzący swoją krowę, w znacznie lepszym stanie. Dwóch uzbrojonych ruskich „pastuchów” doskoczyło do Polaka i usiłowało mu odebrać jego własność. Na szczęście znalazł się w pobliżu wspomniany milicjant, który zdjął karabin, załadował go i skierował przeciwko Sowietom. Zdecydowana postawa milicjanta

zmusiła ich do odstąpienia od rabunku. Był to jednak wyjątek. Na ogół w takich sytuacjach „wyzwoliciele”, będąc w przewadze liczebnej, robili, co chcieli.

Z utęsknieniem czekaliśmy, aż Sowieci opuszczą nasze mieszkanie przy ulicy Warszawskiej 21. I dzień ten nastąpił. Z przerażeniem oglądaliśmy, co po nich zostało. W mieszkaniu zorganizowany był naprędce szpital wojskowy. Zamiast łóżek zmontowano z dwucalowych desek piętrowe prycze. Dla słupków podtrzymujących tę konstrukcję, aby przylegały bardziej do ścian, siekierą wyrąbano wgłębienia w drewnianych parapetach. Wszędzie był brud i zaduch. Łazienkę zabito wieloma długimi gwoździami. Po jej otwarciu stanęliśmy jak wryci. Wanna kąpielowa po brzegi wypełniona była kałem. Tak samo jak muszla klozetowa. Cała podłoga zastawiona była wysokimi glinianymi naczyniami, również pełnymi ekskrementów. Smród dosłownie powalał. Jakim cudem udało nam się przywrócić mieszkanie do normalnego użytkowania, nie wiem. Na podwórzu przy śmietniku była ponad dwumetrowa sverta odpadów, bandaży oraz fragmentów amputowanych żołnierskich kończyn. W tym wszystkim grasowały zastępy szczurów.

Na ulicy Warszawskiej, Towarowej i Łanowej stały szeregi wypalonych i zniszczonych czołgów i dział pancernych, zwleczonych z pobliskich pól bitewnych. Niejednokrotnie w tych wrakach znajdowały się jeszcze spalone zwłoki



Pracownicy kolei w sierpniu 1945 r.: druga z lewej siedzi moja siostra Brygida, szósty z prawej stoi mój ojciec Stanisław Malicki. Data na zdjęciu napisana ręką Ojca

załogi. Były tam wraki obu walczących stron, ale większość stanowiły wraki sowieckie. Pamiętam charakterystyczną smukłą sylwetkę dwóch czołgów amerykańskich typu Sherman. Przez lata trwał demontaż tego żelastwa. Zdarzały się wypadki wybuchów w trakcie przepalania palnikami acetylenowymi, kiedy natrafiano na znajdującą się jeszcze wewnątrz czołgów amunicję armatnią.

Życie pomału normalizowało się. Wracające z frontu przez Chojnice jednostki sowieckie zatrzymywały się na rynku, gdzie przy grobach pochowanych tam żołnierzy sowieckich, w tym jakiegoś wyższego stopniem dowódcy, oddawały salwy honorowe, opróżniając cały magazynek w broni automatycznej. Gdzieś te wystrzelone w niebo pociski spadały. Domy po przeciwnej i lewej stronie magistratu były wypalone i zniszczone. Ciężkie dni nastąpiły dla miejscowych rolników. Co raz słyszało się o wybuchu miny na uprawianym polu oraz śmierci gospodarza i konia. Taki los spotkał rolnika, który miał gospodarstwo przy Angowickiej.

Obok milicji działał Urząd Bezpieczeństwa, najpierw w dawnym banku PKO, a później przy Warszawskiej, gdzie dzisiaj mieści się policja. Zdarzało mi się być świadkiem, jak krzykami i kopaniem zmuszano jakiegoś byłego Volksdeutscha do wykonywania zbyt ciężkiej dla niego pracy. Jeszcze mam przed oczyma, jak wieczorem grupowano ubowców, którzy samochodami po nastaniu ciemności udawali się na obławę żołnierzy podziemia, którzy się nie ujawnili. Pojmany przetrzymywano w piwnicach, których okna zasłonięte były płytami, ze szczeliną w górnej części, umożliwiającą więźniowi oglądanie kawałka nieba. Przechodząc kiedyś obok, usłyszałem ciche wołanie z prośbą o zabranie listu. Wrzuciłem w tę szczelinę pudełko od zapalek z przywiązany sznurkiem i małym kamykiem w środku. Więzień włożył do niego kartkę z wiadomością, którą następnie wysłałem pocztą do jego rodziny.

W Domu Kolejarza, po przeciwnej stronie naszego domu, szkolono kompanię Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żołnierzy w granatowych mundurach, uzbrojonych w zdobyczne karabiny niemieckie typu Mauser. Codziennie oglądałem wymarsz na ćwiczenia: po komendzie „Naprzód marsz” trzy przybijane butami kroki defiladowe i na komendę „Odrąbiono” – krok normalny z okrzykiem „U-ha” oraz swobodne opuszczenie karabinów poziomo na ramiona. Kompanię tę podobno skierowano w Bieszczady do walk z UPA.

Pod koniec 1945 lub na początku 1946 roku dotarła do nas wiadomość: brat cały i zdrowy jest w Anglii, w armii polskiej. Radość była wielka, bo cała rodzina przeżyła wojnę. Ale nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Oprócz wywozu do łagrów, w wyniku wskazań przez miejscowych Volksdeutschów, szczególnie w pierwszym okresie okupacji, co bardziej znaczący i zajmujący wysokie miejsca w hierarchii inteligencji chojnickiej byli aresztowani i rozstrzelani w Dolinie Śmierci w pobliżu miejscowości Igły. Rozmiar tych egzekucji można było naocznie stwierdzić w Farze chojnickiej, w której ekshumowane ciała zamordowanych, położone w płaskich trumnach, udostępniane były ludności celem ich identyfikacji. Nie

zapomnę wybuchu rozpaczony pewnej wdowy, kiedy po odczytaniu wygrawerowanego imienia na obrączce ślubnej zdjętej ze zwłok rozpoznała swojego męża. Takie to były tragiczne, smutne dni po odzyskaniu wolności.

Moje wspomnienia pragnę zakończyć opisem szczęśliwego zdarzenia, jakie przytrafiło się mnie i Ojcu. Pożyczoną od piekarza, pana Frycy, dwukółką, zaprzężoną w muła Ojciec odwoził mnie na pierwszy po wojnie obóz harcerski w Funce. Jechałem z opóźnieniem z powodu egzaminu do gimnazjum. Po tym, jak zameldowałem się u komendanta obozu Józefa Paszke, Ojciec mój ruszył z powrotem do Chojnic tą samą drogą. Musiał jednak dokonać objazdu. Saperzy polscy rozminowywali bowiem drogę, po której z Ojcem przejeżdżaliśmy niedawno! Szczęście do końca nas nie opuszczało.

*Fot. ze zbiorów autora*

*Praca autorstwa Jana Malickiego, zam. w Kowalskich Błotach, otrzymała I nagrodę w konkursie historycznym „Druza wojna światowa w pamięci chojniczan”, zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Chojnicach, Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk oraz Urząd Miejski w Chojnicach.*

Jacek Knopek

## **Antoni Marian Pertek (1886-1954)**

### **Czerski kupiec i działacz społeczno-narodowy**

Ziemia chojnicka wydała całe zastępy osób nietuzinkowych, godnych przypomnienia bądź opracowania, o których nie zawsze mówią słowniki, encyklopedie czy leksykony. Do postaci takich należy bez wątpienia Antoni Marian Pertek, który na przełomie XIX i XX wieku związał się z Czerskiem, gdzie zajmował się kupiectwem. Mimo tego, że odegrał on pewną rolę społeczną i narodową w tej części Pomorza, to jednakże na próżno szukać jego biogramów w dotychczasowych opracowaniach przypominających o przeszłości ziemi chojnickiej. Stąd celem niniejszego studium będzie, przy wykorzystaniu biograficznej metody badań, przypomnienie postaci tego zasłużonego mieszkańca Czerska. Bazę materiałową z kolei będą stanowiły dokumenty rodzinne<sup>1</sup> wsparte wydawnictwami źródłowymi i opracowaniami naukowymi.

Antoni Marian Pertek urodził się 3 stycznia 1886 roku w miejscowości Lubasz, zlokalizowanej ok. 9 km na południe od Czarnkowa. Obecnie jest to miejscowość gminna wchodząca w skład powiatu czarnkowsko-trzcianeckiego. Zarówno miejsce urodzenia, jak i samo nazwisko wskazywałyby na jego tatarskie pochodzenie, gdyż na terenie gminy Lubasz została niegdyś osiedlona kolonia Tatarów polskich<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Materiały rodzinne w posiadaniu Magdy Knoppek, wnuczki Antoniego Mariana Pertka, z Poznania (kopie w zbiorach autora).

<sup>2</sup> Tatarzy polscy to społeczność od średniowiecza zamieszkująca początkowo Litwę, a później także państwo polskie. Migracja Tatarów na ziemię polsko-litewskie miała związek z rozłamem, jaki powstał w państwie mongolskim, największym imperium w dziejach świata, już po śmierci Czyngis-chana. Walczące między sobą o schedę po zmarłym grupy plemienne oraz poszczególne frakcje polityczne powodowały wojny domowe i konflikty zbrojne. Ich konsekwencją były migracje podejmowane przez niektóre plemiona, które mogły stać się przyczyną eksterminacji. Termin ten upowszechnił się w okresie międzywojennym w stosunku do obywateli polskich, którzy wyznawali islam i od wieków żyli w symbiozie z rdzennymi mieszkańcami Polski, podtrzymując swoją religię, kulturę, zwyczaje i obyczaje. Po 1989 r. na ziemiach polskich mieszkało ok. 5000 osób z rodowodem tatarskim, wyznających islam. W myśl ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz mniejszości językowej zaliczeni zostali – oprócz Romów, Łemków i Karaimów – do mniejszości etnicznych zamieszkujących współczesne państwo polskie. Zob. P. Borawski,



Reprezentacyjny dom, jaki Antoni Pertek wybudował w Poznaniu w 1926 r. Widok od strony ogrodu

Warto też wspomnieć, iż z tą mniejszością etniczną powiązany był znany pisarz i laureat Nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz. Natomiast sami Tatarzy polscy wydali ze swej społeczności co najmniej kilkadziesiąt postaci, których losy powiązane zostały historycznie z dziejami państwa i narodu polskiego.

Młode lata Antoni M. Pertek spędził w gronie rodzinnym oraz otoczeniu pól lubaskich i miejscowego jeziora, które do dzisiaj posiada walory zarówno gospodarcze, jak i turystyczne. Na miejscu ukończył szkołę powszechną, utworzoną w latach zaboru pruskiego, a następnie kształcił się w nieodległym Czarnkowie, gdzie 22 grudnia 1900 roku otrzymał świadectwo ukończenia państwowej szkoły wyższej dla młodzieży męskiej (Städtische Höhere Knabenschule in Czarnikau). Dalej w zakresie handlu otrzymał odpowiednie przygotowanie, które ostatecznie umożliwiło mu prowadzenie samodzielnej praktyki kupieckiej.

Po ukończeniu szkół i zdaniu odpowiednich egzaminów mistrzowskich przeniósł się do Czerska, z którym pozostał związany przez najbliższe kilkanaście lat. W mieście tym prowadził sklep, a ponadto jeździł po okolicznych wsiach, rozprawiając galanterię, w której się specjalizował. Działalność kupiecka, liczne wyjazdy i spotkania branżowe miały też wpływ na jego życie osobiste, 17 czerwca 1913 roku ożenił się bowiem z Marią Klementyną Niedźwiedzińską, wywodzącą się ze znanej rodziny kupieckiej z Gniezna. Jego teść posiadał w Wielkopolsce popularną, a co najważniejsze, dobrze prosperującą winiarnię. Związek małżeński nie tylko umożliwił A. Pertkowi dalszą praktykę handlową, ale także wzbogacił

---

*Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986; J. Tyszkiewicz, *Z historii Tatarów polskich 1794-1944. Zbiór szkiców z aneksami źródłowymi*, Pułtusk 1998.



Wyższa szkoła w Czersku.

## Świadectwo

dla ucznia ~~wieczny~~ 1. klasy Witolda Pertka  
 od Wielkiej Nocy do 1. lipca 1921

I. Zachowanie dostatecznie  
 II. Pilność bardzo dobrze

---

III. Postępy w poszczególnych przedmiotach szkolnych:  
 (Skala: 1. bardzo dobrze, 2. dobrze, 3. dostatecznie, 4. mało, 5. nieuczestniczący)

1. Religja dobrze  
 2. Język polski bardzo dobrze  
 3. „ łacinski  
 4. „ francuski  
 5. „ grecki  
 6. „ angielski  
 7. „ niemiecki  
 8. Matematyka bardzo dobrze  
 9. Historia  
 10. Geografia  
 11. Prace  
 12. Kalligrafia dobrze  
 13. Rysunki  
 14. Gimnastyka  
 15. Śpiew dobrze  
 16. Różne roboty

---

Uwagi: Przechodzi do kl. II.

---

Czersk, dnia 28. II. 1921.

Podpisy:

Kierownik: Umercki      Ojciec lub zastępca: Konj. P. P. P.      Gospodarz klasy: W. Umercka

Świadectwo szkolne najstarszego syna Antoniego Pertka  
 uzyskane w czasie pobierania nauki szkolnej w Czersku 28 II 1921 r.

jego dotychczasowe kontakty branżowe oraz pomógł w podtrzymaniu bliskich związków z Wielkopolską, z której się zresztą wywodził. Już w Czersku 24 kwietnia 1914 roku małżonkowie doczekali się pierwszego syna Witolda Antoniego, który później uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej. Ze związku tego urodził się także młodszy syn Jerzy, znany pisarz i marynista, autor cenionych książek i propagator tematyki morskiej<sup>3</sup>, oraz córka Janina.

Mimo oddalenia od życia wielkopolskiego Antoni M. Pertek, idąc śladem patriotycznie usposobionych Tatarów polskich, nie zapomniał o krzewieniu życia narodowego. Kiedy zbliżał się kres I wojny światowej, wraz z innymi przedstawicielami inteligencji ziemi chojnickiej czynnie uczestniczył w propagowaniu polskości tych ziem, mimo że należały one jeszcze do państwa prusko-niemieckiego. Brał udział w spotkaniach i wiecach narodowych, reprezentował lud Czerska w chojnickiej radzie obywatelskiej, a także wyjeżdżał do Poznania, gdzie polski ruch narodowy był silniejszy i bardziej skonsolidowany. Jeszcze przed wybuchem powstania wielkopolskiego w 1918 roku został także posłem na Sejm Dzielnicowy byłej dzielnicy pruskiej w Poznaniu jako delegat ze środkowego Pomorza<sup>4</sup>. Stał się przez to obiektem zainteresowania niemieckich czynników rządowych i regionalnych – groziło mu aresztowanie. Przed miejscowym Grenzschutzem ukrywał się jeszcze do 1920 roku na terenie Gdańska, kiedy ziemia chojnicka formalnie została przejęta przez odrodzone państwo polskie<sup>5</sup>.

Z Czerskiem i ziemią chojnicką pozostał bezpośrednio związany do 1926 roku, kiedy to – po zakupie parceli budowlanej – wybudował w Poznaniu reprezentacyjną, jak na owe warunki, dom przy ul. Nowowiejskiego 55. Odtąd życie swoje i rodziny przeniósł do wielkopolskiej stolicy, w której dalej trudnił się kupiectwem.

<sup>3</sup> Jerzy Pertek (ur. 26 marca 1920 r. w Czersku, zm. 8 lipca 1989 r. w Poznaniu) – polski pisarz-marynista, dziennikarz i publicysta. Opublikował około 2000 artykułów w prasie i czasopiśmie, periodykach fachowych i historycznych, a także ponad 50 książek i broszur o łącznym nakładzie ponad 2 500 000 egzemplarzy. Był redaktorem Wydawnictw Ligi Morskiej w Sopocie, Wydawnictwa Morskiego i działu wydawniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Nota biograficzna wydawcy znajdująca się w: J. Pertek, *Polacy na morzach i oceanach*, Poznań 1981, t. 1.

<sup>4</sup> Zorganizowanie demokratycznych wyborów do Sejmu Dzielnicowego, które reprezentowałyby Polaków z całego zaboru pruskiego, a także spośród wychodźstwa polskiego mieszkającego i przebywającego w Niemczech, było wielkim osiągnięciem kierowniczych kadr żywiou polskiego. Obrady toczyły się od 3 do 5 grudnia 1918 r. w Poznaniu. Na Sejmie podjęto wówczas szereg ważnych uchwał, m.in. o tworzeniu w każdej miejscowości oddziałów Straży Ludowej. Z ówczesnego powiatu chojnickiego w Sejmie tym udział wzięło 20 delegatów. Por. B. Polak, *Powstanie wielkopolskie i jego wpływ na ukształtowanie się zachodnich i północnych granic II Rzeczypospolitej*, w: *Polityka regionalna a historyczna i obronna świadomość Polaków. W 80. rocznicę przyłączenia Chojnic do Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Knopek i A. Marcinkowski, Bydgoszcz 2001, s. 19-20 (tamże literatura przedmiotu).

<sup>5</sup> Na temat sytuacji politycznej na terenie powiatu chojnickiego w tym okresie zob. J. Knopek, *Przyłączenie Chojnic i ziemi chojnickiej do Drugiej Rzeczypospolitej*, w: tamże, s. 32-48 (w artykule tym także szczegółowa literatura przedmiotu).



Reklamowy katalog z rodzajem oferowanych towarów oraz podaniem ich ceny, jakie można było otrzymać w poznańskim sklepie Antoniego Pertka

W centrum miasta przy Starym Rynku 80/82 stał się właścicielem Hurtowni Galanterii i Towarów Drobnych. Zakładem tym kierował z dobrym skutkiem organizacyjnym i finansowym do wybuchu II wojny światowej. O profesjonalizacji tego przedsięwzięcia oraz dobrym rozpoznaniu rynku świadczą katalogi dla klientów i akcjonariuszy drukowane na miejscowym rynku. W katalogach tych podawano ofertę bezpośrednią, jaka znajdowała się cały czas w sprzedaży, oraz pośrednią, którą stanowiły towary przywożone na zamówienie. W zbiorach rodziny zachowały się do chwili obecnej cztery wydania takich katalogów<sup>6</sup>. Ponadto był wówczas członkiem Związku Chrześcijańskich Towarzystw Kupieckich, który organizował działalność handlowców polskich okresu międzywojennego.

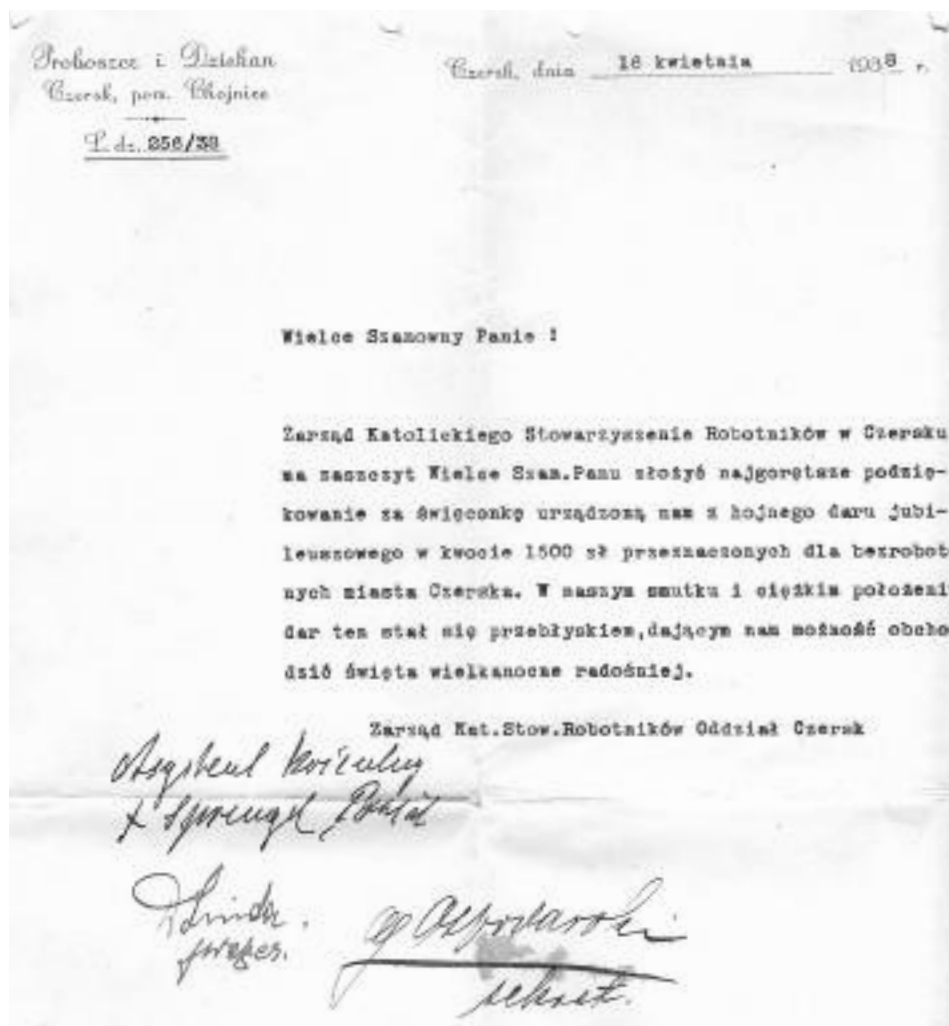
Mieszkając w Poznaniu, nie zapomniał o Czersku i jego mieszkańcach. W kwietniu 1938 roku pozytywnie odpowiadając na apel Kościoła, stowarzyszeń społecznych i osób poszkodowanych długotrwałym kryzysem gospodarczym, odpowiedzialnym za bezrobocie i postępujące ubóstwo, ofiarował niebagatelną wówczas sumę 3000 zł na cele społeczno-charytatywne<sup>7</sup>. Za ten znaczny gest otrzymał pisemne podziękowania od czerskiego proboszcza i dziekana zarazem. W jednym z nich przeczytać można: „W naszym smutku i ciężkim położeniu dar ten stał się przeblyskiem, dającym nam możliwość obchodzić święta wielkanocne radośniej”<sup>8</sup>.

Po rozpoczęciu działań wojennych, w pierwszych dniach września 1939 roku, Antoni M. Pertek utracił swój sklep zlokalizowany w centrum Poznania, jak również okazały dom rodzinny, gdyż władzę w mieście przejęli Niemcy. Oni także stali się nowymi gospodarzami nieruchomości. Cała jego rodzina została wówczas wyrzucona z ich własności i wysiedlona do Podkowy Leśnej. W nowym miejscu przebywała przez większą część wojny.

<sup>6</sup> Materiały rodzinne w posiadaniu Magdy Knoppek...

<sup>7</sup> Kwoty te zostały przeznaczone na następujące instytucje działające w Czersku: 1000,- na Stowarzyszenie św. Wincentego á Paulo; 500,- na rzecz parafii celem zapłacenia rat za dzwony kościelne; 1500,- na Katolickie Stowarzyszenie Robotników. Zob. Materiały rodzinne w posiadaniu Magdy Knoppek... Należy dodać, że średnie pobory robotnika niewykwalifikowanego wynosiły w tym czasie ok. 110,- miesięcznie.

<sup>8</sup> List proboszcza i dziekana czerskiego do Antoniego Mariana Pertka z 16 IV 1938 r. Zob. Materiały rodzinne w posiadaniu Magdy Knoppek...



Jeden z listów od proboszcza i dziekana czerskiego pisanych 16 IV 1938 r.,  
jaki otrzymał Antoni Perdek, mieszkając już w Poznaniu

Do Poznania Antoni M. Perdek wrócił dopiero w 1945 roku, kiedy przez Wielkopolskę przeszedł front z oddziałami radzieckimi. Czekając na ten moment i wierząc w zapewnienia nowych władz, przystąpił do odzyskania domu i sklepu przy Starym Rynku. Chcąc odtworzyć działalność kupiecką, zgłosił taki zamiar w miejscowych urzędach.

Po pierwszych powojennych latach, kiedy władze komunistyczne w kraju wyeliminowały z życia państwowego opozycję polityczną, a następnie rozbiły ruch lewicowy i doprowadziły do powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przystąpiono do ugruntowania nowej władzy, którą nadzorowały

instytucje przybyłe ze Związku Radzieckiego. Jednym z elementarnych założeń nowego reżimu miało stać się wyeliminowanie z życia społeczno-gospodarczego prywatnej działalności, zastępując ją jej postacią upaństwowioną. Ofiarą nagonki władz komunistycznych na kupców i sklepikarzy stał się i Antoni M. Pertek. Handel nieuspołeczniony ograniczano wówczas, przystępując stopniowo do jego likwidacji i nakładając wysokie podatki na osoby je prowadzące. W ten sposób działalność kupiectwa zanikała, a sami zainteresowani, nie będąc w stanie utrzymać bieżącej działalności, przekazywali lokale i całe budynki na rzecz Skarbu Państwa<sup>9</sup>. Zdaniem rodziny Antoni M. Pertek otrzymał od poznańskiego Urzędu Skarbowego bardzo duży domiar finansowy do zapłacenia za prowadzoną działalność. Nie mogąc się z tym pogodzić, załamał się nerwowo i doznał wylewu krwi do mózgu, co stało się bezpośrednią przyczyną jego śmierci. Zmarł 24 kwietnia 1954 roku i pochowany został na jednym z poznańskich cmentarzy<sup>10</sup>.

---

<sup>9</sup> Szerzej zob. W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1996*, wyd. 5, Warszawa 1997, s. 151 i n. Szczegółowo kwestie te omawia m.in. T. Skonieczny, *Postawy chłopów wobec koncepcji i poczynań PPR (PZPR) w początkowej fazie kolektywizacji polskiego rolnictwa (1948-1949)*, Słupsk 2009.

<sup>10</sup> Autor chciałby niniejszym podziękować p. Magdzie Knoppek z Poznania za udostępnienie materiałów i pamiątek rodzinnych związanych z rodziną Pertek, bez których niniejszy szkic nie mógłby powstać.

Włodzimierz Jastrzębski

## Zabiegi u władz hitlerowskich o uwolnienie z obozu w Stutthofie mecenas Kopickiego

Bohaterką tej opowieści jest żona zasłużonego chojniczanina, adwokata i działacza społecznego Feliksa Kopickiego (1882-1949) – Elza z domu Schulz, urodzona i wychowana w Sępólnie Krajeńskim. W latach II wojny światowej czyniła ona ogromne wysiłki na rzecz uwolnienia z obozu koncentracyjnego oskarżonego o działalność w polskim ruchu oporu męża.

Feliks Kopicki urodził się w dniu 6 kwietnia 1872 roku w Połcznie koło Pucka w rodzinie rolnika Józefa Kopickiego i jego żony Marii z d. Potrykus. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił w szeregi uczniów Gimnazjum w Wejherowie. Należał wówczas do tajnego stowarzyszenia filomatów „Wiec”. Po zdaniu matury zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Greiswaldzie.

Nadal tutaj kontynuował działalność na rzecz polskości, przynależąc do Stowarzyszenia Akademickiego „Adelfia”. Praktykę odbywał w Sądzie Powiatowym w Sępólnie. Podczas pobytu w tym mieście poznał swoją przyszłą żonę Elżę. Wkrótce też zawarli oni związek małżeński<sup>1</sup>. W teście samej placówce sądowej podjął pracę zawodową po zdaniu w Berlinie egzaminów – referendariuszowskiego i asesorskiego. W 1922 roku został także notariuszem. W 1902 roku przeniósł się do Chojnic, gdzie rozpoczął pracę zawodową jako adwokat. Znany był powszechnie jako obrońca interesów polskich mieszkańców powiatów chojnickiego



Feliks Kopicki

<sup>1</sup> *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, Gdańsk 1994.

i tucholskiego<sup>2</sup>. Od współczesnych mu uzyskał miano „gorliwego Polaka”. Zgodnie z opublikowaną w 1910 roku listą miał prawo jako jeden z ośmiu mecenasów reprezentować swoich klientów przed Sądem Rejonowym w Chojnicach. Wśród nich obok niego był jeszcze tylko jeden Polak – mec. Jan Zielewski.

Ważną rolę dla interesów Polski odegrał F. Kopicki w okresie dwuwładzy w mieście trwającej pomiędzy 28 czerwca 1919 roku – decyzją o przyznaniu Rzeczypospolitej Pomorza Gdańskiego – a ostatecznym wkroczeniem wojsk polskich do Chojnic 31 stycznia 1920 roku. W lipcu 1919 roku wybrano go komendantem polskiej Straży Ludowej – jednostki powołanej do strzeżenia porządku i dbania o bezpieczeństwo polskich mieszkańców miasta. W dniu 1 sierpnia tegoż roku F. Kopicki stanął na czele nowo powołanego do życia Towarzystwa Ludowego w Chojnicach, a kilka dni później, 12 sierpnia, wybrano go prezesem gniazda Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. W krótkim czasie organizacja chojnicka urosła do jednej z największych w województwie pomorskim, bowiem liczyła 180 członków. Kopicki wraz z grupą Polaków uczestniczyli w przygotowaniach do przejścia Chojnic przez II Rzeczpospolitą. Z ramienia Rady Ludowej został pełnomocnikiem do spraw ustanowienia polskiego zarządu nad kolejnictwem.

W niepodległej Polsce F. Kopicki związał się politycznie ze Stronnictwem Narodowym. Był zresztą przez długie lata wiceprzewodniczącym Zarządu Powiatowego tej partii (do 1928 r. jej nazwa brzmiała: Związek Ludowo-Narodowy, a potem Stronnictwo Narodowe). Z ramienia tej partii pełnił nieprzerwanie od 1920 do 1933 roku funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej. Początkowo w latach 1920-1921 gremium to pochodziło z mianowania, a potem już F. Kopicki w każdej kolejnej kadencji sprawował swój urząd na podstawie mandatu uzyskanego w wyborach powszechnych. Fakt, że tak długo potrafił utrzymać się na swym stanowisku, świadczyć może o jego wybitnym talencie politycznym. W Radzie Miejskiej miał swego osobistego rywala w osobie przewodniczącego instancji miejskiej Chrześcijańskiej Demokracji restauratora i hotelarza Jana Kalletty. Ta ostatnia partia z reguły dysponowała największą w radzie liczbą radnych, jednakże Kopicki potrafił wraz ze swymi zwolennikami wchodzić w różne koalicje polityczne, które zapewniały im większość w samorządzie, a tym samym także gwarantowały mecenasowi zajmowanie stanowiska przewodniczącego Rady. W sytuacjach kryzysowych mimo swojej demonstracyjnie prezentowanej antyniemieckości potrafił zawrzeć sojusz polityczny z niemiecką frakcją w mieście. Tak było podczas posiedzenia nowo wybranej Rady Miejskiej w styczniu 1926 roku<sup>3</sup>. W swoim sprawozdaniu z 1 lutego 1926 roku skierowanym do wojewody

<sup>2</sup> *Kopicki Feliks (1882-1949)*, w: *Dzieje powiatu chojnickiego*, t. III: *Ludzie ziemi chojnickiej*, red. J. Knopek, Chojnice 2010, s. 94-95.

<sup>3</sup> J. Borzyszkowski, *Chojnice w II Rzeczypospolitej*, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 364-365, 369, 389-391.

pomorskiego starosta chojnicki Jan Popiel napisał m.in.: „...W znacznej części miejscowego społeczeństwa polskiego (większość) wywołał niezadowolenie i krytykę wybór zarządu nowej rady miejskiej. Główny zarzut czyni się 8 radnym Polakom z mecenasem Kopickim na czele (4 radni ZLN i 4 urzędników kolejowych – kierunek CHD), którzy połączyli się przy wyborze zarządu z 8 radnymi Niemcami, przez co utworzyli większość i dzięki temu został wybrany na zastępcę prezesa Rady ks. Wegner, Niemiec. Winę przypisuje społeczeństwo polskie starciom partyjnym mecenasa Kopickiego (ND) z hotelistą Kaletą (CHD), zarzucając przy tym mec. Kopickiemu nieustępliwość i wysunięcie własnych ambicji politycznych ponad interesy narodowe. Ponieważ Kopicki jest znany z czasów niemieckich jako gorliwy Polak, tłumaczy się jego postępowanie upartością w stosunku do przeciwnika politycznego Kalety...”<sup>4</sup>.

Żona Kopickiego, o czym wszyscy wiedzieli, z pochodzenia była Niemką. Wokół więc jego osoby pojawiały się różne spekulacje, jak to bywa w polityce. Twierdzono na przykład, że przewodniczący Rady Miejskiej w Chojnicach w 1933 roku pozbył się długoletniego burmistrza miasta dra Antoniego Sobierajczyka tylko dlatego, że małżonka tego ostatniego była polską patriotką, a w całą tę sprawę zamieszana była żona Kopickiego jako nacjonalistka niemiecka. Były to domniemania nieprawdziwe choćby dlatego, że w czasach pruskich Kopicki w ogóle nie słuchał swojej żony i postępował zgodnie ze swym sumieniem. Zręczność w poruszaniu się Kopickiego po gruncie politycznym spowodowała, że w wyborach do Rady Miejskiej w Chojnicach w 1929 roku udało się stworzyć koalicję narodowców z nowym ugrupowaniem powstałym po przewrocie majowym 1926 roku J. Piłsudskiego, a mianowicie Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. Z racji pełnionej w mieście funkcji osoba F. Kopickiego była kilkakrotnie wysuwana do kandydowania na stanowisko radnego w Sejmiku Powiatowym w Chojnicach. Zasiadał on w tym gremium w latach 1926-1927 oraz 1928-1930, pełniąc w pierwszej z tych kadencji funkcję wiceprzewodniczącą<sup>5</sup>.

W okresie międzywojennym Kopicki, znany z aktywności na niwie społecznej, pełnił w województwie pomorskim oraz w powiecie chojnickim szereg funkcji z wyboru. Był m.in. prezesem Izby Adwokackiej Pomorskiej, zasiadał w radach nadzorczych Spółdzielni Kupieckiej „Bazar”, Spółki Mleczarsko-Młynarskiej „Ceres” w Brusach oraz Komunalnej Kasy Oszczędności w Chojnicach. Z upoważnienia ziemianina Stanisława Sikorskiego z Wielkich Chełmów zarządzał powołaną przez niego fundacją wspierającą materialnie młodzież z powiatu chojnickiego podejmującą studia wyższe<sup>6</sup>. Często publicznie, jak to m.in. miało

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy sygn. 1084.

<sup>5</sup> J. Borzyszkowski, dz. cyt., s. 392-394, 398-401, 408-409, 415, 462, 472 i in.

<sup>6</sup> *Kopicki Feliks...*, s. 94-95.



miejsce podczas wizyty w 1923 roku na Pomorzu prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, demonstrował swoją przynależność do grupy etnicznej Kaszubów. Wówczas pozdrowił pierwszego obywatela państwa w języku kaszubskim, a następnie odbył z nim dłuższą rozmowę<sup>7</sup>. W 1936 roku Kopiccy przenieśli się z Chojnic do Gdyni. Mecenas założył tam kancelarię adwokacką oraz biuro notarialne.

W latach okupacji niemieckiej Feliks Kopicki zaangażował się w działalność konspiracyjną. Na jesieni 1942 roku został aresztowany przez gestapo w ramach akcji likwidacyjnej Polskiego Państwa Podziemnego. Był więziony i maltretowany w więzieniu w Gdańsku, a następnie trafił do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. O życie męża rozpoczęła wówczas batalię jego żona Elza, wychodząc z założenia, iż przyznanie mu jednej z kategorii niemieckiej przynależności państwowej zmieni w obliczu władz jego status prawny i przyczyni się do wypuszczenia z niewoli. W 1942 roku złożyła wniosek o wpisanie małżeństwa na niemiecką listę narodową. Mimo swego niewątpliwego pełnego pochodzenia niemieckiego, nie otrzymała, jak to było w zwyczaju hitlerowców I lub II grupy, a jedynie grupę III. O degradacji zadecydowało współżycie z polskim nacjonalistą, za którego uznano F. Kopickiego. Jego wniosek został odrzucony. W uzasadnieniu podano, że mimo jego niewątpliwego pochodzenia kaszubskiego oraz faktu ukończenia niemieckiego uniwersytetu, za co przysługiwała III grupa, wysługiwanie się Polakom i polskości całkowicie dyskwalifikuje jego osobę jako ewentualnego quasi-Niemca. Wypomniano mu następnie, że mieszkając w Chojnicach, był długie lata przewodniczącym tamtejszej Rady Miejskiej, członkiem partii endeckiej, a ponadto należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz Związku Hallerczyków (?). W swojej zewnętrznej postawie był wrogo ustosunkowany do Niemczyzny.

Elza Schulz-Kopicka nie poprzestała jednak na tym i apelowała do wyższych instancji DVL. Jej wniosek został kolejno odrzucony przez komisję obwodową (Bezirksstelle) i centralną (Zentralstelle) urzędujące w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie i w końcu trafił do działającego u boku Heinricha Himmlera jako komisarza Rzeszy dla umocnienia Niemczyzny Najwyższego Trybunału do Badania Przynależności Narodowościowej (Der Oberste Prüfungshof für Volkzugehörigkeitsfragen in den eingegliederten Ostgebieten). Gremium to zajęło się zażaleniem E. Schulz-Kopickiej w dniu 25 maja 1944 roku. W uzasadnieniu odpowiedzi podano, że „Ponieważ mąż znajduje się w areszcie ochronnym i nie należy liczyć na jego stamtąd zwolnienie, nie ma szans na rozstrzygnięcie przyjęcia na DVL w najbliższym roku...”<sup>8</sup>. Decyzja ta nie zadowolili jednak wnio-

<sup>7</sup> J. Borzyszkowski, dz. cyt., s. 467.

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zesp. akt Regierungsbezirk Bromberg (1939-1945), sygn. 5/134.

skodawczyni, która uruchomiła cały szereg innych nacisków na władze hitlerowskie po to tylko, aby uratować życie swemu mężowi. Jednym z adresatów jej próśb w tym kierunku stał się Rudolf Gamm, przedwojenny poseł do Izby Ludowej (Volkstag) Wolnego Miasta Gdańska z ramienia Partii Niemiecko-Narodowej (Deutschnationale Volkspartei). Ten ostatni znał z czasów międzywojennych późniejszego gestapowca Jana Kastner-Kaszubowskiego. Wiosną 1944 roku spotkali się obaj na dworcu kolejowym w Gdyni. Jak napisał w swojej książce prof. Andrzej Gąsiorowski, „Gamm wiedząc o tym, że Kaszubowski jest funkcjonariuszem gestapo, prosił go, aby umożliwił zwolnienie znajomego z Gdyni, adwokata Kopickiego, który więziony był w obozie Stutthof...”<sup>9</sup>.

Ostatecznie starania żony dały rezultat. W lutym 1945 roku chorego i maltretowanego Feliksa Kopickiego władze niemieckie zwolniły z miejsca odosobnienia. Dzięki temu uniknął on tzw. marszu śmierci ewakuowanych przymusowo ze Stutthofu więźniów. Nigdy jednak nie odzyskał pełnego zdrowia i w dniu 17 czerwca 1949 roku zmarł. Został pochowany i spoczywa do dzisiaj na cmentarzu Witomińskim w Gdyni<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> A. Gąsiorowski, *Jan Kaszubowski i służby specjalne: Gestapo, Smiersz, UB...*, Gdańsk 2008, s. 432.

<sup>10</sup> *Kopicki Feliks...*, s. 94-95.

Zbigniew Gierszewski

## Anna Łajming w Chojnicach



Anna Łajming

Nadszedł rok 1920. Państwo polskie przyszło na Kaszuby i tu między Przymuszewem a Sominami zaczęło strzec swojej granicy. Oznaczało to rozpad świata dzieciństwa Anny Łajming, z d. Żmuda Trzebiatowskiej (1904-2003). W przeciągu kilku dni ich starzy niemieccy sąsiedzi Heringowie przesiedlili się do Somin, gdzie wkrótce dokonali żywota. Rodzice Ani przenieśli się do pobliskiego Parzyna, ale wpierrw ojciec odwiózł 16-letnią panienkę do Chojnic, do Szkoły Gospodarstwa Domowego. Mała Ania, Kaszubka, skończywszy niemiecką szkołę powszechną, uczona polskiego tylko po kryjomu przez matkę, wkroczyć miała w życie do niedawna niemieckich, a teraz polskich Chojnic. Ze świata kaszubskich, leśnych pustków przeniosła się do prowincjonalnego, przygranicznego miasta z ambicjami gospodarczymi w odzyskanej, niepodległej państwowości. Zetknęła się tu z międzywojennym kapitalizmem, który mógł ją zaskoczyć tempem rozwoju, ale nie ciężarem życia. Przywykłe do *jôchimia*, kaszubskiego przednówka, dziecko nie narzekało w listach do matki na trudy miejskiego życia.

Szybko nadszedł kryzys światowy, który nie ominął prowincjonalnych Chojnic, a dokuczył też Ani, która od życia i tak wiele nie wymagała. Sumienność w pracy, tani pokoić i wyniesiona z domu zaradność w gospodarowaniu skromnymi środkami pozwoliły jej przetrwać. Szybko nadrobiona piśmienność w języku polskim umożliwiła pracę urzędniczą. I gdyby nie kryzys, gdyby nie ludzie łakomi na młode wdzięki, to zostałaaby pewnie w Chojnicach dłużej. Były więc dla Anny Żmuda Trzebiatowskiej Chojnice epizodem w jej życiorysie, ale ważnym. To tutaj zaczynała karierę zawodową i to stąd ruszyła w świat szukać już na własną rękę pracy i szczęścia w życiu. Chojnice dały jej wykształcenie, tu zdobyła doświadczenie zawodowe pozwalające jej potem w trudnych czasach międzywojnia, światowego kryzysu zarobić na własne utrzymanie.

Pisarka Anna Łajming nie daje szerokiej panoramy miasta i toczącego się w nim życia społecznego, bo jako „pensjonarka” interesowała się swoją „małą” karierą, koleżankami, przyjaciółkami i znajomymi, którzy wiejską dziewczynę z Kaszub wsparli w nawiązywaniu relacji służbowych i towarzyskich. Anna Łajming zaczęła sięgać po tematy do swej znakomitej pamięci i pisać stosunkowo późno. Dopiero wtedy, kiedy otoczona rodziną już od dawna mieszkała w Słupsku. Rodzinne Przymuszewo, a potem Parzyn, Chojnice, Sępólno z lat pierwszych doświadczeń zawodowych i towarzyskich, Tczew, gdzie rozwinęła się jej wielka miłość i gdzie stała się matką, odtwarzała z pamięci wtedy, kiedy już spełniona jako żona i matka, mogła rzeczowo, bez zniekształcających relację emocji pisać, jak było. Z realizmem więc i dystansem mu towarzyszącym stworzyła portret kaszubskich wsi i pustków, pomorskich miast i miasteczek. Ten portret to żaden fresk historyczny, chociaż pojawiają się tam postaci publiczne w ważnych momentach dziejów, lecz bardziej obraz życia codziennego, towarzyskiego. Młodej panience właśnie takie tematy zaprzętały głowę. Wydarzenia publiczne, daty historyczne ledwie pojawiają się w tle, na którym widzimy krótkimi opisami zarysowane postacie przyjaciółek, znajomych urzędników średniego szczebla, którzy jej wtedy imponowali albo sprawiali pierwsze uczuciowe kłopoty.

Pierwszy tom wspomnień, *Dzieciństwo*, kończy pisarka zapowiedzią swojego wyjazdu do Chojnic do szkoły, zapewne wiosną 1920 roku<sup>1</sup>. Drugi tom, *Młodość*, zaczyna zdaniem o wyjeździe tego roku pod koniec lata do rodziców do Parzyna. Wspomnienia z tego okresu były u Ani tak związane z stronami rodzinnymi, że nie mamy żadnego opisu pierwszych wrażeń z przyjazdu do Chojnic i szkolnych przeżyć<sup>2</sup>. Cytuje za to dokładnie dialogi z Parzyna, kontynuuje wątki z lat dziecińczych, opisy znanych jej osób, wraca do języka kaszubskiego i lokuje we wspomnieniach epizody, które potem wykorzysta w swoich znakomitych opowiadaniach.

Dosłownie nic konkretnego nie pisze o szkole gospodarczej. Wspomina tylko o praktykach w kuchni, pralni, szwalni, ogrodzie, a dokładniej opisuje sprzątanie w szpitalu. „Tydzień sprzątanía u chorych w salach trzeciej klasy najbardziej przypadł mi do gustu. Cieszyłam się, że mogę komuś coś podać, posłużyć. W czymś ulżyć. Wówczas nie było oddziałów. Chirurgia, choroby wewnętrzne, psychiczne, zakaźne – wszystko leżało na jednej sali wraz z dziećmi. Pierwsze i drugie klasy były dla chorych bogatych”<sup>3</sup>.

Obraz ówczesnego lecznictwa jest szokujący, jeśli nie przerażający... To lata, gdy hiszpanka zebrała drugie żniwo wśród tych, którzy dotrwali końca wojny osłabieni wojennym niedostatkiem<sup>4</sup>. Dalej opisuje smutną wiosnę 1921 roku, kiedy

<sup>1</sup> A. Łajming, *Dzieciństwo*, Gdańsk 1997, s. 244-245.

<sup>2</sup> A. Łajming, *Młodość*, Gdańsk 1997, s. 3.

<sup>3</sup> Tamże, s. 8-9.

<sup>4</sup> Tamże, s. 9.

w szpitalu w Zakładzie św. Karola Boromeusza skończyła się epidemia tyfusu plamistego i kwarantanna trwająca od zimy, gdy umarli ci, którym widać było to pisane<sup>5</sup>.

Fundacja św. Boromeusza, zawiadująca żeńskim zakładem wychowawczym, zakładem dla sierot i szpitalem, zatwierdzona przez króla Wilhelma I już w 1867 roku, planowała wybudować szpital z prawdziwego zdarzenia w Chojnicach. Ostatecznie dopiero w 1887 roku powstał szpital z inicjatywy ks. Antoniego Wolszlegera (1853-1922), chojnickiego filomaty. Współzałożycielem i dyrektorem był dr Jan Karol Łukowicz (1854-1918). Wzniesiony z pomocą władz, połączony został z prowadzonym przez siostry franciszkanki od pokuty i miłości chrześcijańskiej Zakładem św. Karola Boromeusza<sup>6</sup>. W 1905 roku otwarta została przy zakładzie Szkoła Gospodarstwa Domowego z pensjonatem, w której kształciły się dziewczęta nawet z odległych stron<sup>7</sup>. I to tam trafiła Ania Trzebiatowska z Przymuszewa.

Pierwszą pracę stażystki w Wydziale Powiatowym pomogła jej zdobyć koleżanka Maryla Bielicka, pracownica magistratu. Przyjmował ją do pracy naczelny sekretarz Mięsikowski. Zaraz następnego dnia przeniósł ją z powodu brzydkiego charakteru pisma z biura do centrali telefonicznej<sup>8</sup>. Mieszkanie znalazła u pań Jankowskich przy ul. Strzeleckiej, w domu co prawda bez kanalizacji, ale z życzliwymi gospodyniami, które wspierały, jak mogły, młodą urzędniczkę<sup>9</sup>.

Tego roku znów odwiedziła rodziców w Parzynie. Po powrocie, jak wspomina, zajęły ją sprawy bytowe. A że nieszczęścia chodzą parami, to po jednej biedzie przyszła następna – inflacja. Ludzi trzymała tylko radość z dopiero co odzyskanej niepodległości. Cieszyła się z przydziału cukru, głód doskwierał początkującej urzędniczce, która rodzicom nie chciała się przyznać, jak skromną dostaje pensyjkę. „Moja pensja wynosiła jedną czwartą gaży normalnej, a że marka spadała z dnia na dzień, trzeba było prędko kupować chleb lub co innego, bo za parę dni otrzymałabym za nią jedną bułeczkę”<sup>10</sup>.

Jesienią 1921 roku przyjeżdża do Chojnic matka, kupuje jej płaszcz na zimę, ona ceruje pończochy i dostaje kapelusz zrobiony przez panie Jankowskie. Szkoda, że trochę przyciasny<sup>11</sup>.

Relacja Ani z pierwszego w historii listopadowego święta narodowego jest zdawkowa. Była na mszy w kościele, słyszała orkiestrę, był pochód, ale ona myślała tylko o swoim ciasnym kapeluszu, który już zaczął przyprawiać ją o ból głowy. Ani kobietom, ani mężczyznom w tamtych czasach nie wypadało publicznie

<sup>5</sup> Tamże, s. 19.

<sup>6</sup> *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 290; także: *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. II, *Kalendarium*, oprac. J. Knopek, Chojnice 2010.

<sup>7</sup> Tamże, s. 297.

<sup>8</sup> A. Łajming, *Młodość*, s. 21.

<sup>9</sup> Tamże, s. 32.

<sup>10</sup> Tamże, s. 21.

<sup>11</sup> Tamże, s. 33.

chodząc z gołą głową. Do tego zimą marzły jej nogi. I choć nie płaciła czynszu u pań Jankowskich, to i tak ledwie było ją stać na kupno nowych butów po okaznej cenie<sup>12</sup>.

Pierwszy raz wtedy widzi starostę Stanisława Sikorskiego. „W korytarzu natknęłam się na jakiegoś staruszka w binoklach. Niski, drobny, lekko przygarbiony”<sup>13</sup>. Opis krótki, ale sugestywny, zapadający w pamięć. To przejaw znakomitego pióra pisarki.

Szambelan Stanisław Sikorski (1855-1929), właściciel majątku ziemskiego w Wielkich Chełmach, działacz społeczny, patriota, człowiek o nieposzlakowanej uczciwości, miał zapisać się na pierwszych kartach historii niepodległej Polski. Zakończyła się I wojna światowa. Traktat wersalski, podpisany 28 czerwca 1919 roku, rozstrzygnął sprawę powrotu Pomorza do Polski, i choć odbywał się w zasadzie pokojowo, to przeciągnęło się to do roku 1920. Wojska Frontu Pomorskiego pod dowództwem gen. Józefa Hallera, posuwając się od Starogardu Gdańskiego, zajmują 31 stycznia Chojnice, Brusy 2 lutego, a rodzinne Ani Trzebiatowskiej Przymuszewo już 30 stycznia. Jeszcze 26 sierpnia 1919 roku powierzono Sikorskiemu funkcję delegata powiatowego przy niemieckiej landraturze w Chojnicach<sup>14</sup>. Trzydziestego pierwszego stycznia 1920 roku przejął od Niemców administrację powiatową. Pruskie władze funkcjonowały w miarę normalnie do ostatniej chwili swojej obecności w Chojnicach. Ania już wtedy wiedziała, że wyjedzie do Chojnic, nie wiedziała jeszcze, że jej losy i losy jej wybitnego ziomka spotkają się na krótko w tych przełomowych czasach.

Praca w biurze wypełniała jej czas i myśli, odrywając pamięć od smutnych zdarzeń, śmierci małego braciszka Józefa i przyjaciółki Idy Heringów, córki ich niemieckich sąsiadów z Przymuszewa. Załatwiała nawet w starostwie rodzicom przepustkę, by w Sominach, czyli od 1920 roku za granicą państwową, mogli odwiedzić swoich dawnych sąsiadów. Zdarzyło się wtedy młodej Ani pierwsze uczucie – do kolegi Szablewskiego. „Zdawało mi się, że zakochałam się w nim, zwłaszcza że obdarzał mnie sympatią”<sup>15</sup>. A niemalym szokiem była dla niej wizyta niejakiego Prochowicza, krawca z Brus, którego rodzice korespondencyjnie swatali jej na męża.

Wypłatę otrzymała w drobnych banknotach, co dało taki plik, że nie zmieścił się w torebce. Zawinęła go w papier i wracała do domu, trzymając pod pachą. Panie Jankowskie uczyły Anię, jak rozsądnie gospodarzyć tak topniejącą samą z siebie wartością nabywczą. Doczekała się w końcu poprawy losu i budżetu. Pan Mięsikowski poinformował ją o czekającej podwyżce<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Tamże, s. 34-35.

<sup>13</sup> Tamże s. 35.

<sup>14</sup> *Dzieje Chojnic*, s. 355.

<sup>15</sup> A. Łajming, *Młodość*, s. 47.

<sup>16</sup> Tamże, s. 48.

Zdarzyło się jej pomagać staroście Sikorskiemu z racji jego wady słuchu w rozmowie telefonicznej. Oceniała go jako człowieka dobrego. „Był bardzo uprzejmy i dobry. Dobry jako przełożony i jako człowiek”<sup>17</sup>.

Pierwszego kwietnia 1923 roku szambelan Sikorski został odwołany ze stanowiska przez wojewodę. Sikorski, choć odznaczony w 1922 roku Orderem Polonia Restituta za zasługi w umacnianiu polskiej państwowości, przestał jako członek endecji odpowiadać władzom. Zmarł w 1929 roku i został pochowany w Brusach<sup>18</sup>.

Ania przeprowadza się na ul. Szkolną 10, do małego pokoiku. Bliżej ma do pracy, więc mniej zniszczy obuwie, ale szuka tańszego lokalu przy ul. Drożdżowej, w dzielnicy biedaków. Tam styka się z doświadczeniem jeszcze trudniejszego losu dziewczyn z nieślubnymi dziećmi. Wyrzucane z domów wędrują do miasta, gdzie w ruderach egzystują z dala od środowisk wyznaczających standardy moralne. Ania wspomaga jedną z tych kobiet pieniędzmi na zakup mleka dla dziecka<sup>19</sup>.

Jej względna stabilizacja zawodowa chwieje się. W lutym 1924 roku zwolnienia z pracy samych Pomorzan wzbudzają u Ani niepokój, że i na nią przyjdzie pora. Niespodziewana zmiana pieniędzy 1 kwietnia 1924 roku w ramach reform Grabskiego oznaczała koniec inflacji i początek ekonomicznej stabilizacji. Historia lubi się powtarzać. Autor tego artykułu jako młody nauczyciel miał okazję przeżyć mniej więcej to samo, kiedy z końcem lat 80. XX wieku zaczął dostawać na wypłatę miliony złotych. Ania dostała tylko 108 nowych złotych i to od razu za dwa miesiące. „Mogłam już sobie pozwolić na obiad, ubrać się i kupić coś siostrzyczkom. Nareszcie skończyła się inflacja”<sup>20</sup>.

Przygotowania do przyjęcia prezydenta Wojciechowskiego opisuje pobieżnie: była niedziela, były tłumy na ulicach miasta. Prezydent 26 kwietnia 1923 roku odwiedził Dziemiany. Do Chojnic zawitał dopiero 6 sierpnia 1924 roku. Udzielał audiencji w siedzibie starostwa. W Brusach wybudowano na jego przywitanie aż 24 bramy! Na odpoczynek udał się do Wielkich Chełmów, skąd przez Brusy i Lubnię pojechał do Wiela, gdzie zwiedził dopiero co wybudowaną Kalwarię<sup>21</sup>.

Ania bardziej zajęta była nawałem pracy w biurze i przecuciem, że jest kolejną z Pomorzan do zwolnienia, jak widać nie z powodu braku zajęcia. Nowy starosta Jan Popiel był kawalerem. Za pierwszym razem przeraził ją swoimi plecami. „Ujrzałam wysoką postać w pięknie skrojonym brązowym ubraniu”<sup>22</sup>. Zwolnienie z pracy w trybie czternastodniowym otrzymała w sobotę, jak się domyśliła, napisane na maszynie koleżanki Niedzielskiej. Pewnie musiała zachować w tajemnicy hiobową wieść dla swojej współpracownicy z biura. Zwolniono wtedy

<sup>17</sup> Tamże, s. 49.

<sup>18</sup> *Dzieje Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Chojnice-Gdańsk 1984, s. 342.

<sup>19</sup> A. Łajming, *Młodość*, s. 49.

<sup>20</sup> Tamże, s. 51.

<sup>21</sup> *Dzieje Chojnic*, s. 414-415.

<sup>22</sup> A. Łajming, *Młodość*, s. 55.

jeszcze jednego Pomorzanina i pana Mięsikowskiego. Ani wstyd było przyznać się do tej „porażki” przed rodziną, która chwaliła ją za zaradność w dużym mieście. Wspomiała wtedy słowa ojca: „Nie rozproszéjta sę, dziôteczci kochané, bo doma je co jesc”<sup>23</sup>.

Ania, tęskniąc do stron rodzinnych, postanowiła jednak radzić sobie w szerokim świecie. Za namową pana Mięsikowskiego zgłosiła się na egzamin do pracy w Miejskiej Kasie Oszczędności w magistracie. Momentem zwrotnym była jednak jej wizyta w ostatnim dniu pracy w Powszechnej Kasie Oszczędności, która mieściła się w starostwie. Tam spotkała budowniczego Hermana Kocha. A że mu się zapewne spodobała, to dostała pracę w Powiatowym Urzędzie Budowlanym, gdzie m.in. zajęła się kopiowaniem map szos powiatu chojnickiego na tyle akuracie, że ją chwalono. W międzyczasie przyszła odmowna odpowiedź z Miejskiej Kasy Oszczędności<sup>24</sup>.

W upalną niedzielę lata 1924 roku wybrała się na wycieczkę z Bronią Lipską nad jezioro do Charzyków. Ubrana w czarne, jedwabne sukienki, modne tego lata, szły pieszo szosą i aż mdliło je od skwaru. „Na brzegu rozległego jeziora było mrowie ludzi, ale nikt się nie plażował. Uważano by to za nieprzyzwoite. Co innego w Sopocie, dokąd udawali się tylko bardzo bogaci ludzie”<sup>25</sup>. Czując wreszcie jako taką stabilizację życiową, chciała zapisać się do chóru kościelnego prowadzonego przez pana Gierszewskiego, którego знаła jako organistę jeszcze z Leśna. Niestety, brak znajomości łaciny wyeliminował ją na wstępie. Chór przygotowywał bowiem pieśni łacińskie na wizytę biskupa<sup>26</sup>.

W pracy niedwuznaczne gesty szefa sprawiły, że po kilku dniach szukała nowego zajęcia. Trafiła się jej praca księgowej w hotelu „Priebe”<sup>27</sup>. Kłopoty z pracą, list rodziców, którzy znowu namawiają Anię do wyjścia za krawca Prochowicza, sprawiają, że zgadza się na propozycję Broni Lipskiej, by rozerwać się trochę w niedzielne południe. Zaczęły spacerem do strzelnicy, potem była zabawa plenerowa w lasku miejskim. Wspomina wygrany taniec w drewniakach, które były przecież jej codziennym obuwem w latach dziecięcych. Tylko w nagrodę zamiast tak cennej i pożądanej czekolady dostała koci ogon z kokardką. Miał to być żart, dla Ani był niesmaczny<sup>28</sup>.

Głównym wodzirejem na tej zabawie był niejaki Julian Rydzkowski (1891-1978), wówczas młody, rzutki kupiec, a jednocześnie działacz społeczny i kulturalny. W przyszłości także propagator turystyki, współzałożyciel oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1930), inicjator utworzenia oddziału

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże, s. 56-57.

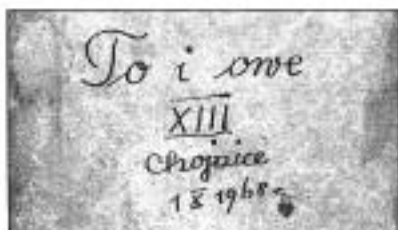
<sup>25</sup> Tamże, s. 57.

<sup>26</sup> Tamże, s. 58.

<sup>27</sup> Tamże, s. 59.

<sup>28</sup> Tamże, s. 61.





To i owe.  
XIII  
Chojnice  
19 V 1969r.

Annie Łajming  
Lubna kobieta - nie tylko - powiatu  
chojnickiego pióra opowiadanie i  
inscenizacji na tematy z życia ludności  
ścisłokasubskiej pow. chojnickiego to  
właśnie Annie Łajming urodz. 24 VII 1904  
w Przymuszenie pow. chojnicki - z domu  
Torebiatowska. Już 1921 w pracy w admini-  
stracji państw. w Chojnicach i następnie  
w Szpolnie i w Torciu. Też inforada wyl-  
późno wytknęła w konkursie konkurs-  
nie Literackim w roku 1958 wyróżnienie.  
W roku 1971 wydała Odsiedł Między  
Znaniem Kasubsko-Pomorskiego w  
Jednostce zbior opowiadań kasubskich  
p. l. „Miod i mleko” autorstwa M  
Krolikich opowiadań odgrywa się nie  
wydane nie podwójnej wersji pow. chojnickiego.  
Oblężenie siermi 1973 przygotowała nie  
długo Tomik opowiadań. Odsiedł, p. l. 10 (1973)  
w Szpolnie, gdzie od lat zamieszkuje.

J. Ł.

Rydzkowski o Annie Łajming

Zrzeszenia Kaszubskiego, twórca i pierwszy kierownik Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach (1932), inspirator wydawania „Zeszytów Chojnickich” (1964)<sup>29</sup>. To właśnie z nim w latach 70. miała Anna Łajming prowadzić ożywioną korespondencję na tematy kultury regionalnej, a Rydzkowski odwiedził nawet pisarkę w Słupsku<sup>30</sup>. Za swój wkład do kultury kaszubskiej uhonorowani zostali prestiżowym Medalem Stolema: on w 1973 roku, ona w 1974 roku.

Praca w Hotelu „Priebe” stała się dla niej coraz bardziej absorbująca. Właściciel wymagał dyspozycyjności i przydawał obowiązków. Zaczęło się od księgowości, a tu jeszcze musiała wydawać kelnerom z magazynu alkohole, potem prowadzić biuro Związku Inwalidów Wojennych, Wdów i Sierot, zbierać czynsz w kamienicy przy pl. Jagiellońskim. Ania poczuła się wyzyskiwana<sup>31</sup>. Przyjaciółka Bronia podsunęła jej gazetę. Szukano maszynistki ze znajomością języka niemieckiego w Toruniu. Niezbyt przyjemnie pożegnała się z pracodawcą w hotelu i spakowała swoją wiklinową walizkę. I tak Ania zbierała się do opuszczenia Chojnic.

Chojnice dzięki wybudowanej jeszcze w 1839 roku szosie z Berlina do Królewca stały się ważnym ośrodkiem komunikacyjnym, który rozwinął się jeszcze, gdy nadeszły czasy świetności kolei żelaznej. Chojnice włączono do sieci kolejowej w 1871 roku dzięki wybudowaniu odcinka Kolei Wschodniej Piła – Tczew. W 1894 roku tor kolejowy połączył Chojnice z Nakłem nad Notecią, a stąd były już relacje z Bydgoszczą i Toruniem. Wreszcie w 1902 roku Chojnice uzyskały połączenie z Lipuszem i dalej z Bytowem<sup>32</sup>. I to tą koleją w czasach jej dynamicznego rozwoju Ania dostała się do Chojnic, a po paru latach doświadczeń ruszyła dalej w świat. Najpierw do Torunia. „Sala poczekalni [na dworcu w Chojnicach] zapełniona była podróżnymi i bezdomnymi. Było w niej ciepło, właściwie duszno. [Autor pamięta podobne klimaty jeszcze z lat 70. XX w.] Usiadłam i wzdrygałam się co chwila, ziewając po nieprzespanej nocy. Wreszcie nadszedł czas odjazdu i po parokrotnym upewnieniu się, że wsiadam do należytego pociągu, wystraszona ulokowałam się w mrocznym przedziale czwartej klasy...”<sup>33</sup>.

W Toruniu długo nie zabawiła, ale trafiła się jej posada sekretarki w Sądzie Powiatowym w Sępólnie Krajeńskim. Na święta Bożego Narodzenia 1924 roku wraca też koleją do domu przez Chojnice i Lubnię. Z powrotem zamiast czekać na połączenie w dworcowej poczekalni, odwiedza przyjaciółkę Bronię Lipską przy ul. Młyńskiej, która zwierza się jej z nieszczęśliwej miłości. Na dworzec idzie jeszcze przed wschodem słońca w blasku nielicznych lamp gazowych<sup>34</sup>.

<sup>29</sup> *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. III, *Ludzie ziemi chojnickiej*, Chojnice 2010, s. 152-153.

<sup>30</sup> *Pro memoria Anna Łajming*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 309-322; *Pro memoria Julian Rydzkowski*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Chojnice-Wejherowo 2011, s. 26, 477-482.

<sup>31</sup> A. Łajming, *Młodość*, s. 62-63.

<sup>32</sup> *Dzieje Chojnic*, s. 284-286.

<sup>33</sup> A. Łajming, *Młodość*, s. 67.

<sup>34</sup> Tamże, s. 75-76.



Tablica na domu rodzinnym w Przymuszewie (fot. Z. Gierszewski)

Będzie tak jeszcze kilka razy kursować przez Chojnice do domu i z powrotem, a w końcu na dwa lata bezrobocia (1926-1927)<sup>35</sup>, kiedy traci pracę w sądzie, wypuszczając z litości aresztanta (sic!).

Wreszcie zdobywa pracę w Gorzędzieju koło Tczewa, gdzie jest sekretarką dominialną w majątku Stefana Sikorskiego, syna Stanisława Sikorskiego. Znowu odwiedza Chojnice, przy okazji np. podróży służbowych do Wielkich Chełmów i Szenfeldu (obecnie Nieżychowice) koło Chojnic<sup>36</sup>.

Pisze w kolejnym tomie wspomnień *Mój dom* o Chojnicach z sentymentem. Będąc już w Tczewie, szuka wieści z dawnych lat, o dawnych znajomościach. To ledwie ułamki informacji, plotek, tym bardziej jednak przez nią odnotowywane.

<sup>35</sup> Z. Gierszewski, *Kalendarium życia, twórczości i pamięci o Annie Łajming*, w: *Szlak literacki im. Anny Łajming*, Brusy 2014, s. 87-96.

<sup>36</sup> Tamże, s. 160.

Do Chojnic wracała we wspomnieniach. Jej serdeczna przyjaciółka z czasów młodości Bronia Lipska przychodziła jej na myśl. Zgubiła, niestety, jej adres, a mąż i rodzina odciągnęli ją od sentymentalnych powrotów do miejsc pierwszej młodości<sup>37</sup>.

Czasem tylko spotykane przypadkiem osoby podrzuciły jej garść plotek o znanych jej osobach z chojnickiego środowiska zawodowego i towarzyskiego. Był to dla przyszłej pisarki epilog do jej doświadczeń z pierwszych lat wolności przeżytych w mieście powiatowym<sup>38</sup>.

W Chojnicach była jeszcze czasami przejazdem, na dworcu kolejowym prześiadała się z mężem, z rodziną, gdy jechała do rodziców do Parzyna<sup>39</sup>. I tak już zostało do czasów współczesnych, że jadąc koleją z Lubni do Tczewa i dalej w świat, trzeba zawitać do Chojnic. Mało kto już tak czyni, ale Anna Łajming zostawiła w swoich wspomnieniach mały fragment do portretu minionej epoki.

---

<sup>37</sup> A. Łajming, *Mój dom*, Gdańsk 1997, s. 78.

<sup>38</sup> Tamże, s. 107.

<sup>39</sup> Tamże, s. 162, 219.

Jerzy Szwankowski

## **Ks. dr Paweł Panske (1863-1936)** **Rys życia i działalności naukowej w 150-lecie urodzin**

Ks. dr Paweł Piotr Panske, wybitny historyk Pomorza, jedna z najjaśniejszych gwiazd w konstelacji wybitnych wychowanków Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach, urodził się w niedzielę 28 czerwca 1863 roku w Granowie<sup>1</sup> – najmniejszej z miejscowości na terenie rdzennej Kosznajderii, krainy zamieszkałej od XV stulecia przez niemieckich osadników katolickich, sprowadzonych przez zakon krzyżacki<sup>2</sup>. Jako że przyszedł na świat w przededniu ważnej w kosznajderskim roku obrzędowym uroczystości religijnej św. Apostołów Piotra i Pawła, takie też imiona nadano mu na chrzcie świętym – sam używał potem imienia Paweł jako pierwszego. Do chrztu trzymali go w kościele parafialnym w Lichnowach rodzice chrzestni: August Panske – brat ojca oraz Gertruda Rhode, zwana „Tantchen” – osoba ciesząca się we wsi dużym poważaniem, będąca już wówczas wdową po nadszłtyście i deputowanym do sejmiku prowincjonalnego, Kazimierzu Rhode.

Ojciec – Ignacy Mateusz Panske urodził się 4 września 1838 roku w Granowie w rodzinie chłopskiej z dawien dawna osiadłej w tej wsi. Ślub zawarł dość młodo, bo w wieku 22 lat – w 1860 roku z Katarzyną Schreiber z domu Musolf, niespełna 29-letnią wdową, która zdążyła urodzić już sześcioro dzieci w pierwszym małżeństwie z Janem Schreiberem, przy czym troje z nich zmarło w wieku niemowlęcym.

---

<sup>1</sup> Szkic opracowano na podstawie materiałów ze zbioru Heleny i Leona Stoltmannów, zawierających kartotekę prac i materiały biograficzne dotyczące ks. dr. Panskego oraz następujących publikacji: P. Panske, *Auctor de vita sua*, w: tegoż, *De magistratibus Atticis qui saeculo a. Chr. n. quarto pecunias publicas curabant*, Lipsiae 1890, s. 63-64; *Pralaci i kanonicy katedralni chełmińscy od założenia kapituły do naszych czasów*, wyd. A. Mańkowski, Toruń 1928, s. 143-144; *Domherr Dr. phil. Paul Panske*, „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen” Heft 31, Posen 1936, s. 222-224; F. Manthey, *Sto lat seminarium duchownego w Pelplinie*, Pelplin 1948; F. Pelpliński, *Sto lat seminarium duchownego w Pelplinie*, „Orędownik Diecezji Chełmińskiej” 1949, nr 4, s. 309-311; H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995, s. 231-232; *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. III: L-P, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 385-386 (biogram autorstwa A. Nadolnego); *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXV, s. 146-147 (biogram autorstwa M. Biskupa).

<sup>2</sup> Szerzej na temat Kosznajderii zob. m.in. *Kosznajderia. Dzieje niemieckiej enklawy osadniczej na Pomorzu Gdańskim*, red. J. Szwankowski, Chojnice 2013.



Granowo na początku XX stulecia

Z małżeństwa Ignacego i Katarzyny przyszło na świat siedmioro dzieci: trzy córki i czterech synów. Jako pierwsza urodziła się w 1861 roku córka Róża Elżbieta, która zmarła trzy lata później. Po niej urodził się Paweł Piotr. W dalszej kolejności rodziły się kolejne dwie córki: w 1865 roku Agnieszka Elżbieta oraz w 1867 roku Cecylia Elżbieta. Podobnie jak starsza ich siostra, tak i im nie dane było dożyć nawet wieku szkolnego. Pierwsza zmarła, mając 5 lat, a druga tuż po urodzeniu. Jako trzy ostatnie pociechy, na świat przyszli synowie: Ignacy Wincenty w 1868 roku, Konrad Józef w 1870 roku oraz Alojzy Klemens w 1874 roku.

Ojciec Ignacy należał do kręgu najaktywniejszych działaczy kosznajderskich, udzielając się w życiu społecznym, samorządowym i parafialnym. Uczestniczył np. w pracach założonego w 1872 roku Katolickiego Towarzystwa Ludowego na Kosznajderię i Okolice z siedzibą w Ostrowitem, powołanego do życia m.in. w celu ochrony interesów katolickich na niwie życia publicznego w obliczu narastającej fali ustawodawstwa Kulturkampf. Zasiadał w pierwszym zarządzie tego towarzystwa, piastując funkcję sekretarza. Był właścicielem blisko 168-morgowego gospodarstwa rolnego z zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi położonymi na skraju wsi, przy drodze do Ostrowitego<sup>3</sup>.

Paweł Panske uczęszczał najpierw do szkoły ludowej w rodzinnej miejscowości. Była to, jak na ówczesne warunki, bardzo mała szkółka, licząca w 1867 roku zaledwie 46 wyłącznie katolickich uczennic i uczniów<sup>4</sup>. Osiągnąwszy 10. rok

<sup>3</sup> Zabudowania nie zachowały się do dzisiaj.

<sup>4</sup> Por. *Obraz katolickich szkół elementarnych objętych archidiecezjami gnieźnieńską i poznańską oraz dyjecezjami chełmińską i warmińską*, wyd. L. Rzepecki, Poznań 1867, s. 92.

życia, zapewne po niezbędnym przygotowaniu prywatnym, poszedł w ślady wielu zdolnych poprzedników ze wsi kosznajderskich i wstąpił do położonego za miedzą Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach. Naukę rozpoczął we wrześniu 1873 roku, będąc przyjętym od razu do kwinty z pominięciem septymy i seksty. Z tej przyczyny został – po ukończeniu pełnego kursu – najmłodszym maturzystą obok ewangelika Richarda Kocha: obaj liczyli w chwili zdawania matury (28 i 29 marca 1881 r.) po 17 lat i 9 miesięcy<sup>5</sup>.



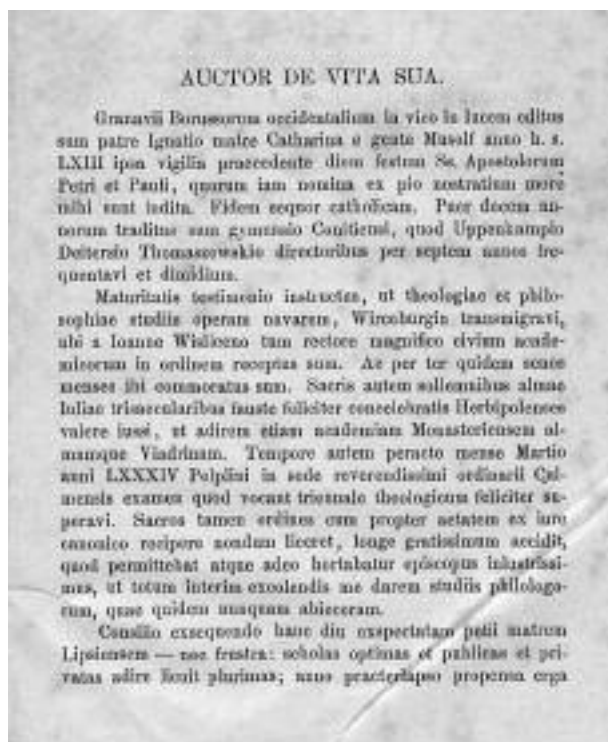
Ks. dr Paweł Panske (1863-1936)  
(fot. uzyskana dzięki uprzejmości ks. prof. dr. hab. Anastazego Nadolnego  
z: P. Czaplewski, *Collegium Marianum 1836-1936*)

W gimnazjum chojnickim pozostawał pod opieką wybitnych pedagogów. Dość powiedzieć, iż w wyższej primie uczyli go i jego kolegów nauczyciele ze stopniami i tytułami doktorskimi i profesorskimi (z jednym wyjątkiem). Opiekunem wyższej prymy był prof. Stanisław Węclewski. Jako ciekawostkę można podać, iż gimnazjalista Panske pobierał nauki pod rządami aż trzech dyrektorów. Poczynając od wyższej sekundy, otrzymywał stypendium z woli Generalnego Wikariatu Biskupiego – tzw. stypendium ks. dr. Kretka<sup>6</sup> – w wysokości 94,50 marki.

<sup>5</sup> Sprawozdania roczne Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach z lat 1873-1881.

<sup>6</sup> Ks. dr Maciej Kretk (1791-1846), w przeddzień swojej śmierci zapisał w testamencie m.in. stypendia dla niezamożnych uczniów gimnazjów: chojnickiego i chełmińskiego. Zob. *Pralaci i kanonicy katedralni chełmińscy...*, s. 96-98.

Zdawszy wzorowo pisemny egzamin maturalny, został zwolniony z egzaminu ustnego. Jako dalszy kierunek kształcenia wybrał studia teologiczne na uniwersytecie w Würzburgu, podobnie jak jego kolega kursowy Stanisław Kostka Wysocki – późniejszy proboszcz w Ludomach w dekanacie obornickim<sup>7</sup>.



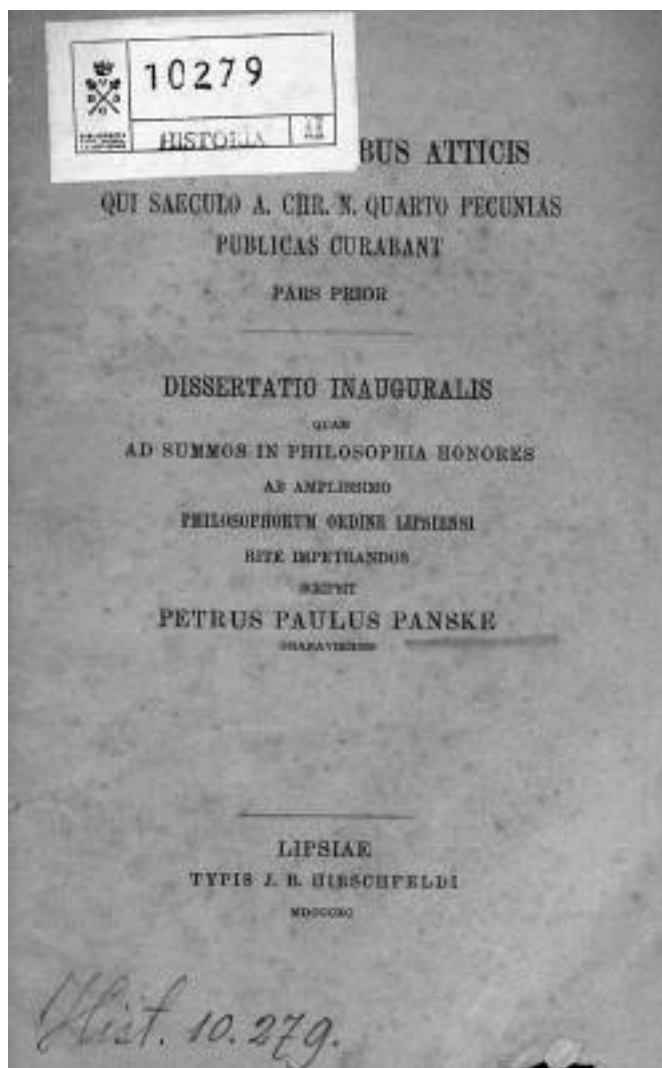
Fragment życiorysu własnego ks. Panskego napisanego przez niego po łacinie i zamieszczonego w jego dysertacji doktorskiej

Studia wyższe w tych czasach najczęściej nie polegały na pobycie w jednym zakładzie naukowym, ale na zaliczaniu wykładów na trzech lub czterech uniwersytetach. Udał się więc świeżo upieczony maturzysta chojnicki Paweł Panske najpierw, jak powiedziano wyżej, do Würzburga na tamtejszy uniwersytet, którego rektorem był wówczas chemik o polskich korzeniach Johannes Wislicenus. Słuchał tam wykładów z filozofii i teologii, a największy wpływ na jego osobowość miał w tym okresie ks. Franz Hettinger – profesor patrologii, dogmatyki i homiletyki. Następnymi przystankami młodego adepta nauki rodem z Granowa były uniwersytety w Münster i we Wrocławiu, gdzie wywarł na nim duże wrażenie

<sup>7</sup> *Księga społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny*, t. IV (Ś-Ż), red. L. Wilczyński i H. Szatkowski, Gniezno 2009, s. 136.



wybitny teolog i historyk Kościoła ks. Hugo Laemmer. Egzamin końcowy z teologii zdał pomyślnie w marcu 1884 roku w Pelplinie. Będąc zbyt młodym, aby zostać wyświęconym na księdza – miał wtedy zaledwie 21 lat, podjął w tymże roku dalsze studia z zakresu filologii klasycznej i germanistyki na uniwersytecie w Lipsku, z którym związał się na dłuższy okres. Tam z kolei Paweł Panske pozostawał pod wielkim wpływem filologów, profesorów Hermanna Lipsiusa i Otto Ribbecka. Gdy jego kochana i poczciwa matka spytała go, dlaczego tyle się uczy, to na odpowiedź, że chce zostać doktorem, stwierdziła: „Ach, kannst die Katz doktern!”.



Strona tytułowa rozprawy doktorskiej ks. Panskego  
*De magistratibus Atticis...* z 1890 r.

Zadziwia nas jeszcze dziś wielkie zainteresowanie Pawła Panskiego zagadnieniami orientalnymi. Zgłębiał w tym czasie język arabski, Chaldejski oraz Sanskryt. Ukoronowaniem ośmioletnich studiów było zdobycie przez niego w 1890 roku doktoratu z filozofii na podstawie pracy *De magistratibus Atticis, qui saeculo a. Chr. n. quarto pecunias publicas curabant*, udostępnionej autorowi na potrzeby niniejszego szkicu przez Bibliotekę Jagiellońską w Krakowie.

W tym samym 1890 roku zdał tzw. pierwszy egzamin nauczycielski i uzyskał prawo nauczania języków: niemieckiego, łacińskiego i greckiego we wszystkich klasach gimnazjalnych, a historii i geografii w klasach średnich. Po rozpoczęciu w tymże roku kursu praktycznego w seminarium pelplińskim, ukończył go w roku następnym przyjęciem święceń kapłańskich w dniu 26 lipca 1891 roku, będąc jedynym w tym dniu neoprezbiterem. Jako początkujący duszpasterz został skierowany do pracy w charakterze wikarego do parafii w Nowem i Zblewie. Wkrótce jednak – z dniem 1 sierpnia 1893 roku – został zaangażowany na stanowisko nauczyciela do pelplińskiego progimnazjum Collegium Marianum. Sprawował tam dodatkowo, może mało chlubną jak na doktora filozofii, pracę nadzorcę nad posilkami wychowanków, która jednak przynosiła mu dodatkowy dochód. Od 3 sierpnia 1896 roku pełnił też funkcję bibliotekarza. Stałe zatrudnienie uzyskał dopiero 1 sierpnia 1899 roku. Po zdaniu egzaminu proboszczowskiego został skierowany 18 lipca 1901 roku na probostwo w Bytowie.

W okresie zarządzania parafią bytowską, a i później, dalej rozwijał swoje zainteresowania naukowe, wyjeżdżając często do Lipska. W dalszym ciągu parał się studiami orientalnymi: poznawał tajniki języka syryjskiego i etiopskiego, koptyjskiego i chińskiego, interesowało go wielce pismo klinowe, a nawet papirosologia!

W 1914 roku zwolniło się w pelplińskim seminarium duchownym stanowisko wykładowcy historii kościelnej i prawa kanonicznego, gdyż dotychczasowy profesor ks. Brunon Czapla przeszedł na probostwo w Subkowach. Pałeczkę po nim przejął ks. dr Paweł Panske. Poza nim grono szacownych wykładowców tworzyli księża: Treder, Dominik, Sawicki, Rożyński, Behrendt i Lewandowski. Wielką zasługą ówczesnego biskupa chełmińskiego ks. Augustyna Rosentretera było zaangażowanie do pracy w seminarium takich koryfeuszy nauki, jak księża Czapla, Sawicki i Panske, do których potem dołączył ks. Bieszk – opatrnościowy reformator życia religijnego. Ks. biskup Rosentreter „pozwolił tym wielkim mężom pracować całkowicie wedle ich woli, bez krępowania ich indywidualności umożliwił im się rozwijać, po ojcowsku błogosławił ich pracom i cieszył się ich sukcesami naukowymi”.

Ks. dr Panske odznaczał się w tym gronie fenomenalnym darem zapamiętywania – obszerne źródła krzyżackie, jakie spenetrował w archiwum królewieckim, cytował z pamięci. Pisał bez zaglądania do notatek, gdyż jeśli raz coś przeczytał, to już tego nie zapominał. Budził podziw swoją erudycją i encyklopedyczną

wiedzą. Podczas wykładów podawał takie ilości niespotykanych dotąd dygresji, wiadomości i anegdot historycznych, że można było nimi zapisać całe tomy. Był typem roztrzepanego naukowca, który napotkawszy ciekawe zagadnienie, zanurzał się w jego analizie, zapominając o jedzeniu i upływie czasu. Gdy dopadł słuchacza, choć trochę zainteresowanego przeszłością, zasypywał go lawiną wiadomości historycznych, a jego wywody był w stanie przerwać jedynie dzwon na Anioł Pański. Wtedy ks. dr Panske, gdziekolwiek się znajdował, padał na kolana „i modlił się znamiennym szeptem tak, jak się ongiś był przyzwyczał do tego u stóp matki”. Jeszcze w gimnazjum koledzy określali go mianem „P do trzeciej” – nie tylko z racji inicjałów nazwiska i imion, ale i podziwu dla jego wiedzy. Później w seminarium, klerycy dołączyli jeszcze cztery „P” (Profesor, Pelplin, Pomorze, Polska). Ks. Józef Szarkowski, będąc uczniem Collegium Marianum i zarazem ministrantem, często służył do mszy św. w katedrze pelplińskiej i z tej przyczyny miał do czynienia i z ks. dr. Panskem. Z tych kontaktów zapamiętał stałe powiedzenie profesora, gdy ten zauważył jakieś niedokładności: „Er lügt, wie der zweite Nocturn!” (On fałszuje jak drugi nokturn)<sup>8</sup>. Ks. profesor Franciszek Manthey uzupełniał jego wizerunek: „W dodatku X. Panske miał też pewne właściwości mediumistyczne; za pomocą różdżki potrafił wyszukiwać wodę i metale. Był też po dziecięcemu pobożny i kochał swe strony rodzinne, swoją ojcowiznę [...] miłował swe rodzinne narzecze kosznajderskie [...]. Klerycy lubili go także jako wyrozumiałego i chętnego spowiednika, a dużo miał we wszystkich stronach diecezji przyjaciół, którzy umieli ocenić jego złote serce”.

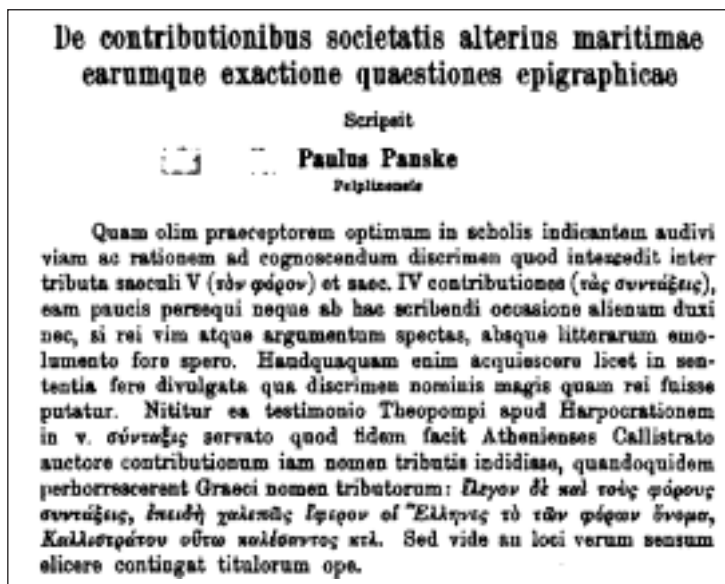
Gdy na początku lat 20. XX wieku nastąpił wakat na posadzie kanonika gremialnego z nominacji biskupiej w kapitule katedralnej chełmińskiej, rozpoczęły się długie spory co do osoby kandydata do tej godności, prowadzone przez biskupa chełmińskiego, administrację państwową i nawet Stolicę Apostolską. Ofertę biskupa Rosentretera odrzucili księża polscy, m.in. proboszcz wielewski ks. Józef Szydzik. W związku z tym mianował ks. biskup kanonikiem swego rodaka z Kosznajderii ks. dr. Pawła Panskego, co spotkało się z ostrą reakcją wojewody pomorskiego, podającego w wątpliwość polskie obywatelstwo nominata i sugerującego usunięcie go poza granice kraju. Takiemu załatwieniu sprawy sprzeciwiło się Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>9</sup>. Mógł więc w rezultacie ks. Panske sprawować bez przeszkód swój urząd. Obdarzono go też innymi funkcjami kościelnymi: był radcą Generalnego Wikariatu, sędzią i egzaminatorem prosynodalnym.

W 1925 roku po śmierci swojego ziomka z Kosznajderii ks. Behrendta – przejął ks. Panske dodatkowo, i jak się miało wkrótce okazać – na krótko, wykłady z teologii moralnej w pelplińskim seminarium. W roku następnym rządy diecezją

<sup>8</sup> J. Szarkowski, *Wychowawca pokoleń*, Gdynia 1996, s. 26.

<sup>9</sup> J. Walkusz, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939*, Pelplin 1992, s. 56-58.

chełmińską objął nowy gospodarz – ks. biskup Stanisław Okoniewski po tym, jak ten ziemski padół opuścił niemiecki ks. biskup Rosentreter. Ks. dr Paweł Panske został zwolniony przez nowego biskupa z pracy dydaktycznej w seminarium i przesunięty na stanowisko dyrektora nowo utworzonego Archiwum Diecezji Chełmińskiej, co miało miejsce w 1928 roku. Na nowym stanowisku pracy zajął się ks. dr Panske inwentaryzacją zbiorów, od niego pochodzi obecny układ akt archiwum biskupiego i konsystorskiego z okresu staropolskiego<sup>10</sup>.



Początek tekstu rozprawy ks. dr. Pawła Panskego pt. *De contributionis societatis [...]*  
z księgi poświęconej profesorowi Hermannowi Lipsiusowi

Pierwszą pracę naukową udało mu się opublikować jeszcze przed zdobyciem doktoratu. Była to krótka, bo tylko trzystronicowa rozprawka zatytułowana *Observationes criticae in Germanici Caesaris Aratea Phaenomena*, zamieszczona w księdze poświęconej Ottonowi Ribbeckowi, profesorowi filologii klasycznej – podówczas rektorowi uniwersytetu lipskiego. Rozprawa doktorska ks. Panskego została na tyle wysoko oceniona, iż po obowiązkowym wydaniu jej drukiem na potrzeby obrony, została po raz drugi opublikowana w renomowanym czasopiśmie naukowym „Leipziger Studien zur classischen Philologie”. Będąc już nauczycielem w Collegium Marianum, opublikował ks. dr Panske w 1894 roku kolejną rozprawę poświęconą językom klasycznym zatytułowaną *De contributionibus*

<sup>10</sup> A. Nadolny, *Archiwum Diecezjalne w Pelplinie. Zarys dziejów i informacja o zasobie*, „Studia Pelplińskie” t. XXI i XXII, Pelplin 1994, s. 263-316.

*societatis alterius maritimae earumque exactione quaestiones epigraphicae*. To nieco bardziej obszerne dzieło ukazało się w tomie pamiątkowym, wydanym z okazji 60. rocznicy urodzin Hermanna Lipsiusa – profesora filologii klasycznej uniwersytetu lipskiego.

Spełniając posługę duszpasterską na probostwie w Bytowie, napisał ks. dr Panske zarys dziejów zarządzanej przez siebie parafii, opublikowany w czasopiśmie „Bonifatiusblatt” ukazującym się w Paderborn. Początek XX stulecia był dla niego okresem wyjątkowej pracy nad wydaniem wizytacji archidiakonatu kamińskiego wraz z dokumentami pokrewnymi. Dzieło to, najobszerniejsze w jego dorobku naukowym, ukazało się drukiem w latach 1907-1911 w serii „Fontes” Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Nie wdając się – ze względu na szczupłość miejsca – w dalsze szczegółowe rozważania nad treścią kolejnych prac naukowych ks. Panskego (zob. aneks), można je w dużym skrócie zaliczyć do kilku grup. Wspomniana wyżej wizytacja archidiakonatu kamińskiego zapoczątkowała wydawanie przez niego źródeł historycznych, w tym dokumentów krzyżackich obejmujących komturstwo tucholskie i człuchowskie oraz dokumentów staropolskich dla starostwa człuchowskiego. Kolejne gruntowne studia poświęcił ks. dr Panske swoim terenom rodzinnym – niemieckiej Kosznajderii, w tym dziejom rodzin Rhode, Stolpmann i Semrau. Wchodził w skład zespołu autorskiego, który opracował i wydał drukiem obszerną księgę zatytułowaną *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*. Tytuły innych jego prac w ujęciu chronologicznym zawiera aneks do prezentowanego szkicu. Należy dodać, iż przebogata spuścizna rękopiśmienna ks. Panskego uległa unicestwieniu w latach II wojny światowej.

Na koniec przyjrzyjmy się kilku opiniom polskich uczonych na temat ks. dr Panskego i jego prac. Będąc profesorem historii kościelnej i prawa kanonicznego w seminarium pelplińskim, „budził w umysłach słuchaczy zamiłowanie do dalszego zajmowania się nauką, a zwłaszcza dziejami diecezji”, jak to określił ks. Tadeusz Glemma<sup>11</sup> – późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Polskiej Akademii Umiejętności, *notabene* wychowanek ks. dr Panskego, ponieważ w seminarium pelplińskim studiował w latach 1914-1918.

„Wobec takiego znawcy i pracownika nie trzeba podnosić, że wydanie pod względem techniki historycznej jest ze wszech miar doskonałe, że przyganić mu w niczem nie można, i że co do zrozumienia dokumentów posłużyć może, wszystko się umiejętnie zebrane na miejscu znajduje” – pisał wybitny historyk Pomorza ks. Stanisław Kujot, oceniając świeżo wydany przez ks. dr Panskego zbiór dokumentów krzyżackich dla komturstwa tucholskiego<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> T. Glemma, *Historjografja diecezji chełmińskiej aż po rok 1821*, „Nova Polonia Sacra” t. 2, Kraków 1926, s. 51-52.

<sup>12</sup> „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. II, nr 3, s. 47-48.

TOWARZYSTWO NAUKOWE W TORUNIU  
SOCIETAS LITERARIA TORUNIENSIS  
FONTES 28

---

*Karol Górski*

**DOCUMENTA**  
**CAPITANEATUS SŁOCHOVIENSIS**

(1471 — 1770)

EDIDIT  
**PAULUS PANSKE**  
CANONICUS

Z ZASIEKAMI  
FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ  
MINISTERSTWA W. R. I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO  
I POMORSKIEGO STAROSTY KRAJOWEGO

TORUNII  
TYPIS S. BUSZCZYŃSKI  
1935

Strona tytułowa zbioru dokumentów dla starostwa człuchowskiego wydane go przez ks. dr. Pawła Panskego w 1935 r. w Toruniu, z egzemplarza książki będącej w przeszłości własnością prof. Karola Górskiego

Jak zauważył w jednej z recenzji dr Karol Górski: „Każdą pracą ks. Panskego jest dla dziejów Pomorza niezmiernie cenna. Każde słowo jest tu odważone, każdy sąd wytrawny i pewny”.

Od 1902 roku był ks. dr Panske członkiem polskiego Towarzystwa Naukowego w Toruniu, którego zarząd uchwałą z 19 lutego 1935 roku mianował go członkiem korespondentem. Honorowały go również niemieckie instytucje naukowe: od 1911 roku był członkiem Historische Kommission für Pommern, od 1917 roku członkiem zarządu Westpreussischer Geschichtsverein, od 1923 roku członkiem Historische Kommission für Ost- und Westpreussische Landesforschung. W dniu 17 kwietnia 1935 roku Historische Gesellschaft für die Provinz Posen mianowało go swoim członkiem honorowym.

### Domherr Dr. Paul Panske †.

Am 10. Februar 1936 verstarb im Alter von 72½ Jahren der Domkapitular und Diözesanarchivar, Professor Dr. Paul Panske zu Pelplin. Am 28. Juni 1863 in Granau, Kreis Konitz, geboren, studierte er an verschiedenen Hochschulen des Deutschen Reiches Theologie und Geschichte, wurde 1891 zum Priester geweiht und 1923 Domherr in Pelplin, nachdem er vorher Vikar, Propst in Bütow und Professor am Gymnasium und dem Priesterseminar Pelplin gewesen war. Dem heimgegangenen kernigen und grundgelehrten deutschen Mann verdanken wir etliche Bücher und zahlreiche Aufsätze in drei Sprachen, besonders zur Geschichte seiner Heimatprovinz, vor allem seiner geliebten Koschneiderei und ihrer Sippengeschichte. Er war Mitglied verschiedener gelehrter Gesellschaften und Historischen Kommissionen. Die Historische Gesellschaft für Posen hatte ihn vor ihrer Fünfzigjahrfeier 1935 zu ihrem Ehrenmitglied ernannt. Ein für dieses Heft bestimmter ausführlicher Lebenslauf mit Schriftenverzeichnis soll später gebracht werden.

Sein Andenken wird bei uns in Ehren stehen, und wir hoffen, daß die Kinder seines Bruders seine wertvollen Arbeiten fortsetzen werden.

A. L.

Wspomnienie o zmarłym ks. Pawle Panskem w „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift in Polen” pióra Alfreda Lattermanna

Ks. dr Paweł Piotr Panske zmarł 10 lutego 1936 roku w Pelplinie. Jego krewniaczka, odmawiając przy łożu śmierci modlitwy łacińskie za zmarłych, pomyliła akcent w jednym ze zdań, na co umierający ks. Panske otworzył oczy, poprawił zdumione dziewczę i dopiero potem wyzionął ducha. Dnia sądu ostatecznego oczekuje w jednej z krypt w katedrze pelplińskiej.

Mimo upływu lat jego dzieła nie tracą na wartości naukowej. Wciąż jest niezmiernie doceniany przez historyków za swoją erudycję i rzetelność badawczą, o czym świadczyć może kolejne wydanie w Niemczech jego dwóch prac źródło-

wych<sup>13</sup>. Natomiast w rodzinnej miejscowości został upamiętniony przez Polaków okolicznościową tablicą, poświęconą 29 października 2014 roku przez ks. dr. hab. Wiesława Śmigła – biskupa pomocniczego pelplińskiego<sup>14</sup>.

Aneks (opracował: Jerzy Szwankowski)

### Wykaz publikacji ks. dr. Pawła Panskego w ujęciu chronologicznym

- Observationes criticae in Germanici Caesaris Aratea Phaenomena*, w: *Commentationes philologiae quibus Ottoni Ribbeckio praeceptori inlustri sexagesimum aetatis magisterii Lipsiensis decimum annum exactum congratulantur discipuli Lipsienses*, Lipsiae 1888, s. 506-508
- De magistratibus Atticis qui saeculo a. Chr. n. quarto pecunias publicas curabant*, Lipsiae 1890, ss. 64; toż samo w: „Leipziger Studien zur classischen Philologie” Bd. XIII (1890), Heft 1, s. 1-62
- De contributionibus societatis alterius maritimae earumque exactione quaestiones epigraphicae*, w: *Griechische Studien. Hermann Lipsius zum sechzigsten Geburtstag dargebracht*, Leipzig 1894, s. 5-10
- Die Pfarrei Bütow*, „Bonifatiusblatt” (Paderborn) N.F. Jg. 4 (1903)
- Visitatio Archidiaconatus Camenensis Andrea de Leszno Leszczyński Archiepiscopo A. 1652 et 1653 facta*, „Fontes” XI (1907), s. I-XVI, 1-192; „Fontes” XII (1908), s. XVII-XXXII, 193-384; „Fontes” XIII (1909), s. XXXIII-XLVIII, 385-576; „Fontes” XIV (1910), s. XLIX-LXIV, 577-632; (zawiera: *Observationes nonnullae ad historiam monasterii ordinis Eremitarum S. Augustini Conicensis pertinentes*, s. 577-589; *De Residentia Conicensi Societatis Jesu*, s. 589-597; *Historia Residentiae Choinecensis Societatis Jesu*, s. 598-632); „Fontes” XV (1911), s. 769-1003 (zawiera: *Documenta quae exstant de cultu religionis catholicae in districtibus Buetoviensi et Leoburgensi saeculo XVII restituto*, s. 769-814; *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae [...] Anno 1686 et 1687 peracta*, s. 815-869; *Paulus Panske Parochus Buetoviensis illustri admodum Reverendo Domino Stanislao Kujot Sacrosanctae Theologiae Doctori, Decano emerito, Plebano Grzybnensi, Societatis Literariae Torunensis Praesidi laudatissimo salutem dico plurimam*, s. 870-880)
- O Dębnicy, własności Latalskich gnieździe Żalińskich*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. I, nr 1 (1908), s. 17-20
- Dwa listy z roku 1742 w sprawie odbudowania zboru w Chojnicach*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. I, nr 1 (1908), s. 27-29
- Z przeszłości miasta Chojnic*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. I, nr 2 (1908), s. 47-49

<sup>13</sup> Mowa o: *Urkunden der Komturei Tuchel. Handfesten und Zinsbuch*, bearb. P. Panske, Münster 2014 (Neudruck); *Handfesten der Komturei Schlochau*, bearb. P. Panske, Münster 2014 (Neudruck).

<sup>14</sup> M. Eichler, *Małe Granowo i wielki człowiek*, „Gazeta Pomorska” nr 254 z 31 X-2 XI 2014, s. 21; *W Granowie uczcili wybitnego Kosznajdra*, „Czas Chojnic” nr 45 z 6 XI 2014, s. 51; Bp W. Śmigiel, *Niewielka miejscowość, wielka sprawa*, „Pielgrzym” nr 23 z 9 i 16 XI 2014, s. 3.



- Michał z Moszczenicy*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. I, nr 3 (1908), s. 70-71
- Świadectwo święceń kapłańskich z roku 1407*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. I, nr 4 (1908), s. 99-100
- Zur Geschichte einer alten deutsche Ansiedlung in Westpreußen*. [cz.] 1, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn” 16. Heft (1908), nr 3, s. 35-48; [cz.] 2, 21. Heft (1913), nr 3, s. 55-70; [cz.] 3, 22. Heft (1914), nr 4, s. 81-97; [cz.] 4, 23. Heft (1915), nr 2, s. 35-47
- Dwa kontrakty z początku 17-go stulecia tyżące się parafii sypniewskiej i z nią wtenczas złączonej dźwierzieńskiej*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. I, nr 6 (1909), s. 130-133
- Die Familie Rhode auf dem Freischulzenhofe zu Granau (Kreis Konitz)*, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn” 17. Heft (1909), nr 1, s. 2-14; nr 2, s. 18-28
- Zur Familienkunde der sog. Koschneiderei. 1. Die Schulzen- und Lehmannsfamilie Stolpman (Stoltmann) zu Deutsch-Zekzin*, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn”, 18. Heft (1910), nr 3, s. 43-57; 19. Heft (1911), nr 4, s. 63-75
- Urkunden der Komturei Tuchel. Handfesten und Zinsbuch*, Danzig 1911, ss. XXIV, 191 (Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreußens 6)
- Deutungsversuch des Namens der Koschnaewjer*, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn”, 26. Heft (1918), nr 3, s. 47-66; nr 4, s. 68-84
- Zur ältesten Familienkunde der pommerellischen Semrau*, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn” 28. Heft (1920), nr 2, s. 22-32
- Handfesten der Komturei Schlochau. Nebst einigen verwandten Urkunden*, Danzig 1921, ss. XVI, 240 (Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreußens 10)
- Costrin-Berent, Bütow*, „Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins” Jg. 20 (1921), s. 6-8
- Anfänge von Tuchel*, „Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins” Jg. 21 (1922), nr 4, s. 54-59
- Chojnice i Człuchowo w czasie tak zwanej reformacji i przeciwreformacji*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” R. 32 (1925), s. 135-184; też odbitka, Toruń 1925, ss. 52
- Dopiski do rozprawy Chojnice i Człuchowo w czasie tak zwanej reformacji i przeciwreformacji*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” R. 33 (1926), s. 489-492
- Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, ss. 851 (współautor)
- Familien der Koschnaewjerdörfer im achtzehnten Jahrhundert*, „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen”, Heft 20 (1930), s. 57-100. Osobno jako: Sonder-Abdruck aus Heft 20 der Deutschen Wissenschaftl. Zeitschrift f. Polen, Posen (1930)
- Grundsätzliches zu einer Geschichte der Koschnaewjer und Nachweis von Materialien zu einer solchen*, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn”, 41. Heft (1933), s. 162-174
- Personalien der Mitglieder des Culmer Domkapitels seit der Verlegung des Bischofsitzes nach Pelplin (3 August 1824)*, „Zeitschrift für Geschichte Ermlands” Bd. 25 (1933), s. 187-224, 291-335, 579-622

- 
- Stolper Kadetten katholischer Abkunft aus dem Lande Bütow (1769-1811). Genealogische Nachrichten*, „Baltische Studien. Neue Folge” Bd. XXXV (1933), s. 227-269
- Urkundenstudien zunächst zur Geschichte der Komtureien Schlochau und Tuchel*, „Altpreußische Forschungen” 11. Jg (1934), s. 1-31
- Zur Geschichte des eingeborenen Adels im Lande Bütow*, „Baltische Studien. Neue Folge” Bd. XXXVII (1935), s. 71-123
- Documenta capitaneatus Slochoviensis (1471-1770)*, Torunii 1935, ss. XVI, 240 (Fontes 28)
- Personennachweis für die Koschnaewjerdörfer von 1651-1702*, Posen 1938, ss. 52 (Schriftenreihe Deutsche Sippenforschung in Polen. Neue Folge, Heft 3)



V

**SPRAWOZDANIA**



Alina Jaruszewska

## **Prezentacja monografii** *Dzieje RaciąŜa i miejscowości sołeckich*

Dziewiątego grudnia 2014 roku w Wiejskim Domu Kultury w RaciąŜu odbyła się promocja książki *Dzieje RaciąŜa i miejscowości sołeckich*. Publikacja wydana została staraniem Stowarzyszenia Rozwoju Sołectwa RaciąŜ w ramach działania „Małe projekty” – konkursu ogłoszonego przez Lokalną Grupę Działania „Bory Tucholskie”.

Spotkanie promocyjne sprawnie prowadziła Irena Szwankowska – prezes stowarzyszenia. Prezentacji książki towarzyszyła wystawa zdjęć, bowiem mieszkańcy posiadają w swoich zbiorach wiele materiałów dokumentujących historię RaciąŜa i sołectwa. Były występy artystyczne oraz miłe słowa kierowane w stronę



Prof. W. Jastrzębski i dr J. Szwankowski podpisali dziesiątki egzemplarzy monografii (fot. Kazimierz Jaruszewski)

inicjatorów przedsięwzięcia i autorów monografii. Głos zabierali m.in. burmistrz Tucholi Tadeusz Kowalski, proboszcz raciańskiej parafii p.w. św. Trójcy – ks. kanonik Henryk Fetke, sołtys Iwona Kobus, prezes stowarzyszenia „Światło” z Cekcyna Jan Bonk czy dyrektor Szkoły Podstawowej w Stobnie Alicja Górecka. Publikację komplementowali również regionaliści z Człuchowa (dr Marian Fryda) i Chojnic (Kazimierz Jaruszewski).

W monografii, współfinansowanej ze środków unijnych, zawarto informacje o historii, położeniu i warunkach naturalnych Raciąża, Mrowińca, Nadolnej Karczmy, Nadolnika, Raciąskiego Młyna, Wysockiego Młyna i Wysokiej. Wartościowy jest również krótki rozdział poświęcony nazwom miejscowym. Materiał onomastyczny stanowi bowiem istotne źródło wiedzy historycznej i ma wielką wagę dokumentacyjną. Dopełnieniem publikacji jest *Raciąski słowniczek biograficzny*, znajdziemy w nim m.in. sylwetkę Antoniego Schreibera – wybitnego działacza Polonii amerykańskiej.

Wydawnictwo ma czterech autorów: prof. Włodzimierza Jastrzębskiego, dr. Jerzego Szwankowskiego, dr. Jerzego Sikorę i mgr. Łukasza Trzcńskiego. Trzech z nich uczestniczyło w promocji. Sala pękała w szwach, a nakład książki został wyczerpany w ciągu kilku dni. Dla mieszkańców sołectwa było to bezspornie znaczące wydarzenie, a wydanie monografii może być powodem do dumy.

Adrian Chmielewski

## W setną rocznicę wymarszu...

„Kadrówko, Kadrówko, cóżeś ty za Pani!” – tymi słowami pożegnał biorących udział w tegorocznym Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej jeden z jego uczestników. Coś w tych słowach jest, bo na trasach przemarszu spotyka się często już znane twarze. Najpierw jednak trochę historii...

Szóstego sierpnia 1914 roku na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyła z krakowskich Oleandrów I Kompania Kadrowa. O godz. 9.45 żołnierze „Kadrówki” obalili słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach i po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęcina, dotarli 12 sierpnia do Kielc. I Kadrowa była pierwszym od zakończenia powstania styczniowego regularnym oddziałem armii polskiej. Dała ona początek Legionom Polskim, które swym wysiłkiem zbrojnym w latach I wojny światowej przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 roku.



Kielce, 12 VIII 2014 r., ostatni przemarsz na uroczystości kończące marsz.  
Część grupy chojnickiej w koszulkach z Bramą Człuchowską



W 1924 roku dla uczczenia rocznicy wymarszu „Kadrówki” z inicjatywy byłych legionistów ustanowiono Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Odbywał się on nieprzerwanie aż do 1939 roku i był największym tego typu przedsięwzięciem w Polsce. Brała w nim udział młodzież zrzeszona w Związku Strzeleckim oraz żołnierze Wojska Polskiego. Do idei marszu powróciły środowiska niepodległościowe ziemi krakowskiej i kieleckiej w 1981 roku. Do 1989 roku marsz był formą demonstracji patriotycznej, silnie zwalczaną przez władze komunistyczne.

Po 1989 roku marsz powrócił do formuły przedwojennej. Ma charakter sportowo-obronny i jego uczestnicy, pokonując w dniach 6-12 sierpnia trasę z Krakowa przez Michałowice, Słomniki, Miechów, Wodzisław, Jędrzejów, Chojny nad Nidą, Chęciny, Szewce do Kielc, biorą udział w spotkaniach z weteranami walk o niepodległość, zawodach z marszu na orientację, zawodach strzeleckich, konkursach edukacyjnych, zajęciach kulturalno-oświatowych. Z roku na rok Marsz gromadzi coraz większą grupę uczestników.

W tym roku już po raz ósmy, z inicjatywy Bogdana Kuffla oraz przy ogromnym wsparciu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Oddział Powiatowy w Chojnicach w osobie Reginy Szymańskiej, w marszu wzięła aktywny udział grupa młodzieży z Chojnic. Była to dla nich, poza formą aktywności fizycznej, również żywa lekcja historii i patriotyzmu. Większość uczestników bierze udział w marszu po raz



Honorowa odznaka  
I Kompanii Kadrowej

kolejny i zdecydowanie deklarują oni chęć powrotu, mimo konieczności przejścia ponad 100 kilometrów.

Tegoroczny marsz miał bardzo uroczystą oprawę, ponieważ odbył się w stulecie pierwszego wymarszu. Honorowy patronat nad nim objęła Karolina Kaczorowska – małżonka ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. W uroczystościach brały udział oficjalne delegacje władz Polski z Prezydentem RP Bronisławem Komorowskim na czele.

Dla naszych uczestników marsz także był wyjątkowy. Bogdan Kuffel otrzymał honorową odznakę I Kompanii Kadrowej (wydano jedynie 149 takich odznak), a Aron Stanisławski – odznakę „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki”, która jest przyznawana uczestnikowi trzech marszów.

Czekamy już na przyszłoroczny marsz. Będzie to 50. odsłona tej historyczno-patriotycznej uroczystości, więc będzie to kolejny jubileusz. Dla grupy chojnickiej marsz ten także może być wyjątkowy, ponieważ aż siedem osób ma szansę otrzymać odznakę „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki”. Czekamy z niecierpliwością.

*Fot. Rafał Chmara*

Sylwia Hamerska

## XVI Chojnickie Filmobranie

Kino to ludzie, którzy je tworzą, widzowie, którzy je odwiedzają, kluby filmowe, które dzięki temu powstają i festiwale, gdzie powyższe elementy składowe spotykają się w jednym miejscu. Istnieje pewne ryzyko, że kinoman zatraci granicę między rzeczywistością a fikcją, cytując kwestie filmowych bohaterów. A co jeśli spotka się z niezrozumieniem? Nie każdy z nas ogląda te same produkcje, niektórzy nie oglądają wcale, niektórzy nie mają poczucia humoru, albo mają, ale inne. Dlatego należy zachować zdrowy rozsądek, pracę, a kino potraktować jako hobby.

Jesień zawsze kojarzy mi się z „sezonem kinowym”. W Chojnicach, po letniej przerwie, można w końcu wybrać się na projekcje Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Cisza” czy wrześnieowe Chojnickie Filmobranie. Dystrybutorzy rozpieszczają widzów coraz lepszymi polskimi produkcjami, na które chętnych nie brakuje i znowu możemy popatrzeć na kolejki. Tym razem tylko po bilety kinowe.

Dzięki temu, że powstają kluby filmowe w Polsce i na świecie, istnieje Międzynarodowa Federacja Klubów Filmowych (FICC). Stwarza ona możliwości uczestniczenia w pracach jurorskich na międzynarodowych festiwalach filmowych. Jury FICC, po obejrzeniu filmów konkursowych, przyznaje nagrodę Don Kichota. W ubiegłym roku miałam przyjemność przebywać w charakterze jurora na festiwalu Etiuda&Anima w Krakowie, a w tym roku na festiwalu FIKE, który odbywa się w Portugalii, w miejscowości Evora.

Evora to malownicze miasteczko położone w regionie Alentejo, godzinę jazdy od Lizbony. Zamieszkałe przez ok. 50 000 ludności tętni życiem za sprawą studentów tamtejszego Uniwersytetu. Tam właśnie odbywały się projekcje Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych FIKE, gdzie nasze trzyosobowe jury (ja z Polski, Denise Cunha Silva z Portugalii i Thomas Penner z Niemiec), jury oficjalne i publiczność mieliśmy okazję obejrzeć 40 filmów. Twórcy animacji, fabuł i filmów dokumentalnych mieli niełatwe zadanie, aby w ciągu kilkunastu, czasem kilku minut (do 30 minut) nas wzruszyć, rozśmieszyć, sprawić, abyśmy to właśnie ich film zapamiętali. Dyrektor festiwalu, Joao Paulo Macedo, miał równie trudne zadanie, aby wyselekcjonować ich tylko 40 spośród wielu nadesłanych filmów na konkurs. Portugalia, równie jak Joao Paulo, przyjęła

nas ciepło. Nagle w październiku zrobiło się lato (30 stopni Celsjusza), a organizatorom zależało, abyśmy zapamiętali ich krainę od najlepszej strony. Oprócz strawy dla duszy, dostarczali nam kulinarnych atrakcji, a wspólne biesiadowanie sprzyjało długim rozmowom i poznawaniu nawzajem siebie i swojej kultury.

Ostatecznie udało się nam wyłonić zwycięzcę festiwalu, włoski film „Matylda”. Ta 10-minutowa fabuła zdołała nas wzruszyć i rozbawić zarazem. Nie obyło się bez Specjalnego Wyróżnienia dla belgijskiego dokumentu („The Being From Elsewhere”), o kobiecie, która wykonuje „najstarszy zawód świata”. Nie fabuła była najistotniejsza, ale dystans i poczucie humoru głównej bohaterki.

Wracając na lokalny grunt, rok 2014 to rok obchodów 30-lecia chojnickiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „CISZA”. To rok wspomnień, podziękowań i uniesień. DKF „Cisza” jest powodem do dumy, bowiem niewiele jest klubów filmowych zrzeszonych w Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych o podobnym stażu.

Od szesnastu lat dzięki opiekunowi DKF-u, Bogdanowi Kufflowi, możemy cieszyć się corocznym przeglądem kina światowego. Jesienią można wybrać się na tematyczne maratony filmowe, zwane Chojnickim Filmobranieniem. W tym roku w dniach 24-28 września odbyło się XVI, a hasło, które mu przyświecało, to „Kino skandynawskie”.

Chojnickiego Filmobrania nie opuszczają przyjaciele – prelegenci z codziennymi wykładami: dr Mariusz Guzek, dr hab. Zbigniew Korsak, dr hab. Piotr Zwierzchowski oraz dr Dominik Wierski. Każdy z filmoznawców rozprawiał o innej kinematografii, od szwedzkiej, poprzez norweską, duńską, kończąc na fińskiej – począwszy od tamtejszego kina niemego, poprzez klasyków, pośród nich: Ingmar Bergman, Lars von Trier, fińscy bracia „Coen” – Mika i Aki Kaurismaki, kończąc na charakterystycznych opowieściach ze skandynawskim detektywem w roli głównej.

Kino skandynawskie to komedie, ale gorzkie („Mężczyzna prawie idealny”, „Seks po fińsku”), bardziej przypominające czeskie produkcje, niż te spod znaku Flipa i Flapa, sensacje – brutalne („Szybki Cash”, „Łowcy głów”). Scenarzyści często sięgają po rodzimą literaturę kryminalną, w której na próżno szukać romantycznych związków czy komicznych postaci rodem z gangu Olesna. To postaci „z krwi i kości”, z którymi widz może się utożsamić, ale też bohaterowie skrajnie przerysowani, aby „dobić” widza albo go zaskoczyć. Kraje skandynawskie mogą pochwalić się „perełkami” w rodzimej plejadzie „gwiazd”, które stały się „towarem” eksportowym. Madsa Mikkelsena czy Stellana Skarsgarda można podziwiać w rodzimych, duńskich czy szwedzkich produkcjach, ale także w amerykańskich hitach kinowych.

Żeby rozbudzić uwielbienie do kina, trzeba zacząć od „skorupki za młodu”. Z tego powodu DKF „Cisza” nie zapomina o najmłodszych. Każdego roku organizuje dla dzieci i młodzieży konkurs plastyczny o tematyce filmowej, który cie-

szy się dużym zainteresowaniem w powiecie. Dominujące postaci, Pippi, Muminiki i Trolle znamy i lubimy bez ograniczenia wieku, a techniki, w jakich je wykonano, cieszyły oko publiczności. Ostatniego dnia młodszy widzowie, w ramach XVI Chojnickiego Filmobrania mogli obejrzeć dwa filmy długometrażowe („Mambo, Lula i Piraci”, „Ale cyrk”) oraz prawdziwą „perełkę”, krótkometrażową duńską animację „Płomyk i wacik”.

Poniżej przedstawiam nagrodzone, spośród 223, prace (bajki i kino skandynawskie):

- Przedszkole: Natalia Chrobocińska, Zuzanna Gawrońska, Lena Pitroch, Kamila Świerczyńska, Aleksander Stoltman;
- Szkoła podstawowa I-III: Zofia Szyca, Oliwia Krukowska, Matylda Hamerska;
- Szkoła podstawowa IV-VI: Sara Sikorska, Martyna Knuth, Julia Szymczyk;
- Gimnazjum: Aleksandra Balwińska, Natalia Kossak, Magdalena Kapiszka;
- Szkoły ponadgimnazjalne: Patryk Jutrzenka Trzebiatowski.

Chojnickie Filmobrania zawsze są okazją do obejrzenia filmów spoza „mainstreamu”, które na długo mogą pozostać w pamięci, stać się powodem do bardziej lub mniej burzliwych dyskusji, do zapoznania się z nieznaną nam wcześniej, bądź bliżej, kinematografią. Może czas zapoznać się z mniej komercyjną stroną polskiego kina, czego życzę sobie na najbliższe Filmobranie – możliwości obejrzenia filmów polskich pokazywanych na światowych festiwalach.

Agnieszka Kuffel

## VIII Turniej Rycerski

W ostatnią sobotę sierpnia 2014 roku w chojnickiej Fosie Miejskiej odbył się ósmy już Turniej Rycerski. Pierwszym punktem programu był korowód uczestników przemierzający ulice starego miasta. Następnie w Fosie Miejskiej odbyły się zawody i prezentacje, rzuty toporkiem, strzelanie z łuku, tańce i walki rycerskie. Przysłowiowym strzałem w dziesiątkę były zajęcia edukacyjne dla dzieci, które licznie oblegały stoisko Harcerskiego Centrum Edukacji Ekologicznej z Funki, by uczyć się rzeźbienia czy filcowania. Po co to robimy? By przypominać wydarzenia historyczne związane z Chojnicami i przybliżyć kulturę rycerską.

Odbyły się dwa turnieje: Turniej Łuczniczy o nagrodę Burmistrza Miasta Chojnice Arseniusza Finstera oraz turniej Tarczy i Miecza o nagrodę przewodniczącego Rady Miejskiej w Chojnicach Mirosława Janowskiego. Przed finałowymi walkami rycerskimi współorganizatorzy Bractwa Rycerskiego i turnieju minister sprawiedliwości Marek Biernacki i ks. kanonik Jacek Dawidowski złożyli kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym wojnę trzynastoletnią z okazji 560. rocznicy bitwy pod Chojnicami z 18 września 1454 roku.

Ozdobą wieczoru był występ zespołu „Liarman” w składzie: Susana Raso – mezzosopran, altówka, tamburyn galicyjski, bandurria, Lidia Małyszek – flet

prosty sopranowy, flet alto-  
wy, flet poprzeczny, Łukasz  
Gaszler – gitara, który wy-  
konał pieśni dawne z Kasty-  
lii, Katalonii, Galicji i Anglii  
od średniowiecza do począt-  
ku XVII wieku.



Cieszące się dużym  
zainteresowaniem stoisko  
Harcerskiego Centrum  
Edukacji Ekologicznej z Funki  
(fot. Sławomir Linczowski)



Minister sprawiedliwości Marek Biernacki (w środku) składa kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym wojnę trzynastoletnią; z lewej Robert Siuta – Zbrojna Gwardyja, z prawej Bogdan Kuffel – Bractwo Rycerskie herbu Tur (fot. Maria Eichler)

Wieczorną porą miała miejsce inscenizacja oblężenia Chojnic z 1466 roku. Pomimo początkowych opadów deszczu nie poddaliśmy się i zrealizowaliśmy ten najbardziej widowiskowy punkt programu, obejmujący starcia wojowników, „podpalenie” murów miejskich i wygraną naszych nad wojskami krzyżackimi.

Organizatorami tegorocznego turnieju Rycerskiego byli: Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnicki Dom Kultury, Europejskie Stowarzyszenie „Pomerania”, Bractwo Rycerskie herbu Tur, Bractwo Rycerskie herbu Gryf.

W Turnieju Łuczniczym najlepsi okazali się:

1. Marcin Olżyński – Starogardzka Wolna Drużyna Łucznicza
2. Jerzy Szreder – Drużyna Grodu Chocimierza
3. Kazimierz Błaszczynski – Bractwo Rycerskie herbu Tur.

W Turnieju Miecza i Tarczy zwyciężyli:

1. Mateusz Lis – Fabryka Świń z Trójmiasta
2. Andrzej Zmuda Trzebiatowski – Toruńska Szkoła Fechtunku
3. Adrian Frankowski – Grupa Odtwórstwa Historycznego von Borcke z Drawska Pomorskiego
4. Marek Ruśniak – Fabryka Świń z Trójmiasta

W tym roku na festynie rycerskim bawiło się 21 bractw z całej Polski:

- Drużyna Odtwórstwa Historycznego „Stanica Welesa” z Gniezna
- Piesza Drużyna Michała von Manteuffla ze Świdwina

- Starogardzka Wolna Drużyna Łucznicza
- Najemny Poczet Rycerski Breza ze Sztumu
- Wolna Kompania Pomorska z Gdyni
- Bractwo Rycerskie Komturii Grudziądzkiej
- Zastęp Krzyżogryfa z Bytowa
- Wolne Mieszczki z Fredelande
- Rycerstwo Ziemi Zgierskiej
- Zbrojna Gwardyja ze Świnoujścia
- More Maiorum
- Grupa Odtwórstwa Historycznego von Borcke z Drawska Pomorskiego
- Rota Zbrojna Grodu Lubicz
- Inowłodzkie Bractwo Rycerskie
- Drużyna Grodu Chocimierza
- Fabryka Świń z Trójmiasta
- Bracia herbu Gryf z Bytowa
- Bractwo Rycerskie Komturii Nidzickiej
- Zgraja Rycerska z miasta Radziejów
- Toruńska Szkoła Fechtunku
- Bractwo Rycerskie herbu Tur z Chojnic



Przewodniczący  
Rady Miejskiej  
w Chojnicach Mirosław  
Janowski  
wręcza nagrodę  
Andrzejowi Zmuda  
Trzebiatowskiemu  
z Toruńskiej Szkoły  
Fechtunku za zajęcie  
II miejsca w Turnieju  
Tarczy i Miecza  
*(fot. Sławomir  
Linczowski)*

Organizatorzy dziękują serdecznie wszystkim sponsorom, wystawcom i służbom. Mamy nadzieję, że IX Turniej Rycerski w fosie w 2015 roku stanie się faktem, ponieważ w 2016 roku będzie 550. rocznica powrotu Chojnic do Macierzy i X Turniej Rycerski z jubileuszowymi atrakcjami.

# VI

## **RECENZJE • OMÓWIENIA** **• POLEMIKI**





Jerzy Szwankowski

**Piotr Birecki, *Ewangelickie budownictwo kościelne w Prusach Zachodnich. Relacje między państwem a Kościołem ewangelicko-unijnym*, Toruń 2014, ss. 474**

Materialne ślady pobytu na ziemi pomorskiej wyznawców różnych odłamów Kościoła protestanckiego, reprezentujących głównie narodowość niemiecką, już dawno uległy znacznemu zatarciu na skutek exodusu ludności tego wyznania, najpierw po zakończeniu I wojny światowej z powodu jej optowania na rzecz Niemiec i ostatecznie po II wojnie światowej, tudzież negatywnego lub co najmniej obojętnego nastawienia katolickiej społeczności polskiej do kwestii zachowania materialnych pamiątek po innowiercach. Pozostawione przez protestantów kościoły podlegały rozbiórkom, przeznaczano je – i dobrze – na świątynie rzymskokatolickie, a te, które przetrwały – niszczyją, pozostawione same sobie. Całkowitej dewastacji uległy cmentarze poprzez „zagospodarowanie” nagrobków i złomowanie metalowych krzyży – proceder ten miał miejsce jeszcze w latach 90. ubiegłego stulecia.

Z zadowoleniem należy więc przyjąć ukazanie się obszernej pracy Piotra Bireckiego – pracownika naukowego toruńskiego UMK, omawiającej w sposób kompleksowy zagadnienie ewangelickiej architektury sakralnej XIX i początku XX wieku. Omawiana książka składa się z sześciu rozdziałów, nie licząc wprowadzenia i podsumowania. W jej poszczególnych częściach autor prezentuje dzieje Kościoła ewangelicko-unijnego w Prusach Zachodnich w okresie lat 1772-1920, podaje podstawy teoretyczne ewangelickiego budownictwa kościelnego w tej prowincji, omawia budownictwo kościelne z terenu dwóch rejencji (a nie diecezji, jak to podano błędnie w książce): gdańskiej i kwidzyńskiej, analizuje wyposażenie wnętrz kościołów, przedstawia kwestię patronatu pary cesarskiej nad budownictwem ewangelickim przełomu XIX i XX wieku oraz sprawę odzwierciedlenia związku tronu z ołtarzem w architekturze. Książkę uzupełnia część ilustracyjna, aneks – zawierający odciski pieczęci niektórych parafii ewangelickich i – standardowo – bibliografia z indeksami.

Szczegółowa analiza zawartości książki została ograniczona do jej fragmentów traktujących o budownictwie ewangelickim na terenie diecezji chojnickiej

w jej granicach z początku XX stulecia, czyli po utworzeniu diecezji człuchowskiej. W skład diecezji chojnickiej wchodziły wtedy parafie ewangelickie w Bagienicy, Chojnicach (2), Czersku, Iwcu, Kęsowie, Kosobudach, Mokrem, Rytlu, Śliwicach i Tucholi<sup>1</sup>.

W odniesieniu do parafii w Bagienicy autor słusznie podkreśla wkład Anny Dunken, która w głównej mierze przyczyniła się do wzniesienia świątyni ewangelickiej w tej miejscowości, przekazując na ten zbożny cel 30 tys. marek. Należy skorygować jednak podaną datę poświęcenia budynku kościelnego – prawidłowa to 16 września 1877 roku<sup>2</sup>. Spośród dwóch chojnickich świątyń ewangelickich autor poświęca najwięcej miejsca barokowemu kościołowi św. Trójcy, prezentując jego wyposażenie: ołtarz główny, ambonę, chrzcielnicę, organy, dzwony i barokowe naczynia liturgiczne. Nieco więcej informacji na temat wyposażenia kościelnego podaje chojnicki proboszcz ewangelicki Eduard Hammer w swoim dziele napisanym z okazji 350-lecia reformacji w Chojnicach<sup>3</sup>, niewykorzystanym przez autora. Co cenne, Hammer załącza fotografie ołtarza głównego i ambony, które pozwalają na zweryfikowanie informacji opisowej przytoczonej przez Bireckiego. Zaledwie wzmiankowany jest – i to tylko przy omawianiu wyposażenia – drugi chojnicki kościół ewangelicki pod wezwaniem św. Ducha. Można dodać, iż wzniesiono go w 1797 roku na miejscu starego, walącego się już budynku<sup>4</sup> i być może z racji swojej XVIII-wiecznej metryki nie był przedmiotem bliższego zainteresowania autora.

Dla pozostałych parafii diecezji chojnickiej (oprócz kosobudzkiej, o czym niżej) autor przytacza, czy to w tekście zasadniczym, czy w przypisach, okoliczności powstania budowli świątynnych z podaniem zespołów archiwalnych i w bardzo ograniczonym zakresie – wykorzystanej literatury. Podane informacje stanowią wskazówkę dla potencjalnych badaczy poszczególnych parafii, chcących w przyszłości opracować ich dzieje. Do części zamieszczonych informacji można mieć kilka drobnych uwag. Oto w odniesieniu do tucholskiego kościoła ewangelickiego wkradł się błąd. Autor pisze (s. 93), iż w latach 1772-1790 liczba ewangelickich mieszkańców Tucholi wzrosła z 80 do 3000 osób (?), co należy uznać za przeoczenie korekty, podobnie jak pisownię nazwiska cieśli Weinerta

<sup>1</sup> H. Neumeyer, *Kirchengeschichte von Danzig und Westpreußen in evangelischer Sicht*, Bd. II: *Die evangelische Kirche im 19. und 20. Jahrhundert*, Leer (Ostfriesl.) 1977, s. 230.

<sup>2</sup> Uroczystość poświęcenia kościoła zrelacjonował „Tucheler Kreis-Blatt” nr 40 z 21 IX 1877. O okolicznościach utworzenia parafii w Bagienicy zob. obszernie: J. Szwanowski, *Rozwój organizacyjny tucholskiego kościoła ewangelickiego w latach 1796-1914*, w: *Miscellanea pomorskie. Studia z dziejów Pomorza Zachodniego i Nadwiślańskiego*, red. W. Skóra, Słupsk 2008, s. 59-62. O losach kościoła i cmentarza z kolei: M. Sass, *Dzieje Gostycyna i okolicy. Dziedzictwo duchowo-religijne*, Bydgoszcz 2003, s. 71-77, 115.

<sup>3</sup> E. Hammer, *Nachrichten aus der Vergangenheit der evangelischen Gemeinde Konitz*, Konitz 1905, s. 7-13.

<sup>4</sup> Tamże, s. 13-16.

(s. 94). Z kolei budowę wieży kościelnej w Tucholi zakończono w 1885 roku<sup>5</sup>. Dla porządku należy dodać, iż błędów korekty jest w książce znacznie więcej, m.in. utworzenie prowincji Prusy Zachodnie przypadło na 31 stycznia 1772 roku (s. 21 – w rzeczywistości rok później); zdecydowanie razi używanie niepoprawnej odmiany miejscowości typu „Mokre” czy „Nowe” w formie: „Mokrym” i „Nowym” (!) – to tak, jakby spędzić urlop w „Zakopanym”!

W omawianym dziele pominięta została parafia i kościół ewangelicki w Kosobudach. Najpierw – w 1863 roku – utworzono w tej miejscowości gminę ewangelicką, a skierowany tam rok później kaznodzieja dr Johann Daniel Borgius urządził i ogroził plac mogący pomieścić nawet pół tysiąca wiernych, z miejscami siedzącymi z dyli, ołtarzem i drewnianą kazalnicą. Murowany kościół został oddany do użytku pod koniec 1871 roku<sup>6</sup>. Przypadek kosobudzki jest doskonałą ilustracją ewolucji peryferyjnego budownictwa kościelnego: od prymitywnego urządzenia placu i odbywania nabożeństw pod gołym niebem po murowany budynek świątynny z prawdziwego zdarzenia. Jego aktualny wizerunek wraz z fotografią plebanii jest zamieszczony w monografii Brus i okolicy<sup>7</sup>.

Omawiane dzieło oparte jest głównie na źródłach archiwalnych, stąd niepełne wykorzystanie istniejącej literatury przedmiotu wprowadza lekkie zamieszanie w faktografię, czego przykładem jest kościół ewangelicki w Borowym Młynie z terenu sąsiadującej z chojnicką diecezją człuchowskiej. W 2008 roku ukazała się obszerna i dobrze udokumentowana źródłowo monografia Benedykta Reszki *Ewangelicy na Gochach*<sup>8</sup>, której Piotr Birecki nie przytacza w swoim wykazie literatury. Jego wzmianka o budowie kościoła w Borowym Młynie w omawianej pracy oparta jest wyłącznie na materiałach archiwalnych (s. 141-142). I tak, według Bireckiego koszt budowy świątyni opiewał na 23 200 marek, a według Reszki – na 21 200 marek; Birecki zapewnia, że obok budynku kościelnego stanęła dzwonnica z dwoma dzwonami, natomiast Reszka neguje jej istnienie, podając, że ostatecznie odstąpiono od pierwotnego zamiaru jej posadowienia, przekazując ją kościołowi w Pietrzykowie, gdzie stoi do dziś<sup>9</sup>. Takich rozbieżności nie wykazuje natomiast porównanie informacji na temat parafii w Skórczu (diecezja starogardzko-kościelżyńska), zawartych w omawianej książce i monografii pióra Iwony Pawłowskiej<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> O rozwoju kościoła ewangelickiego w Tucholi zob. *Tuchola. Od pradziejów do współczesności*, red. W. Jastrzębski i J. Szwankowski, Bydgoszcz-Tuchola 2010, s. 249-255.

<sup>6</sup> „Kreisblatt” (Konitz) nr 51 z 22 XII 1866; „Jahrbuch des Gustav-Adolf-Vereins”, R. 4, Elberfeld 1867, s. 74; Kaufmann, *Kirchweihe in Friedrichsbruch*, „Evangelisches Gemeindeblatt” nr 4 z 27 I 1872, s. 15-16.

<sup>7</sup> *Historia Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Brusy 2006, s. 321-322.

<sup>8</sup> B. Reszka, *Ewangelicy na Gochach*, Borowy Młyn-Rumia 2008, ss. 311.

<sup>9</sup> Tamże, s. 115.

<sup>10</sup> I. Pawłowska, *Monografia gminy ewangelickiej w Skórczu*, Skórcz 2007, ss. 176.

W części ilustracyjnej autor zamieścił fotografie kościołów ewangelickich w Chojnicach (św. Trójcy), Czersku, Iwcu i Tucholi. Informacyjnie można dodać, iż fotografie interesujących nas kościołów z terenu diecezji chojnickiej znajdują się w wydawnictwach albumowych Tadeusza Świącickiego<sup>11</sup> i Zenona Wędzickiego<sup>12</sup> oraz w opracowaniach poświęconych przeszłości miejscowości parafialnych, np. Marka Sassa (parafia Bagienica)<sup>13</sup> czy Adama Węsierskiego (parafia Śliwice)<sup>14</sup>.

Zamieszczony przez autora zbiór odcisków pieczęci parafialnych (niestety – bez indeksu) obejmuje tylko dwie pieczęcie z terenu diecezji chojnickiej, tzn. czerską i bagienicką. Dla zainteresowanych podaję informację, iż odcisk tucholskiej został opublikowany w 1997 roku w artykule prasowym<sup>15</sup>.

Szczegółowa analiza zachowanych, obszernych objętościowo archiwaliów pruskich, dotyczących spraw kościelnych, wymaga nie tylko dużego nakładu czasu, ale i odpowiedniego przygotowania technicznego (neogotyku), a trud włożony w ich zgłębianie może docenić przede wszystkim osoba prowadząca podobne kwerendy. W związku z tym należy się uznanie autorowi za śmiałe podjęcie opracowania niełatwego tematu, którego owocem jest wydana monografia.

<sup>11</sup> *Ziemia chojnicka na starej widokówce ze zbiorów Tadeusza Świącickiego*, Chojnice 2010, s. 4, 22, 53 (Chojnice – św. Trójcy); 56, 63 (Chojnice – św. Ducha); 128, 132 (Czersk) i 138 (Mokre).

<sup>12</sup> Z. Wędzicki, *Tuchola i okolice na starych pocztówkach*, cz. 1, Tuchola 2010, s. 29, 102-106 (Tuchola); cz. 2, Tuchola 2010, s. 115-117 (Iwiec), 122-123 (Kęsowo); 155-156, 171 (Śliwice).

<sup>13</sup> M. Sass, *Dzieje Gostycyna i okolicy. Dziedzictwo duchowo-religijne*, Bydgoszcz 2003, s. 71-77, 115.

<sup>14</sup> A. Węsierski, *Przeszłość śliwickich wsi w faktach i fotografii*, t. III: *Życie religijne*, Śliwice 2013, s. 209-211. Zob. też A. Bloch, *Śliwice i okolice w starej fotografii*, Gdynia 2007, s. 11.

<sup>15</sup> J. Szwanowski, *W 200 rocznicę utworzenia ewangelickiej gminy kościelnej w Tucholi*, „Tygodnik Tucholski” nr 19 z 8 V 1997, s. 5.

Przemysław Zientkowski

## **Polski przekład *Nietzsche and the Nazis* Wizyta profesora Stephen R.C. Hicksa w Chojnicach**

W maju, nakładem chojnickiej Oficyny Wydawniczej Fundacji Fuhrmanna, ukazał się polski przekład książki profesora Stephen Hicksa *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie*. Publikacja książki wpisała się w ciekawą i owocną działalność chojnickiego środowiska naukowego na polskim rynku wydawniczym.

Stephen Ronald Craig Hicks urodził się 19 sierpnia 1960 roku w Toronto. W Kanadzie też, po ukończeniu szkoły średniej, rozpoczął filozoficzną edukację, zdobywając tytuł licencjata, a następnie magistra na Uniwersytecie Guelph. Po studiach podjął pracę zarobkową, by móc przenieść się do Stanów Zjednoczonych i podjąć studia doktoranckie. W tym czasie pracował na platformach wiertniczych w zachodniej Kanadzie, hucie stali, a także jako kierowca samochodów ciężarowych. Zaoszczędzone finanse pozwoliły mu na przeprowadzkę i pracę nad doktoratem na Uniwersytecie Indiana w Bloomington. Rozprawę doktorską zatytułowaną *Fundamentalizm. Geneza i uzasadnienie* obronił w 1991 roku. Następnie był wykładowcą na uniwersytetach w Michigan, New Jersey i Waszyngtonie. Obecnie jest kierownikiem Katedry Etyki i Przedsiębiorczości Uniwersytetu Rockford. Wraz z żoną i dwójką dzieci mieszka w Rockford w stanie Illinois. Hicks jest autorem trzech książek: *Sztuka rozumowania* (1994, 1998) – redakcja wraz z Davidem Kelley; *Wyjaśnianie postmodernizmu* (2004 i 2011) tłumaczona na sześć języków; *Nietzsche i naziści* (2010) tłumaczona na dwa języki. To właśnie ta ostatnia pozycja stała się obiektem zainteresowań chojnickiej Fundacji.

Fundacja Inicjatyw Obywatelskich Marcina Fuhrmanna założona, a raczej reaktywowana i kierowana przez Mariusza Brunkę, jest kontynuatką powołanej przez dra Marcina Fuhrmanna (ok. 1450-1509) fundacji stypendialnej – *Stipendium Fuhrmannianum*. Działała ona przez blisko trzy wieki, a jej głównym celem było wspieranie zdolnej młodzieży z Chojnic studiującej na Uniwersytecie w Lipsku. Przywrócony w 2009 roku fundusz stypendialny wspiera już nie tylko zdolną chojnicką młodzież, ale i pracowników nauki. To właśnie dzięki środkom Fundacji udało się wesprzeć chojnicką inicjatywę wydawniczą, która prócz rodzimych publikacji finansuje również tłumaczenia, o ile są one przekładane i redagowane przez

osoby związane z naszym miastem. Wydanie książki prof. Hicksa było możliwe dzięki zaangażowaniu się w projekt wielu osób – głównie chojniczan. Począwszy od tłumacza – Izabeli Kłodzińskiej, przez Radę Wydawniczą (Mariusz Brunka, Janusz Chyła, Marek Jakubowski, Jacek Knopek, Przemysław Zientkowski), recenzenta (Piotra Kostylę) – od wielu lat związanego z jedną z chojnickich uczelni, korektę (Beata Królicka), rewelacyjny i chwalony w świecie projekt okładki (Bartłomiej Nowak) po sekretarza redakcji (Justyna Zientkowska). To właśnie praca wszystkich tych osób zaowocowała zmaterializowaniem się tak ambitnego i pionierskiego, jeśli chodzi o lokalny rynek, wyzwania. Drugim niespotykanym jak dotąd lokalnie wydarzeniem była polska promocja książki, na którą do Chojnic przyjechał zaproszony przez Fundację Autor. Tygodniowa wizyta w Polsce, a przede wszystkim trzy dni w Chojnicach okazały się nad wyraz owocne. Dużym zainteresowaniem cieszyło się otwarte spotkanie autorskie z mieszkańcami naszego miasta, zorganizowane, dzięki uprzejmości ks. proboszcza Jacka Dawidowskiego, w podziemiach kościoła gimnazjalnego. Podczas spotkania, które moderował P. Zientkowski, prócz laudacji wygłoszonej przez Prezesa Fundacji każdy mógł zadać swoje pytania (również za pośrednictwem tłumacza – Katarzyny Nowak) i bezpłatnie otrzymać unikatowy egzemplarz książki z autografem Autora. Profesor odbył również szereg spotkań indywidualnych. Na zaproszenie burmistrza dra Arseniusza Finstera odwiedził ratusz, gdzie w przyjacielskiej atmosferze podzielili się między innymi wrażeniami i planami związanymi z działalnością naukową w Polsce, w tym również w Chojnicach. Na spotkaniu z Prezesem Fundacji Marcina Fuhrmanna M. Brunką przekazał prawa do wydania kolejnej swojej książki *Wyjaśnienia postmodernizmu*.

Podczas wizyty nieocenioną pomoc okazał Roman Guzelak, Thuj Tran Dinh, Błażej Rosiński, a także Beata Królicka, która z maksymalnym zaangażowaniem, pełniła w Polsce, poza spotkaniami naukowymi, niełatwą rolę tłumacza, przewodnika i nierzadko kierowcy profesora Hicksa.

Wydana w Chojnicach, w niedużym nakładzie (300 egzemplarzy) książka *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie*, cieszy się w Polsce niezwykle dużym uznaniem. Świadczy o tym fakt, że już w pół roku po wydaniu ukazały się trzy recenzje i jedno omówienie wspomnianego tekstu<sup>1</sup>. Zaś w marcu 2015 roku za pośrednictwem renomowanego ogólnopolskiego wydawnictwa, które odkupiło od Fundacji prawa do wydania, książka w pięciotysięcznym nakładzie trafi na rynek księgarski i zanotuje wejście do sieci sklepów Empik.

<sup>1</sup> Są to recenzje i omówienie złożone do następujących zeszytów naukowych: „Teologia i Człowiek”, Toruń 2014; „Pro Fide Rege et Lege”, Warszawa 2014; „Nietzsche Seminarium”, Łódź 2014; „Zeszyty Chojnickie”, Chojnice 2014.

Piotr Kostyło

## **Czy wiemy, za czym się opowiadamy? Stephena Hicksa obrona indywidualizmu**

Czterdzieści pięć lat komunizmu w Polsce (1944-1989) upłynęło pod znakiem przypominania społeczeństwu przez władzę okrucieństw popełnionych w czasie II wojny światowej przez nazistów. Patriotyczne postawy obywateli były formowane na bazie jawnej wrogości do Niemców, których nie tylko czyniono odpowiedzialnymi za wojenne nazistowskie zbrodnie, ale także przedstawiano jako źródło ciągłego militarnego zagrożenia. Jako Polacy, mówiono, musimy bronić się przed tym zagrożeniem, przed nową wojną. A ponieważ sami jesteśmy zbyt słabi, by się obronić, musimy prosić o pomoc wielki naród radziecki. W ten sposób komuniści uzasadniali obecność wojsk radzieckich na terytorium Polski, a także, szerzej, całkowite podporządkowanie polityczne i gospodarcze Polski interesom Związku Radzieckiego. Analogiczne uzasadnienia słyszeli Węgrzy, Czesi, Słowacy czy narody bałtyckie. Były to argumenty na wskroś cyniczne, gdyż demokratyzujące się Niemcy nie były wówczas dla nikogo zagrożeniem, a ponadto żaden środkowoeuropejski naród nie prosił Związku Radzieckiego o tego rodzaju pomoc. Straszanie społeczeństw środkowoeuropejskich po 1945 roku odradzającym się rzekomo nazizmem w Niemczech było jednym z kluczowych narzędzi utrzymywania ich w stanie zniewolenia i podległości wobec Związku Radzieckiego. Tak zwany ład, który ukształtował się po II wojnie światowej w Europie i poza nią, był także wynikiem katastrofy wywołanej w latach 30. przez nazistów. Zakończenie II wojny światowej w 1945 roku, które z perspektywy obywateli Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej oznaczało kres totalitaryzmu i powrót do idei wolności, zupełnie inaczej było interpretowane przez większość obywateli w Europie Środkowo-Wschodniej. Dla nich zakończenie wojny oznaczało zastąpienie jednego ciemniźcy przez innego, nazizmu przez komunizm. Piszę o tym we wstępie do niniejszego tekstu, by zaakcentować złożoność kwestii, którą zajmuję się poniżej. Szaleństwa wrogów wolności nie kończą się wraz z ich śmiercią, trwają w czasie i dotyczą kolejne pokolenia ludów i narodów, których jedyną winą było to, że znaleźli się na drodze realizacji tych szaleństw.



Punktem odniesienia dla moich rozważań jest książka Stephena Hicksa *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie*. Została ona wydana z inicjatywy Przemysława Zientkowskiego przez chojnicką Fundację Marcina Fuhrmanna w 2014 roku. Hicks jest amerykańskim filozofem specjalizującym się w problematyce etycznej i edukacyjnej, zatrudnionym na Uniwersytecie Rockford, w stanie Illinois. Dzięki tłumaczeniom swoich książek jest uczonym rozpoznawalnym w wielu krajach europejskich, a także w obu Amerykach. Swoje idee promuje również poprzez interesujący blog <http://www.stephenhicks.org/>. Książka *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie* została wydana w USA w 2010 roku, zaś podstawą do opracowania tekstu stał się dwugodzinny film dokumentalny o tej tematyce, nagrany z udziałem autora w 2006 roku i następnie rozprowadzany na DVD. Wydanie niniejszej książki w Polsce należy przyjąć z wielkim zadowoleniem. Porusza ona ważne i często przywoływane w debacie filozoficznej w naszym kraju kwestie, prezentując jednocześnie odmienną od naszej, amerykańską perspektywę<sup>1</sup>. Książka składa się z dziewięciu części, w których autor przedstawia kolejno różne aspekty związku narodowego socjalizmu i filozofii Nietzschego. Przesłanie książki jest jednak o wiele szersze. Pokazuje ona zależności ustrojów politycznych i leżących u ich podstaw ideologii od wielkich systemów filozoficznych inspirujących ludzkie umysły i serca na przestrzeni wieków. Przyjęcie konkretnego systemu przez rządzących nie pozostaje bez wpływu na ich program polityczny. Co więcej, Hicks twierdzi nawet, że wpływ filozofii jest tu kluczowy, ważniejszy od wpływu innych elementów kultury, takich jak gospodarka, edukacja, religia czy prawo. Zatem rządzący i obywatele zawsze za czymś się opowiadają, utożsamiają się z jakimiś ideami, niekiedy nawet wyznaczają sobie ideały, do których chcą zmierzać. Ważne jest, byśmy wiedzieli, za czym dokładnie opowiadają się nasi przywódcy i za czym my sami chcemy się opowiedzieć.

W dalszej części tekstu zajmuję się trzema zagadnieniami.

Pierwsze zagadnienie dotyczy pytania, które od końca II wojny światowej przyciąga uwagę wielu wybitnych myślicieli, a także zwykłych refleksyjnych ludzi – jak to możliwe, by naród niemiecki, który wydał tak wielu wybitnych twórców kultury i przez całe wieki był podziwiany przez cywilizowany świat, w tym licznych Amerykanów, mógł dopuścić się rękami swoich przywódców i ich popleczników tak straszliwych zbrodni? „Jak to się mogło wydarzyć?” – pyta na s. 17 swojej książki Hicks. Przecież naród niemiecki był najbardziej wykształcony w Europie, dał światu wielu wybitnych uczonych, w tym laureatów Nagrody Nobla (niektórzy z nich, przypomina Hicks, aktywnie poparli nazizm). Bogata

<sup>1</sup> Zagadnienie związków filozofii Nietzschego z narodowym socjalizmem jest jednym z wątków książki Przemysława Zientkowskiego *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego* (Chojnice 2013). Por. także H. Zielińska, *Czy konieczna była pedagogika nazistowska?* (w: *Nieobecne dyskursy część V*, red. Z. Kwieciński, Toruń 1997). Recenzja omawianej tu książki Hicksa, autorstwa M. Wędzińskiej, ukaże się wkrótce w „Forum Oświatowym”.

literatura na ten temat proponuje różne odpowiedzi; ich zwięzły przegląd zamieszcza autor na s. 18-19. Odrzuca jednak te odpowiedzi, nazywając je „mało przekonywającymi”. Proponuje za to własne wyjaśnienie, które nazywa „filozoficznym”. Powróć do niego w dalszej części tego tekstu.

Drugim zagadnieniem jest tytułowa kwestia wpływu filozofii Nietzschego na twórców narodowego socjalizmu oraz program ich politycznego i społecznego działania. Pytanie o odpowiedzialność Nietzschego za faszyzm, a zwłaszcza za Holocaust, należy do najczęściej zadawanych przez autorów zajmujących się wielkim niemieckim filozofem. W jakim stopniu ten nieprzejednany krytyk społeczeństwa mieszczańskiego końca XIX wieku przyczynił się do uformowania ideologicznych podstaw narodowego socjalizmu? Czy można czynić go współodpowiedzialnym za szerzenie nienawiści do Żydów w latach 20. i 30. XX wieku, a następnie za ich eksterminację? Jak do Nietzschego i jego filozofii odnosili się główni ideologowie niemieckiego faszyzmu, z Adolfem Hitlerem na czele? Na te, a także wiele innych pytań odpowiada autor w zasadniczej części swojej książki. Również do nich powróć w dalszym ciągu mojego wywodu.

Wreszcie trzecia kwestia jest związana z sytuacją kulturową, w jakiej nasz kraj, a także inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej znalazły się po upadku komunizmu. Komunizm, podobnie jak faszyzm, był zbrodniczą ideologią; doprowadził do śmierci większej liczby ludzi niż system stworzony przez Hitlera. Również w komunizmie wielu wybitnych intelektualistów popierało bezwarunkowo system polityczny i jego ideologię. Nie chodzi o to, by teraz rozliczać ich z wcześniejszych wyborów, ani nawet o to, by pytać, za autorem, co przyciągnęło tych ludzi do totalitarnej wizji świata (na ten temat napisano bowiem wiele gruntownych prac, z najbardziej znaną spośród nich – *Głównymi nurtami marksizmu* Leszka Kołakowskiego). Książka Hicksa, a zwłaszcza jej zakończenie, stawia nas natomiast wobec pytania: co dalej? Odrzuciwszy komunizm, musimy wybrać taki system społeczno-polityczny, który uchroni nas w najwyższym stopniu przed powrotem totalitaryzmu. Tym zajmę się szerzej w ostatniej części tego tekstu.

Zacznijmy zatem od pytania postawionego przez Hicksa: jako to się mogło wydarzyć? Niemiecki faszyzm mógł się pojawić, a następnie osiągnąć tak wielki sukces, mówi autor, gdyż odwoływał się do bardzo szlachetnych pobudek w świadomości Niemców, zwłaszcza młodzieży. Nie był ideologią, która zachęcała do zła, zapowiadała okrucieństwa czy deklarowała degradację człowieka. Przeciwnie, „intelektualiści nazistowscy i ich następcy uważali się za idealistów i bojowników walczących o szczytne cele. Może to być jeszcze trudniejsze do zaakceptowania. Narodowi socjaliści w latach 20. XX wieku byli pasjonatami, którzy uważali, że świat znalazł się w kryzysie i zostali wezwani do moralnej rewolucji. Wierzyli, że ich idee są prawdziwe, piękne, szlachetne i że są jedyną nadzieją dla świata”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> S.R.C. Hicks, *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie*, tłum. I. Kłodzińska, Chojnice 2014, s. 22.

Hicks słusznie zauważa, że naziści odwoływali się nie tyle do idei, ile do ideałów; nie chodziło im o przyłączenie się do projektów już istniejących, ale o zrealizowanie projektu, którego nikt jeszcze nie zdołał zrealizować. To nadawało impet ich poczynaniom, dostarczało im energii, dzięki której krok po kroku zdobywali umysły współobywateli oraz realną władzę. Idee istniejące w świecie mają oczywiście na nas duży wpływ, ale tym, co rozpala serca i skłania do podejmowania nadzwyczajnych czynów, są ideały. Na ich rangę w życiu jednostek i wspólnot wskazywał przed Hicksem inny amerykański filozof, William James. Pisał o tym w m.in. w tekście *Źródła znaczenia życia*, podkreślając, że tym, co przemawia najsilniej do świadomości ludzi, jest heroiczna walka z przeciwnościami losu w imię wzniosłych ideałów. „Jednak rzeczą, której zdają się domagać ludzkie emocje, pisał James, jest widok toczącej się walki. W chwili gdy ograniczymy się tylko do konsumowania owoców zwycięstwa, rzeczy stają się byle jakie”<sup>3</sup>. Jako ludzie potrzebujemy dalekosiężnych celów, ryzyka i determinacji; potrzebujemy również tajemnicy i metafizyki. Hicks pokazuje, że nazistom udało się zaoferować te wszystkie rzeczy społeczeństwu niemieckiemu i że ta oferta została przyjęta.

Jak ta idealistyczna filozofia przełożyła się na program polityczny narodowych socjalistów? Na to pytanie odpowiada Hicks w trzeciej części swojej książki (s. 25-33). Przedstawia tam i zwięźle charakteryzuje pięć punktów programu nazistów. Są to kolejno: kolektywizm, socjalizm ekonomiczny, nacjonalizm, autorytaryzm oraz idealizm. Interesującą rzeczą są podobieństwa i różnice między programem nazistowskim a programem komunistycznym. Oba programy zbliżają się do siebie tam, gdzie w grę wchodzi stosunek do własności prywatnej i indywidualnych inicjatyw gospodarczych. I narodowi socjaliści, i komuniści byli wrogo nastawieni do tych rzeczy. Hicks przytacza znamienity pod tym względem fragment przemowy Hitlera z 1927 roku: „Jesteśmy socjalistami, jesteśmy wrogami obecnego systemu kapitalistycznego, który wykorzystuje ekonomicznie słabszych, z jego niesprawiedliwymi płacami, z niesprawiedliwą oceną człowieka według jego zamożności i majątku zamiast oceny według odpowiedzialności i dokonań. Jesteśmy zdeterminowani, aby zniszczyć ten system za wszelką cenę”<sup>4</sup>. Różnice między oboma programami były jednak zasadnicze. Podczas gdy komuniści propagowali internacjonalizm, solidarność klasową proletariuszy i ostatecznie zniesienie państw narodowych, naziści kładli nacisk na różnice etniczne i rasowe między ludźmi. Według nich, „główna walka odbywa się pomiędzy różnymi grupami rasowymi i kulturowymi o różnej historii biologicznej, różnych językach, wartościach, prawach i religiach. Walka odbywa się pomiędzy Niemcami,

<sup>3</sup> W. James, *Źródła znaczenia życia*, w: tenże, *Życie i ideały*, tłum. P. Kostyło, Bydgoszcz 2010, s. 118.

<sup>4</sup> S.R.C. Hicks, dz. cyt., s. 27.

z ich szczególnym dziedzictwem biologicznym i historią kulturową, a wszystkimi innymi kulturami rasowymi”<sup>5</sup>. W tym punkcie warto wrócić do kwestii idealizmu. Hicks zauważa, że w przypadku narodowych socjalistów oznaczał on także pogardę dla tradycyjnej polityki. Dla Hitlera i Goebbelsa zwykła, parlamentarna i demokratyczna polityka oznaczała „przepychanki”, brakowało jej wzniosłości i idealizmu. Dlatego odrzucali ją i w jej miejsce wprowadzali program odnowy moralnej narodu, gdzie wyzwania do ostatecznego poświęcenia zastępowały żmudne procedury dochodzenia do kompromisów.

Śledząc argumentację Hicksa z punktu widzenia polskiej tradycji filozoficznej, nie sposób nie wspomnieć o krytyce irracjonalizmu przez Kazimierza Ajdukiewicza. Myśliciel ten, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej, zauważył, że ludzie, którzy przyjmują koncepcje irracjonalistyczne, na przykład w polityce, narażają się na duże ryzyko. Nie mają bowiem intelektualnych narzędzi, by przewidzieć, do czego takie koncepcje mogą doprowadzić. Oddają się w pewnym sensie w ręce charyzmatycznych przywódców, nie wiedząc, czy są oni gotowymi do poświęceń altruistami mającymi na celu dobro innych, czy też cynicznymi egoistami wykorzystującymi ufność innych w celu realizacji prywatnych interesów; czy chcą służyć ludziom, czy też posługiwać się nimi. Dlatego, konkluduje, Ajdukiewicz, ze społecznego punktu widzenia bezpieczniej jest odrzucić irracjonalizm. „[G]łos racjonalisty jest zdrowym odruchem społecznym, pisze Ajdukiewicz, jest aktem samoobrony społeczeństwa przed niebezpieczeństwem opanowania go przez niekontrolowane czynniki, wśród których może znajdować się zarówno święty, głoszący objawienia, jak również obłąkaniec, głoszący wytwory swej chorobliwej umysłowości, jak wreszcie i oszust, pragnący dla niecznych i egoistycznych celów zyskać wyznawców dla pewnych poglądów i haseł”<sup>6</sup>. Przykład nazizmu wskazuje, że jest to opinia prawdziwa. Podpisałby się pod nią z pewnością również Hicks, który w żadnym momencie swojej narracji, nawet wówczas gdy pisze o ideałach inspirujących nazistów, nie traci z pola widzenia przerażających i nieludzkich konsekwencji, do których doprowadziła ta ideologia. Wyraźnym ostrzeżeniem z jego strony jest też wzmianka, że system liberalno-demokratyczny, gwarantujący społeczeństwu pokój i możliwości rozwoju, jest na tle dziejów ludzkości wyjątkiem, a nie regułą.

Przejdźmy obecnie do tytułowej kwestii rozważanej przez Hicksa, a mianowicie odpowiedzialności Nietzschego za narodowy socjalizm. Jest to złożone zagadnienie. Kończąc część książki poświęconą sprawowaniu władzy przez nazistów, Hicks ponownie wypukla rolę filozofii w formowaniu ideologii tejże władzy; przestrzega, by nie traktować nazistowskich intelektualistów jako „miernot”

<sup>5</sup> Tamże, s. 28.

<sup>6</sup> K. Ajdukiewicz, *Zagadnienie i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*, Kęty-Warszawa 2003, s. 52.

(s. 52-53). Nie byli to ludzie niewykształceni, którzy podążali w nieświadomości za przypadkowo napotkanymi ideami; nikt nie zmanipulował Adolfa Hitlera czy innych wpływowych ideologów nazizmu. Wielu przywódców partyjnych mogło poszczycić się dyplomami prestiżowych uniwersytetów niemieckich, także z zakresu filozofii. Hicks w tym samym fragmencie potwierdza przychylnie zainteresowanie Hitlera postacią i myślą Nietzschego. „W swoim gabinecie Adolf Hitler miał popiersie Fryderyka Nietzschego. W 1935 roku Hitler uczestniczył nawet w pogrzebie siostry Nietzschego, Elizabeth. W 1938 roku naziści zbudowali Nietzschemu pomnik. W 1943 roku Hitler подарował zbiór tekstów Nietzschego jako prezent dyktatorowi Benicie Mussoliniemu”<sup>7</sup>. Pytanie, w jakim dokładnie stopniu filozofia Nietzschego wpłynęła na formowanie się poglądów Hitlera, pozostaje oczywiście otwarte. Hicks nie rości sobie pretensji do ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestii (stąd zapewne podtytuł książki – *Moje spojrzenie*, który podkreśla, że interpretacje autora niekoniecznie muszą być podzielane przez innych). Biorąc jednak pod uwagę wspomnianą powyżej tezę Hicksa, że tym, co zainspirowało nazistów, była filozofia, z największą uwagą należy przyrzeć się wszelkim świadectwom bliskości przekonań narodowych socjalistów i poglądów Nietzschego.

Hicks przedstawia poglądy Nietzschego w części piątej swojej książki. Czytelnik znajdzie tam zwięzłą prezentację podstawowych tez głoszonych przez Nietzschego. Dla osób wykształconych filozoficznie nie będą to rzeczy nowe, niemniej walorem podejścia Hicksa jest jasność i systematyczność wykładu. Autor nie skupia się na zbyt drobiazgowych analizach, nie zestawia ze sobą licznych, często wzajemnie sprzecznych interpretacji poglądów niemieckiego filozofa, unika, jeśli można tak rzec, „dzielenia włosa na czworo”. Dzięki temu jego myśl jest w każdym momencie przejrzysta, a argumentacja pozostaje w ścisłym kontakcie z tytułowym celem książki. Tak oto na stronach od 55 do 74 zapoznajemy się z koncepcjami śmierci Boga, nihilizmu, pana i niewolnika, moralności niewolników oraz nadczłowieka. Każda z tych koncepcji jest odnoszona do swoich tekstowych źródeł, jest rzetelnie zaprezentowana i zinterpretowana. Stwierdzenie, że Hicks nie wchodzi w zbyt drobiazgowy analizy, nie oznacza, że proponuje nam uproszczone odczytanie Nietzschego. Wręcz przeciwnie, skupiając się na kwestiach najistotniejszych, pomaga odrzucić wiele istniejących uproszczeń. Jednym z nich jest przekonanie, że Nietzsche odnosił się z absolutną wrogością do Żydów. Hicks wyjaśnia, że postawa niemieckiego filozofa w tej kwestii była bardziej złożona. To prawda, że czynił on Żydów (a także chrześcijan) odpowiedzialnymi za pojawienie się i triumf moralności niewolników, której sam się sprzeciwiał. Ale z drugiej strony nie ukrywał też uznania dla Żydów, którzy potrafili przetrwać pomimo tak niesprzyjających warunków towarzyszących ich życiu w toku histo-

<sup>7</sup> S.R.C. Hicks, dz. cyt., s. 53.

rii. „Nietzsche mówi tu, że Żydzi zadali sobie kilka bardzo realistycznych, praktycznych pytań na temat moralności. Jeżeli dobrze jest przetrwać, jakie zasady i działania utrzymają nas przy życiu? A jeśli jesteśmy niewolnikami, jak można przetrwać jako niewolnik?”<sup>8</sup>.

Częściami książki kluczowymi dla zrozumienia wpływu filozofii Nietzschego na ideologię narodowego socjalizmu są części szósta i siódma. W pierwszej z nich pt. *Nietzsche kontra naziści* Hicks uwypukla te wątki w filozofii niemieckiego filozofa, które pozostają w wyraźnej opozycji do przekonań nazistowskich. I tak, według Hicksa, nie da się pogodzić filozofii Nietzschego z narodowosocjalistyczną wersją rasizmu, wedle której Niemcy zajmują wyjątkową pozycję wśród grup rasowych i etnicznych. „Zatem Nietzsche w wyraźny sposób posługuje się lwem w sposób analogiczny i porównuje jego moc drapieżcy do drapieżczej mocy, którą okazywali ludzie wielu różnych ras”<sup>9</sup>. Następnie, wbrew temu, co zazwyczaj się sądzi, opinia Nietzschego o współczesnych mu Niemcach nie była wcale przychylna. „Pomiędzy dawnymi plemionami germańskimi a nami, Niemcami, nie istnieje prawie żadne pokrewieństwo, a co dopiero pokrewieństwo krwi”<sup>10</sup>. Również wątpliwe, według Hicksa, byłoby czynienie Nietzschego odpowiedzialnym za nazistowski antysemityzm, za propagowanie obrazu Żydów jako ludzi nikiemnych, a także za zasadnicze zróżnicowanie podejścia do religii żydowskiej i chrześcijaństwa. Jeżeli zatem naziści chcieliby znaleźć u Nietzschego uzasadnienie dla swoich przekonań o niższości rasy żydowskiej, nędzy moralnej przedstawicieli tej rasy czy wyższości chrześcijaństwa nad religią żydowską, to z pewnością nie zdołaliby tego zrobić. Na tej podstawie można powiedzieć, że utożsamianie całej ideologii nazizmu z filozofią Nietzschego jest nieporozumieniem. Wielu punktów programu partii Hitlera Nietzsche z pewnością by nie podzielał.

Z drugiej strony w filozofii Nietzschego znajdujemy kilka wątków, które są tożsame z ideologią nazistów. W części siódmej książki pt. *Nietzsche jako prototyp nazisty* Hicks wymienia następujące wątki: 1) antyindywidualizm i kolektywizm, 2) konflikt grup, 3) instynkt, pasję i antyrozum, 4) podbój i wojnę oraz 5) autorytaryzm. W przypadku tych kwestii lektura prac niemieckiego filozofa z pewnością dostarczyłaby nazistom wielu argumentów na rzecz podejmowanych przez nich działań. Spośród wątków wymienionych przez Hicksa warto zwrócić uwagę na antyindywidualizm i kolektywizm. W powszechnym przekonaniu Nietzsche uchodzi za indywidualistę, ale Hicks pisze: „[W] moim odczuciu jego reputacja indywidualisty jest często wyolbrzymiana”<sup>11</sup>. Argumentacja przedsta-

<sup>8</sup> Tamże, s. 65.

<sup>9</sup> Tamże, s. 76.

<sup>10</sup> Tamże, s. 77.

<sup>11</sup> Tamże, s. 83.

wiona przez Hicksa w tym punkcie (s. 83-87) zasługuje na wnikliwą analizę. Autor stawia trzy pytania pozwalające rozstrzygnąć, czy w przypadku danej filozofii mamy do czynienia z orientacją indywidualistyczną czy kolektywistyczną. U Nietzschego wyraźnie dominuje ta druga. Jest to, jak wspomniałem, zaskakujące, gdyż to właśnie wspólnota, pod postacią mieszczańskiego społeczeństwa niemieckiego, stała się głównym obiektem krytyki Nietzschego. Hicks zauważa jednak, że krytykując współczesne sobie społeczeństwo, filozof niemiecki sytuował się nie w nurcie indywidualizmu, ale odmiennego kolektywizmu. „Jak wielokrotnie mówi, »Nie ludzkość, ale nadczłowiek jest celem«. Cel Nietzschego jest kolektywistyczny – doprowadzenie do powstania nowego, przyszłego, wyższego gatunku człowieka – nadczłowieka. Jest to znaczenie jego nawoływań o *Übermenscha*, nadczłowieka”<sup>12</sup>. Znaczenie tego punktu trudno przecenić. Hicks zauważa, że Nietzsche, pomimo pozorów indywidualizmu, był w gruncie rzeczy kolektywistą. Reprezentował dominujący nurt myślenia kontynentalnego biorący swój początek w filozofii Georga Wilhelma Friedricha Hegla, w którym podkreślało się istnienie ponad jednostką jakiegoś nadrzędnego bytu, ważniejszego od jednostki zarówno w sensie ontologicznym, jak i etycznym. Nadczłowiek byłby zatem gatunkiem, nie jednostką, zasadniczej zmiany powinna w związku z tym ulec ludzkość, a nie jej konkretni przedstawiciele. Podjąłem ten wątek w swoim artykule *Postmodern dialectic of social care*, nawiązując do interesujących analiz Gertrude Himmelfarb.

Z punktu widzenia społeczeństwa polskiego, które ćwierć wieku temu wyszło ze stanu politycznego i gospodarczego zniewolenia, i wciąż jest na drodze definiowania własnej tożsamości, bardzo pomocne może być zakończenie książki. Autor zastanawia się w nim bowiem, czy dobrze poznaliśmy filozoficzne założenia nazizmu i czy w związku z tym jesteśmy gotowi przeciwstawić się mu, gdy w takiej czy innej formie będzie chciał powrócić. Ale poznanie ideałów nazizmu, według Hicksa, nie wystarcza. Musimy jeszcze dobrze wiedzieć, za czym opowiadamy się sami, jakie założenia filozoficzne mamy, do jakich ideałów dążymy. Ostatnie zdanie książki brzmi: „Zakończę prowokacyjnie: Naziści wiedzieli, za czym się opowiadają. A czy my to wiemy?”<sup>13</sup>. To pytanie jak najbardziej powinno być wciąż stawiane w naszej części Europy, gdyż o ile dobrze wiedzieliśmy, że nie chcemy żyć pod jarzmem komunizmu, o tyle nie zawsze wiemy, jaki model życia chcemy urzeczywistnić po odzyskaniu wolności. Jak powiedziała by Isiah Berlin, wywalczyliśmy wolność w sensie negatywnym, ale czy wiemy, jak ma ona wyglądać w sensie pozytywnym. Książka Hicksa, podobnie jak wiele innych amerykańskich książek nawiązujących do najnowszej historii Europy, niesie w sobie jasne przesłanie. Tylko zasady liberalne i demokratyczne gwarantują

<sup>12</sup> Tamże, s. 85.

<sup>13</sup> Tamże, s. 98.

bezpieczeństwo i rozwój, wzajemny szacunek i indywidualny sukces. Liberalizm nie należy jednak do najpopularniejszych orientacji intelektualnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Więcej, w opinii wielu jest czymś niebezpiecznym i bezwzględny, gdyż każe jednostce liczyć tylko na siebie. Wiele przyczyn złożyło się na ugruntowanie się tego przekonania. Nie ma tu miejsca na rozstrzygnięcie, w jakim stopniu jest ono zgodne z prawdą. Powiedzmy jednak, że lektura książki Hicksa stawia nas w pewnym sensie w sytuacji bez wyjścia. Co bowiem jest alternatywą dla indywidualizmu i liberalizmu? Amerykański autor mówi, że kolektywizm i autorytaryzm, z którym łączą się takie pojęcia, jak irracjonalizm, konflikt i socjalizm<sup>15</sup>. Żadne z nich nie musi prowadzić ani konceptualnie, ani tym bardziej w praktyce do nazizmu, ale czy dają one szansę na samorealizację człowieka?

Hicks przekonuje, że nie. Samorealizacja wymaga bowiem indywidualizmu, racjonalizmu, przedsiębiorczości, wolności oraz kapitalizmu. Przykład nazizmu pokazuje, że odrzucenie tych wartości, nawet w imię wielkich wspólnotowych ideałów, prowadzi do tragedii wielu jednostek i narodów. Wracamy tu do kwestii ideałów i ich rozumienia przez Williama Jamesa. O ile ważne jest, by podążać za własnymi ideałami, argumentował James, to trzeba baczyć, by nie narzucać ich innym. „Takie jest właśnie źródło głupoty i niesprawiedliwości naszych opinii w tej mierze, w jakiej dotyczą one sensu życia ludzi, których nie znamy. Z tego samego źródła wypływa również fałszywość naszych sądów w tej mierze, w jakiej roszczą sobie one prawo do decydowania, i to w sposób absolutny, o wartości sytuacji życiowej lub ideałów innych ludzi”<sup>16</sup>. Hicks zdaje się podążać tym samym tropem. Jego książka jest bezwzględną krytyką programów politycznych, które wolność jednostki podporządkowują dobru społeczeństwa, narodu czy rasy. Jednocześnie Hicks jest świadomy, że jednostki potrzebują wielkich wyzwania, ryzyka, osobistego sukcesu. Z wielu innych publikacji amerykańskiego filozofa wynika, że obszarem, w którym jednostki mogłyby bezpiecznie realizować swoje ideały, jest przedsiębiorczość.

Książka *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie* jest adresowana do licznego grona czytelników; z zainteresowaniem przeczyta ją wyrafinowany filozof, wrażliwy na problematykę filozoficzną nauczyciel czy refleksyjnie myślący uczeń szkoły średniej. Tak szerokie spektrum potencjalnych czytelników nie znaczy, że książka jest powierzchowna. Wręcz przeciwnie, jest głęboka, stoi za nią rzetelna kwerenda literaturowa oraz gruntowny namysł autora. Jest jednak przystępna, co świadczy o wielkim szacunku dla czytelnika. Napisać o bardzo złożonych sprawach w jasny i wyraźny sposób, dbając o precyzję używanych pojęć – to ogromna umiejętność, którą Stephen Hicks zaprezentował w stopniu najwyższym.

<sup>15</sup> Tamże, s. 97.

<sup>16</sup> W. James, dz. cyt., s. 84.



**Bibliografia:**

- Ajdukiewicz K., *Zagadnienie i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*, Kęty-Warszawa 2003.
- Hicks S.R.C., *Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie*, tłum. I. Kłodzińska, Chojnice 2014.
- James W., *Źródła znaczenia życia*, w: tenże, *Życie i ideały*, tłum. P. Kostyło, Bydgoszcz 2010.
- Kołodziejowski L., *Główne nurty marksizmu*, t. 1-3, Warszawa 2009.
- Kostyło P., *Postmodern dialectic of social care*, w: *Social Problems in Polish Pedagogy After 1989*, red. P. Kostyło, Bydgoszcz 2011.
- Zielińska H., *Czy konieczna była pedagogika nazistowska?*, w: *Nieobecne dyskursy część V*, red. Z. Kwieciński, Toruń 1997.
- Zientkowski P., *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego*, Chojnice 2013.

Krzysztof Halicki

## **Ocena naukowa książki Andrzeja Lorbieckiego i Marcina Wałdocha pt. *Chojnice 1939*, Warszawa 2014 (ss. 282)**

Omawianą monografię uznać można za pionierską, bowiem poświęcona jest wojnie obronnej 1939 r. na obszarze regionu chojnickiego, którego historia w tym zakresie nie była dotąd w pełni opracowana. Książka poszerza naszą wiedzę na temat zmagañ jednostek wojskowych w Chojnicach i regionie. Należy zaznaczyć, że wśród obfitej literatury przedmiotu aspekty te były już niejednokrotnie opisywane. Jednak w monografii *Chojnice 1939* możemy przeczytać szczegółowe, a niekiedy drobiazgowo opisy walk i potyczek ukazane na szerszym tle działań wojennych, jakie toczyły się wówczas na Pomorzu Gdańskim. Autorzy nie powielają utartych stereotypów, wprowadzają do obiegu naukowego nowe, bardzo ważne ustalenia oraz ukazują nowe wątki, które dotychczas były pomijane w monografiach opisujących przebieg wojny obronnej 1939 roku na Pomorzu.

Książka dzięki szerokiej kwerendzie archiwalnej, a przede wszystkim wykorzystanym cennym wspomnieniom i relacjom zebranych przez Andrzeja Lorbieckiego wzbogaca naszą wiedzę na ten temat. Monografia przedstawia ważne zagadnienia dla poznania dziejów II wojny światowej na Pomorzu, stanowiąc jednocześnie uzupełnienie dotychczasowych badań nad tą częścią historii Pomorza, wnosząc również wiele nowych spostrzeżeń i wiadomości dotąd nieznanych, a tym samym pozostających poza nurtem wymiany informacji naukowej.

Praca nie budzi zastrzeżeń pod względem formalnym. Wpływ na jej pozytywną ocenę z pewnością mają kwestie związane z aparatem naukowym. Gruntowne przygotowanie autorów pod względem warsztatowym, polegające na rzetelnej i wnikliwej analizie materiału źródłowego, artykułów prasowych oraz dostępnych publikacji naukowych, w pełni zasługuje na uznanie. Publikacja wyposażona jest w liczne fotografie archiwalne, wykresy i tabele. Zaletą książki jest zaprezentowanie wybranych biogramów dowódców polskich i niemieckich. Monografia posiada również czytelny wykaz źródeł i bogatą, a zwłaszcza aktualną literaturę przedmiotu.

Monografia została oparta na starannie zebranych i przeanalizowanym materiale źródłowym. Podstawą źródłową omawianej pracy są przede wszystkim

materiały archiwalne zgromadzone w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie oraz Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie, a także literatura przedmiotu.

Autorzy, dzięki szczegółowej kwerendzie archiwalnej i analizie zachowanych dokumentów, dokonali wieku ciekawych i interesujących z punktu widzenia naukowego ustaleń badawczych. Reasumując, można się tylko cieszyć, że powstało kolejne wartościowe opracowanie dotyczące dziejów Pomorza Gdańskiego.

VII

**MISCELLANEA**



Kazimierz Jaruszewski

## **Noty bibliograficzne** **(traktują o publikacjach wydanych w latach 2013-2014** **i dotyczących ziemi chojnickiej)**

***Jedno serce, jedna dusza. 25-lecie Parafii p.w. Chrystusa Króla i bł. o. Daniela Brottier w Chojnicach*, oprac. Jan Piesik, wyd. Parafia p.w. Chrystusa Króla i bł. o. Daniela Brottier w Chojnicach, Chojnice 2013, ss. 144**

Publikację opracowano m.in. na podstawie kroniki Domu Misyjnego Ojców Misjonarzy Zgromadzenia Ducha Świętego w Chojnicach oraz wspomnień budowniczych kościoła p.w. Chrystusa Króla. Tekst przygotowany został przez Jana Piesika przy współudziale ks. proboszcza Mirosława Zabrockiego CSSp. Prawie połowa książki to materiał ilustracyjny „Historia parafii w obiektywie”.

Założycielem i przełożonym ośrodka misyjnego w Chojnicach był o. Hieronim Lewandowski CSSp, zwany później „Ojcem duchownym dekanatu chojnickiego”. W monografii przedstawiono nie tylko dzieje zgromadzenia misyjnego (powstałego we Francji w 1703 r.) tudzież działalności „duchaczy” w Chojnicach, ale również sylwetki zakonników i losy parafialnych organizacji. Książka ukazała się w ramach serii wydawniczej „Biblioteka Filomaty” t. 27.



**Krzysztof Pestka, Jadwiga Pestka, Tomasz Biesek, *Chojnicki Klub Żeglarski. Monografia*, Chojnice 2013, ss. 185**

Książka trojga autorów zawiera krótki rys historyczny żeglarstwa nad Łukoniem, ukazuje działalność ChKŻ (w dwóch rozdziałach obejmujących lata 1970-

-1988 i 1989-2012) oraz sekcji kajakowej „Szansa” (dla osób niepełnosprawnych intelektualnie i ich partnerów – przyjaciół) i Uczniowskiego Klubu Sportowego „KET”. Zawartość publikacji wzbogacają zestawienia i teksty nazwane załącznikami (m.in. kilkunastu wspomnienia Edmunda Weilandta – jednego z komandorów klubu) oraz liczne ilustracje, np. czarno-białą fotografię z ceremonii otwarcia Mistrzostw Europy Juniorów w klasie 420, podczas których tytuł mistrzowski wywalczyła załoga Wiesław Ossowski i Grzegorz Grau (s. 48).



**„Ziemia Zaborska” 2013, nr 6,  
red. Zbigniew Gierszewski i Krzysztof Zabrocki,  
wyd. Zaborskie Towarzystwo Naukowe, ss. 76**

Do najaktywniejszych organizacji działających na rzecz rozwoju kultury i nauki na południu Kaszub należy Zaborskie Towarzystwo Naukowe. Organem wydawniczym ZTN jest biuletyn „Ziemia Zaborska” (w podtytule „Terra Zaborensis”). U schyłku 2013 roku ukazał się szósty numer czasopisma, w którym poszczególne materiały zawarto w siedmiu przejrzystych działach: *Rocznice, Zabory i Kaszuby, Działania, Inicjatywy, Z kart historii, Ludzie oraz Informacje*.



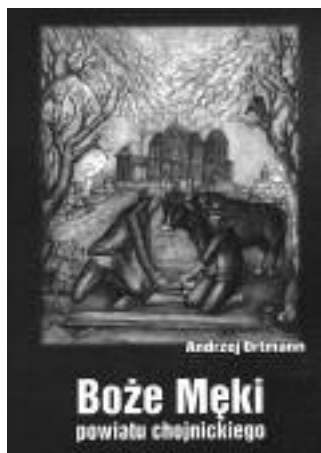
Spośród 24 tekstów pomieszczonych w roczniku warto zwrócić uwagę m.in. na wspomnienia: Z. Gierszewskiego o Józefie Chelmskim i Annie Łajming oraz Z. Łomińskiego o ks. Benedykcie Gierszewskim.

Redakcja biuletynu odnotowała również 35. rocznicę działalności cenionego na Kaszubach Teatru Obrzędu Ludowego „Zaboracy” z Czyczków i skromny jeszcze jubileusz 15-lecia Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (s. 23-24). Marek Blech interesująco przedstawił historię szkoły w Lubni – w związku z nadaniem jej imienia Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Zaciekawić czytelników może też artykuł Marka Rodzenia o narciarstwie na Kaszubach, a szczególnie o popularności tego sportu wśród Krębanów.

**Andrzej Ortmann, *Boże Męki powiatu chojnickiego,*  
Chojnice 2014, ss. 247**

Wydawnictwo, opatrzone przedmową prof. Jacka Knopka, stanowi wartościowy przyczynek do badań nad kulturą duchową i historią regionu. W publikacji

odnajdziemy opis aż 652 współczesnych obiektów związanych z pobożnością ludową; zamieszczono również informacje o nieistniejących już Bożych Mękach (np. krzyżach ściętych przez Niemców w czasie II wojny światowej). Nawigację po tej ciekawej lekturze ułatwiają kolejne rozdziały odnoszące się do jednostek terytorialnych: miast i gmin powiatu. Godna podkreślenia jest myśl autora zawarta we wstępie: „Boże Męki nie same tworzą historię. To żywi ludzie, ich budowniczości i ci, którzy się przy nich zbierają lub zbierali”. Z wieloma z nich rozmawiał A. Ortmann, gromadząc materiał do opracowania. Informacje przekazane przez mieszkańców i fundatorów miały dla autora największą wartość, bowiem zasób faktografii dotyczącej tego rodzaju obiektów kultu jest bardzo ograniczony.



Eksploatacja terenowa przyniosła też bogaty plon ikonograficzny w postaci licznych fotogramów, również archiwalnych. Pożyteczna okazała się również kwerenda biblioteczna, przeprowadzona m.in. w chojnickim muzeum i bibliotece publicznej. Autor uważnie śledził strony internetowe, np. parafii, stowarzyszeń oraz urzędów miast i gmin.

***Pamiętniki chojnickie*, oprac. Kazimierz Ostrowski,  
wyd. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Miejski  
w Chojnicach, Chojnice 2014, ss. 166**

Publikacja chojnickiego partu (oddziału) ZK-P ubogaca zasób pomorskiej memuarystyki, czyli literatury pamiętnikarsko-wspomnieniowej. Pomieszczone w książce teksty stanowiąc mogą niebagatelne źródła historyczne, bowiem ich autorzy przywołali wydarzenia, których byli świadkami bądź uczestnikami. Okres ukazanych zdarzeń obejmuje I wojnę światową, lata II Rzeczypospolitej oraz pierwsze lata powojenne. Czytelników zainteresować mogą wspomnienia m.in. Franciszka Pabicha, Józefa Trzebiatowskiego czy Marii Matysikowej.



Na wyróżnienie zasługuje też *Wspomnienie o Rodzicach* Anieli z Hoffmannów Paździorowej. Rodzice autorki, Helena i Bogumił Hoffmannowie, byli cenionymi chojnickimi nauczycielami i regionalistami. Oboje zmarli wskutek przeżyć wojennych. A. Paździorowa opisała również kontakty rodziny z innym wybitnym pedagogiem Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Chojnicach – Stefanem Bieszkim (s. 96-97).



**Stefan Bieszk, *Szturm na Chojnice*, wyd. Europejskie Stowarzyszenie „Pomerania” w Chojnicach, Chojnice 2014, ss. 64**

Przedruk sztuki kaszubskiego pisarza oraz artykułu Benedykta Jana Kłoskowskiego *Prapremiery dramatów Stefana Bieszka w 50. rocznicę śmierci zasłużonego regionalisty, w latach 1920-1934 mieszkającego w Chojnicach*.



Dopełnieniem publikacji są zdjęcia ze spektaklu w wykonaniu aktorów Chojnickiego Studium Rapsodycznego i nieistniejącego już Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Chojnicach. Inscenizacja, przygotowana przez Grzegorza Szlangę i Emilię Piątek, miała miejsce 9 października 2009 roku.

*Szturm na Chojnice. Wesola sztuka w trzech aktach na tle dziejów Chojnic r. 1466* jest jednym z trzech utworów dramatycznych S. Bieszka traktujących o burzliwej historii miasta; pozostałe to *Krwia kapłańska* i *Tobie Ojczyzno*.

***Szlak literacki im. Anny Łajming. Przewodnik historyczno-literacki*, red. Zbigniew Gierszewski i Krzysztof Zabrocki, wyd. Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Brusy 2014, ss. 99**

Kolejna pożyteczna publikacja przygotowana przez Zaborskie Towarzystwo Naukowe. Tym razem w ręce czytelników trafia bogato ilustrowany przewodnik po Literackim Szlaku Turystycznym im. Anny Łajming. Pomysłodawcami szlaku byli członkowie ZTN.

W opracowaniu odnajdziemy m.in. szczegółowy opis wędrowki z Brus przez Leśno, Przymuszewo i Sominy do Kaszuby oraz informacje dotyczące życia i twórczości wybitnej pisarki kaszubskiej. Urzekają swoją urodą fotogramy znakomicie korespondujące z przekazem literackim, np. utrwalone o świcie widoki łąk w okolicy Zalesia (s. 16) czy drzew nad Zbrzycą k. Parzyna (s. 75). W przewodniku podano również *namiary dla keszerów* (s. 86) w minirozdziale poświęconym geocachingowi i... mątwyce.



**„Zeszyty Czerskie” 2014, nr 3, wyd. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Czerskiej, ss. 156**

Ostatni, trzeci numer czasopisma, które wrasta powoli w pejzaż wydawniczy powiatu chojnickiego, zawiera 12 tekstów pięciu autorów. Bogumiła Milewska opracowała dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Czersku (działającej już w XIX w. jako straż ogniowa), natomiast autorem aż czterech publikacji pomieszczonych w trzeciej edycji „Zeszytów...” jest Henryk Sikorski. Ten zasłużony czerski regionalista przedstawił m.in. historię szkoły w Mokrem. Czytelników zainteresować może również *Słownik czersko-polski* obejmujący 350 haseł związanych m.in. z życiem codziennym, obyczajowością, rzemiosłem czy rolnictwem.

Roman Bystryk przypomniał postać urodzonego w Czersku w 1920 roku słynnego pisarza marynisty Jerzego Pertka. Ten poznański publicysta i wybitny znawca dziejów polskiej żeglugi morskiej do drugiego roku życia mieszkał w Czersku (w bieżącym numerze „Zeszytów Chojnickich” zapraszamy do lektury artykułu o jego ojcu). Kolejne teksty biograficzne przybliżają losy bohaterskiego pocztowca Ignacego Sikorskiego, zamordowanego przez Niemców w Gdańsku w 1939 roku, i cenionego, wieloletniego nauczyciela czerskiego liceum – Józefa Piekarka.

Trzeci numer „Zeszytów Czerskich” przygotował zespół redakcyjny w składzie: Henryk Sikorski, Roman Bystryk, Bogumiła Milewska i Andrzej Sabiniarz.





## Noty o autorach

### „Zeszyty Chojnickie” 2014, nr 30

**Nathanael Gottlob Benwitz** (1781-1846) – chojniczanin, kupiec, radny miejski, pasjonat starożytności (archeologii), badacz dziejów Chojnic, autor *Historii kościelnej miasta Chojnice*.

**Adrian Chmielewski** – miłośnik historii, uczestnik Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

Dr **Marian Fryda** – regionalista, historyk specjalizujący się w historii gospodarczej wsi pomorskiej czasów nowożytnych; wydawca inwentarzy starostwa człuchowskiego z XVII i XVIII w.; adiunkt w Muzeum Regionalnym w Człuchowie; autor kilkunastu książek; redaktor naczelny „Merkurium Człuchowskiego”; członek Instytutu Kaszubskiego.

Mgr **Zbigniew Gierszewski** – nauczyciel fizyki i przyrody w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach, prezes Zaborskiego Towarzystwa Naukowego, projektant szlaków turystycznych na Ziemi Zaborskiej i redaktor przewodników turystycznych, m.in. po Szlaku Literackim im. Anny Łajming.

Dr hab. **Małgorzata Grupa** – archeolog, konserwator zabytków; adiunkt Pracowni Dokumentacji i Konserwacji Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dr **Krzysztof Halicki** – historyk; pracownik Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.

**Sylwia Hamerska** – mieszkanka Chojnic; nauczycielka, absolwentka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Mgr **Alina Jaruszewska** – autorka licznych publikacji z zakresu literatury regionalnej i językoznawstwa polonistycznego, wicedyrektor i nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół nr 7 w Chojnicach, wiceprezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Chojnicach.

Mgr **Kazimierz Jaruszewski** – filolog, regionalista, wydawca, prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Chojnicach.

Prof. zw. dr hab. **Włodzimierz Jastrzębski** – historyk dziejów najnowszych, zwłaszcza okresu II wojny światowej; wydawca źródeł, publicysta, autor i współautor kilkuset publikacji.

Mgr **Grażyna Jaszewska** – absolwentka biologii na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz studium podyplomowego na kierunku ochrona środowiska; członek Ligi Ochrony Przyrody; od 2008 r. pracownik Zaborskiego Parku Krajobrazowego.

Dr hab. **Jacek Knopek** – politolog; profesor nadzwyczajny na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz w Instytucie Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych Politechniki Koszalińskiej w Koszalinie.

Dr hab. **Piotr Kostyło** – prof. UKW. Kierownik Zakładu Filozofii Edukacji Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Ukończył prawo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Następnie doktoryzował się z filozofii na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Studia z zakresu teologii odbył na Uniwersytecie Oksfordzkim. Habilitacja z pedagogiki na podstawie książki *Wykluczanie jako problem filozofii edukacji. Komentarz do badań empirycznych*.

Mgr inż. **Krzysztof Franciszek Kowalkowski** – urodził się w Gdańsku, gdzie mieszka i pracuje. Absolwent Politechniki Gdańskiej. Członek Stowarzyszenia Autorów Polskich, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej, Nadwiślańskiego Towarzystwa Literackiego. Wydał m.in. dziewięć monografii pomorskich wsi i parafii, a także biografię starogardzkiego pilota Alojzego Pawła Gusowskiego. Współpracuje z redakcjami prasy regionalnej, w której ukazało się wiele artykułów jego autorstwa o historii regionu i życiu ich mieszkańców.

Mgr **Agnieszka Kuffel** – pedagog; absolwentka Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego; przedstawicielka Bractwa Rycerskiego herbu Tur w Chojnicach.

**Jan Kulesza** (1913-2000) – absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Tucholi (1934), jeden z organizatorów szkolnictwa zawodowego w Chojnicach, dyrektor ZSZ w Chojnicach do 1973 r.

Mgr inż. **Jan Malicki** – chojniczanin, absolwent Politechniki Gdańskiej. Realizował liczne budowy w dziedzinie energetyki na terenie kraju i za granicą. Obecnie na emeryturze. Hobby: żeglarsstwo.

Mgr **Paweł Piotr Mynarczyk** – historyk, doktorant; wiceprezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Dr **Artur Ochal** – doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego. Na co dzień oficer Morskiego Oddziału Straży Granicznej. Historyk wojskowości zajmujący się dziejami polskich formacji granicznych w okresie II Rzeczypospolitej, w tym szczególnie Korpusem Ochrony Pogranicza. Mieszka i pełni służbę w Szczecinie.

**Helena Pietruch-Stoltmann** – urodzona w Chojnicach; absolwentka szkoły pielęgniarstwa w Toruniu oraz studium pomaturalnego dla pielęgniarek w Słupsku. Pracowała w Szpitalu Powiatowym w Chojnicach i Zespole Opieki Zdrowotnej. Od 1979 r. mieszka w Niemczech (Bielefeld), gdzie pracowała w służbie zdrowia. Obecnie na emeryturze.

**Dr Jerzy Szwankowski** – historyk, biegły sądowy z dziedziny niemieckiego pisma neogotyckiego; pracownik Starostwa Powiatowego w Tucholi; zajmuje się przeszłością ziemi pomorskiej i wielkopolskiej pod panowaniem pruskim oraz historią sztuki mierniczej; współautor kilku monografii historycznych.

**Filip Wałdoch** – urodzony w Chojnicach, absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach. Student drugiego roku studiów pierwszego stopnia na kierunku archeologia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pasjonat kultury materialnej późnego średniowiecza i historii regionu chojnickiego.

**Ks. Marek Weltrowski** – proboszcz parafii p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Konarzynie (od 2003 r.), dziekan dekanatu borzyszkowskiego, kanonik. Urodzony w Chojnicach. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1990 r. w Pelplinie. W 1997 r. obronił pracę magisterską z zakresu teologii. Był wikariuszem w Gdańsku-Kokoszkach, Zblewie, Wałdowie, Przodkowie i Lęborku oraz proboszczem w Leśnicach.

**Dr Przemysław Zientkowski** – doktor nauk humanistycznych, absolwent filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa europejskiego na Wydziale Prawa i Administracji UMK; pracownik naukowy UMK w Toruniu. Pełnomocnik Burmistrza Miasta Chojnice ds. Rozwoju i Współpracy Naukowej. Autor monografii: *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego*. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia polityki, prawa człowieka, antropologia filozoficzna, filozofia edukacji.



## Informacje dla autorów

1. Redakcja „Zeszytów Chojnickich” przyjmuje do postępowania wydawniczego artykuły oryginalne i nigdzie niepublikowane.
2. W związku z zaleceniami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w celu zapewnienia rzetelności naukowej, Redakcja zobowiązuje autorów do ujawnienia:
  - a) wkładu merytorycznego poszczególnych autorów w powstanie publikacji (z podaniem ich afiliacji);
  - b) źródeł finansowania publikacji oraz wkładu instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów.
3. Redakcja „Zeszytów Chojnickich” przestrzega, że tzw. *ghostwriting* (wkład w powstanie publikacji bez ujawnienia udziału) oraz *guest autorship* (znikomy udział autora w powstanie publikacji lub brak takiego udziału) stanowią przykłady nieuczciwości i nierzetelności naukowej.
4. Odpowiedzialność za podanie prawdziwych informacji wymaganych w punkcie 1 i 2 spoczywa na osobach zgłaszających tekst do publikacji.
5. Dostarczenie tekstu do Redakcji „Zeszytów Chojnickich” jest jednoznaczne z oświadczeniem, że autorowi przysługują autorskie prawa majątkowe do tego tekstu, że tekst jest wolny od wad prawnych i że nie był wcześniej publikowany w całości lub w części ani nie znajduje się w postępowaniu wydawniczym w innym wydawnictwie. Przekazanie tekstu stanowi również nieodpłatną zgodę na opublikowanie tekstu na łamach „Zeszytów Chojnickich” oraz na jego nieograniczone co do czasu i terytorium rozpowszechnianie i udostępnianie w wersji papierowej i elektronicznej.
6. Redakcja „Zeszytów Chojnickich” dokonuje wstępnej oceny artykułów. W przypadku tekstów niespełniających wymogów wydawniczych Redakcja zastrzega sobie prawo do ich odrzucenia lub skrócenia, a także zmiany tytułu i opracowania redakcyjnego.
7. Artykuły złożone do „Zeszytów Chojnickich” są recenzowane zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Redakcja przekazuje artykuły do dwóch zewnętrznych recenzentów (których afiliacja jest różna od afiliacji autorów), doboru dokonuje spośród znawców danej problematyki, z zachowaniem zasady podwójnej anonimowości (*double blind review*), co oznacza, że recenzenci i autorzy nie są informowani o swoich personaliach. Ocenie podlega oryginalność pracy, wartość merytoryczna, wykorzystana baza źródłowa i literatura, a także warsztat naukowy autora. Recenzje sporządzane są na piśmie, a autorzy są informowani o ich wyniku i otrzymują je do wglądu.



8. Zgłoszenia artykułów można dokonać w formie tradycyjnej (wydruk + płyta CD) lub drogą mailową pod adresem: kjaruszewski67@wp.pl (Kazimierz Jaruszewski) lub albrzozowa@wp.pl (Bogdan Kuffel).
9. Artykuł złożony do Redakcji „Zeszytów Chojnickich” musi być opatrzony tytułem, z podaniem nazwiska autora. Do artykułu należy dołączyć streszczenie w języku polskim oraz notę o autorze, zawierającą podstawowe informacje (afiliacja, zainteresowania badawcze, najważniejsze publikacje itd.). Artykuł nie powinien przekraczać objętości 1,5 arkusza wydawniczego.
10. Tłumaczenia streszczeń na język angielski dokonuje filolog anglista współpracujący z Redakcją „Zeszytów Chojnickich”.
11. Artykuł w wersji elektronicznej powinien być zapisany:
  - a) tekst w formie pliku MS Word (doc, docx, rtf), czcionka Times New Roman;
  - b) rysunki, schematy, zdjęcia w formie plików: doc, docx, xls, xlsx, cdr, ai, tif, jpg (pliki jpg i tif o minimalnej rozdzielczości 300 dpi);
  - c) wszystkie ryciny i tabele powinny posiadać tytuł i źródło pochodzenia.
12. W artykule należy stosować przypisy dolne.
13. Wszystkie cytaty powinny być opatrzone cudzysłowem, z podaniem autora tłumaczenia w przypadku cytatów tłumaczonych z języka obcego (w przypisach można zachować tekst w brzmieniu oryginalnym). Opuszczenia w cytatach należy sygnalizować wielokropkiem ujętym w nawias.
14. W opisach bibliograficznych publikacji w językach słowiańskich używających alfabetu cyrylicznego zapis należy podać w formie transkrypcji.
15. Redakcja dokonuje ujednocień w tekście (przypisy, skróty, zapisy dat, liczebników itp.) według przyjętego wzoru.